



Catherine Palmer



Duma i namietność

Rozdział pierwszy

Grudzień, 1152 rok, Amounderness w północno-zachodniej Anglii

Długa łódź wikingów sunęła po lodowatych wodach zatoki niczym relikwii zapomnianej ery. Dziób, niegdyś w jaskrawych barwach, był ledwo widoczny spod grubej warstwy wodorostów; zniszczone żagle smętnie zwisały z masztów. Cichy plusk wiosła niósł się poprzez mgłę w kierunku starego zamku z drewnianą palisadą; zarzucanie kotwicy zmąciło smugę odbitego w wodzie światła padającego z otwartego okna.

Wyglądająca przez nie młoda ciemnowłosa kobieta zauważyła szalupę pełną uzbrojonych mężczyzn, która odbiła od statku i płynęła do brzegu. Krępy stary przywódca wikingów wyskoczył z szalupy na piaszczysty brzeg i przywołał pozostałych okrzykiem, po czym cała grupa ruszyła w stronę zamku.

- Barbarzyńca przypłynął - szepnęła do siebie zatrwożona dziewczyna.

Jej młodsza siostra patrzyła na nią zniecierpliwiona.

- Przestań już wpatrywać się w mrok, Bronwen. Nie chcę, żeby twój zły humor zakłócił nastrój zimowego święta. Popatrz tylko, co Enit zrobiła z moją szatą. Proszę, chodź tu i pomóż mi ułożyć fałdy.

Przywołana z dreszczem na plecach odeszła od okna i zbliżyła się do kamiennego paleniska pośrodku komnaty, której drewniana podłoga zasłana była trzcina. Migotliwe płomienie ognia irytowały Bronwen, a dym wznoszący się ku otworom w dachu wypełniał jej nozdrza ostrym swędem. Nie mogła pojąć, po co ojciec zaprosił na ucztę tego barbarzyńcę. W jej oczach był on uosobieniem zła, z którym jej rodacy, Brytowie, zaciekle walczyli od wieków. Wikingowie najeżdżali wioski, gwałcili kobiety, plądrowali kraj. Dlaczego więc, choć zagrożenie z ich strony nie ustało, ojciec przyjaźnie wyciągał do nich dłoń?

Nastrój dziewczyny poprawił się, gdy spojrzała na Gildan, bez reszty zaabsorbowaną swą złocistą suknią.

- Wyglądasz uroczo - zapewniła młodszą siostrę. - Pomogę ci ułożyć fałdy szaty i zapleść włosy. Większość gości już przybyła. Ojciec będzie się niecierpliwił.

- Każe nam się pokazać na chwilę, a potem, gdy zabawa zacznie się na całego, odeśle - odburknęła panna, wydymając usta. - Wydaje mi się, Enit, że talia jest za nisko. I popatrz tylko, jak wyglądają te rękawy!

- Obydwie jesteście jeszcze bardziej kapryśne niż wasza matka, niech spoczywa w pokoju - odrzekła stara niańka. - Ładnie wyglądacie. Jak to mówią, szata godna osoby.

Bronwen sięgnęła po grzebień z kości słoniowej i zaczęła splatać włosy siostry w dwa długie, złote warkocze. Choć w dzieciństwie wąłła i chorowita, Gildan wyrosła na piękność. Jej blada cera nabrała różanego blasku, a błękitne oczy lśniły z podekscytowania. Pewnego dnia zostanie śliczną panną młodą i urodzi jakiemuś mężczyźnie dzieci, które przedłużą ród Edgarda Brytończyka*, pomyślała starsza z dziewcząt.

** Brytończyk i Brytonka to imiona własne bohaterów powieści, utworzone tu od nazwy plemienia Brytów, z którego się wywodzą; nazwa Brytowie nie ma w jęz. polskim liczby pojedynczej ani nie odmienia się przez rodzaje.*

Wpatrzyła się w ogień i gdy jej palce zręcznie splatały warkocz, wydawało jej się, że dostrzega pośród płomieni męską twarz o czarnych oczach i kruczych, opadających na skronie, wijących się włosach. Mocno zarysowana szczęka świadczyła o sile charakteru mężczyzny, łagodny łuk ust o łagodności, a gładkie czoło o wysokiej inteligencji.

Westchnęła. Ta wizja ukazała się jej już nie po raz pierwszy, ale dziewczyna wiedziała, że ojciec nigdy nie odda jej za żonę takiemu człowiekowi; będzie musiała poślubić tego, kogo on wybierze. Wybór zaś był bardzo ograniczony. W jej żyłach płynęła krew najstarszego z plemion żyjących na wielkiej wyspie Brytanii, toteż musiała poślubić któregoś z nielicznych pozostałych przy życiu plemiennych władców.

- Bronwen, popatrz tylko, co zrobiłaś! - poskarżyła się Gildan, przerywając jej fantazje. - Wplotłaś tę wstążkę na odwrót. Przestań śnić na jawie i pomóż mi ułożyć płaszcz.

Starsza z sióstr narzuciła na ramiona młodszej płaszcz z miękkiej wełny i sama sięgnęła po podobny. Przełożyła do przodu grube czarne warkocze i uklękła na poduszce, cierpliwie czekając, aż Enit nałoży na głowę Gildan welon i złotą obręcz.

- Bardzo ładnie wyglądasz, Bronwen - stwierdziła niańka, nakładając welon również drugiej panience. - Daj mi rękę.

Masz okropnie wysuszone palce, wetrę w nie trochę tłuszczu. Zbyt ciężko pracowałaś przed tą uczcą. Musisz się nauczyć odpoczywać, dziecko. I nie martw się już o gości, których twój ojciec zaprosił. Edgard to mądry człowiek.

Dziewczyna popatrzyła w bystre oczy Enit. Gdy matka obu sióstr zmarła, wydając Gildan na świat, wychowywała je niańka. Jej pomarszczona skóra zwisała w fałdach pod brodą, a twarz pocięta była zmarszczkami. Kiedy się uśmiechała tak jak teraz, pokazując trzy zęby, które pozostały jej na przedzie, każda z tych bruzd układała się we właściwy sobie sposób.

- No, teraz już lepiej - powiedziała ze śmiechem staruszka, widząc, że twarz Bronwen wypogodziła się nieco. - Idźcie już do wielkiej sali, zanim ojciec przyśle po was strażnika. I pamiętaj, Gildan, że milczenie jest złotem. Bawcie się dobrze!

Bronwen w milczeniu potrząsnęła głową. Z barbarzyńcami w zamku i smętnymi perspektywami na następny rok uczta nie zapowiadała się wesoło. Podniosła jednak czoło, otoczyła siostrę ramieniem i zmusiła się do uśmiechu.

Idąc za Gildan po kamiennych schodach, dziewczyna głęboko wciągała w płuca zapach świeżego sitowia, którym zasłana była podłoga. Wiele pracy włożyła w przygotowanie tej uczty. Zawsze bardzo poważnie traktowała swoje obowiązki. Od czasu śmierci matki to ona była panią tego domu, a gdy ojciec wyjeżdżał gdzieś w towarzystwie zbrojnych wojów, przejmowała zarządzanie całą posiadłością.

Wejście do wielkiej izby odznaczało się jasnym prostokątem światła na tle mrocznego korytarza. Siostry zatrzymały się w progu, obserwując gości. Byli to wyłącznie mężczyźni; stali w grupkach, rozprawiając o nowinach nadchodzących z południa. Bronwen znała większość z nich. Niektórzy byli bliskimi przyjaciółmi jej ojca, innych sprowadziła wyłącznie lojalność wobec Brytów. Niewielu było tu właścicieli ziemskich; obecni przeważnie służyli normańskim najeźdźcom.

- Spójrz, siostro, te świny, wikingowie, już tu są. Jak okropnie brzmi ich język! - Gildan z pogardą skrzyżowała ramiona na piersiach.

Grupka wikingów w rogu izby opowiadała sobie rubaszne historie, raz po raz wybuchając grubiańskim śmiechem. Wśród nich stał przywódca, silnej budowy starszy mężczyzna szczyjący się wielkim doświadczeniem wojennym. Był sąsiadem Edgarda, panem na zamku Warbreck i właścicielem otaczających go terenów. Na szczęście nigdy nie zagrażał Rossall Hall ani nie próbował przejąć zamku, a nawet występował jako sojusznik Brytończyka w walkach z normańskimi najeźdźcami. Ale wiking w ich domu? Nordycki barbarzyńca? Bronwen westchnęła z frustracją.

- Popatrz. - Gildan znów przerwała jej rozmyślenia. - Minstrele zaczynają już śpiewać. Czas, byśmy się pojawiły. Ciekawa jestem, czy Aeschby przybędzie na ucztę?

- Oczywiście, że tak. Ojciec zaprosił przecież wszystkich sąsiadów.

- Jak pięknie wygląda dzisiaj ta izba - zachwyciła się młodsza z pańien, podziwiając dekorację stołów w postaci snopów zboża oraz zielone pędy bluszczu, ostrokrzewu i jemioliły zaczepione o uchwyty do łuczyw. Z galerii na końcu komnaty dobiegały dźwięki lutni, harf, cytr i piszczałek. Na wysokim stole nakrytym białym i zielonym płótnem stały metalowe kufle i puchary. Dwa niższe stoły ustawiono pod ścianami. Służba roznosiła już napoje i rozkładała zastawę.

- Ojciec doskonale dziś wygląda - szepnęła Gildan. - Czy to Aeschby stoi obok niego? Jaką ma piękną czerwoną szatę!

Jasnowłosa mężczyzna towarzyszący Edgardowi znacznie przewyższał go wzrostem. Był władcą ziem na wschodzie, po drugiej stronie rzeki Wyre. W jego żyłach również płynęła krew Brytów, toteż często wspomniano o nim jako kandydacie na męża dla Bronwen, pomimo że byli spokrewnieni. Dziewczyna jednak nigdy go nie lubiła. W dzieciństwie często urządzał sobie okrutne żarty z niej i z Gildan, a kiedyś zrzucił z wieży zamku kociaka tylko po to, by się przekonać, czy zwierzę wyląduje na czterech łapach.

- Rzeczywiście, Aeschby wydaje się w dobrym nastroju - przyznała. - Muzycy już nas zauważyli. Uczta zaraz się zacznie.

Rozległy się dźwięki trąbek i goście ruszyli na przeznaczone im zgodnie z rangą miejsca. Siostry weszły na podwyższenie i przystanąły obok krzesła ojca. Bronwen patrzyła z miłością na starszego przysadzistego mężczyznę, który ciężkim krokiem zmierzał na swoje miejsce. Jego długie białe wąsy łączyły się z brodą, a choć czubek głowy miał łysy, gęste siwe pukle opadały mu na ramiona. Ten Brytończyk zawsze był dumny i teraz też z godnością stawał przed swymi gośćmi.

- Witajcie, witajcie wszyscy. Dom Edgarda wita w dniu zimowego święta wszystkich przyjaciół wielkiego królestwa Brytów na tej wyspie.

Uniósł wysoko złoty puchar i na sali rozległy się wiwaty.

- Teraz posilmy się w przyjaźni, a gdy moje córki udadzą się na spoczynek, oddamy się innym uciechom. - Na te słowa wszyscy mężczyźni wybuchnęli śmiechem. Starsza siostra zerknęła w bok i zauważyła rumieniec na twarzy młodszej.

- Ale wcześniej jeszcze oznajmię wam wszystkim coś bardzo ważnego. A teraz siadajmy do uczyty.

Bronwen opadła na krzesło. Coś bardzo ważnego? Co też ojciec mógł mieć na myśli? Może miał jakieś wiadomości z wojny o tron angielski, którą król Normanów Stefan toczył ze swoją kuzynką, cesarzową Matyldą? Czuła jednak, że chodzi o coś innego. Może rodzic chciał ogłosić jej zaręczyny? Napomykał o tym już od wielu miesięcy. Tylko z kim? Przywołał ją do siebie w dniu jej ostatnich urodzin. Wydał jej się wtedy bardzo stary i zniszczony życiem. Choć ciało wciąż miał mocne, znacznie przybrał na wadze i często skarżył się na bóle w stawach. Położył jej rękę na ramieniu. Od czasów dzieciństwa rzadko pozwalał sobie na takie oznaki uczucia.

- Bronwen, masz osiemnaście lat - powiedział głosem pełnym emocji. - Stałaś się już dorosłą kobietą. Od dawna na twoich barkach spoczywa zarządzanie domem. Jesteś bardzo podobna do swojej matki z czasów, gdy przybyła z Walii, by zostać moją żoną. - Przerwał na chwilę, opuszczając głowę. Choć małżeństwo rodziców zaaranżowane było przez ich ojców, dziewczyna wiedziała, że darzyli się szczerym uczuciem. - Czas już, byś wyszła za mąż - kontynuował. - Chcę ci powiedzieć, że prowadziłem rozmowy w sprawie twojego małżeństwa. Przygotuj się na to, co cię czeka.

Czy właśnie dzisiaj miała poznać plany ojca? Spojrzała na niego. Tak, była pewna, że chce ogłosić jej zaręczyny. Jakże błahe i nieistotne wydawały się jej marzenia w zderzeniu z twardą rzeczywistością. Przypomniała sobie twarz mężczyzny, która tak często ukazywała się jej w blasku płomienia, i ogarnęło ją zażenowanie. Mogła się tylko uśmiechnąć na myśl o tych dziecięcych mrzonkach.

Służący zaczęli roznosić potrawy i napoje. Jakieś zamieszanie przy drzwiach przyciągnęło uwagę Bronwen.

Do sali weszła grupka obcych ludzi przyodzianych w ciężkie, wełniane płaszcze. Przewodził im wysoki człowiek z twarzą osłoniętą przed spojrzzeniami ciekawskich wielkim kapturem.

- Edgardzie Brytończyku - odezwał się donośnie, nie odkrywając głowy. - Znużeni podróżni proszą cię o gościnę. Zechciej podzielić się z nami wieczerzą, nim ruszymy dalej w swoją drogę.

Gospodarz uważnie przyjrzał się przybyszom.

- Obchodzimy właśnie zimowe święto. Kim jesteście i komu służycie?

- Jesteśmy zwykłymi wędrowcami, panie.

- W takim razie witajcie pod moim dachem i zjedzcie z nami wieczerzę.

Ostrzegam jednak, że jesteśmy silni i zaprawieni w walce. Nie pozwolimy na żaden podstęp.

Mężczyzna w kapturze skłonił się lekko i poprowadził swych towarzyszy do stołu, gdzie siedzieli woje najniżsi rangą. Nadal nie zdejmując kaptura, usiadł i zaczął jeść.

- Ojczy, dlaczego mówisz o podstępie? - zapytała Bronwen. - I dlaczego ten przybysz nie chce pokazać twarzy?

Edgard popatrzył na nią posepnie.

- Już od wielu miesięcy krążą pogłoski, że Henryk Plantagenet, syn cesarzowej Matyldy, przysyła szpiegów na nasze ziemie w nadziei, że kiedyś będą należały do niego. Rzecz jasna, póki żyje król Stefan, nie dopuści do tego. Nie opowiadamy się po żadnej stronie w wojnie między nim a Matyldą, ale nie podoba mi się myśl o szpiegach na mojej ziemi.

- Sądzisz, że ten człowiek może być szpiegiem? Czy właśnie to chciałeś nam dzisiaj powiedzieć?

Ojciec uściśnął jej dłoń i potrząsnął głową.

- Zostaw te sprawy mężczyznom. Patrz, Aeschby wstaje, by oddać mi pokłon. Posłuchajmy go lepiej.

Odwróciwszy się do stołu, Edgard wbił nóż w kawał mięsa przyprawionego korzeniami. Gildan, która była w doskonałym nastroju, sięgnęła po placek. Zupełnie nie wyglądała na przejętą tym, co rodzic zamierzał powiedzieć; przypuszczała zapewne, że chodzi o sprawy polityczne. Starsza siostra ukroiła sobie kawałek omletu, ale ostry zapach cebuli zniechęcił ją do jedzenia. Patrzyła na jaskrawoczerwoną szatę Aeschby'ego, który zbliżał się do ich stołu. Czy to on miał zostać jej mężem? Była posażną panną, a zgodnie ze zwyczajem panującym wśród Brytów wszystkie ziemie Edgarda po jego śmierci miały przejść w ręce jej męża. W połączeniu z sąsiednimi ziemiami utworzyłyby spore włości, niegdyś podzielone.

Aeschby stanął przy podwyższeniu, błyskając białymi zębami w dumnym uśmiechu. Bronwen słyszała, że jest okrutnym i twardym panem dla swych poddanych, znany był też z wybuchów wściekłości, choć w tej chwili wyglądał na uosobienie łagodności. Patrzył wprost na jej siostrę. Gildan wyrosła na piękną kobietę i choć, jako młodsza z córek, nie miała odziedziczyć ziemi, ojciec zapewne wyznaczył jej posag w złocie. Aeschby nie mógł oderwać od niej wzroku; ona również zerkała na niego ukradkiem, uśmiechając się niepewnie. Czyżby łączyło ich prawdziwe uczucie? Bronwen zadrżała na myśl, że miałyby wyjść za mężczyznę, który pożądał jej siostry.

Młodzieniec skinął na jednego ze swych podwładnych, który siedział przy samym końcu stołu. Ten podszedł do swego pana, a gdy obydwaj wstąpili na podwyższenie, sługa przyklęknął przed nim i podał mu czarną szkatułkę.

- Przyjmij tę pamiątkę, panie - zwrócił się Aeschby do gospodarza - jako dowód mojej lojalności i wierności sprawie Brytów.

Wśród gości podniosła się wrzawa. Darczyńca wyjął ze szkatuły złoty naszyjnik i podniósł go do góry. Klejnot był przepięknej roboty, wykuty wiele pokoleń wcześniej dla jakiegoś nieznanego króla.

- Przyjmuję ten naszyjnik jak ojciec przyjmujący dar od syna -
odpowiedział Edgard.

Zgiełk w sali zagłuszyli minstrele, zapowiadając kolejne danie. Dar Aeschby'ego wprawił Bronwen w podziw, ale jeszcze bardziej zdumiały ją słowa ojca. Może jednak nie myliła się, przypuszczając, że tego wieczoru zostaną ogłoszone jej zaręczyny?

Na stołach pojawiały się kolejne dania. Słudzy wnosili półmiski z pasztetami, cielęcymi pulpetami z koperkiem, pieczonymi minogami, puddingiem z łabędzich szyj, drobiowymi podrobami zapiekanymi w cieście, tartami z porzeczkami oraz smażonymi w oleju plackami z czarnym bzem. Jak na wszystkich ucztach mężczyźni wstawali od stołu i obdarzali się nawzajem prezentami, po czym wygłaszali długie mowy pełne podziękowań i przechwałek. Starsza córka gospodarza jadła niewiele, niemal nie zauważając stawianych przed nią kolejnych potraw, chociaż jej ojciec i Gildan zabierali się do nich z wyraźnym apetytem.

- Ojczy, moja siostra przez cały wieczór wydaje się zamyślona -
zauważyła młodsza z panien. - Może pieśń mogłaby ją ożywić?

Edgard wybuchnął śmiechem.

- Rzeczywiście, czas już na głowę dzika. - Skinął na muzyków. -
Zaśpiewajmy w ten świąteczny wieczór pieśń o głowie odyńca!

Ochmistrz wniósł do sali wielki półmisek. Uczujący powstali i zaintonowali pieśń. Bronwen zauważyła, że nieznajomy przybysz również podniósł się z miejsca, ale nadal nie odsłonił twarzy.

- Oto niosę głowę odyńca - śpiewali uczujący - przybraną wawrzynem i
rozmarynem. Niech ucieszy oczy pana.

Gdy pieśń wybrzmiała, ochmistrz przyklęknął przed gospodarzem i podał mu półmisek.

- Niech bogowie błogosławią wszystkich szlchetnych synów Brytanii - powiedział Edgard. - I oby nadchodzący rok przyniósł nam wszystkim pomyślność.

Patrząc, jak goście zajadają się podanym przez służących delikatesem, starsza z córek próbowała przekonać samą siebie, że jest to radosny wieczór. Nie było potrzeby pograżać się w ponurych rozmyślaniach. Nawet jeśli ojciec każe jej wyjść za Aeschby'ego, będzie mogła często odwiedzać rodzinny dom. Była przecież wśród swoich, płynęła w niej krew Brytów i przedłużenie rodu było jej obowiązkiem, a także pragnieniem.

Kątem oka pochwyciła jakiś ruch. Spojrzała w tę stronę: stary przywódca wikingów podniósł się z miejsca.

- Bądź pozdrowiony, szlchetny Edgardzie Brytończyku, mężu waleczny i hojny - rzekł mocnym głosem.

Pozostali goście ucichli. Niektórzy obrzucali wikinga posępnymi, podejrzliwymi spojrzeniami. Było jasne, że nie był mile widzianym towarzyszem podczas uroczystości. Edgard jednak wydawał się zadowolony z tego pozdrowienia. Bronwen zdziwiła się, że gość nazwał jej ojca hojnym, bowiem w ostatnich latach nie rozdzielił wśród swych wasali wielu podarków. Nie świętowali też wygranych bitew ani nie było innych uroczystości.

- W tak wspaniałej uczcie - ciągnął stary przywódca - my, wikingowie, jeszcze nigdy nie uczestniczyliśmy. Wdzięczni jesteśmy za ten zaszczyt temu, kto przyozdobił salę i przygotował jedzenie.

Sposób, w jaki mężczyzna mówił w języku Brytów, i wysiłek, jaki czynił, by zachować się w cywilizowany sposób, rozśmieszał dziewczynę. Nawet jego ciężka, brązowa wełniana szata wydawała się jej nie na miejscu w tej barwnie udekorowanej komnacie. Ciekawa była, jakież to dar przyniósł jej ojcu.

Wiking wysunął się zza stołu i ruszył w stronę podwyższenia. Był stary, niemal w tym samym wieku co Edgard. Jego włosy i broda wciąż zachowywały barwę szafranu, ale twarz poznaczona była zmarszczkami.

- Ja, Olaf Lothbrok - rozpoczął swą przemowę - dokonałem wielu mężnych czynów, przepłynąłem słone morze, znosiłem niewygody morskiej podróży, walczyłem z wielorybami i potężnymi potworami, a teraz z radością przybyłem do zamku silnego i szczodrego Edgarda. Temu mężowi, odważnemu, walecznemu i hojnemu, ofiarowuję ten oto krzyż.

Bronwen otworzyła usta ze zdumienia. Krzyż, który Olaf trzymał w wyciągniętej ręce, był niezmiernej wartości: długi niemal jak jego przedramię, wykuty z czystego złota, wysadzany rubinami i szafirami. Najpewniej była to relikwia, którą on sam lub jego ojciec skradł z jakiegoś zniszczonego normańskiego kościoła. Choć dziewczyna niewiele wiedziała o religii, którą do Brytanii przynieśli wędrowcy zwani chrześcijanami, była zdania, że wszystkie święte przedmioty należy otaczać szacunkiem. Jakże jej ojciec mógł przyjąć taki dar, zagrabiony święty symbol?

Edgard jednak wziął krzyż i patrzył nań z wyraźnym podziwem.

- Olafie Lothbroku - zwrócił się do wikinga. - Przyjmuję ten hojny podarunek z twojej ręki jako z ręki sąsiada i przyjaciela. Choć niegdyś walczyliśmy ze sobą, teraz, w tych trudnych czasach, jesteśmy sprzymierzeńcami.

Nad stołami rozległy się szmery. Zakapturzony nieznajomy po drugiej stronie sali z wyraźnym ożywieniem mówił coś do swoich towarzyszy. Bronwen była wzburzona. Wystarczająco złe było już to, że ojciec zaprosił tego barbarzyńcę na ucztę. Ale to, że ogłosił Lothbroka swoim przyjacielem i sojusznikiem, mogło świadczyć tylko o jednym: rodzic zupełnie postradał rozum. Tego już było za wiele. Poczwała ochotę, by uciec z tej sali, pobiec nad morze, usiąść samotnie na piasku i zastanowić się w spokoju, co to może oznaczać. Brytowie zawsze dbali o czystość swojej krwi, nigdy nie zawierali sojuszy z ludźmi pokroju starego wikinga i jego towarzyszy. Krew dudniła jej w skroniach. Wzięła głęboki oddech, by się uspokoić.

Ojciec wrócił na podwyższenie i położył krzyż na stole.

- Bracia Brytowie - rzekł donośnie. - Na początku uczty zapowiedziałem, że ogłoszę wam coś ważnego. Jak wiecie, posiadam dwa cenne skarby. Bronwen, Gildan, wstańcie.

Starsza z dziewcząt podniosła się na drżących nogach, młodsza zaś pobladła, jakby brakowało jej tchu.

- Nie mam synów, którzy mogliby przedłużyć mój ród, ale mam dwie córki. Obydwie weszły już w wiek odpowiedni do małżeństwa i niczego im nie brakuje. Po długich układach znalazłem dla nich dobrych mężów.

A więc Gildan też. Biedna, od tak dawna marzyła o mężu, a teraz, gdy ojciec miał ogłosić jej zaręczyny, stała z twarzą poszarzałą jak popiół. Bronwen miała ochotę wziąć ją za rękę, tak jak kiedyś, gdy były dziećmi.

- Moją starszą córkę - kontynuował Edgard - tak podobną do swej matki, że wydaje się jej kolejnym wcieleniem, oddaję za żonę Olafowi Lothbrokowi.

Dziewczyna wstrzymała oddech, nie wierząc własnym uszom, jej siostra zaś wydała głośny okrzyk. Nad stołami podniósł się gwar.

- Proszę o ciszę - nakazał ojciec. - Pozwólcie mi skończyć. Moją drugą córkę obiecałem za żonę Aeschby'emu Godwinsonowi. Wnosi ona do małżeństwa jedną czwartą mojego złota i kosztowności, a po mojej śmierci dostanie kolejną czwartą część.

Połowa majątku! W sali rozległy się okrzyki. Starsza z siostr zauważyła, że Gildan zaróżowiła się i na jej twarzy znów pojawił się uśmiech. Aeschby wstał na podwyższenie i dumnie stanął obok narzeczonej.

- Bronwen wnosi do swego małżeństwa drugą połowę mojego złota i kosztowności - ciągnął Edgard, wyciągnawszy rękę przed siebie, by uciszyć gwar. - A teraz, Brytowie, słuchajcie uważnie, chcę bowiem oznajmić wam moją wolę dotyczącą mojej córki po mojej śmierci.

Goście ucichli. Nawet słudzy zatrzymali się, by posłuchać.

- Gdy umrę, Bronwen dostanie wszystkie moje ziemie i Rossall Hall. Nie przejdą one pod zarząd jej męża, Olafa Lothbroka, choć taki jest zwyczaj wśród

Brytów. Nie pozwolę, by moje posiadłości wymknęły się z rąk mojego narodu. Jeśli moja córka da temu wikingowi syna, wówczas dziedzictwo przypadnie jemu. Jeżeli urodzi córkę albo nie będzie miała dziecka, po jej śmierci te ziemie przejdą na własność Aeschby'ego i jego potomstwa zrodzonego z Gildan.

Edgard rozejrzał się po twarzach zdumionych gości, a potem zaczął wyliczać wielkie czyny swych przodków. Bronwen doskonale знаła te opowieści.

Olaf Lothbrok tymczasem wstał ze swojej ławy i stanął obok niej. Cofnęła się odruchowo, gdy o jej dłoń otarła się jego szorstka wełniana szata. Nie mogła się przemóc, by spojrzeć na tego człowieka lub na milczących gości, patrzyła więc na swoje ciżemki, misternie haftowane złotą i purpurową nicią, które ojciec kupił jej na jarmarku w Preston; zachowała je na dzisiejsze święto. Jej wzrok powędrował w stronę wielkich skórzanych ciżem wikinga, pokrytych błotem i piaskiem, obwiązanych rzemieniami, do których przywarły strzępy wodorostów. Czy uda jej się kiedykolwiek poczuć więź z tym człowiekiem? Czy nadejdzie dzień, gdy jej oczy przywykną do widoku tych butów obok jej własnych ciżemek przy małżeńskim łożu, kiedy będzie wyczekiwać ciężkich kroków męża za progiem swojej alkowy?

Wzdrygnęła się, gdy barbarzyńca ujął jej dłoń w swoją wielką rękę. Dlaczego ojciec jej to zrobił? Nie potrafiła pojąć jego planów. Wiking podniósł wysoko ich połączone dłonie i dziewczyna musiała w końcu unieść głowę.

- W ten oto sposób zapewniłem przedłużenie wielkiego rodu szlchetnych Brytów - mówił Edgard. - Dokonałem tego, układając korzystne małżeństwa moich córek z tymi oto dzielnymi wojami.

Przez chwilę w sali panowało milczenie. Potem rozległy się wiwaty pojedynczych gości, jeszcze kilku zaczęło stukać kuflami w stół i w końcu wszyscy wybuchnęli radosną wrzawą.

Grupa podróżnych wstała i ruszyła do drzwi. Ich wysoki przywódca przed wyjściem z sali skłonił się w stronę podwyższenia. Bronwen nie zwróciła na to

uwagi, bowiem skupiona była na reakcjach gości. Czowała na sobie ich przeszywające na wylot spojrzenia, ale sama nie odważyła się spojrzeć w twarz żadnemu z mężczyzn, pewna, że ujrzy w ich oczach powątpiewanie, zdziwienie i współczucie.

Brytończyk skończył mówić. Zwrócił się do swej pierworodnej i objął ją, ale w tym uścisku nie było ciepła. Ujął za ramiona Olafa Lothbroka i pogratulował mu z całego serca, a potem w podobny sposób złożył gratulacje Gildan i Aeschby'emu. Starsza córka mogła już odejść. Nie oglądając się za siebie, zeszła z podwyższenia.

Była już przy drzwiach, gdy jakaś dłoń pochwyciła ją za spódnicę.

- Witaj w rodzinie, córo Brytów - powiedział kpiąco jeden z wikingów. - Bardzo jesteśmy radzi, że w naszym zamku pojawi się wreszcie jakaś kobieta.

Za plecami słyszała rubaszny śmiech pijanych barbarzyńców.

Wyszarpnęła szatę z uchwytu grubych palców i zgarniając fałdy płaszcza, zbiegła po kamiennych schodach do ciężkich dębowych drzwi, które prowadziły na zewnątrz. Odźwierny otworzył je niechętnie, nalegając, by wzięła ze sobą pochodnię, ona jednak przemknęła się obok niego i pobiegła w mrok.

Strome, kamieniste zbocze stopniowo zamieniało się w piasek. Bronwen zrzuciła welon, buty oraz płaszcz i bosą biegła po zimnym piasku wzdłuż brzegu morza. Po policzkach spływały jej gorące zły złości i upokorzenia, długie warkocze powiewały za plecami niczym czarna flaga. Oślepią łzami nie zauważyła ciemnej postaci, która nieoczekiwanie wyłoniła się przed nią z ciemności. Ktoś objął ją żelaznym uściskiem, jej twarz oparła się o grubą tkaninę płaszcza.

- Puść mnie! - krzyknęła, z trudem łapiąc oddech. - Straż! Straż! Pomocy!

- Cicho, nie krzycz, pani - powiedział głęboki głos. Mężczyzna mówił jej językiem, ale z dziwnym akcentem, którego nie potrafiła rozpoznać. Z pewnością nie był to jednak akcent normński. - Nie chcę ci uczynić żadnej

krzywdy. Cóż za demon cię podkusił, by wybiec w noc, nie zważając na niebezpieczeństwo?

- Puść mnie natychmiast, żądam tego!

- Nie puszcę cię, dopóki się nie uspokoisz. Słyszeliśmy, że w Amounderness są czarownice, ale nie sądziłem, że spotkam którąś dziś wieczorem.

Uniosła twarz i popatrzyła na zakapturzoną postać. Kilka innych majaczyło nieopodal.

- To ty, ty i ta banda łajdaków. Przyszliście na naszą ucztę, by szpiegować. Puść mnie, bo zawołam strażników!

Nieznajomy zaśmiał się. Dziewczyna szybko wyciągnęła rękę i ściągnęła mu kaptur z głowy. Zobaczyła lśniące, czarne jak skrzydło kruka kędziory, ale twarz mężczyzny nadal pozostawała pogrążona w ciemnościach. Patrzył na nią, ale nie mogła dojrzeć wyrazu jego oczu.

- A więc masz zostać szczęśliwą panną młodą - powiedział, znów naciągając kaptur na głowę. - Ojciec wydaje cię za mąż w ciekawy sposób.

Poczuła ulgę na myśl, że napastnik nie jest zwykłym rabusiem. Odsunęła się i opadła na mokry piasek.

- Proszę, panie, zostaw mnie tu samą. Muszę pomyśleć w spokoju. Idź w swoją stronę.

Zsunął z ramion płaszcz i narzucił jej na ramiona. Choć nie pozbyła się jeszcze obaw, przyjęła okrycie i otuliła się nim.

- Dlaczego twój ojciec zaręczył cię z tym starym wikingiem?

- Jak na kogoś, kto sprawia wrażenie szpiega, bardzo mało wiesz o Amounderness. Mogę ci to jednak wyjaśnić, bo to nie jest tajemnica. Te ziemie od zawsze należały do Brytów. Olaf Lothbrok, mój narzeczony, przybył tu w młodości, gdy inwazje wikingów zaczynały już odchodzić w przeszłość.

Zwyciężył jednego z naszych władców, właściciela zamku położonego na południe od Rossall Hall, i zamieszkał w nim. A później nadeszli podstępni

Normanowie i Amounderness zostało splądrowane przez armię Wilhelma Zdobywcy.

Mężczyzna przysiadł na piasku obok niej i słuchał z wyraźnym zainteresowaniem.

- Domesday Book, spis zarządzony przez Wilhelma, nie podaje imion żadnych pozostałych przy życiu władców Brytów; w ogóle prawie nie wspomina o żyjących tu ludziach. Niektórzy mówią, że rachmistrze Wilhelma nie byli w stanie przedrzeć się przez bagna. Być może to prawda, ale według naszych opowieści Brytowie ukryli się w jaskiniach i innych kryjówkach w lesie.

- A co się stało, gdy Normanowie wycofali się stąd?

- Wyszliśmy z ukrycia i wróciliśmy do domów. Rodzina mojego ojca znów zamieszkała w Rossall Hall. Ten zamek należał do nas od niepamiętnych czasów. I nadal tu mieszkamy, jak każe tradycja, dbając o to, by nasi poddani mogli spokojnie łowić ryby i zbierać swoje ubogie plony. Te ziemie nie są bogate. Jeśli szpiegujesz dla zachłannych Normanów, to wiedz, że nie ma tu wielu dóbr, które mogliby zagarnąć. - Urwała. Nie mogła mówić dalej, bo było jej zbyt ciężko na sercu. Zwróciła się twarzą do morza. Obcy dotknął jej ramienia.

- Połączenie ziemi Olafa Lothbroka z ziemiami twojego ojca da twemu synowi, jeśli będziesz go miała, władzę nad prawie całym Amounderness. To sprytny plan. Rozumiem, że pozostałe ziemie będą należały do męża twojej siostry.

- Dobrze wykonałeś swoją pracę, panie. Twój zwierzchnik będzie z ciebie zadowolony. Któż to taki? Jakiś głodny ziemi szkocki baron? Chyba nie zapomniałeś, że król Stefan oddał Amounderness Szkotom w zamian za poparcie w wojnie z Matyldą? Mam nadzieję, że twój pan nie jest Normanem, bo musiałbyś go rozczarować, mówiąc mu, że nie ma do tych ziem żadnych praw. A teraz wybacz mi, panie, chcę już wrócić do zamku.

Nieznajomy zatrzymał ją gestem.

- Wedle prawa Amounderness należy do Szkocji. Czy bardzo byłabyś przygnębiona, gdyby te ziemie wróciły w normańskie ręce?

- Wróciły?! Amounderness należy do Brytów! Ani Stefan, ani Dawid Szkocki nigdy nawet nie postawili tu nogi. Jesteśmy tylko pionkiem w ich grze. Dla mnie nie jest ważne, kto uważa się za właściciela naszych ziem, dopóki nie sprowadza tu wojsk ani nie buduje twierdz. Powiedz swojemu panu, że każdy głupiec, który by się na to powążył, musiałby najpierw stoczyć zacieklą walkę, bo my, Brytowie, nie zamierzamy rezygnować z naszego dziedzictwa!

Odwróciła się i w nieco lepszym nastroju poszła plażą w stronę zamku. Plan ojca nie wydawał się jej teraz tak absurdalny. W napływającej z zachodu mgłę migotały odległe światła. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo oddaliła się od domu.

- Pani! - zawołał za nią obcy. Nie zatrzymała się; nie miała ochoty więcej z nim rozmawiać ani nie obchodziło jej, co przekaże swojemu panu. Chciała już wrócić do ciepłej izby i poczuć miękkie dłonie Enit zaplatające jej warkocze przed snem.

- Pani, daleka droga przed tobą. - Nieznajomy znów znalazł się przy jej boku. - Odprowadzę cię tam, dokąd idziesz.

- Zdaje się, że nie zostawiasz mi wyboru.

- Nie tak łatwo mnie zniechęcić. Idę ścieżką, którą Bóg przede mną wyznaczył, i nie skręcam na boki.

- A kimże jesteś?

- Nazywam się Jacques Le Brun.

- Jesteś Francuzem? - zdziwiła się. Jego akcent tego nie zdradzał. - To znaczy, że jesteś Normanem!

Mężczyzna roześmiał się.

- W znacznie mniejszym stopniu, niż ty przynależysz do Brytów.

Zbliżali się do zamku. Bronwen zauważyła, że goście nie zaczęli się jeszcze rozjeżdżać. Miała nadzieję, że nikt nie zauważył jej zniknięcia i uda jej

się niepostrzeżenie wsunąć do łóżka obok Gildan. Skreśliła do bramy, ale Le Brun pochwycił ją za ramiona i w blasku księżyca uważnie przyjrzał się jej twarzy, a potem łagodnie wziął ją w objęcia.

- Może pannę młodą rozgrzeje wspomnienie uścisku młodszego mężczyzny? - szepnął.

Zdumiona próbowała uwolnić się z jego ramion, ale nie udało jej się uciec przed ustami, które odnalazły jej wargi. Pocałunek był miękki i ciepły, a jej opór stopniał błyskawicznie, niczym świeży śnieg w słońcu. Zanim zdążyła zareagować, nieznajomy już ją puścił i oddalił się szybkim krokiem. Przez chwilę stała jak ogłuszona, zaciskając dłonie na połach jego płaszcza.

- Zaczekaj, Le Brun, twój płaszcz! - zawołała za nim.

- Zatrzymaj go na razie! - odkrzyknął, odwracając się. - Odbiorę go, gdy znów się spotkamy!

RS

Rozdział drugi

- Bronwen, Bronwen! - Wysoki, cienki głos niósł się przez mgłę.

Odwróciła wzrok od postaci oddalającego się mężczyzny i spojrzała w stronę zamku. Enit jej szukała. Biegając po mokrym piasku, krzyknęła głośno:

- Enit! Tu jestem!

- Ty niemądra dziewczyno! - łajała ją niańka, schodząc po zboczu wzgórza. Pochyliła się, podniosła cizmy panienki i pomachała nimi w powietrzu. - Przeziębisz się na śmierć, i powiem ci, że wcale nie będzie mi ciebie żal. Chodź tu szybciej, ty głupia.

Bronwen musiała się roześmiać.

- Głupcy nigdy nie siwieją - odpowiedziała jednym z ulubionych powiedzonek niani.

Opiekunka spojrzała na nią z desperacją.

- Przekonasz się, że miałam rację. Jutro obudzisz się chora. Czas pokaże.

Strofowana z miną winowajcy otoczyła staruszkę ramieniem i razem zaczęły wspinać się na zbocze.

- Enit, mam wyjść za tego wikinga - powiedziała cicho.

- Słyszałam - odpowiedziała krótko niańka. - Twoja siostra jest zadowolona ze swojego narzeczonego. Spróbuj cieszyć się razem z nią - dodała po chwili drżącym głosem. Dla niej również musiał to być smutny dzień. Jej wychowanki wkrótce miały opuścić zamek i zamieszkać w swoich nowych domach.

Kobiety przeszły przez dziedziniec i minęły wejście do wielkiej sali, skąd dochodził gardłowy śmiech mężczyzn i dźwięki piszczałek. Bronwen nawet nie zajrzała do środka. Wiedziała, że wkrótce wieczór umilać będą gościom bardowie, zonglerzy i akrobaci. Sama ich wynajęła, teraz jednak pragnęła tylko spocząć na ciepłym pościeliu.

W drzwiach sypialni powitała je rozpromieniona Gildan.

- Siostrze, gdzieś ty była? Co za dzień! Mam zostać żoną Aeschby'ego! - wołała z podnieceniem, wirując po komnacie. - Jestem taka szczęśliwa! Czy widziałas jego twarz, gdy ojciec powiedział, że... - Na widok potarganych przez wiatr włosów i zszarganej sukni Bronwen urwała w pół słowa. - Byłaś na plaży? Po co? Och, moja droga, jaka jestem głupia! Przecież ty na pewno nie jesteś szczęśliwa!

- To prawda, w tej chwili nie czuję się szczęśliwa - przyznała siostra. - Ale nie smucę się. Nasz los leży przecież w rękach bogów. A teraz pozwól, że zdejmę tę mokrą szatę. Musisz mi powtórzyć wszystko, co Aeschby ci powiedział.

Enit poprowadziła ją do ognia, ściągnęła z niej suknię i wytarła całe ciało grubymi lnianymi ręcznikami. Gildan, ani na chwilę nie przestając mówić, rozczesała długie włosy Bronwen. Wkrótce niania zapędziła je do łóżka, a sama zajęła miejsce na sienniku przy drzwiach. Młodsza z dziewcząt zaraz usnęła, starsza jednak długo wpatrywała się w ciemny sufit, zbyt przygnębiona, by zasnąć. Najpierw została zaręczona ze starym wikingiem, a potem ciemnowłosey obcy wziął ją w ramiona.

Sama nie wiedziała, które z tych dwóch wspomnień trudniej jej znieść. Dlaczego nie wzbraniała się przed uściskami Normana? Przez całe życie uczono ją pogardzać takimi jak on, dlaczego więc wciąż czuła na ustach ciepło jego pocałunku? I cóż miały znaczyć słowa, które wypowiedział na pożegnanie? Wydawało się niemożliwe, by ich ścieżki znów miały się ze sobą przeciąć.

A jednak...

Poszukała ręką wełnianego płaszcza, który wepchnęła pod posłanie, zanim ktokolwiek zdążył go zauważyć, i przytuliła do niego policzek, przypominając sobie szaleńczy bieg po plaży. Tkanina zachowała jeszcze lekki korzenny zapach, który przypominał jej nieznanego.

Dziewczyna musi wyjść za mąż dla dobra swego rodu, pomyślała, gładząc szorstką czarną wełnę. Czy to możliwe, by bogowie, którzy zamieszkiwali drzewa, kamienie i morze dokoła Amounderness, przeznaczyli jej inny los?

Świt z trudem przedzierał się przez gęste chmury, gdy Gildan wyrwała siostrę ze snu, szarpiąc ją za ramię.

- Bronwen, udało się, udało! - krzyczała. - Śnił mi się mój przyszły mąż! Tak jak radziła Enit, postawiłam po jednej cizemce po obu stronach łóżka. Do lewej włożyłam gałązkę rozmarynu, a do prawej tymianku. Przez całą noc spałam na plecach i śniłam o Aeschbym!

W powiewającej szacie radośnie podskakiwała po komnacie.

- Wstawaj! Musimy przywitać dzień. Pospiesz się! Słyszac głos, niańka weszła do sypialni i wyjęła z drewnianej skrzyni spodnie szaty dla obu pańienek.

- Daj mi tę czerwoną - zażądała młodsza. - A Bronwen fioletową.

Wyrwana ze snu dziewczyna podniosła się z posłania i szybko schowała w drugiej skrzyni płaszcz, który poprzedniego wieczoru Le Brun narzucił jej na ramiona. Rozczesała włosy i nałożywszy spodnią suknię, zaplotła warkocze.

- Czy dobrze się czujesz, dziecko? - zapytała opiekunka.

- Tak - odrzekła krótko.

- W takim razie słuchaj uważnie, co ci teraz powiem - rzekła cicho Enit. - Wiking obawia się, że sztorm utrudni mu powrót do domu. Boi się też, że podczas jego nieobecności wrogowie mogą zaatakować jego ziemie, toteż nalega, by ceremonia ślubna odbyła się już jutro.

Zdumienie odjęło mowę Bronwen. Sądziła, że od ślubu dzielą ją jeszcze tygodnie, a nawet miesiące. Zanim jednak zdążyła zapytać o cokolwiek, Gildan pociągnęła ją po schodach do wielkiej sali pełnej mężczyzn. Niektórzy jeszcze spali, inni rozmawiali przyciszonymi głosami. Słudzy roznosili dzbany z pszenicą gotowaną w mleku i naparem z rumianku. Starsza siostra przyjęła

miskę gorącej pszenicy i zanurzyła w niej łyżkę. Gorąca, ostro przyprawiona potrawa przyjemnie rozgrzewała żołądek.

- Widzę, córko, że apetyt ci wrócił - powiedział Edgard z szerokim uśmiechem, stając za jej plecami. Pomimo nocnych hulanek wyglądał zdrowo. - Wiem, że te zaręczyny były dla ciebie niespodzianką, ale mam nadzieję, że nie jesteś niezadowolona. Lothbrok to dobry człowiek i będzie cię dobrze traktował.

- Ale, ojcze, czy ślub musi się odbyć tak szybko? Wyprawianie uroczystości weselnych w dwa dni po zaręczynach nie należy przecież ani do naszych obyczajów, ani do tradycji wikingów.

Starzec zmarszczył brwi.

- Bardziej mnie martwi, jak zostanie przyjęta moja wola, niż ten szybki ślub.

Po tonie jego głosu dziewczyna poznała, że wszelki sprzeciw będzie daremny.

- Myślę, że wszystko będzie dobrze - odrzekła z westchnieniem.

Edgard skinął głową.

- Postanowiłem wbrew naszej tradycji, ale nie widziałem lepszego sposobu, by zachować twoje dziedzictwo. Lothbrok przystał na to po dłuższych pertraktacjach. Chodź ze mną, córko. Muszę ci coś pokazać.

Poszła za nim do podziemnej izby mieszczącej się w najstarszej części zamku. W ciemnościach słyszała szcęk kluczy, wśród których ojciec szukał właściwego. Stanęli przy drzwiach prowadzących do skarbcza. Bronwen przypomniała sobie, że trafiły tu kiedyś z Gildan przypadkiem. Wspomnienie zabaw z dzieciństwa wywołało uśmiech na jej twarzy. Błądziły po lesie, wspinały się na drewnianą palisadę, a pewnego razu natrafiły na sekretny tunel prowadzący do podziemi, który kończył się tajemnym wejściem w podłódze.

Brytończyk otworzył drzwi i przywołał córkę skinieniem. Izbę wypełniały drewniane skrzynie, poustawiane jedna na drugiej, pozamykane na klucze.

- Tu znajdują się sztaby złota, monety i klejnoty - powiedział. - Pewnego dnia te skarby będą należały do ciebie, oczywiście z wyjątkiem części przynależnej Gildan. Gdy mnie już nie będzie, musisz dopilnować, by ta komnata była dobrze strzeżona.

- Tak, ojcze - odrzekła, świadoma wielkiej odpowiedzialności, jaką składał na jej barki.

- Ale największy skarb znajduje się w tej szkatułce. - W kręgu światła łuczywa ukazało się misternie zdobione złote pudełko. - Moja wola spisana na pergaminie. Jak wiesz, decydując, że po mojej śmierci wszystkie posiadłości przejdą na ciebie, złamałem stary zwyczaj Brytów. Niektórzy z naszych ziomków mogą czuć pokusę, by zlekceważyć moją wolę. Ten dokument zapewnia nam wiarygodnego sojusznika w osobie Lothbroka i przynosi jeszcze dwie dodatkowe korzyści.

- Jakie to korzyści, ojcze?

- Przede wszystkim moje ziemie pozostaną w rękach Brytów i choć będą to ręce kobiety, jestem zupełnie pewien, że będziesz potrafiła dobrze nimi zarządzać. W testamencie napisane jest również, że powinnaś jak najszybciej postarać się o syna, a w razie śmierci Lothbroka niezwłocznie wyjść za mąż po raz drugi. Ziemie będą należały do ciebie, ale musisz mieć męża, który będzie potrafił o nie dbać.

- Ale dlaczego Lothbrok? - zapytała. - To Aeschby jest silniejszym sojusznikiem.

- Musiałem oddać ciebie słabszemu. Gdybym wydał Gildan za Olafa, skorzystałby z pierwszej okazji, by przystać do naszych wrogów i zdobyć Rossall dla siebie w imieniu króla Stefana albo Matyldy. Ale mając ciebie za żonę, będzie liczył na to, że zapewni sobie prawo do naszych ziem przez dziecko i będzie bronił posiadłości, które w przyszłości przypadną jego spadkobiercom.

Dziewczyna wiedziała, że ojciec ma rację. Ona również była przekonana, że potrafi zarządzać ziemią i ludźmi nie gorzej niż męski potomek. Miała odpowiednie umiejętności i doświadczenie: rodzic kilkakrotnie już pozostawiał zamek pod jej opieką, gdy wyjeżdżał na wojnę albo ważne spotkania. Ale prawo dziedziczenia wciąż obowiązywało i to mężczyznę uważano za głównego zarządcę posiadłości.

- Testament, który znajduje się w tej szkatułce - mówił Edgard, otwierając puzderko złotym kluczykiem - został spisany przez skrybę, który przyjeżdżał tu z Preston i uczył ciebie i Gildan mówić po francusku, językiem używanym przez normañskich najeźdźców.

Podniósł pokrywę szkatułki. W środku znajdował się złożony pergamin z rodową pieczęcią.

- Nie potrafię odczytać tego dokumentu, ale mój ochmistrz zapewniał mnie, że ów człowiek był uczciwy. Chyba dobrze was wyuczył?

Bronwen przypomniała sobie miesiące, które obydwie z siostrą spędziły w towarzystwie łysiejącego mężczyzny w ciasnej komnacie za wielką salą. Niechętnie uczyła się języka Normanów, znenawidzonych najeźdźców.

- Czasy się zmieniają - ciągnął Brytończyk. - Nie jesteś świadoma tego, co się dzieje teraz w Anglii. Wszędzie panuje zamęt. Nasz sen o zjednoczeniu wyspy pod naszymi rządami staje się coraz bardziej odległy. A choć rozsyłam szpiegów po kraju i rozmawiam z innymi przywódcami, jest wiele rzeczy, o których nawet ja nie wiem. Ale jedno mogę ci powiedzieć: spisana przysięga ma większą moc niż słowna.

- Czy to możliwe, ojczy? - zdziwiła się. - Przecież pośród Brytów słowo mężczyzny ma wielką wagę. Znamy historię naszego narodu tylko z opowieści i ballad bardów. Niewielu z nas potrafi czytać i napisać cokolwiek poza własnym imieniem. Sądzę nawet, że w całym Amounderness tylko Gildan i ja mówimy francuskim językiem Normanów.

- Świat już nie jest taki, jak kiedyś, córko - rzekł Edgard cicho. - I nie zmienia się na lepsze. Obiecuj, Bronwen, że będziesz dobrze pilnować tej szkatułki. Noś kluczyk na szyi i nigdy, przenigdy go nie zdejmuj.

- Oczywiście. Niech bogowie go strzegą. - Przyjęła kluczyk i wsunęła na łańcuszek, który miała na szyi. Ton głosu rodzica przekonał ją, że to ważne. Niejeden raz prosił on o poradę tych, którzy żyli w głębi lasu i potrafili przewidywać przyszłość, a jego plany zawsze służyły rodowi.

- Dziękuję ci, ojczcze, że powierzasz mi swoje ziemie. Nie chcę związku z wikingiem, ale rozumiem jego cel i będę ci posłuszna, jak zawsze. Pragnę jak najszybciej urodzić syna, byś miał pewność, że nasz ród nie zaginie.

Edgard uśmiechnął się.

- Cieszy mnie twoje posłuszeństwo, córko. Wyjeżdżając z Rossall, zabierz tę szkatułkę ze sobą, ale tak, by nikt tego nie zauważył. Nikt nie może podejrzewać, co znajduje się w środku. A teraz wracajmy do gości. Czas zacząć przygotowania do twojego ślubu.

Przed wejściem do wielkiej sali Bronwen zauważyła młodego mężczyznę o płomiennorudych włosach, który siedział oparty plecami o ścianę, z niepewnym wyrazem twarzy. Zawsze troszczyła się o swoich poddanych, toteż ukrywając szkatułkę pod płaszczem, podeszła do niego.

- Cóż cię trapi? - zapytała.

- Przez całą noc cierpiałem na morską chorobę - wyjaśnił prostym językiem chłopów. - Nigdy w życiu nie czułem się gorzej. Jestem poddanym tych brutalnych wikingów, pani. W końcu nadszedł ranek i poczułem się głodny jak wilk. Ale wszystko jest już zjedzone, nie została nawet okruszyna.

- Przypilnuję, żebyś dostał coś do jedzenia - obiecała. - Ale najpierw opowiedz mi o swoim panu. Mam zostać jego żoną.

Chłopak podniósł się i skłonił niezgrabnie.

- Jesteś, pani, jego narzeczoną? Córka Edgarda!

- Tak, to ja - uśmiechnęła się.

- Dziękuję ci za serce, pani. Wiking jest dobrym panem, chociaż jego ludzie czasem bywają okrutni. Obawiam się, że rzadko będziesz widywała swego męża, bo pozostaje on wierny obyczajom swych przodków i często wypuszcza się na morze w tej okropnej, skrzypiącej łodzi.

To była pierwsza dobra wiadomość tego dnia. Bronwen miała ochotę zadać chłopcu jeszcze kilka pytań, ale powstrzymała się.

- Idź do kuchni i powiedz, że czarnowłosa córka pana obiecała ci dużą misę pszenicy z mlekiem i mnóstwem rodzynek.

- Dziękuję ci, pani, i życzę ci wszystkiego dobrego w małżeństwie.

Bronwen znalazła Gildan w alkowie, podnieconą wiadomością, że jej ślub również odbędzie się następnego dnia. Aeschby podjął taką decyzję, gdy poznał plany wikinga. Młodsza siostra przymierzała trzy suknie, nie mogąc się zdecydować, w której wygląda najlepiej.

- Podoba mi się ta czerwona. Ale ta głupia stara Enit ciągle powtarza: ślub w czerwieni życie w mękę zmieni. Ta zielona wełniana też jest bardzo ładna, ale: ślub w sukni zielonej - wstyd dla poślubionej. Mam ochotę na czerwoną, ale niańka mówi, że niebieska przynosi szczęście: w błękicie ślub, miłość po grób.

- Naprawdę tak mówi? W takim razie musisz założyć niebieską.

- Ale to taka nudna, zwyczajna szata!

Na widok przygnębienia siostry Bronwen z trudem powstrzymywała śmiech.

- Chodź no tu. Dam ci tę złotą wstążkę, którą ojciec przywiózł mi z ostatniego jarmarku w Preston. Przyszyjemy ją na przedzie sukni, a rękawy oblamujesz skórką z gronostaja. Gildan uścisnęła ją, uradowana.

- To doskonały pomysł! Masz rację, to będzie najpiękniejsza suknia, jaką Aeschby widział w swoim życiu. Mój narzeczony jest bardzo przystojny, prawda? A do tego potężny i bogaty. Bogowie uśmiechnęli się do mnie!

Starsza z panien uświadomiła sobie, że powinna też pomyśleć o własnych zaślubinach. Podeszła do skrzyni, w której trzymała swoje najelegantsze szaty,

ale gdy podniosła pokrywę, ze środka wypadł płaszcz, który poprzedniego wieczoru dostała od nieznanego. Zgarnęła go szybko z podłogi, zanim ktokolwiek zdążył zauważyć, i znów wrzuciła do skrzyni. Poła płaszcz zagięła się, ukazując jaskrawoniebieską jedwabną podszewkę, ostro kontrastującą z czarną wełną wierzchniej warstwy. Jeszcze bardziej zadziwiający był haft na jedwabiu: wyszyty szczerozłotą nicią herb przedstawiał trzy złote kule na tarczy. Właściciel płaszcz musiał być nie byle kim. Jacques Le Brun. Dlaczego na samą myśl o nim krew zaczynała szybciej krążyć w jej żyłach? Wcisnęła płaszcz w kąt skrzyni i wyjęła kilka sukien.

- Co o tym myślisz, Gildan? - zapytała lekkim tonem. - Która podoba ci się najbardziej?

Nie słuchała jednak paplaniny siostry. Jej myśli odbiegły daleko od tej ciepłej, zadymionej izby i skupiły się na smagłym kruczowłosym podróżnym, który obdarzył ją pocałunkiem.

Postanowiono, że Enit zamieszka wraz z Bronwen w posiadłości wikinga, w zamku Warbreck.

Gildan protestowała, ale staruszka uciszyła ją, tłumacząc, że przecież nie podzieli się na dwoje, a wedle zwyczaju niańka powinna pozostać przy starszej z sióstr. Ta zaś cieszyła się, że wierna opiekunka będzie dzielić z nią przyszłość, i próbowała otrząsnąć się z poczucia nieuchronności przeznaczenia.

Przez cały dzień przerabiała i haftowała ślubne suknie. Na dole służby Edgarda pakowali kufry z posagiem i osobistymi rzeczami panien. Bronwen wsunęła złote puzderko z testamentem ojca do sakiewki, którą zaczepiła na łańcuszku przy pasie.

Pod wieczór wielka sala znów wypełniła się gwarem głosów i zapachem potraw. Zamiast jednak dołączyć do posilającego się przyszłego męża, dziewczyna poprosiła Enit, by wybrała się z nią na przechadzkę wzdłuż brzegu morza. Patrząc na Rossall Hall, zastanawiała się, co przyniosą jej najbliższe lata. Musiała pogodzić się z tym, co nieuniknione. Wiedziała, że w zamku Warbreck

nie będzie tak radosna, jak w rodzinnym domu, i że nie znajdzie zadowolenia w ramionach męża.

Gildan mogła mieć nadzieję, że zazna szczęścia z mężczyzną, który okaże jej troskę, ale ją czekał tylko obwisły brzuch i poorana zmarszczkami twarz starego człowieka. Wyobraziła sobie swoją noc poślubną i jej myśli znów pobiegły do nieznanego, który obejmował ją poprzedniego wieczoru. Próbowała powściągnąć emocje, ale łzy spłynęły jej po policzkach.

- Czy dobrze się czujesz, Bronwen? - zapytała niania.

- Najdroższa Enit - wybuchnęła. - Nie zniosę takiego losu! Za co bogowie tak mnie karzą? Co ja takiego zrobiłam?

Oparła się o ramię opiekunki i zaczęła szlochać. Nie doczekała się jednak czulej pociechy. Kościste dłonie objęły jej głowę i podniosły ją zdecydowanie.

- Powściągnij język! Bądź silna. Patrz!

Dziewczyna spojrzała we wskazanym kierunku i zobaczyła groźną sylwetkę statku przyszłego męża.

Był to snekkar - długa, uzbrojona łódź używana do wypraw wojennych. Unosił się na powierzchni morza niczym wąż czyhający na ofiarę.

- Wracajmy już do domu - szepnęła do ucha niańki. Nie chciała spotkać na plaży żadnego z ludzi Olafa Lothbroka. Wiedziała, że będą jej zadawać pytania, a może nawet oskarżą o próbę ucieczki. Teraz już nie miała wyboru. Musiała wrócić do izby i poczynić ostatnie przygotowania do ślubu. Następnego ranka wiking miał ją ujrzyć w ślubnej szacie, gotową, by zostać jego żoną.

Na własną prośbę obydwie narzeczone zjadły wieczorny posiłek w swojej komnacie. Bronwen prawie nic nie mogła przełknąć.

- Gildan - westchnęła, siadając na niskiej ławie przed ogniem. - Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa z Aeschbym. Będę za tobą tęsknić.

Siostra zarzuciła jej ramiona na szyję i zaczęła cicho płakać.

- Ja też będę za tobą tęsknić. Musisz mnie wkrótce odwiedzić w moim nowym domu.

Przez dłuższą chwilę siedziały, obejmując się nawzajem. Gildan wydawała się taka młoda i krucha. Gdyby można mieć chociaż pewność, że Aeschby będzie ją dobrze traktował, rozstanie byłoby łatwiejsze.

- Zbiera się na sztorm - szepnęła młodsza narzeczona. - Odeślijmy Enit i chodźmy się położyć. Mam już dość jej wróżb i powiedzeń na temat ślubu. Szczerze mówiąc, wcale nie żałuję, że zamieszka z tobą. Czasami bywa bardzo męcząca.

- Będzie ci jej brakowało. To jedyna matka, jaką znasz.

Gildan rozpogodziła się. Podniosła się z miejsca przy kominku i weszła do łóżka, które niemal od urodzenia dzieliła z siostrą.

- Pomyśl tylko - powiedziała - już jutro to Aeschby będzie spał obok mnie. Jakie to dziwne i wspaniałe uczucie!

Bronwen odesłała Enit, wrzuciła naczynia do cebrzyka, a potem zgasiła ogień i pociągnięciem sznura opuściła zaczepione pod stropem żaluzje z drewnianych listewek, które przynajmniej trochę zabezpieczały przed nocnym chłodem. Drżąc lekko, wsunęła się pod kołdrę. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że jest na plaży, owinięta płaszczem Le Bruna, i dotyka policzkiem jedwabnej podszewki. Próbowwała przywołać lekki korzenny zapach uwięziony w fałdach wełny, a gdy przypomniała sobie uścisk mężczyzny, który nosił to okrycie, serce jej napełniło się bólem tak nieznośnym, że odsunęła od siebie to wspomnienie; skryła je w mrocznym, sekretnym miejscu, tak jak to zrobiła wcześniej z płaszczem.

Obydwa śluby miały się odbyć przed południem, a po nich zaplanowano jedno- lub nawet dwudniową ucztę. Obie panny młode założyły białe wełniane koszule. Gildan narzuciła na wierzch pięknie haftowaną, obrzeżoną futrem niebieską szatę.

- Bronwen! - zawołała ze śmiechem, gdy Enit zasznurowała jej rękawy i zabrała się do rozczesywania lśniących włosów.

- Jaki to szczęśliwy dzień! Pospiesz się, załóż swoją suknię.

Starsza siostra zdecydowała się na szatę jasnoszarą, spływającą luźno aż do kostek, haftowaną czerwoną i srebrną nicią. Przewiązała ją w pasie srebrzystą szarfą, do której przypięła łańcuszek z zawieszoną na nim sakiewką z testamentem ojca. Starannie spłotła długie warkocze i wsunęła stopy w ciżmy z koźlecej skóry. Pod wpływem impulsu uniosła pokrywę drewnianego kufra i wyjęła czarny płaszcz, który dał jej Le Brun. Narzuciła go na ślubną szatę i wyszła z komnaty w ślad za Gildan.

Słońce ledwo przebijało się przez sypiący obficie śnieg. W wielkiej sali stał rozpromieniony ojciec, a obok niego dwóch narzeczonych. Olaf Lothbrok patrzył na swą przyszłą żonę posepnie. Ciężki płaszcz z niedźwiedziego futra sięgał mu aż do kostek. Głowę miał odkrytą, a pierś zasłoniętą gęstą brodą.

Druid rozpoczął ceremonię od spalania świętego drewna i ziół. Potem zaintonował rytualną prośbę o zdrowie, bezpieczeństwo i płodność. Zanim Bronwen zdążyła w pełni zrozumieć znaczenie jego słów, ceremonia dobiegła końca, a ona została zaślubiona na resztę życia staremu, ociążałemu wikingowi, który należał kiedyś do wrogów jej ludu.

Mocno owinęła się płaszczem i dołączyła do grupy gości wychodzących z sali. Pogoda pogarszała się z każdą chwilą. Dziewczyna poczuła na policzkach smaganie lodowatej mżawki. Naciągnęła na głowę kaptur i mrużąc oczy, spojrzała poprzez błotnisty dziedziniec. Horyzont nad wodą zasnuty był ciężką, szarą mgłą.

Lothbrok popatrzył na niebo.

- Muszę natychmiast odpłynąć - powiedział w łamanym języku Brytów. - Zła pogoda idzie od morza.

Na twarzy Edgarda pojawił się grymas niezadowolenia.

- W kuchni przygotowują właśnie ucztę weselną. Chcemy uczcić to wydarzenie. Zostań dłużej, Olafie. Daj swojej nowej żonie przynajmniej tyle czasu, by mogła coś zjeść i odświeżyć się przed podróżą.

Po plecach Bronwen przebiegł dreszcz, gdy przysłuchiwała się rozmowie swego męża z ojcem. Obaj mężczyźni byli mniej więcej w tym samym wieku; mieli ciała pokryte bliznami i zniszczone po latach spędzonych w walce. Przypominali jej dwa stare niedźwiedzie.

Po chwili wiking zszedł po schodkach w stronę czekającego statku, Edgard zaś zwrócił się do córki:

- Bronwen, Lothbrok upiera się wracać natychmiast do Warbreck.

Otrzymał wiadomość, że wieś obok jego zamku została spalona. Nie wie, czy zrobili to Normanowie, czy Szkoci. Obawia się, że nadchodzący sztorm może go tu zatrzymać na kilka dni. Musisz z nim odpłynąć.

- A co z uczcią? Czy on nie ma szacunku dla naszych tradycji?

- Córko, powinnaś pamiętać, że obyczaje tego człowieka nie należą do naszej tradycji. Odpłyniesz stąd zaraz.

Dziewczyna podbiegła do Gildan i uścisnęła ją mocno. A więc tak to miało wyglądać. Ślub, statek, nowe życie z dala od domu i rodziny. Przez chwilę trzymała siostrę w objęciach, a potem cofnęła się o krok i, nie oglądając się na ukochany dom, wyszła na przenikliwy wiatr. Do brzegu zbliżała się niewielka łódź; do drugiej, podobnej, ładowano już jej kufry i skrzynie.

Edgard zszedł za córką po stromym zboczu. Na brzegu morza wziął ją w ramiona.

- Czy masz złoty kluczyk? - zapytał szeptem. - I puzderko ze spisana moja wola?

- Tak, ojczy, mam jedno i drugie. - Rozsunęła poły płaszcza, by mógł dojrzeć zarys szkatułki w sakiewce.

Skinął głową z satysfakcją.

- Zawsze miej ten testament przy sobie, by nie wpadł w niepowołane ręce. I pilnuj, by Lothbrok nie dowiedział się o jego istnieniu. On nie rozumie, jak wielką moc ma słowo pisane w nowym świecie normańskich władców. A teraz żegnaj i dobrej podróży, moje ukochane dziecko. Ty, która jesteś najbliższa

mojemu sercu, odchodzisz najdalej. Będziesz żyć wśród obcych ludzi, ze starym mężem, ale nigdy nie zapominaj, że jesteś z Brytów i że twoim prawdziwym domem jest Rossall. Gdy umrę, wrócisz tutaj i połączysz te ziemie z włościami twojego męża.

Bronwen objęła ojca po raz ostatni, a potem weszła do łodzi, która natychmiast odbiła od brzegu. Młoda żona schowała twarz w fałdach ciemnego płaszcza i gorzko zapłakała.

Podniosła głowę, gdy łódka uderzyła o dziób statku wikingów, i zobaczyła majaczącą nad sobą głowę smoka oraz łopoczący na wietrze purpurowy żagiel z symbolem czarnego kruka. Weszła na pokład statku, odwróciła twarz od lądu - ojca, siostry, domu - i, zbierając w sobie całą odwagę, wpatrzyła się w ciemniejszą mgłę. Nie miała wyboru, musiała podążyć ścieżką, którą wyznaczył jej los.

Snekkar płynął powoli na południe. Lodowaty deszcz wciąż się wzmaczał. Dziewczyna skuliła się pod grubym płaszczem i przykryła głowę kapturem. Obok niej, na zimnym, twardym pokładzie siedziała skulona Enit, trzymając nad głową przemoknięty pled.

Od strony Morza Irlandzkiego napływała ciemna mgła. Do ujścia rzeki Warbreck było zaledwie dziesięć mil, ale nim zdążyli tam dotrzeć, zapadł mrok. Wiatr wył i szarpał żaglami. Fale zalewały marynarzy, którzy próbowali utrzymać statek w pionie za pomocą wiosła. Lothbrok stał na dziobie i wpatrywał się w mgłę, od czasu do czasu wskazując na wschód lub na zachód.

Burza przybierała na sile. W pewnej chwili Bronwen usłyszała krzyki załogi i zorientowała się, że zamiast płynąć na południe, statek zwraca się na wschód. Wyjrzała spod kaptura i dostrzegła w dali jakieś światełko. Zbliżali się do brzegu.

Gdy zarzucili kotwicę, Olaf wepchnął żonę i jej niańkę do szalupy i, niczego im nie wyjaśniając, odwrócił się do nich plecami. Załoga szybko opuściła łódź na wodę.

- Lothbrok, zaczekaj! - zawołała za nim Bronwen. - Dokąd nas wysyłasz?

Wiking zwrócił głowę w jej stronę.

- Widzisz to światło? Płyńcie do brzegu i poszukajcie schronienia. Ja nie mogę opuścić mojego snekkara podczas sztormu.

- Ale możesz odesłać swoją żonę tylko z niańką, bez żadnej ochrony?

- Mój człowiek zostanie z wami. Płyńcie już!

- Cicho - szepnęła Enit trącając ją łokciem. - Nie mów już nic więcej.

Zachowaj swoje myśli dla siebie.

Dwaj marynarze doprowadzili łódkę do zamglonego brzegu. Ledwie dno zaszurało o piasek, wyprowadzili kobiety na plażę przez pas lodowatej wody. Jeden z nich pozostał z nimi, a drugi natychmiast skierował łódź z powrotem. W przemoczonych szatach z trudem brnęli przez mokry piasek w stronę światła.

Wnętrze chatki zbudowanej na skraju lasu przy plaży oświetlała płonąca świeca. Człowiek Lothbroka zadudnił pięścią w drzwi. Otworzył im wysoki jasnowłosy mężczyzna. Zaprosił ich do środka, nie pytając, kim są ani komu służą.

Wokół ognia odpoczywała niewielka grupa podróżnych. Gdy Bronwen weszła do izby, jeden z nich wstał i wycofał się cicho do mrocznego kąta. Na ten widok jej serce przestało bić. Gdy mężczyzna naciągał kaptur na twarz, skraj jego czarnej szaty podwinął się, ukazując jaskrawoniebieską podszewkę.

Rozdział trzeci

Jacques Le Brun przyglądał się spod kaptura grupce, którą jego przyjaciel prowadził do ognia, mężczyźnie i dwóm kobietom. Jeśli oczy nie zwodziły go w półmroku, wyższą z nich była córka Edgarda Brytończyka.

- Dziękujemy za udzielenie nam schronienia. - Przybysz kiepsko mówił językiem Brytów, nie był też Normanem, musiał więc być wikingiem, przedstawicielem prymitywnego, barbarzyńskiego ludu. Wsunął się przed kobiety i stanął w kręgu ludzi otaczających trzaskające płomienie.

- Sztorm pochwycił nas na morzu - wyjaśnił. - Mój ojciec został na statku, a ja musiałem zająć się niewiastami. Nazywam się Haakon, jestem synem Olafa Lothbroka z Warbreck.

Słyszając te słowa, Bronwen westchnęła głośno. Najwyraźniej towarzysz podróży nie został jej wcześniej przedstawiony. Jacques nie rozumiał, dlaczego dziewczyna opuściła dom swojego ojca w taką pogodę, tuż po zaręczynach ze starym wikingiem. Wiedział, że Brytowie zawierali małżeństwa na wiosnę lub w lecie, gdy warunki sprzyjały pogańskim rytuałom. Kobiecie zaś nie wypadało mieszkać z mężczyzną przed ślubem.

Jednak to starożytne plemię, które wciąż korzystało z usług czarownic rzucających uroki i jasnowidzów przepowiadających przyszłość, było niewiele bardziej cywilizowane od wikingów. Może ojciec narzeczonej miał jakiś cel, wysyłając ją do domu przyszłego męża.

- Bądź pozdrowiony w imię Pana naszego, przyjacielu. Nazywam się Martin. - Wysoki, chudy mężczyzna, który otworzył drzwi, wyciągnął teraz rękę w stronę ognia. Jacques uświadomił sobie, że jego towarzysz wie, jak rozmawiać z przybyszami, bowiem sam wychował się w tych okolicach. Ta umiejętność mogła się okazać bardzo przydatna w najbliższych dniach.

- Bądźcie pozdrowieni - mówił Martin. - Zdejmijcie mokre płaszcze i usiądźcie przy ogniu.

- Dziękujemy ci, panie - odrzekła młodsza z kobiet. - Jesteś dobrym człowiekiem.

Zdjęła płaszcz i teraz Le Brun był już pewien, że to ta sama dziewczyna, która przykuła jego uwagę podczas uczty w Rossall Hall; ta, którą obdarzył pocałunkiem.

- Tylko Bóg jest dobry - odrzekł z uśmiechem ten, który zaprosił gości do ognia, podczas gdy pozostali mężczyźni przesuwali się na ławie, by zrobić dla nich miejsce. - A więc jesteście z Warbreck? Właśnie dziś przejeżdżaliśmy przez tę wioskę.

Można było się spodziewać po Martinie, że przyjmie pod dach obcych, nie prosząc ich nawet o wyjęcie broni zza pasa, i że od razu dostarczy im informacji, o które wcale nie pytali. Jacques pomyślał, że rano będzie musiał z nim o tym porozmawiać, choć obawiał się, że niewiele to zmieni. Ale gdy córka Edgarda zwróciła twarz w stronę płomieni, natychmiast przestał myśleć o innych sprawach. Jej uroda przywoływała zatarte wspomnienia dawno minionych dni i rozbudzała marzenia, na które rzadko sobie pozwalał. Dziewczyna była piękna; nigdy w życiu nie widział piękniejszej istoty. Długie czarne warkocze opadały jej na plecy, w brązowych oczach odbijały się migotliwe płomienie. Po ich wcześniejszym spotkaniu wiedział też, że ma ostry język i mocno ugruntowane zdanie o wielu sprawach.

- Jestem Bronwen, córka Edgarda Brytończyka - powiedziała w swoim ojczyzm języku. - A to moja niania, Enit. Przybywamy z Rossall Hall.

- Nie z Warbreck? - zapytał Martin zaskoczony. - Rossall również jest pięknym zamkiem. Właśnie upiekliśmy jelonka, a teraz piekę chleb i podgrzewam napój. Mam nadzieję, że zechcecie się przyłączyć do naszej wieczerzy? Po takiej podróży na pewno jesteście głodni.

- Przyznaję, że umieram z głodu - stwierdziła młoda kobieta. - Wszystkim nam przyda się gorący posiłek.

Patrzyła wprost na Jacques'a, który nie opuszczał swego miejsca w kącie izby. Czy również go rozpoznała? Tego nie wiedział.

Mężczyźni wrócili do przerwanych rozmów. Żaden z nich nie zwracał uwagi na siedzącego w kącie przywódcę; szkolenie nie poszło na marne. Bronwen i Enit rozpostarły spódnice przed ogniem. Na ich twarze powoli zaczynały wracać kolory. Uśmiechając się, szeptały coś do siebie. Niańka wyciągnęła grzebień z kości słoniowej i rozczesała splątane pukle włosów swej podopiecznej.

- Chyba już do końca życia nie uda mi się rozgrzać - powiedziała z uśmiechem. - Takie wielkie fale i wiatr! Jak to mówią, nawet wydra nie wytrzyma takiej pogody.

- Tak - potwierdził Martin. - Nie zazdroszczę twojemu panu, który musiał pozostać na morzu. Masz tu suchy koc, Enit, owiń się nim. Zaraz podam ci coś gorącego do picia.

Ta uprzejmość wobec służącej rozbawiła Le Bruna. Nadal nie pojmował ścieżki życiowej, którą wybrał jego przyjaciel. Narzucił teraz staruszce na ramiona gruby koc, a Bronwen podał miskę parującej zupy z kociołka. Wcześniej zawiązał kilka dzikich rzep oraz cebul w mokre liście i umieścił je w żarze, a teraz przystąpił do krojenia mięsa. Chatę wypełniły zapachy pieczonej dziczyzny, warzyw i chleba. Jacques poczuł, że również jest głodny. Nie miał ochoty pokazywać się kobietom, ale czyż mógł oprzeć się pokusie napełnienia żołądka po długiej podróży?

Gdy posiłek był gotowy, Martin podniósł dłonie do góry i zaczął się modlić.

- Pobłogosław nas, Panie. Pobłogosław te dary, które od Ciebie otrzymujemy, i spraw, byśmy potrafili być za nie wdzięczni. W imię naszego Zbawiciela, amen.

- Czy mogę zapytać, panie, któremu bogu służysz? - zapytała dziewczyna.
- A może modlisz się do nich wszystkich?

Zapytany z uśmiechem rozdawał plastry ociekającego tłuszczem mięsa.

- Jestem wyznawcą jedyne prawdziwego Boga i służę Jego Synowi, mojemu Panu, Jezusowi Chrystusowi.

- Chrystusowi? Czy to znaczy, że jesteś chrześcijaninem?

- Tak. Zmierzamy do Londynu, gdzie pragnę przyłączyć się do współwyznawców, którzy służą Jezusowi. Ci z nas, którzy żyją w klasztorze, mają obowiązek głosić dobrą nowinę o Królestwie Bożym.

- Dziwne słowa - stwierdziła Bronwen. - Słyszałam opowieści o chrześcijanach. Czy to prawda, że czcicie tylko jednego Boga i nie składacie hołdu duchom drzew i gór?

- Bóg stworzył ziemię i wszystko, co na niej żyje - odrzekł Martin z uśmiechem. - Wolimy czcić Stwórcę niż Jego stworzenie.

- Ale wasz Bóg chyba gdzieś mieszka?

- Mieszka w sercach swoich szczerych wyznawców.

- Tylko w ludzkich sercach? A dlaczego jego duch nie zamieszkuje również w całej reszcie Jego stworzenia? Z pewnością nie tylko człowiek jest pobłogosławiony obecnością bogów.

W trakcie tej rozmowy jeden z mężczyzn podał kawałek mięsa Jacques'owi. Bronwen spojrzała w tę stronę i już otwierała usta, by coś powiedzieć, ale w tej samej chwili otrzymała miskę pełną kawałków mięsa i parujących warzyw.

- Uczta na stole jest najlepszym zaproszeniem - zaśmiała się skrzypiącym głosem Enit, przyjmując taką samą miskę.

- Mięso jest soczyste i miękkie, a rzepy i cebule stopiły się jak masło. Chyba nigdy w życiu nie jadłam smaczniejszego posiłku - pochwaliła młodsza z kobiet. - Jeszcze raz dziękujemy ci, panie, za to, że zechciałeś podzielić się z nami swoją wieczerzą - zwróciła się do Martina.

- Czuję się zaszczycony, że mogę ci służyć, pani - odrzekł. Haakon, który do tej pory jadł swoją porcję w milczeniu, rzucił cebulę przez ramię i niespodziewanie zapytał:

- Powiedz mi, święty człowieku, gdzie zabiliście tego jelenia?

Wszyscy przestali jeść i skupili na nim wzrok. Le Brun odstawił miskę na bok i poszukał dłonią rękojeści noża. Wiking chciał wiedzieć, czy jelen został upolowany na ziemi jego ojca. Najwyraźniej gościnność gospodarza nic dla niego nie znaczyła.

- Jak to mówią, panie: tam, skąd Pieter wziął kapotę - odrzekł tamten spokojnie.

Oczy Haakona błysnęły groźnie.

- Zadałem ci pytanie i oczekuję odpowiedzi.

- Upolowaliśmy tego jelenia tam, gdzie go upolowaliśmy.

Usłyszawszy to, młodzieniec podniósł się i wycelował gruby palec wskazujący w pierś Martina.

- Nie kpj sobie ze mnie. Ten jelen został upolowany na ziemi Olafa Lothbroka, a ty...

- A on nakarmił tym mięsem żonę Lothbroka i jej służkę - przerwała mu Bronwen. - Wdzięczni jesteśmy za jego dobroć. Ty, Haakonie, również napełniłeś brzuch, a teraz chcesz zwrócić się przeciwko człowiekowi, który udzielił ci gościny?

Żonę? Jacques nie wierzył własnym uszom. Czy to możliwe, by ślub już się odbył? Zacisnął zęby, wyciągnął nóż z pochwy i przyklęknął na jedno kolano.

Wiking zatrzymał teraz wzrok na twarzy swej macochy stojącej naprzeciw niego po drugiej stronie paleniska.

- Jestem teraz twoją panią i nakazuję ci przeprosić tego człowieka - oświadczyła stanowczo.

- Nie słucham rozkazów wydawanych przez kobiety - odparł. - Moim obowiązkiem jest chronić mojego ojca i jego posiadłości. Wypełniam tylko jego wolę.

Uniosła głowę wyżej.

- Jestem żoną Olafa Lothbroka, którą sam sobie wybrał. Masz mi być posłuszny, teraz i w przyszłości.

Le Brun zdawał sobie sprawę, jak wielkie znaczenie ma ta konfrontacja. Choć w tradycji zarówno Brytów, jak i wikingów władza należała do mężczyzn, Bronwen chciała zaznaczyć, że góruje pozycją nad swym pasierbem. Gdyby teraz nie udało jej się tej pozycji obronić, już na zawsze musiałaby się poddać jego dominacji i kontroli.

- Przepraszam, Haakon - powtórzyła. - Nakazuję ci to.

Wiking chciał coś powiedzieć, ale powściągnął język pod zimnym, nieruchomym spojrzeniem Brytonki. W końcu zwrócił się w stronę Martina i wymamrotał:

- Według polecenia tej kobiety proszę, byś mi wybaczył, że wypytywałem o jelenia.

- Nie chowam urazy - skinął głową gospodarz.

Bronwen bez słowa ujęła pod łokieć niańkę i poprowadziła ją do kąta, gdzie obie zajęły się układaniem prowizorycznego posłania z płaszczy. Le Brun wsunął nóż do pochwy i sięgnął po miskę z jedzeniem. Większość mężczyzn skończyła już posiłek i teraz zaczynała układać się do snu. Wszyscy byli zmęczeni po całodziennej podróży. Haakon zajął miejsce tuż przy drzwiach. Rzucił jeszcze jedno wrogie spojrzenie w stronę żony swego ojca, ta jednak odwróciła się do niego plecami i położyła się obok niańki, która już po chwili zaczęła cicho chrapać.

Jacques oparł głowę o ścianę. Był zmęczony, ale nie zamierzał spać. W chacie panowała cisza, on jednak dobrze wiedział, że w mroku często rodzą się niegodne zamiary.

Bronwen nie mogła zasnąć. Zastanawiała się, jaki los spotkał statek jej męża. Wikingowie słynęli jako doskonali żeglarze; rzadko zdarzało im się stracić łódź, toteż nie miała wątpliwości, że Lothbrok wkrótce wróci tu po nich. Czy on również był złośnikiem i grubianinem, jak jego syn? Na tę myśl przeszył ją zimny dreszcz.

Na zewnątrz wiatr przycichł, a lodowaty deszcz przeszedł w lekką mżawkę. Myśli dziewczyny zwróciły się w stronę Martina, który okazał im tyle dobroci. Jaki był ten Bóg, któremu służył, jakimi mocami obdarzał swoich wiernych wyznawców? Czy drżeli ze strachu przed Jego potęgą? A może właśnie ta wiara była źródłem ich pokory i uprzejmości? Przypomniała sobie rytuały i ofiary składane przez swój lud.

Mijały godziny, a w umyśle Brytonki pojawiało się coraz więcej pytań. W końcu uświadomiła sobie, że za mało wie, by wydać osąd o religii chrześcijan. Kusilo ją, by zgłębić tę tajemnicę.

A ten człowiek w kacie, czy to rzeczywiście Jacques Le Brun? Próbowала mu się przyjrzeć w blasku ognia, ale nadal nie miała pewności. Wydawało jej się niemożliwe, by tak szybko znów się spotkali. A jeśli ją rozpoznał, dlaczego nie chciał pokazać swojej twarzy?

Późno w nocy deszcz przestał padać i słychać było tylko uderzenia fal rozbijających się o brzeg. W zatłoczonej i zadymionej chacie Bronwen nie była w stanie uspokoić myśli ani nawet wyprostować nóg. Postanowiła przejść się wzdłuż plaży. Podniosła się i narzuciła na ramiona płaszcz. Mężczyzna siedzący w kacie drzemał z głową opartą o ścianę. Haakon chrapał tuż przy drzwiach chaty. Wyminęła go i wyszła w noc.

Gruba warstwa chmur cofnęła się, pozostawiając smugę czystego nieba, na której jasno lśniły gwiazdy. Dziewczyna wbiła palce bosych stóp w mokry piasek i ruszyła w stronę morza.

Nauczyciel, którego kiedyś zatrudnił jej ojciec, był dawniej ochmistrem w rodzinie Normanów w mieście Preston. Oprócz tego, że nauczył ją i Gildan

mówić po francusku, opowiadał im również o obyczajach normańskich najeźdźców, a także o chrześcijańskim Bogu. Większość z tego, co mówił, wydawała się im oburzająca albo wręcz śmieszna, ale wyjaśnienia dotyczące świata przyrody fascynowały starszą z sióstr. Tej nocy dostrzegła, że natura powróciła do równowagi. Ziemia, ogień, woda, powietrze. Cztery żywioły, z których składało się wszystko, co istniało na ziemi, zawsze muszą pozostawać ze sobą w harmonii, tak mówił nauczyciel. Gdy jeden z nich zaczyna dominować, pozostałe dążą do przywrócenia porządku.

Ta sama zasada dotyczyła królów, panów i niewolników. Król, który zechciałby podporządkować sobie całą Anglię, musiałby być niezwykle potężny. Bronwen słyszała, że cesarzowa Matylda, jeżeli zwycięży króla Stefana w wojnie domowej, zamierza oddać władzę swojemu synowi Henrykowi Plantagenetowi. On jednak był do szpiku kości Normanem i należało wątpić, by interesowała go wyspa leżąca na północ od Francji, jego ojczyzny. Córki Edgarda nie obchodziły zresztą poczynania Normanów, jeśli tylko nie zbliżali się oni zanadto do Amounderness i Rossall Hall.

Idąc wzdłuż brzegu, natrafiła na kłodę drewna wyrzuconą na piasek przez sztorm. Przysiadła na niej i zauważyła, że w pobliżu chaty coś się poruszyło. Poczula lęk, że to Haakon; być może, wychodząc, obudziła go przypadkiem, i teraz wyszedł, by poszukać zemsty. Z dudniącym sercem skryła się w cieniu za kłodą.

Ciemna sylwetka zbliżała się. Kobieta przymknęła oczy i zaczęła modlić się do bogów, włącznie z jedynym Bogiem Martina, by ocalili jej życie. Głupio zrobiła, wychodząc z chaty bez żadnej broni. Ale nawet gdyby wzięła ze sobą sztylet, nie poradziłaby sobie z silniejszym fizycznie, dobrze wyszkolonym wojownikiem. Czy chłopak mógłby okazać się na tyle głupi, by zranić żonę swojego ojca? Oczywiście, że tak. Mógł ją zabić i niepostrzeżenie wsunąć się z powrotem do chaty. Wszyscy uwierzyliby w jego niewinność.

Kroki zazgrzytały na piasku tuż obok kłody i zatrzymały się.

- A więc, Bronwen Brytonko, znów spotykamy się w środku nocy. Czy zawsze wędrujesz po plażach samotnie, bez żadnej ochrony?

- Le Brun? Myślałam, że to ktoś inny - odpowiedziała zdumiona.

- Twój opiekun wiking? Chyba się go nie boisz? Przy wieczerzy nie okazałaś żadnego lęku.

- A ty siedziałeś w kącie cicho jak mysz. Boisz się go?

- Boję się tylko Boga.

- A więc towarzyszysz swojemu przyjacielowi w drodze do Londynu, gdzie zamierza złożyć hołd Bogu Normanów. A może szpiegujesz w Amounderness?

Zaśmiał się cicho, ale nie odpowiedział wprost.

- Zwracaj się do mnie po imieniu. Znamy się dostatecznie dobrze. Widzę też, że używasz mojego płaszcza. Cieszę się z tego. A teraz może mi powiesz, dlaczego próbowałaś się ukryć, chociaż w świetle gwiazd widać na tej plaży wszystko jak na dłoni.

Rozpięła zapinkę płaszcza.

- Gwiazdy odkrywają przyszłość i teraźniejszość, ale nie ukazują twojej twarzy, panie. To ty się ukrywasz, nie ja. Proszę, weź swój płaszcz. Nie chcę mieć nic wspólnego z łajdakiem i szpiegiem.

Le Brun pochwycił kaptur płaszcza, zanim ten zdążył upaść na piasek.

- Zatrzymaj go, pani, proszę.

- Nie, ja...

- Proszę, spełnij moją prośbę. - Znów narzucił jej płaszcz na ramiona i zapiął pod szyją. - Nie jestem jeszcze gotów, by go zabrać. Spotkaliśmy się przedwcześnie.

Jej palce na moment zacisnęły się na zapince. Jacques zajął jej w oczy, a potem usiadł na kłodzie, wziął dziewczynę za rękę i pociągnął na miejsce obok siebie. Odsunęła się nieco; wciąż nie miała do niego zaufania.

- Twój mąż jest na morzu - powiedział głębokim głosem, wpatrując się w horyzont. - Kiedy wzięliście ślub?

- Ostatniego ranka. Tuż po ceremonii w pośpiechu opuściliśmy Rossall Hall, bo zbliżał się sztorm.

- Niewiele to pomogło. A teraz przyszło ci spędzić noc poślubną, siedząc na mokrej plaży.

- To nieistotne. Nigdy nie zamieniłam nawet słowa z moim mężem. Jedyne, co nas wiąże, to przysięga.

- Przysięga ma wielką moc, Bronwen. - Spojrzał na nią. - Czy mogę mówić do ciebie po imieniu?

- Jak sobie życzysz. To nie ma znaczenia, bo nie sądzę, byśmy się jeszcze kiedyś spotkali.

Oparł się o wystający z kłody konar i założył ramiona na piersiach.

- Postąpiłaś nierozsądnie, wychodząc z chaty bez żadnej ochrony.

- Sądziłam, że wszyscy śpią, ale najwyraźniej się myliłam.

- Ten, który ma innych w swej pieczy, nigdy nie odpoczywa, nawet we własnym domu. Zauważyłem, że wychodzisz, i lękałem się o twoje bezpieczeństwo.

Splotła dłonie, zaniepokojona jego słowami.

- A więc przewodzisz swoim ludziom. Ale komu służysz? Matyldzie? Stefanowi? A może Dawidowi Szkockiemu, który uważa, że ma prawo do Amounderness na mocy traktatu ze Stefanem?

- Wiesz, pani, więcej o polityce, niż przystoi kobiecie. Może lepiej by było, gdybyś zajęła się swoim nowym domem, a intrygi polityczne pozostawiła mężowi?

- Mądra kobieta wie o polityce tyle samo co każdy mężczyzna - odrzekła cierpko, wstając. - Pamiętasz chyba, że mój ojciec życzył sobie, by po jego śmierci jego ziemie przypadły mnie, a nie mojemu mężowi. Dobrze mnie

przygotował do tego zadania i dlatego chciałabym wiedzieć, kto szpieguje na naszych ziemiach i jakiemu panu służy.

- Nie jestem szpiegiem. - Jacques również się podniósł i stanął naprzeciwko niej. - Służę Henrykowi Plantagenetowi, synowi cesarzowej Matyldy, która już od lat walczy z królem Stefanem. Jak na swoje dziewiętnaście lat Henryk jest mądry i bardzo wykształcony. Jest dziedzicem Anjou i Normandii we Francji, a w Anglii cieszy się dużym poparciem.

Wzruszyła ramionami.

- Możesz powtórzyć swojemu ukochanemu Henrykowi, że my, Brytowie, nie zgodzimy się służyć żadnemu normańskiemu królowi. Nasi ludzie będą do ostatniej kropli krwi bronić Rossall przed przejęciem go przez Normanów.

Le Brun potrząsnął głową.

- I tak jesteście tylko pionkiem na szachownicy króla Stefana. Chyba nie jesteś na tyle naiwna, by sądzić, że sami decydujecie o swoim losie? Stefan oddał wasze ziemie Szkocji na mocy traktatu. Czy ty i twój ojciec nie wolelibyście służyć sprawiedliwemu i uczciwemu królowi, takiemu jak Henryk Plantagenet? Zapewniam cię, że on traktowałby waszych przywódców na równi z innymi w tym kraju.

- Nic nie wiem o tym Henryku. W Amounderness nie odczuwamy władzy Stefana ani Dawida Szkockiego, za co jestem im bardzo wdzięczna. Plantagenet nigdy nawet nie postawił tu stopy. Te ziemie od zamierzchłych czasów należały do Brytów i tak pozostanie.

Jacques wyciągnął rękę i nakrył jej dłoń, gładząc przegub ciepłymi, silnymi palcami. Drgnęła, próbując ją cofnąć, ale on nie puszczał.

- Czy jesteś tak niewinna, że drżysz pod wpływem dotyku mężczyzny? - zapytał. - Nie chcę ci uczynić nic złego, pani. Rozmawiamy z serca, a choć różnimy się w poglądach, podoba mi się szczerść twoich słów. Wybacz, jeśli cię zaniepokoiłem.

- Wciąż mnie niepokoisz, panie.

Podniosła rękę, próbując uporządkować włosy, on jednak znów pochwycił ją za przeguby.

- Zostaw włosy w spokoju - powiedział, przyciągając jej dłonie do piersi.
- Wyglądają pięknie rozwiane na wietrze, tak jak teraz.

Bronwen poczuła, że jej policzki płoną. Wbiła wzrok w ziemię. Przez całe życie słyszała, że jest przeciętnej urody, szczególnie w porównaniu ze złotowłosą Gildan. Nikt, nawet Enit, nie nazwał jej dotychczas piękną.

Le Brun wziął ją delikatnie pod brodę i uniósł jej twarz.

- Jesteś taka nieśmiała? Jeszcze przed chwilą, gdybyś miała miecz w ręku, bez namysłu przebiłabyś mnie na wylot. Zaiste, pani, jesteś piękną i godną pożądania istotą.

Przesunął palcem po jej szyi, uwalniając kosmyk włosów zaplątany między fałdami płaszcza. Zadrzała. To było niewłaściwe; należała do innego mężczyzny, choć tamten jeszcze nigdy nie nazwał jej po imieniu.

- Ogromnie mnie pociągasz, Bronwen. - Oddech Jacques'a owiewał jej policzek. - Spotkaliśmy się tylko dwa razy, ale pociągasz mnie jak żadna inna kobieta.

Podniosła oczy na jego skrytą w cieniu twarz.

- Panie, nie powinienes mnie obejmować.
- Jeśli ja grzeszę, ty grzeszysz również, bo czuję twoje pożądanie równie mocno jak własne.
- Nie - szepnęła. - Jestem poślubiona innemu. Nic nie wiem o takich rzeczach.

- Wszyscy jesteśmy grzesznikami - odrzekł. - Nawet ty, moja piękna Bronwen. Ale twoje słowa przywracają mi rozsądek. Jesteś zameżna. Nie mogę zlekceważyć przysięgi złożonej przed Bogiem.

- Muszę już wracać do chaty.
- Zostań jeszcze chwilę - poprosił. - Jesteśmy tu sami.

- Nie odważę się - powiedziała, cofając się. - To niestosowne. A w dodatku jesteś Normanem, moim wrogiem.

- Nie jestem twoim wrogiem. Płynie we mnie krew mężczyzny, a w tobie krew kobiety. Tej nocy ja nie jestem Normanem, a ty Brytonką.

- Krew nie kłamie - odrzekła. - Muszę już iść.

Owinęła się płaszczem i drżąc z emocji, ruszyła po zimnym piasku w stronę chaty. Jak mogła dopuścić do takiej sytuacji?

Le Brun ruszył za nią.

- Czego się obawiasz, najdroższa?

- Ciebie się obawiam! - wybuchnęła. - Wiesz przecież, że jestem zameżna. Wiesz, że jestem córką Edgarda, a ty jesteś Normanem. A jednak zachowujesz się, jakby tak nie było. Czego ode mnie chcesz, panie?

Przez chwilę milczał. Dziewczyna czuła jego obecność, ale nie potrafiła się przemóc, by na niego spojrzeć.

- To dobre pytanie - powiedział w końcu. - Sam nie wiem, czego od ciebie chcę.

Zatrzymała się.

- W takim razie dlaczego mnie prześladujesz? Dlaczego postępujesz jak łajdak?

- Nie jestem łajdakiem. Jestem rycerzem, ale nie potrafię wyjaśnić, dlaczego łamię rycerskie zasady. Wiem tylko, że jeszcze nigdy nie spotkałem kobiety obdarzonej takim ogniem, rozumem i urodą, jak ty. Gdy zobaczyłem cię w Rossall, moje serce natychmiast zaczęło się do ciebie wyrywać. A jednak siedziałem w milczeniu, gdy ojciec oddawał cię wikingowi. Czy we wszystkim jesteś mu tak posłuszna?

- Oczywiście - odrzekła. - Przecież to mój ojciec.

- Ale gdy spotkaliśmy się później na plaży i gdy wziąłem cię w ramiona, choć zgodnie z zasadami rycerskiego honoru nie powinienem tego robić...

- To prawda, nie powinienes.

- Ale jestem nie tylko rycerzem i Normanem. Jestem także mężczyzną i od tamtej nocy nie potrafię wyrzucić cię z myśli. Czy możesz zaprzeczyć temu, co nas łączy?

Bronwen odwróciła wzrok.

- Muszę temu zaprzeczyć. Nic się między nami nie zdarzyło, wtedy ani teraz. Mówisz, że jesteś mężczyzną bardziej niż rycerzem i Normanem. Czy jesteś również chrześcijaninem? Czy przestrzegasz jakichś zasad, które są silniejsze od twojej namiętności? Bo ja tak. Jestem przede wszystkim córą Brytów i żoną. Spotkaliśmy się znów, tak jak przepowiedziałeś, ale to już nasze ostatnie spotkanie.

- Jesteś bardzo uparta.

- Gdybyś złożył przysięgę, która skazywałaby cię na taką przyszłość, jaka czeka mnie, wówczas zrozumiałbyś, że upór jest jedyną bronią, jaka mi pozostała.

- Nie pozwól, by ten upór zagłuszył głos twego serca, Bronwen.

- A gdzie jest miejsce dla serca w życiu żony lorda, panie? Jako rycerz powinienes wiedzieć, że moim zadaniem jest opieka nad zamkiem i posiadłościami mojego męża. Muszę urodzić mu synów, którzy będą jego dziedzicami, i córki, które wyda za synów swoich sojuszników.

- Cóż za determinacja w wypełnianiu obowiązku. Ale we Francji, pani, szlachetnie urodzone kobiety postępują inaczej.

- We Francji? Panie, rozejrzyj się dokoła. To nie jest Francja. Jesteśmy na wybrzeżu Amounderness, najbardziej odludnego i niegościnnego zakątka Anglii. Każdego dnia musimy tu walczyć o przetrwanie. Nie mamy czasu na normańskie porywy serca.

- Nie zgadzam się. Właśnie na okrutnej ziemi najbardziej potrzebna jest pociecha.

Kobieta mocniej owinęła ramiona płaszczem.

- Nie ma dla mnie znaczenia, co myślisz, Normanie. Żyj sobie zgodnie ze swoimi francuskimi zasadami. Wracaj do Normandii, tam gdzie twoje miejsce, i zostaw nas w spokoju. Nasze życie jest wystarczająco trudne bez ciebie.

Próbowała go wyminąć, ale pochwycił ją za ramię i obrócił twarzą do siebie.

- Nie zapomnę cię, Bronwen. Wierzę, że znów się spotkamy.

- A ja jestem pewna tylko tego, że zmierzam do zamku mego męża. I możesz powiedzieć Henrykowi Plantagenetowi, że nigdy mu się nie poddamy.

Po tych słowach odwróciła się i pobiegła w stronę chaty.

Godziny pozostałe do świtu wlokły się powoli. Pierś Brytonki przepełniały nieznane jej dotychczas emocje, w myślach czuła zamęt. W jednej chwili jej życie zmieniło się nieodwracalnie. Prawie nic nie wiedziała o człowieku, z którym sprzeczała się tak ostro i który już przy pierwszym spotkaniu namiętnie ją pocałował, ale czuła, że otworzyły się przed nią jakieś drzwi, a ona przekroczyła nieznany próg. Jacques Le Brun już zawsze miał żyć w jej wspomnieniach.

Przy nikim innym nie czuła się tak pełna życia jak przy nim. Spośród wszystkich znanych jej mężczyzn tylko on obdarzał kobietę szacunkiem, zachęcał, by wyrażała własne zdanie, i prawil jej komplementy.

Małżeństwa Brytów były aranżowane przez rodziców; narzeczeni często widzieli się po raz pierwszy dopiero w dniu ślubu. W zawartych związkach oczekiwali radości z dzieci oraz poczucia wspólnoty na drodze życia. Co do namiętności, mężowie zazwyczaj nie wzbudzali w żonach silnych emocji, sami z kolei zbyt byli zajęci codziennymi sprawami, by okazywać połowicom czułość.

Bronwen wiedziała, że musi pozostać lojalna wobec ojca. Marzyła o dotyku Le Bruna, ale była pewna, że te marzenia nigdy się nie spełnią. Należało patrzeć prosto w przyszłość i kroczyć wyznaczoną jej przez los ścieżką.

Jeszcze przed wschodem słońca Enit ziewnęła i przeciągnęła się, a po chwili szturchnęła wychowanek pod żebro.

- Nie śpię - odezwała się dziewczyna cicho. Przez całą noc wpatrywała się w drzwi, ale Jacques nie wrócił do chaty.

- Wyglądasz, jakbyś w ogóle nie spała - rzekła niańka, patrząc na nią z niedowierzaniem.

- Sądzę, że nie spała - mruknął niechętnie Haakon i wyszedł na zewnątrz.

Kobieta drgnęła. Jeśli pasierb wiedział o jej nocnym spotkaniu z Le Brunem, to zapewne podejrzewał ją o wszystko co najgorsze i mógł to wykorzystać, by okryć ją niesławą. Po zastanowieniu się zdała sobie jednak sprawę, że byłoby to tylko jego słowo przeciwko jej słowu. Jako żona jego ojca zajmowała wysoką pozycję, nie mogła tylko pozwolić, by on o tym zapomniał.

Martin, z potarganymi od snu jasnymi włosami, pochylił się nad ogniem, mieszając w kociołku ziarna i miód. Pozostali mężczyźni przypasywali miecze i nakładali podróżne stroje.

Bronwen właśnie zapinała pod szyję płaszcz Le Bruna, gdy drzwi tworzyły się z rozmachem i on sam wszedł do środka.

- Niebo jest czyste, a morze spokojne - oświadczył. - Haakon, statek twojego ojca nie wrócił. Musicie piechotą dotrzeć do Warbreck Wash. Na pewno zarzucił tam kotwicę i czeka na was.

Wiking patrzył na niego przymrużonymi oczami.

- Skąd możesz wiedzieć, co zrobił Olaf Lothbrok? Jesteś tylko normańskim psem.

- Nawet pies ma dość rozsądku, by szukać schronienia przed burzą.

- Kim jesteś, dobry panie? - zapytała Enit. - Nie znamy cię. Czy podróżujesz razem z tymi ludźmi?

- Jestem ich przywódcą, nazywam się Jacques Le Brun. Towarzyszymy naszemu bratu Martinowi w drodze do klasztoru w Londynie. Muszę dopilnować, by dobrze go tam przyjęto.

Niańka uśmiechnęła się.

- Rzeczywiście, Martinie, wyglądasz na świętego męża. Wystrzegaj się jednak innych chrześcijan. Nie wszyscy mają tak czyste intencje, jak mógłbyś sobie tego życzyć. W Amounderness mówimy: ten, który trzyma się blisko Kościoła, często jest daleko od Boga.

- Będę ostrożny jak lis - zapewnił ją i z szerokim uśmiechem zaczął zbierać puste kubki. Jacques znów gdzieś zniknął. Zza drzwi dochodziły głosy mężczyzn siodlających konie.

Gdy wyszli z chaty, słońce wynurzało się już zza wierzchołków odległych gór. Bronwen wciągnęła głęboko w płuca czyste, morskie powietrze. Pomimo zmęczenia pragnęła jak najszybciej oddalić się z tego miejsca.

- Dziękujemy wam za gościnę - powiedziała Enit do Martina, który pakował swoją sakwę.

- Nie ma za co. Haakonie, czy rozstaniemy się jak przyjaciele? Nie chcę wrogości między nami.

Wiking zignorował wyciągniętą do niego rękę.

- Nie czuję do ciebie wrogości, Normanie - rzucił przez ramię - ale nie pragnę również przyjaźni. Chodźcie, kobiety, słońce już wschodzi.

Ruszyły w ślad za nim, ale młodsza zatrzymała się, gdy znajomy głos zawołał ją po imieniu.

- Bronwen - rzekł Jacques, siedząc już na grzbiecie konia. - Życzę ci szczęścia w nowym życiu. Proszę, powiedz swemu panu, że oczekuję na spotkanie z nim.

Z mocno bijącym sercem podniosła na niego wzrok.

- Panie, zapewniam cię, że mój mąż nie pragnie widzieć ani ciebie, ani twojego zwierzchnika Plantageneta. Niemniej życzę ci szczęścia i bezpiecznej podróży.

Po tych słowach odwróciła się i, nie oglądając się już więcej, poszła za Haakonem.

Rozdział czwarty

Słońce stało już wysoko na niebie, gdy dotarli do skraju Warbreck Wash, mokradeł rozciągających się przy ujściu rzeki Warbreck. Snekkara tam nie było. Pomimo wyczerpania i głodu Bronwen była wdzięczna losowi za tę zwłokę; cieszyła się, że ma trochę czasu, by przywyknąć do nowej roli.

Nad brzegiem rzeki znajdowała się niewielka wioska. Mężczyźni przygotowywali łodzie do połowu ryb, a półnagie dzieci grzebały patykami w piasku, szukając małży. Haakon zawołał coś do nich w nordyckim języku i trzech chłopców natychmiast pobiegło w stronę najbliższych zabudowań.

Osada, brudna i prymitywna, wyglądała znacznie gorzej niż wsie należące do Rossall. Enit mamrotała coś pod nosem, unosząc spódnicę i lawirując między kałużami na drodze. Rzeką płynęły zgniłe warzywa i inne odpadki.

Na brzegu czekało już na nich dwóch mężczyzn z małą łódką rybacką. Popłynęli w górę rzeki. Łagodne kołysanie łódki uspokajało dziewczynę. Wkrótce usnęła, oparta na ramieniu niańki, i obudziła się dopiero u celu podróży, gdy łódź uderzyła o drewniany pomost.

Przetarła oczy i z wrażenia zapało jej dech.

Na tle szarego, pokrytego chmurami nieba wznosiły się kamienne mury Warbreck, a zza nich wyłaniała się imponująco wysoka główna część zamku.

- Popatrz, dziecko! - zawołała Enit. - Komnaty zbudowane jedna na drugiej!

- Coś takiego - wymamrotała Bronwen. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie widziała i nie sądziła, że to w ogóle możliwe. Jej sypialnia w Rossall znajdowała się powyżej wielkiej sali, ale nie bezpośrednio nad nią.

- Witaj, Haakonie, synu Olafa Lothbroka - pozdrowił ich strażnik w zbroi, gdy zbliżali się do zamku. Patrząc na niego, Brytonka uświadomiła sobie, że wikińscy wojowie musieli mieszać się z podbitymi Brytami już od kilku

pokoleń. Choć ich język znacznie się różnił od jej mowy, rozumiała go całkiem dobrze.

- Gdzie jest mój pan? - zapytał witający ich wiking. - I snekkar?

Haakon opowiedział mu o sztormie.

- A to - dodał, wskazując kciukiem na młodą kobietę - jest żona mojego ojca.

Ku jej satysfakcji strażnik przyklęknął przed nią. Kazała mu wstać i prowadzić do zamku.

- Iluż tu uzbrojonych ludzi - powiedziała cicho Enit, gdy przechodzili przez bramę wiodącą na dziedziniec. - Popatrz na te mury dokoła.

- Ta twierdza jest strzeżona znacznie lepiej niż Rossall - odrzekła dziewczyna równie cicho. - Obawiam się, że jesteśmy jak w pułapce.

Przewodnik pchnął ciężkie dębowe drzwi prowadzące do głównej sali. Choć pośrodku pomieszczenia płonęła wielka kłoda, od wysokich kamiennych murów ciągnęło chłodem.

- Mają podwyższenie - szepnęła Bronwen do niańki.

- Ale nie ma nad nim galerii dla muzyków. Może ci barbarzyńcy w ogóle nie mają muzyków?

Haakon wskazał na grupę ludzi, którzy zgromadzili się przed nimi.

- To twoja osobista służba - wyjaśnił macosze. - Większość z nich mówi trochę waszym prostackim językiem.

Z wymuszonym uśmiechem przyjrzała się nowym poddanym, zastanawiając się, czy wszyscy mają podobne charaktery do młodego Lothbroka. Niska kobieta o płomiennorudych włosach i brzydkiej cerze poprowadziła ją na górę po stromych kamiennych schodkach. Za nimi wlokła się Enit, mruczając coś pod nosem o burzliwych morzach.

Na szczycie schodów znajdowała się wartownia pełna włóczni, mieczy, łuków i strzał. Pośrodku żarzyły się jeszcze węgle z nocnego ognia. Sterta futer i

kołder pod ścianą świadczyła o tym, że to pomieszczenie służyło również za sypialnię.

- Ileż tu broni - szepnęła Bronwen.

Ku jej zdziwieniu rudowłosa kobieta wyjaśniła:

- Ziemie twojego męża znajdują się pod naporem Normanów od południa i Szkotów od północnego wschodu. Nasz pan często wyjeżdża, by wspomóc swoich sąsiadów i wzmocnić granice.

Za wartownią była ciasna izba z wąskim jak szpara oknem i spróchniałą, drewnianą pryczą w kącie. Gruba warstwa zgniłego sitowia na podłodze wydzielala zapach pleśni.

- To twoja izba, pani.

- To? - wymamrotała niańka, rozglądając się z przerażeniem. - Ta izba nadaje się tylko dla świń.

- Wystarczy już - ucięła krótko jej pani. - Nasze kufry są na pokładzie snekkara. Potrzebuję suchej, czystej szaty. Poszukaj czegoś - zwróciła się do służącej. - Rozpal ogień i wyślij kogoś po świeże sitowie. Nie mogę spać w takim smrodzie.

- Nie mamy świeżego sitowia, pani. Zbieramy je tylko raz, przed zimą, a potem dopiero na wiosnę.

Nowa gospodyni Warbreck z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

- Nakazuję, by od jutra zbierano i suszono świeże sitowie. Służąca skinęła głową i razem z Enit wyszły z komnaty.

Bronwen podeszła do łóżka i ostrożnie dotknęła sterty futer. Te na szczęście były czyste. Wąziutkie okno wpuszczało niewiele światła. Spróbowała przez nie wyjrzeć. W dole rozciągała się wioska, a dalej rozległe lasy. Promienie zachodzącego słońca odbijały się od powierzchni rzeki.

Dopiero teraz pozwoliła sobie pomyśleć o Le Brunie. Czy przemierzał teraz te lasy? Czy naprawdę zmierzał do Londynu, do domu świętych ludzi, czy też celem jego podróży było spotkanie z Henrykiem Plantagenetem? Jakie plany

mieli Normanowie w stosunku do Amounderness? Haakon nazwał Jacques'a psem, a Edgard twierdził, że francuscy najeźdźcy są najgorszą plagą w Anglii. Skoro Normanowie byli tacy źli, dlaczego Le Brun traktował ją z taką dobrocią? I jak miała o nim zapomnieć?

- Jesteś za bardzo podobna do swojej matki, dziecko - powiedziała Enit następnego dnia podczas posiłku. - Ona też była przerażona stanem Rossall, gdy po raz pierwszy przybyła tam z twoim ojcem. Wkrótce jednak udało jej się doprowadzić zamek do porządku i wszyscy musieli uznać, że to ona jest tam panią. Ty zrobisz to samo.

Bronwen spędziła całe przedpołudnie na oględzinach nowego domu. Kuchnia była dobrze zaopatrzona. Z belek sufitu zwisały wiązki suszonych ziół i warkocze cebuli, obok stały kosze pełne solonych, pokrojonych w paski ryb, a na ogniu piekł się świeżo sprawiony dzik. Ale gdy wsunęła rękę do worka z suszoną fasolą, po jej palcach przebiegły małe, czarne żuczki. Kucharka wzruszyła tylko ramionami, jakby nie miało to żadnego znaczenia. Przede wszystkim chciała opowiedzieć swojej nowej pani o orzechach, które można było zbierać w pobliskich lasach. Okolica obfitowała też w owoce: jesienią zbierano jabłka, gruszki i śliwki.

Dziewczyna z westchnieniem podała niańce plaster sera.

- Wiesz, że nie sadzą tu żadnych kwiatów?

- Jak to? - zdumiała się Enit. - W Rossall mieliśmy róże, fiołki i prymulki. Bardzo lubię posłodzone płatki.

- Ja też.

- To znaczy, że nie używają tu płatków kwiatów, by dodać aromatu wodzie do mycia, ani do przyprawiania słodczy? A czy mają przynajmniej pszczoły i miód?

- Nie wiem. - Niezdolna dłużej powstrzymać emocji, Bronwen ukryła twarz w dłoniach. - Och, Enit, mam wrażenie, jakbym znalazła się niezmiernie daleko od domu. Tęsknię do ojca i Gildan.

- Cicho, dziewczyno - pocieszała ją staruszka. - Zajmij się swoimi obowiązkami, a każdy kolejny dzień będzie lepszy od poprzedniego.

Myśl o niańce, która wiernie leżała na swoim posłaniu przy drzwiach, dodawała młodej pani pewności siebie. Następne dni upłynęły dość spokojnie. Nie było żadnych wieści o losie snekkara, trzeba było zatem zarządzać domem tak jak w Rossall, gdy ojciec wyjeżdżał.

Każdego ranka Bronwen myśla się od stóp do głów w ciepłej wodzie, a po śniadaniu doglądała domu. Wyznaczyła służących, którzy mieli czyścić podłogi i rozrzucać na nich świeże sitowie. Choć ziemia była już niemal zamarznęta, kazała wyplewić ogród zarośnięty chwastami.

Wieś pod zamkiem była równie brudna i zrujnowana jak osada na brzegu morza. W tydzień po przybyciu do zamku nowa pani rozmawiała właśnie o tym ze swoją niańką, gdy z dziedzińca dobiegła wrzawa. Enit podbiegła do okna.

- Jest za wąskie - stwierdziła z zalem. - Chodź, córko, zejdziemy na dół.

Bronwen zastanawiała się przez chwilę.

- Nie, to nie wypada - rzekła wreszcie. - Zejdz sama i sprawdź, czy potrzebna jest moja obecność.

Staruszka skinęła głową i wyszła. Młoda kobieta usiłowała zachować spokój, ale serce biło jej coraz mocniej. Już po chwili niańka znów stanęła w progu.

- To on. Twój mąż wrócił. Statek osiadł na mieliźnie, ale większość załogi uszła z życiem. Są na dole, domagają się jedzenia i picia. Straszne zamieszanie, wszyscy krzyczą jeden przez drugiego.

- Czy mój mąż o mnie pytał?

- Na razie jest zajęty wydawaniem rozkazów służbie kuchennej. Mają przygotować ucztę dla jego wojów - odrzekła Enit z niechęcią. - Drą się wszyscy jak opętani, a zamieszanie robią większe niż na jarmarku.

Kilkoro sług wniosło na górę skrzynie z ubraniami swej pani. Niańka zajęła się ich rozpakowywaniem, jej wychowanka zaś usiadła na łóżku, zastanawiając się, co zrobić. Lothbrok nawet o nią nie zapytał.

Mijały godziny, a z dołu wciąż nie nadchodziły żadne wieści. Oburzenie młodej żony rosło z minuty na minutę.

Co miało oznaczać to ignorowanie jej przez Olafa? Chyba nie zapomniał, że wziął z nią ślub? Musiał przecież wiedzieć, że ona czeka na jego polecenia. Czy zamierzał tej nocy przyjść do jej sypialni? Myśl o wypełnieniu małżeńskiej przysięgi ze starym wikingiem napawała ją odrazą, ale w końcu nie była pierwszą ani ostatnią kobietą, którą poślubiono zupełnie obcemu człowiekowi. Obowiązek przedłużenia rodu i zapewnienia ochrony posiadłości były najważniejsze i Bronwen nie zamierzała się od niego uchylać.

Ale gdy zapadł wieczór i nie było żadnych wieści z dołu, postanowiła działać.

- Enit, przygotuj moją purpurową szatę - powiedziała. - I szkarłatną suknię spodnią.

- Zamierzasz zejść na dół bez zaproszenia?

- Tak.

Niańka pomogła jej się ubrać i wpleść czerwone wstążki w warkocze.

- Naprawdę chcesz się teraz pojawić między nimi? - zapytała, narzucając na ramiona podopiecznej biały wełniany płaszcz. - Są już pijani, a twój mąż cię nie wzywał. To nie przystoi.

Dziewczyna uciszyła ją ruchem ręki.

- Zapal mi świecę. Pójdę sama.

Mrucząc coś pod nosem, staruszka zapaliła łożowy kaganek i podała swej pani. Ta przeszła przez wartownię, oddychając głęboko i próbując opanować drżenie dłoni. Nie wiedziała, jak będzie przyjęta w wielkiej sali, ale zdecydowana była pokazać, że jest gospodynią tego domu i żoną Olafa Lothbroka.

Z dołu dobiegała wrzawa podpitych głosów. Młoda kobieta zebrała się na odwagę. Pchnęła ciężkie drzwi do wielkiej sali i w milczeniu stanęła w progu. Jeden po drugim mężczyźni ucichli i spojrzeli na nią. Uniosła dumnie głowę i zaczęła przeciskać się między stołami w stronę podwyższenia, na którym siedział Olaf.

- Aha, przyszła moja żona! - zawołał na jej widok. Odsunął jednego ze swych ludzi na bok, wskazał jej miejsce obok siebie na ławie i podniósł obie ręce do góry. - Bracia wikingowie, przedstawiam wam moją małżonkę Bronwen, córkę Edgarda Brytończyka.

Wojowie wzniesli wiwaty na jej cześć, po chwili jednak wrócili do przerwanych rozmów. Lothbrok nakazał słudze przynieść jej kawałek mięsa i coś do picia. Skorzystała z okazji, by mu się przyjrzeć. Wydawał się starszy i cięższy niż w Rossall. Skórę miał ogorzałą od słońca, brzuch sterczał mu nad pasem. Nie umył się jeszcze po podróży: gruba brązowa szata, którą miał na sobie, śmierdziała morzem i suszonymi rybami, a brodę miał splątana. Otarł usta rękawem, po czym zwrócił się do niej.

- A więc dotarłaś tu bezpiecznie? - zapytał nieco bełkotliwym od nadmiaru piwa głosem. - Haakon to dobry przewodnik. Mam do niego zaufanie.

- To twój syn? - zapytała.

- Dziecko mojej pierwszej żony. Moje jedyne dziecko. Jego matka umarła już dawno, pięć albo sześć lat temu.

Nie potrafiła zrozumieć obojętności, z jaką to powiedział. Sługa postawił właśnie przed nią tacę z pieczoną baraniną, lecz nie było misy z wodą do umycia rąk, wzięła zatem do ręki nóż i wbiła w mięso.

- W jakim stanie jest łódź? - zapytała, by nawiązać jakąś rozmowę z mężem.

Olaf chrząknął.

- Mocno zniszczona. Wpadliśmy na rafę w pobliżu irlandzkiego wybrzeża. Sześciu ludzi zginęło.

- Tak mi przykro - powiedziała cicho.

Lothbrok przez chwilę przeżuwał jedzenie z zagadkowym wyrazem twarzy, a potem wzruszył ramionami.

- Dlaczego ma ci być przykro? Naprawimy snekkar, a śmierć okrywa wojownika chwałą i jest ofiarą dla bogów.

Pomyślała o celtyckich bóstwach swoich przodków, a potem przypomniała sobie Martina i jego oddanie Jezusowi.

- Jakim bogom oddajesz cześć? - zapytała.

- Oczywiście Baalowi, bogu słońca. Jest jeszcze Odyn, Thor, Freya, Baldur, Egir...

- A Bóg chrześcijan? Mężczyzna skrzywił się z niechęcią.

- Bóg, który pozwala się zabić? Dla nas największą radością jest zginąć w bitwie, bo do Walhalli nie wejdzie żaden człowiek, który nie zginął od miecza.

- Ale przecież wielu ludzi umiera od choroby albo zarazy.

- Żaden wiking nie ginie inaczej niż od miecza. Nie pozwalamy na to.

Bronwen była tak zdumiona, że zupełnie straciła apetyt, jednak jej mąż spokojnie jadł dalej, jakby te barbarzyńskie praktyki były dla niego czymś zupełnie normalnym.

Jeden po drugim wojowie zaczęli podnosić się z miejsc i snuć opowieści o stoczonych bitwach. Trudno było zrozumieć wszystkie słowa, ale były to relacje o odciętych głowach, ciałach rozrywanych na części i ludziach, którym jeszcze za życia wyrywano wnętrzności. Już po krótkiej chwili słuchania tych ponurych, przerażających historii kobieta nie miała wątpliwości, że przyszło jej połączyć się z najbardziej godnym pogardy i przesyconym złem plemieniem spośród wszystkich ludów na świecie.

Przy opowieści o zwyczaju rozcinań klatki piersiowej i wyciągania z niej tętniących jeszcze płuc poczuła, że więcej już nie wytrzyma, i podniosła się od stołu. Lothbrok skinął tylko głową, ale nie starał się jej zatrzymać. Szybko pobiegła po schodach do swojej sypialni. Było jej niedobrze.

- To nie ludzie, to zwierzęta - wybuchnęła, siadając obok niani. - A nawet gorsi od zwierząt. Chlubią się torturami, cierpieniem, morderstwami. Zabijają zupełnie bezmyślnie, nie zważając na wiek ani na pozycję ofiary. Mój mąż twierdzi, że tylko mężczyzna, który ginie od miecza, może przejść do krainy bogów.

Enit próbowała ją pocieszyć, ale Bronwen odsunęła ją i podeszła do okna.

- Jak mam tu żyć? - zawołała, wpijając palce w kamienny parapet. - Oni czczą bogów, których ja nie znam. Z każdym oddechem gotują się na śmierć. Jak mam znieść tę podłość, barbarzyństwo, rozlew krwi? Zaraz jutro wyślę posłańca do ojca. Musi mi pozwolić na powrót do Rossall i zakończenie tego małżeństwa.

- To niemożliwe, moje dziecko. Przysięgałaś.

- Nie mogę pozwolić, by ten człowiek mnie dotknął. Słyszysz, co mówię? Dziś wieczorem zabarykadujesz drzwi.

Niańka wzięła ją za ramiona i odsunęła od okna.

- Przestań mówić od rzeczy. Jesteś mu poślubiona i wypełnisz swój obowiązek. Zdejmij teraz szatę i załóż tę koszulę. Musisz się przygotować na przyjście męża.

Gdy opiekunka nakładała jej przez głowę płócienną koszulę, dziewczyna walczyła ze łzami.

- To było okropne, Enit - powtarzała. - Opowiadali, co robili ze swoimi wrogami. Straszne rzeczy. A oni tylko się z tego śmiali!

- Proś bogów, by pomogli ci zapomnieć o tych historiach i wybaczyć tym, którzy je opowiadali - odrzekła niania. Wzięła ją za rękę i poprowadziła do łóżka. - Nie możesz wrócić do Rossall. Teraz tu jest twój dom.

Bronwen leżała bezsennie, przykryta warstwą futer. Od tej nocy stara Enit miała spać w innej izbie, ona zaś musiała pozostać sama i czekać na męża.

Usiadła na łóżku, nagle rozbudzona. Śniło jej się, że olbrzymi kruk otoczył jej szyję wielkimi łopoczącymi skrzydłami, które po chwili zmieniły się

w pulsujące, zakrwawione płuca człowieka. Drżąc, podniosła się z łóżka i podeszła do okna. Słońce już wzeszło. Przespała całą noc, nieniekpokojona przez nikogo.

- Enit? - zawołała. - Enit, jesteś tu?

Staruszka stanęła w drzwiach z tacą, na której przyniosła chleb i dymiącą owsiankę.

- Słudzy mówili mi, że nie było go tu w nocy - powiedziała, pomagając Bronwen nałożyć szatę. - Czy to prawda?

- Nie widziałam go od chwili, gdy wyszłam z uczyty.

Niania z konsternacją potrząsnęła głową i zabrała się do splatania warkoczy swej pani. Żadna z nich nie wróciła już do rozmowy o ostatniej nocy, młoda żona jednak obawiała się, że nieobecność męża w jej łóżu rozczarowała całe domostwo, a ją samą okryła wstydem. Postanowiła go poszukać. Narzuciła na ramiona płaszcz z jaskrawoniebieską podszewką i zeszła na dół.

Wielka sala pełna była mężczyzn pograżonych we śnie. Stąpając ostrożnie między płataniną ramion i nóg, kobieta minęła podwyższenie i dotarła do niewielkiej przegrody, za którą zazwyczaj sypiał pan zamku.

Olaf leżał na brzuchu okryty pomiętymi derkami i głośno chrapał. Nawet nie drgnął, gdy dotknęła jego ramienia.

- Mężu - powiedziała. - To ja, Bronwen, twoja żona.

Rozchylił powieki i przez chwilę patrzył na nią, a potem odwrócił się na bok.

- Zostaw mnie w spokoju - wymamrotał. - W głowie mi dudni.

Zamknął oczy i znów zaczął chrapać.

Zniechęcona i sfrustrowana wyszła z sali i przywołała do siebie niańkę.

- Mój mąż odsypia pijaństwo. Odesłał mnie, więc pójdę.

- Dokąd? Dziecko, nie możesz wrócić do Rossall!

- Nie zamierzam tu zostać, zdana na jego humory i spojrzenia jego sług.

Przejdę się wzdłuż rzeki.

- Sama?

- Oczywiście. Przecież w Rossall zawsze chodziłam sama po lesie.

Dlaczego tu miałoby być inaczej? Jeśli wiking się obudzi, powiedz mu, że jego żona wróci przed zmrokiem.

Nie miała ochoty słuchać ostrzeżeń Enit ani własnego sumienia. Wyszła z zamku, przekroczyła bramę i znalazła się nad rzeką Warbreck. Widok zielonego mchu, którym porośnięte były brzegi, podniósł ją na duchu. Nawet w zimie to miejsce było pełne życia. Wyobraziła sobie pierwiosnki, prymulki i dzwonki, które zakwitną tu wiosną, drzewa pokryte gęstymi liśćmi, uginające się pod ciężarem owoców, i pomyślała, że kiedyś, być może, poczuje się tu szczęśliwa. Urodzi dzieci, nauczy je kochać tę ziemię i szanować swoich przodków. Mąż zacznie ją podziwiać, syn akceptować, słudzy będą szanować swoją panią i okazywać jej posłuszeństwo. Z czasem uczyni ten zamek swoim domem, zmieni go w czystą, ciepłą, kwitnącą siedzibę, otwartą dla gości i przyjazną dla domowników.

Słońce zaczęło już opadać, gdy Bronwen uznała, że czas wracać. Choć nadal było jej ciężko na sercu, czuła się spokojniejsza. Pomyślała, że po powrocie do zamku wyśle posłańca do ojca; z pewnością chciałby wiedzieć, czy dotarła bezpiecznie do Warbreck. A Gildan? Do niej również trzeba wysłać wiadomość. Na pewno jest szczęśliwa w ramionach Aeschby'ego; należy posłać jej kilka czułych słów.

Ścieżka okryła się cieniem. Gdzieś niedaleko rozległ się tętent kopyt. Kobieta wstrzymała oddech, uświadamiając sobie niebezpieczeństwo. W Rossall nie obawiała się niczego, teraz jednak była na ziemiach wikingów.

Skreśliła w mroczny las, by się ukryć, gdy usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu.

- Bronwen, żono Olafa Lothbroka! - To był on. Odłączył się od grupki jeźdźców i podjechał do niej z rozwianą na wietrze brodą.

- W imię Thora, zatrzymaj się, kobieto, bo każę cię wychłostać!

Staneła w miejscu, dumnie wyprostowana.

- Stoję przecież - odpowiedziała. - I czekam na twoje polecenia.

Powściągnął konia i popatrzył na nią surowo.

- Żono, cóż to za głupstwa przychodzą ci do głowy? Czy nie wiesz, że w tym lesie jest niebezpiecznie? Są tu dzikie zwierzęta, ale też rabusie i czarownice. Gdyby cię zabito albo porwano, twój ojciec wypowiedziałby mi wojnę. Wystarczy mi już konfliktów, jakie mam z sąsiadami na południu i wschodzie.

Uświadomiła sobie, że ma dla niego wyłącznie strategiczną wartość. Ona sama nic dla niego nie znaczyła; był wściekły, bo ośmieliła się oddalić.

- Jak widzisz, panie, nic mi się nie stało - odrzekła, śmiało patrząc mu w twarz. - Nie boję się zwierząt ani czarownic.

Wycelował palec wskazujący w jej pierś.

- Kobieto! Nigdy więcej nie wyjdiesz z mojego zamku. Czy wydaje ci się, że jesteś królową, która rządzi swoim mężem? Na mój honor, należysz do mnie, jesteś moją własnością i wymagam od ciebie posłuszeństwa.

- Oczywiście, panie. Jestem twoją żoną - odrzekła, skłoniwszy głowę.

Zawrócił konia i wykrzyknął do mężczyzn:

- Zabierzcie ją do zamku!

Zanim zdążyła zareagować, Haakon pochwycił ją za ramię i rzucił na grzbiet swojego konia jak worek ze zbożem. Droga powrotna była bolesna i upokarzająca. Gdy koń wjechał na dziedziniec, jeździec bezceremonialnie zepchnął ją na ziemię. Bronwen poczuła, że kręci jej się w głowie. Zaciskając mocno zęby, by nie wybuchnąć szlochem, opadła na kolana. Bolały ją wszystkie zębra i miała wrażenie, że pasierb wyrwał jej rękę ze stawu.

Gdy niezgrabnie próbowała podnieść się na nogi, zbliżył się do niej jakiś mężczyzna.

- Pani, czy mógłbym zamienić z tobą słowo? - zapytał. Mówił jej językiem, ale miał normański akcent. Podniosła głowę z nadzieją, ale nie

zobaczyła ciemnego rycerza z twarzą osłoniętą kapturem. Ten, który stał przed nią, był niski i miał niebieskie oczy.

- Mów, panie - odrzekła.

- Czy ty jesteś Bronwen Brytonka?

- Tak, to ja.

Posłaniec z szacunkiem skłonił głowę.

- Pani, mam dla ciebie wiadomość.

Sięgnął pod połą płaszcz i wyjął niewielkie puzderko wyrzeźbione z nieznanego jej gatunku drewna o ciemnoczerwonej barwie, inkrustowanego złotem i macią perłową. Poczula nieznaną, egzotyczny zapach.

- Dziękuję ci, panie - powiedziała, przyjmując szkatułkę z jego rąk. - Ale kto ci to dał? Gdzie jest ten, od którego pochodzi wiadomość?

- To człowiek, któremu służę, pani. Przybysz z dalekich stron.

- Jak brzmi jego imię?

- Powiedział, że będziesz wiedziała - odrzekł i jeszcze raz skłoniwszy się przed nią, odszedł, a po chwili zniknął za bramą.

Z mieszanką nadziei i lęku przyjrzała się pieczęci na zamknięciu szkatułki, ale wosk był zupełnie gładki. Złamała pieczęć i podniosła pokrywkę.

Puzderko było wyłożone białym puchem. Pióra? - potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Któż je przysłał i co mogły oznaczać? Wsunęła dłoń do środka i poczuła pod palcami coś okrągłego i twardego. Ostatnie promienie słońca odbiły się od niewielkiej złotej kulki.

Po chwili znalazła drugą kulkę, a potem trzecią. Trzy złote kulki w puchowej wyściółce. Była pewna, że nie przysłał ich ojciec - cały jej posąg dotarł już do Warbreck. Gildan także nie wpadłaby na pomysł przysłania jej trzech złotych kulek; chciwy Aeschby nigdy by nie pozwolił, żeby taki skarb opuścił jego posiadłość. Co mógł oznaczać ten dar i co miała z nim zrobić? A przede wszystkim, kto go przysłał?

A może to szkatułka miała być podarunkiem, może w niej zawarta była jakaś wiadomość? Bronwen jeszcze raz obejrzała ją dokładnie, szukając herbu, koloru lub jakiegoś innego znaku, ale niczego takiego nie znalazła.

W obawie, że mąż znów zacznie jej szukać, wrzuciła kulki z powrotem, zatrzasnęła zamek i wsunęła puzderko pod ramię, kryjąc je pod czarnym wełnianym płaszczem. Kątem oka zauważyła przy tym wyhaftowany na jaskrawoniebieskim jedwabiu podszewki herb: były na nim trzy złote kulki.

Rozdział piąty

- Twój mąż życzy sobie twojej obecności przy stole podczas wieczerzy - powiedziała Enit, wchodząc do alkowy swej pani. - Musisz się przygotować i zejść na dół.

Bronwen siedziała w milczeniu na skrzyni z ubraniem, w której ukryła szkatułkę ze złotymi kulkami, i rozmyślała o Le Brunie. Może czekał na nią gdzieś za murami zamku? A może przysłał jej ten podarunek, by mogła wykupić sobie wolność? Złoto wystarczyłoby na opłacenie podróży statkiem do Londynu. Może udałoby jej się odnaleźć Jacques'a i jego ludzi w klasztorze Martina?

Takie myśli były niedorzeczne. Nie mogła uciec od swego losu, a zresztą nie miała żadnej pewności, że to ten człowiek przysłał jej podarunek. Był przecież wrogiem, normańskim psem, najeżdżcą jej ojczystej ziemi. Musiała pozostać wierna ojcu, przodkom i rodzinnym posiadłościom, być posłuszna mężowi. Przymknęła oczy, próbując wyprzeć z pamięci wspomnienie twarzy Olafa, czerwonej z wściekłości. Bała się go i czuła do niego odrazę, wiedziała jednak, że przeciwstawianie się mu nie ma sensu.

- Zejdę - oświadczyła, podnosząc się. - Enit, znajdź mi jakąś czystą suknię. Jakakolwiek, byle szybko.

Przeczesała włosy grzebieniem z kości słoniowej. Niania pomogła jej włożyć żółtą szatę i zasnurowała wąskie rękawy. Welon przytrzymany złotym kółkiem stanowił wykończenie stroju.

- Daj mi ten czarny płaszcz, który miałam na sobie wcześniej - poprosiła.

- Jest zakurzony i zabłocony. Nie możesz stanąć przed mężem i jego ludźmi w czymś takim.

- Jest mi w nim ciepło - oświadczyła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Sięgnęła po okrycie i strząsnęła z niego kawałki błota.

- Skąd go masz, moje dziecko? Nie uszyliśmy go przecież. Nie widziałam go też wśród rzeczy, które kupiono ci zeszłego lata w Preston. Kto ci dał ten płaszcz?

Bronwen odwróciła twarz.

- To był prezent ślubny i nie zamierzam się z nim rozstawać.

Zapaliła kaganek od płomienia w kominku i wzięła głęboki oddech, zastanawiając się, jak ułagodzić gniew męża.

Wielka sala nie była tak zatłoczona jak poprzedniego dnia, ale gdy żona Olafa stanęła w progu, gwar ucichł i wszystkie spojrzenia znów skupiły się na niej. Lothbrok podniósł się z miejsca i na stojąco czekał, aż małżonka usiądzie między nim a Haakonem.

Słudzy wnieśli tace, na których znajdowało się pieczone prosię, chleb i ser, a także pieczony minóg z marynowanymi w ziołach buraczkami. Pani domu jadła w milczeniu. Mężczyźni siedzący obok niej również skupili się na wieczerzy. Mlaskali i bekali, a kości i inne resztki rzucali za siebie na podłogę, gdzie walczyły o nie psy.

- A więc wybrałaś się dzisiaj na wycieczkę? - odezwał się wreszcie Haakon, gdy podano ostatnią potrawę. - I cóż takiego zobaczyłaś?

- Brzegi rzeki Warbreck porośnięte mchem - odrzekła. - Nic więcej.

- Nic więcej? A może widziałś wysokiego rycerza w czarnym kapturze? Normana zmierzającego do Londynu? - Młody Lothbrok wyszczerzył zęby i wybuchnął głupawym śmiechem.

- Milcz, synu - mruknął Olaf. - Nigdy nie wiesz, kiedy należy trzymać gębę zamkniętą.

Bronwen pobladła. Zdawała sobie sprawę, że gniew męża jest uzasadniony. Opuściła jego zamek bez pozwolenia, a co gorsza, pasierb próbował podjudzić ojca przeciwko niej.

Podniosła się od stołu i skłoniwszy się, rzekła:

- Skończyłam, już wieczerzę. Pozwól mi odejść, mężu. Życzę ci dobrej nocy.

Lothbrok chyba chciał coś powiedzieć, ale tylko chrząknął przyzwalająco. Kobieta poszła do swojej sypialni, w której nie było już niani. Przebrała się w koszulę nocną i wsunęła pod futra na posłaniu, zastanawiając się, jakie zamiary żywi wobec niej małżonek na najbliższą noc. Czy zechce szukać zemsty? A może będzie chciał ją upokorzyć albo zadać cierpienie? Słyszała wiele opowieści o okrucieństwach, jakich mężczyźni dopuszczali się wobec nieposłusznych żon. Przymknęła oczy i zaczęła się modlić: najpierw do bogów, których w młodości nauczyli ją czcić druidzi, potem do nordyckich bóstw swojego męża, by zechcieli wstawić się za nią, a na koniec, w desperacji, odmówiła modlitwę do chrześcijańskiego Boga, którego czcili Martin i Le Brun. Przy tej ostatniej modlitwie drzwi do jej izby otworzyły się.

Ostrożnie podniosła wzrok znad brzegu niedźwiedziego futra i ujrzała Lothbroka. Kopniakiem zamknął za sobą drzwi i zbliżył się do jej posłania. Drżąc na całym ciele, Bronwen powtarzała w myślach imię Boga Jacques'a Le Bruna: Drogi Jezu... Jezu... Jezu...

- Ośmieliłaś się opuścić zamek bez ochrony - odezwał się Olaf. Stał w rozkroku, opierając zwinięte w pięści dłonie na biodrach. - Przeciwstawiłaś się mojej władzy, a dzisiaj mój syn powiedział mi, że jesteś fałszywą żoną. Jak

bezwstydną dziewczką spałaś w noc po naszych zaślubinach z innym mężczyzną - z obcym Normanem. A mimo to widzę, że drżysz jak mysz, warta tylko tego, by jednym uderzeniem przetrącić jej kark.

Chciała odpowiedzieć, ale żadne słowa nie przychodziły jej do głowy. Mężczyzna zbliżył się jeszcze o krok. Zaciśnęła palce na futrze i przymknęła oczy, czekając, aż się zacznie.

- No i co? - warknął. - Co możesz powiedzieć na swoją obronę, żono?

- Ja? - Otworzyła oczy i ujrzała jego ciemną sylwetkę na tle ognia. -

Chcesz, żebym coś powiedziała?

- Broń się, jeśli potrafisz.

Nie wierzyła własnym uszom. Patrzyła na niego z zamętem w myślach.

- Ale co masz na myśli, panie?

- Czy jesteś nie tylko niewierna, ale też i głupia? Wiesz chyba, że gdy ktoś jest oskarżony o jakieś wykroczenie, uważamy go za niewinnego, dopóki równi mu nie zdecydują o jego losie. Według naszych zwyczajów każdy może sam bronić własnej sprawy. Jeśli więc masz jakieś usprawiedliwienie dla swoich czynów, mów.

Bronwen po raz pierwszy w życiu słyszała o czymś podobnym. Brytowie zawsze decydowali o winie lub niewinności oskarżonych, opierając się na tym, co usłyszeli, albo na próbach honoru. Tymczasem Lothbrok, choć wrzał z gniewu i był wytrącony z równowagi, pozwalał jej świadczyć o własnej niewinności.

Napełniona nieoczekiwaną nadzieją, zebrała się na odwagę.

- Przyszłam do ciebie dzisiaj rano, panie, gdy spałaś, i obudziłam cię, ale odesłałaś mnie. Byłam pewna, że nie potrzebujesz mojej obecności.

Olaf zmarszczył brwi.

- Rzeczywiście przyszłaś, teraz sobie przypominam. Ale z pewnością nie pozwoliłem ci wyjść z zamku i chodzić po lesie bez strażnika.

- Nie, panie, nie uczyniłeś tego. Ale proszę, spróbuj zrozumieć, że w Rossall zawsze chodziłam po okolicy sama, gdy chciałam o czymś spokojnie pomyśleć. Nie było moim zamiarem dostarczać ci powodów do niepokoju. Przyznaję, że wyszłam z zamku, ale moje intencje nie były złe i zapewniam cię, że nigdy więcej tego nie uczynię.

- Mów dalej - rzekł. - Wyjaśnij mi to, co powiedział Haakon. Przysięgał, że na własne oczy widział twoją zdradę. Nie wyobrażam sobie, by udało ci się z tego wybrnąć.

- Tamtej nocy podczas burzy - wyjaśniała - gdy wysadziłeś swego syna, moją niańkę i mnie na brzeg, natrafiliśmy na chatę na plaży zajętej już przez podróżnych, którzy wcześniej znaleźli tam schronienie. Gdy zobaczyli, że jesteśmy głodni, podzielili się z nami mięsem jelenia, którego upolowali. Twój syn zjadł swoją porcję, a potem oskarżył tych ludzi, że ukradli zwierzę z twojej ziemi.

- Najpierw zjadł, a potem ich oskarżał? - Olaf wplótł palce w brodę. - To podobne do mojego syna, niestety. Jest młody i... zuchwały. Mów dalej, żono.

- Obawiałam się konfliktu, panie. Obcych było więcej niż nas i byli dobrze uzbrojeni. Ci ludzie potraktowali nas z szacunkiem, a nawet więcej, przyjęli nas życzliwie. Jako twoja żona uznałam, że powinnam udzielić pasierbowi nagany. Po dłuższej sprzeczce w końcu ich przeprosił. Sądzę, że teraz próbuje się na mnie zemścić, rozgłaszając oszczercze plotki, by pohańbić mnie w twoich oczach.

- Zaprzeczasz więc, że byłaś na plaży z Normanem? Jednym z tych, których spotkaliście w chacie?

- Nie zaprzeczam temu, panie - odrzekła, patrząc prosto w niebieskie oczy męża. - Nie mogłam zasnąć, bo zastanawiałam się, jaki los spotkał cię podczas burzy, i zirytowana byłam zachowaniem Haakona. Tak samo jak dzisiaj tamtej nocy również wyszłam z chaty, by przejść się po plaży i uporządkować myśli.

- Znów te idiotyczne spacery? - Olaf potrząsnął głową. - Może to zwyczaj Brytów. Żadna żona wikinga nie zachowałaby się tak głupio. A ten Norman? Nie chcesz chyba powiedzieć, że on też chciał uporządkować myśli?

- Przyszedł, by ostrzec mnie, że to, co czynię, jest niebezpieczne. - Zwiesiła głowę, uświadamiając sobie, jak nierozważne było jej zachowanie. - Rozmawialiśmy, to prawda, ale nic niestosownego między nami nie zaszło. Podziękowałam mu za troskę i wróciłam do chaty, gdzie przespałam resztę nocy u boku niańki. Nie popełniłam żadnej zdrady wobec ciebie, mężu. Wciąż jestem dziewicą, równie czystą jak w dniu, w którym się urodziłam. Sam się o tym przekonasz.

Lothbrok bez słowa przykucnął przy ogniu i wyciągnął ręce w stronę płomieni. Przez długą chwilę milczał.

Bronwen wiedziała, że waży jej słowa przeciwko słowom syna. Najwyraźniej toczył ze sobą jakąś wewnętrzną walkę. Potarł czoło i wplótł palce w brodę. W końcu wstał.

- Uznaję twoje słowa za prawdę, żono - powiedział, patrząc jej w oczy. - To, co mówisz, brzmi szczerze i uczciwie.

- Dziękuję ci, panie - odrzekła z ulgą. - Czekam teraz pokornie, byś wszedł do mojego łóża.

Zacisnął usta i przyjrzał się jej.

- Jutro znów wybieram się do Warbreck Wash. Moi ludzie muszą się zająć naprawą snekkara, a ja chcę sprawdzić stan granic. Gdy byłem w gościnie u twojego ojca, do mojego zamku nadeszły wieści, że szkocka armia zaatakowała mojego wschodniego sąsiada. Szpiedzy donieśli mi, że jest obleżony. Muszę mu pomóc. To mój sojusznik. O świcie wyjeżdżam ze zbrojnym oddziałem.

Na wieść o ataku Szkotów Bronwen poczuła gniew. Odrzuciła futrzaną narzutę, podniosła się z posłania i dołączyła do męża przy ogniu.

- Ci szkoccy barbarzyńcy są przekonani, że ta ziemia należy teraz do nich - zawołała z ogniem w głosie. - Gdybym dostała w swoje ręce tego normńskiego króla, wysłałabym go do Białej Wieży w Londynie i kazała odrąbać mu głowę. Na mocy głupiego traktatu oddał najlepszą część tego królestwa naszemu wrogowi z północy!

- Wiesz o tym, że król Stefan dał tę ziemię Henrykowi Szkockiemu? - zdziwił się Olaf.

- O darowiznie, która objęła także Rossall i Warbreck? Oczywiście, ojciec mi o tym powiedział. Ta sytuacja jest nie do zniesienia.

Lothbrok zaśmiał się cicho.

- Zdziwiasz mnie, żono. Nie zdajesz sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie ci grozi, a jednak znasz się na sprawach polityki. To zupełnie niezwykle.

- Panie, któregoś dnia mam objąć władzę nad Rossall. Jestem przygotowana do wypełnienia tego zadania. - Spojrzała na niego świadoma, że jest tylko w koszuli nocnej i że ten widok zapewne zachęci jej męża, by zapomniał o innych sprawach. Chciała mieć w nim sojusznika, toteż zależało jej na tym, by ich połączenie tej nocy było dla niego przyjemne. Dotknęła jego ramienia.

- Pośpiech, z jakim chcesz się udać na pomoc sąsiadowi, oznacza, że niebezpieczeństwo ze strony Szkotów jest poważne. Podczas twojej nieobecności zajmę się zamkiem, panie. Przekonasz się, że po powrocie zastaniesz tu porządek.

Olaf oddychał z wyraźnym wysiłkiem przez rozdęte nozdrza. Wyszarpnął ramię i odsunął się od niej.

- Muszę się przespać. Jutro czeka mnie ciężki dzień. Bronwen wskazała na łóżko.

- Dobrze, mężu. Przyjdź tu i poszukaj zadowolenia.

- Innej nocy - rzekł i odwrócił się.

Nim zdążyła się odezwać, już go nie było. Odgłos zamykanych drzwi odbił się echem od kamiennych ścian. Kobieta z wrażenia wstrzymała oddech. Popatrzyła na ogień, a potem na swoje nagie stopy na lodowatej posadzce.

- Niech bogowie cię prowadzą, mężu - wymruczała pod nosem.

Następnego ranka Enit powiedziała jej, że wśród służby zapanowało podniecenie. Nawet wartownicy wydawali się szczęśliwi, że ich pan w końcu odwiedził sypialnię małżonki.

- Widzisz, dziewczyno - mówiła niańka. - Wszyscy teraz będą wypatrywać znaków, że nosisz dziecko. Jeśli zaczniesz się źle czuć, musisz mi o tym powiedzieć. Do tego wcale nie trzeba dużo czasu. Twoja matka była brzemienna już w dwa miesiące po ślubie z Edgardem. Bronwen odwróciła wzrok.

- Proszę, zostaw to mnie. Daj spokój plotkom, lepiej przygotuj mi szatę.

Enit skinęła głową i zajęła się swoimi obowiązkami, ale z jej ust nie schodził wymowny uśmiezek. Młoda żona pomyślała o tęgim, starszym mężczyźnie, który był jej poślubiony. Poprzedniej nocy ofiarowała mu się dokładnie tak, jak ją nauczono, on jednak wyszedł z komnaty, nawet jej nie dotykając. Czy zrobiła coś źle? Czy nordyckie kobiety przyjmowały swoich mężczyzn w jakiś inny sposób? A może Olaf rzeczywiście wolał spać sam przed podróżą? A może po prostu nie wydawała mu się pociągająca?

Bezwiednie wróciła myślami do tamtej nocy na plaży, gdy po raz pierwszy rozmawiała z Le Bninem. Nazwał ją piękną i godną pożądania, ale teraz, w świetle odrzucenia przez męża, tamte słowa wydawały się fałszywe. Widocznie nie była godna pożądania, a już z całą pewnością nie była piękna.

- Czy coś cię boli, dziecko? - zaniepokoiła się niania. - Jesteś blada i wyglądasz na zmartwioną. Mam zioła, które mogą złagodzić twoje cierpienie. Wierz mi, każda następna noc spędzona z mężem będzie lepsza od pierwszej. Niektóre kobiety zaczynają nawet lubić...

- Dziś wieczorem Olafa nie będzie w Warbreck - przerwała jej Bronwen. - Miał wyjechać o świcie wraz ze swymi ludźmi, by zająć się naprawą snekkara, a potem sprawdzić stan granic. Jego sojusznik został zaatakowany przez Szkotów i mój mąż chce mu przyjść z pomocą.

Na twarzy Enit odbiło się przygnębienie.

- To znaczy, że może go tu nie być przez wiele tygodni.

- Albo miesięcy. Muszę zadbać o bezpieczeństwo zamku z pomocą nielicznych strażników, których tu pozostawił. Najpierw jednak chciałabym wysłać wiadomość ojcu i Gildan. Zbyt długo już z tym zwlekałam. Poślij po dwóch kurierów, niech czekają na mnie w. wielkiej sali.

Z niespokojnym sercem usiadła do śniadania. Czuła się samotna i opuszczona przez wszystkich. Olaf nawet jej nie tknął, Haakon darzył ją coraz większą niechęcią, Edgard zajęty był własnymi sprawami w Rossall, a Gildan z pewnością zażywała szczęścia w ramionach Aeschby'ego. A najgorsza ze wszystkich była myśl, że Jacques Le Brun zapewne zbliża się już do Londynu i wkrótce o niej zapomni. Wszystko, co po nim pozostało, to czarny płaszcz z jaskrawoniebieską podszewką oraz szkatułka z trzema złotymi kulkami.

Kiedy już stało się jasne, że żona Olafa nie nosi w sobie dziecka, niańka i reszta domowników w Warbreck byli bardzo rozczarowani. Ale wraz z ustąpieniem zimowych chłódów nowa pani zamku rzuciła się w wir pracy.

Kazała pozbierać przegniłe sitowie ze wszystkich komnat, spalić je, zamieść i wyszorować podłogi i rozrzucić na nich świeżą ściółkę. Słudzy czyścili stoły w wielkiej sali, usuwając z nich grube warstwy tłuszczu i rozlanego miodu. Kilka kobiet zajęło się tkaniem nowych obrusów. Enit dostała polecenie, by wyhaftować na jednym z nich wielkiego czarnego kruka, takiego jak ten, który ozdabiał żagle snekkara. Ptak wyglądał złowieszczo, ale sądziła, że Olaf będzie zadowolony.

- Czy wiesz, co oznacza ten kruk? - zapytała pewnego popołudnia kucharkę, gdy razem przebierały soczewicę.

- Jeśli w czasie bitwy ponad walczącymi przeleci kruk, łopocząc skrzydłami, zwycięstwo jest pewne, ale jeśli tylko nieruchomo prześliznie się po niebie, wkrótce nastąpi klęska.

Bronwen zastanawiała się nad różnicami, jakie dzieliły dwa narody żyjące tak blisko siebie. Ciekawa była, czy to właśnie te różnice były przyczyną odrzucenia jej przez Olafa. Może nieświadomie złamała jakiś wikiński obyczaj? Miała tylko nadzieję, że uda jej się wyjaśnić przyczynę zachowania męża przed jego powrotem do zamku.

Wyznaczyła teren na duży ogród tuż przy kuchni. Chłopi nanieśli margla z pól i zmieszali go z ziemią, by użyźnić glebę. Zgromadzono nasiona rozmaitych warzyw i owoców na wiosenne siewy. Pani domu, znalazwszy w ogrodzie kilka zniszczonych wiklinowych uli w kiepskim stanie, nakazała kilku kobietom upleść nowe, a pszczelarzom wypatrywać dzikich rojów, którymi można by było uzupełnić pasiekę.

Zrąbano kilka martwych drzew owocowych i spalono ich drewno. Służące wyszorowały całą mleczarnię, od podłogi aż po dach. Większość serów, które podczas zimy pokryły się niebieską pleśnią, trzeba było wyrzucić, kilka jednak zatrzymano do przykładania na rany i otarcia, miały bowiem leczniczą moc i przyspieszały gojenie.

W lutym dwa razy padał śnieg, a na początku marca zdarzyło się kilka burzowych dni. Pewnego przedpołudnia Bronwen zauważyła rudowłosego mężczyznę, który wynosił odpadki do kuchennego ogrodu. Poznała go: był tym, który w Rossall skarżył się na morską chorobę.

- Dzień dobry pani - powitał ją.

- Nazywasz się Wad. - Uśmiechnęła się na widok jego zaskoczenia. -

Widzę, że udało ci się wrócić cało do Warbreck.

- Zaiste. Czy podoba ci się to miejsce, pani?

- Jest wystarczająco dobre - odrzekła krótko.

Chłopak wytarł dłonie o fartuszek, którym był przepasany.

- Czy mogę zapytać o zdrowie twojej siostry, pani? Czy już lepiej układa jej się z mężem?

- Mówisz o Gildan i Aeschbym? - zdziwiła się. - Co ma się lepiej układać? Co masz na myśli?

Przełknął ślinę i odwrócił wzrok.

- Mniejsza o to. Muszę wracać do pracy.

- Zaczekaj. Czy wiesz coś o mojej siostrze? Powiedz mi natychmiast!

Sługa przygryzł wargi.

- Mówią, że to nie jest dobre małżeństwo, pani. Ale to tylko plotki. Nie warto wierzyć w takie gadanie.

Wzruszył ramionami i odszedł. Bronwen stała jak wrośnięta w ziemię. Czyżby coś złego działo się z Gildan? Podczas ślubu była taka szczęśliwa! Co mogło się wydarzyć?

Wiedziała, że nie może opuścić Warbreck i pojechać w odwiedzinach do siostry, ale opowiedziała o tej rozmowie Enit. Ta jednak nie przejęła się zbytnio.

- Ludzie uwielbiają plotkować, dziecko - wzruszyła ramionami. - Nic nie sprawia im większej radości niż wymyślanie niestworzonych historii o panach. To ubarwia nudne, codzienne życie.

Bronwen jednak nie dała się tak łatwo uspokoić i znów skierowała do siostry posłańca. Ten jednak nie przyniósł jej żadnej odpowiedzi, mówiąc, że nawet nie udało mu się z nią zobaczyć. Kolejne tygodnie mijały bez wieści ani z Rossall Hall, ani od Gildan, ani od Lothbroka.

Minął maj i nastał ciepły, słoneczny czerwiec. Zaczęły się najcięższe prace polowe. Gospodyni Warbreck kazała wykapać w strumieniu i ostrzyć owce. Chłopi kosili trawę i gromadzili siano na zimę. Wczesnym rankiem orali pola i siali, później czyścili i oliwili wozy. Zbudowano nowy chlew dla prosiąt i wzniesiono szopy do przechowywania grochu i warzyw.

W końcu maja udało się pochwycić dziki rój pszczół i teraz ule pełne były miodu. Bronwen zabrała z nich jednak tylko kilka plastrów, chciała bowiem, by

roje były silne i zdrowe. Nie potrzebowała teraz ciepłych okryć ani wełnianych koszul, ale nie była w stanie odłożyć do kufra płaszcza z jedwabną podszewką. Utożsamiał jej marzenia, bez których nie potrafiłaby żyć.

Święto letniego przesilenia wzbudziło wielkie podniecenie wśród mieszkańców wioski. Pani na zamku przez cały dzień jeździła od jednej chaty do drugiej, zbierając wysokie daniny w imieniu męża. Słońce skłoniło się już ku zachodowi, gdy wjechała na zamkowy dziedziniec i nieoczekiwanie znalazła się w tłumie uzbrojonych wojów, którzy krzyczeli coś z podnieceniem i pochłaniali piwo z ogromnych kufli. Tu i tam leżały grupy rannych, którymi zajmowały się kobiety z wioski.

Olaf wrócił, pomyślała.

Weszła do wielkiej sali i przeciskając się między stertami brudnej i zakrwawionej zbroi, dotarła do podwyższenia. Na jej widok mężczyźni stojący wokół Lothbroka odsunęli się.

- Witaj w domu, dobry mężu - powiedziała, kłaniając się nisko.

- Dobrze cię widzieć, żono.

- Jak tam snekkar? - zapytała, nie podnosząc głowy, by nie wydać się nadmiernie butną. - Mam nadzieję, że udało się wam go naprawić?

- Statek został naprawiony i jest w dobrym stanie. Wypłynęliśmy na morze na dwa dni i poczuliśmy, że bogowie zwrócili nam dom.

- Morze jest twoim domem? - Podniosła głowę, po raz pierwszy uświadamiając sobie, że dla wikingów Warbreck był tylko kamiennym zamkiem, a nie ciepłym schronieniem, o którym myśli się z tęsknotą.

- Dzięki temu, że zdobywamy morza, możemy posiadać również lądy - odrzekł. - To jest nasz sposób życia.

Bronwen chciała coś odpowiedzieć, ale na widok twarzy męża zaniemówiła. Trudno było uwierzyć, że to ten sam mężczyzna, który opuścił Warbreck w zimie. Bardzo schudł i przez to wydawał się jeszcze starszy.

- Nie wyglądasz na zdrowego, panie - zauważyła. - Co się stało?

Olaf przesunął drżącą dłonią po długiej brodzie.

- Nasza wyprawa na pomoc sąsiadowi była bardzo trudna. Na początku udało się nam okrążyć Szkotów i zdobyć zamek, ale otoczyła nas druga grupa wojsk i przez wiele miesięcy byliśmy obleżeni.

- Gdybym o tym wiedziała, przyszedłabym wam na pomoc. Na twarzy wikinga pojawił się znużony uśmiech.

- Kobieta miałaby przepędzić wrogów swego męża? Widzę, żono, że nadal potrafisz mnie zaskoczyć.

- Ale w końcu udało się wam pokonać Szkotów?

- Próbowali wziąć nas głodem i prawie im się to udało. Zimowe zapasy się skończyły, a mój sojusznik nie był przygotowany na karmienie takiej gromady ludzi. Walczyliśmy dzielnie, ale za każdym razem spychano nas z powrotem do zamku. W końcu szturmem przedarliśmy się przez bramę i linię wroga, a potem ukryliśmy się w pobliskim lesie. Gdy Szkoci wbiegli do zamku, wróciliśmy pod mury i podpaliliśmy je.

Kobieta wstrzymała oddech.

- Nie udałoby się nam tego dokonać - ciągnął Olaf - ale Szkoci straszili nas, że w stronę Warbreck maszeruje wielka armia Normanów. Wściekłość i lęk doprowadziły nas do zwycięstwa. Jednak zamek mojego sojusznika jest spalony, a więc Szkoci i tak osiągnęli swój cel.

- Czy ta pogłoska była prawdziwa? - zapytała. - Czy wrogowie naprawdę się zbliżają?

- Naprawdę - odrzekł. - Spodziewaliśmy się, że już ich tu zastaniemy. Bogowie okazali się łaskawi, ale mamy niewiele czasu, by się uzbroić. Jeśli jesteś dobrą żoną, za jaką cię uważam, to pomożesz mi w przygotowaniach.

- Oczywiście, mężu. Zrobię, czego sobie życzysz.

- Moi żołnierze muszą odpocząć. Kazałem dzieciom z wioski wyczyścić i wypolerować naszą zbroję i broń. Kobiety zgromadzą worki z serem, suszonym

mięsem, fasolą i mąką w magazynie na wypadek oblężenia. Mężczyźni muszą zająć się końmi i wzmocnieniem murów.

- Mój ojciec zdaje sobie sprawę z zagrożenia, jakim są Normanowie - powiedziała Bronwen. - Ale nie lęka się ich. Uważa, że Amounderness jest chronione w naturalny sposób przez podmokłe lasy, bagna i wiatrołomy. Niełatwo przebyć te lasy, gdy drogę co krok przegradzają rzeki, stawy i rozlewiska. Nie wolno ci wątpić we własne siły, mężu. Normanowie przecież nie są tak silni jak Szkoci. Słyszałam, że są łagodni jak król Stefan. Mój ojciec jest przekonany, że wkrótce zostaną na dobre przepędzeni z Anglii.

- Twój ojciec zapomina, że Normanowie pochodzą od wikingów - mruknął Olaf. - To bezpośredni potomkowie nordyckich plemion, które najechały Francję i osiedliły się w jej północnej części, zwanej Normandią. Pierwszym księciem Normandii był Duńczyk Rollo. Nie, żono, Normanowie nie są łagodni. Są głodni ziemi i władzy. Pożądają Anglii ze względu na wpływy, jakie dałaby im we Francji. Król Stefan we Francji jest tylko księciem, lecz tutaj nosi królewską koronę.

- Więcej dowiaduję się od ciebie niż od mojego ojca - odrzekła. - Ale czy wiesz coś o człowieku, który nadciąga do Warbreck?

- Moi szpiedzy mówią, że to mieszaniec. W połowie jest Normanem, a w drugiej pochodzi od jakiejś wschodniej rasy, Żydów, Turków lub Maurów.

Bronwen zmarszczyła czoło.

- To znaczy, że nie ma on żadnej religii, żadnej tradycji, żadnego godnego dziedzictwa. Możesz być pewien, że jego ludzie nie będą wobec niego lojalni. Nie boję się tego Normana. Twój ludzie pokonają go z łatwością.

Olaf wziął ją za rękę i przez chwilę przytrzymał w swojej dłoni.

- Jesteś dobrą żoną - mruknął. - Twój ojciec był dla mnie zbyt hojny.

Zarumieniła się. Po raz pierwszy od chwili, gdy spotkała Lothbroka, poczuła z nim pewnego rodzaju więź i przyszło jej do głowy, że być może to małżeństwo mimo wszystko okaże się udane.

- Muszę wracać do kuchni - powiedziała. - Każę przygotować posiłek dla ciebie i twojej eskorty. Trzeba też dopilnować kobiet, które znoszą zapasy do magazynów.

Mąż rzucił jej jeszcze jedno, ostatnie spojrzenie, po czym zwrócił się do wartowników. W drodze do kuchni kobieta minęła Haakona, który stał w grupie wojów, otaczając ramieniem kobietę w widocznej ciąży.

- Witaj, Brytonko! - zawołał na jej widok. - Widzę, że nie miałaś tyle szczęścia co moja żona. Wkrótce nadam imię swemu synowi, a twoje łono nadal jest wyschnięte jak zapomniane winogrono na winnym pędzie.

Zarechotał śmiechem, do którego natychmiast przyłączyli się jego towarzysze. Bronwen zignorowała tę niestosowną uwagę. Pchnęła drzwi i wyszła z sali.

Tak, jak się spodziewała, tego wieczoru usłyszała kroki męża za swoimi drzwiami. Gdy wszedł do jej komnaty, zauważyła, że miał na sobie jedną z koszul, które uszyła podczas jego nieobecności.

- Wydajesz się już wypoczęty - powiedziała, odwracając się od wąskiego okna, przez które patrzyła na gwiazdy. - Mam nadzieję, że smakowała ci wieczerza.

Olaf zatrzymał się przy ogniu.

- Była doskonała. Wiele dokonałaś w ciągu ostatnich miesięcy. Słyszałem, że zagoniłaś ludzi do roboty.

- Dbałam o zamek, tak jak ci obiecałam - odrzekła z uśmiechem.

- To dla mnie honor. Jesteś strażniczką mojego zamku i godną żoną.

- Dziękuję ci, panie - odrzekła, skłaniając głowę. - To dla mnie zaszczyt, że mogę być twoją towarzyszką życia.

- To dobrze - odpowiedział. - Chodź tu, stań ze mną przy ogniu.

Lęk Bronwen przed tym mężczyzną uleciał. Tej nocy nie miałyby nic przeciwko temu, by gościć go w swoim łóżu. Była pewna, że już niedługo

będzie nosić w sobie jego potomka, dziecko, które pewnego dnia zjednoczy Warbreck i Rossall.

- Nie wiedziałam, że twój syn jest żonaty - rzekła. - Jego żona wkrótce urodzi.

- Ta kobieta... - Olaf urwał. - Ta kobieta nie jest żoną Haakona. Nigdy nie uznaję tego dziecka i on dobrze o tym wie. Ma się ożenić z kobietą, którą ja mu wybiorę, dobrą i cnotliwą. Ta, którą przywiózł ze sobą, to nic dobrego... to zwykły śmieć. Spotkał ją w wiosce przy Warbreck Wash. Nie ma posagu, pochodzenia, ziemi, zupełnie nic.

Bronwen przypatrywała mu się z wrażeniem, że patrzy na starożytnie bóstwo, Thora albo Odyna. Miał ogorzałą, pomarszczoną twarz, oblicze minionych stuleci, lat wypełnionych rozlewem krwi i wielością bogów. Twarz czasu, który już przemijał, by nigdy nie wrócić.

Napotkał jej wzrok.

- Jesteś kobietą honoru, a ja obawiam się, że... - westchnął - ...nie jestem cię wart.

- Mój ojciec był innego zdania. Powierzył ci moje życie.

- Och, kobieto! - westchnął znów wiking, obejmując ją. - Jesteś silna i szlachetna, i dlatego wszystko jest o wiele trudniejsze, niż się spodziewałem.

Oparła policzek o jego ramię.

- Miałaś już kiedyś żonę. Czy to takie trudne mieć następną?

Zadrżał i odsunął ją od siebie.

- Spróbuj to zrozumieć. Spróbuj się z tym pogodzić.

- Z czym mam się pogodzić, mężu? Odwrócił się od niej i podszedł do drzwi.

- Z tym. - Drzwi zatrzasnęły się za nim.

Z frustracją zacisnęła dłonie w pięści. Znów to samo. Dlaczego nie chciał uczynić z niej swojej żony? Opadła na ławę przy kominku i ukryła twarz w dłoniach.

Następnego ranka obudził ją zgiełk. Krzyki mężczyzn mieszały się ze szczękiem metalu i parsaniem koni.

- Nadchodzą, nadchodzą! - wykrzyknęła Enit, wpadając do izby. - Wielka chmara jeźdźców wyjeżdża z lasu i otacza mury zamku. Wstawaj, dziecko, wstawaj natychmiast!

- Normanowie? Tak szybko? Nie jesteśmy jeszcze przygotowani!

Odrzuciła kołdry, włożyła suknię, okryła ramiona czarnym płaszczem i wyszła do wartowni. Przy otworach strzelniczych stało kilku mężczyzn z naciągniętymi łukami i strzałami w pogotowiu.

- Pozwól mi spojrzeć - powiedziała do jednego z nich. Normanowie otoczyli już zewnętrzne, kamienne mury.

Odległość była jednak wciąż zbyt wielka dla łuczników. Tylko nieliczni spośród atakujących mieli długie łuki, takie same, jakich używali wojowie Lothbroka; większość uzbrojona była w krótkie kusze, które trzymali teraz wymierzone w blanki murów.

Obrońcy zamku zajęli już swoje pozycje. Włócznie i miecze mieli w pogotowiu. Na dziedzińcu rozlegały się okrzyki wystraszonych wieśniaków, którzy przybiegli, by znaleźć tu schronienie. Wszędzie panował nieopisany chaos.

- Och, Enit - szepnęła Bronwen, gdy niańka stanęła obok niej. - Spójrz, przywódca Normanów wyjeżdża naprzód, a tam, na murach, stoi mój mąż.

Do bramy zbliżył się przyodziany w zbroję i hełm rycerz na wielkim szarym ogierze. Herb na jego tarczy przedstawiał stojącego na tylnych łapach złotego lwa na czerwonym tle. Podniósł głowę i wykrzyknął w stronę wikinga:

- Przybywam tu w imieniu Henryka Plantageneta, znanego również jako Curtmantle, Syn Cesarzowej, Lew Sprawiedliwości. Czy złożysz hołd prawowitemu królowi Anglii?

Brytonka zacisnęła dłonie na szorstkim kamiennym murze. Najeźdźca służył temu samemu królowi co Jacques Le Brun.

Czy to możliwe, by...? Ale nie, herb rycerza stojącego przed bramą w niczym nie przypominał tego, który był wyhaftowany na jej płaszczu.

Wezwany wychylił się zza muru. Obok niego stał Haakon, trzymając w dłoni chorągiew z czarnym krukiem na purpurowym tle.

- Jestem Olaf Lothbrok, pan i władca Warbreck. Nie służę nikomu oprócz siebie. Nigdy nie uda ci się zająć mojej twierdzy, normański psie.

Ludzie wikinga wzniesli okrzyki i posłali deszcz strzał w stronę Normanów, którzy rzucili się do przodu. Strażnik odepchnął kobietę od okna i uniósł naciągnięty łuk.

Rozdział szósty

- Dziecko, wracaj natychmiast do swojej komnaty - błagała niańka. - Normanowie już nas atakują!

- Uspokój się, Enit. Za murami jesteśmy bezpieczni.

- Widziałaś, ilu ich jest?

Strażnik sięgnął po kolejną strzałę. Bronwen dotknęła jego ramienia.

- Co teraz będzie, dobry człowieku? Czy mój mąż ma jakiś plan?

- Pani, już niedługo się przekonamy, czy Normanowie chcą wziąć zamek szturmem, czy wybiorą oblężenie. - Mężczyzna założył strzałę na długi łuk. - Nasz pan nie zgodzi się na oblężenie. Nie jesteśmy na to gotowi. Musimy dążyć do bitwy.

- Ale przecież mamy zapasy. Na pewno udałoby się nam przetrwać jakiś czas.

- Mamy zbyt mało ludzi. Wielu z nas odniosło rany podczas bitwy ze Szkotami, a reszta jest za słaba, by przetrwać długie oblężenie. Musimy ich zaatakować wszystkimi siłami, jakie nam pozostały. Pani, twój mąż życzyłby sobie, byś wróciła do bezpiecznej komnaty. Czy masz tam zapasy żywności?

W kuchniach wszyscy zajęci są gotowaniem oleju do wylewania na głowy Normanów.

Enit z niedowierzaniem przymrużyła oczy.

- Przyniosę trochę chleba i może parę jabłek. Idź, dziecko, schroń się w swojej komnacie.

- Czy moja niańka może bezpiecznie przejść przez dziedziniec? - zapytała dziewczyna strażnika.

- Na razie tak. Niewiele strzał tam dolatuje. Normanowie są jeszcze za daleko.

- W takim razie pójdę poszukać męża.

- Bronwen! - wykrzyknęła Enit z przerażeniem. - Wracaj!

Ona jednak nie zamierzała usłuchać. Gdyby zamek miał zostać zdobyty, nie chciała ginąć bez żadnego oporu. Zbiegła na dół, mijając na schodach kobiety i dzieci, które wspinały się na wieżę, by tam poszukać schronienia, i po chwili znalazła się na dziedzińcu. Zatrzymała się, przeczesując wzrokiem mury w poszukiwaniu Olafa.

- Cieszę się, że nie dbasz o własne bezpieczeństwo - czyjś głos odezwał się tuż za nią. Odwróciła się i zobaczyła Haakona. Patrzył na nią z pogardliwym wyrazem twarzy. - Może bogowie zechcą sprawić, by jakaś normańska strzała przeszła twoje serce.

Nie mogła znieść widoku tego człowieka, jego grubych warg i wielkich dłoni. Spojrzała na niego z gniewem.

- Zostaw mnie w spokoju, Haakonie. Szukam męża.

- A czy on szuka ciebie? Czy przybiegł, by chronić cię przed niebezpieczeństwem? Sądzę, że nie.

- Mój mąż jest zajęty...

- Mój mąż, mój mąż - powtórzył drwiąco. - Olaf Lothbrok nie jest twoim mężem.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Oczywiście, że nim jest. Byłeś przecież obecny na naszym ślubie.

Mężczyzna pochylił się w jej stronę i jego kwaśny oddech owiał jej policzek.

- Mój ojciec nigdy nie spał z tobą w jednym łóżu ani nigdy tego nie uczyni. Jesteś jeszcze dziewicą. Czy mówię prawdę, Brytonko?

Zacisnęła palce na brzegu płaszcza i cofnęła się o krok.

- Co to ma znaczyć? Dobrze wiem, że mąż troszczy się o mnie. Dlaczego mówisz takie rzeczy, głupcze?

- To ty jesteś głupia! - prychnął. - Nie przejrzałaś jeszcze naszego planu? Mój ojciec nigdy nie przyjdzie do twojego łóża, bo nie może sobie pozwolić na to, by dać ci dziecko. Od początku ustaliliśmy, że Rossall będzie moje. Jestem jedynym spadkobiercą Olafa Lothbroka. Nigdy więcej nie zobaczysz tego zamku.

- Kłamiesz! - wykrzyknęła. - Twój ojciec jest dobrym człowiekiem. Razem z moim ojcem ułożyli nasze małżeństwo dla wspólnej korzyści.

- Dla mojej korzyści. Jestem jedynym synem Lothbroka i jego dziedzicem. Po co miałby oddawać swoje włości komuś innemu? Jesteś tylko pionkiem w naszej grze. Twój ojciec sprzedał cię, by pozyskać Warbreck dla Brytów. A mój ojciec wziął cię za żonę, ale zamierza dopilnować, byś pozostała bezpłodna, dopóki Edgard nie umrze. Wtedy jego ziemie przejdą na moją własność.

W odruchu zrodzonym z lęku Bronwen dotknęła szkatułki z testamentem, którą zawsze nosiła w sakiewce przy pasie.

- Na mój honor, przypominam ci, że Rossall ma należeć do mnie i mojego syna. Taka była umowa między naszymi ojcami.

- Rossall będzie należało do mojego syna. Do dziecka, które nosi moja żona.

- Twój ojciec twierdzi, że to nie jest twoja żona. Mówił mi, że zamierza znaleźć ci inną, odpowiednią kobietę.

- Olaf Lothbrok nie rządzi moim życiem - odrzekł Haakon. - Ożeniłem się z Astrid i to ona nosi moje dziecko, dziedzica Warbreck i Rossall. Ojciec może mi wybrać inną kobietę, ale ja jej nie zechcę. Dobrze wie, że Astrid jest moją żoną, choć nie wniosła do tego małżeństwa nic prócz urody, przyjemności i radości, jaką mi daje. To wszystko, czego potrzebuję od żony.

Bronwen nie była w stanie nic powiedzieć. Chaos, jaki panował w jej umyśle, równy był temu, który widziała na murach. Czy pasierb mówił prawdę? Czy rzeczywiście obydwój z ojcem zostali zdradzeni?

- Dlaczego mówisz mi to wszystko teraz? - rzuciła gniewnie. - Twój ojciec żyje jeszcze, podobnie jak mój. Ja też żyję i mogę zaświadczyć, co przed chwilą powiedziałeś. Olaf już raz przedłożył moje słowo nad twoje. Dlaczego nie miałby uczynić tego raz jeszcze?

- Jeśli pójdziesz do mojego ojca i spróbujesz mnie oskarżać, on znów cię okłamie. Ale jego nieobecność w twoim łóżu dowodzi, że mówię prawdę. Normanowie nadciągają w samą porę. Zanim ta bitwa dobiegnie końca, będę władcą Warbreck i Rossall.

Przywołał zbrojmistrza i wybrał jeden z mieczy. Roześmiał się i pomachał nim złowieszczo przed twarzą kobiety.

- Sama się przekonasz, Brytonko. Krew wikingów nie zna przeszkód!

Wróciła do swojej izby, zdjęta lękiem i niepewnością.

Czy Haakon mówił prawdę? Czy rzeczywiście jej ojciec został zwiedziony przez sojusznika, a ona sama była ślepa? Miała nadzieję, że nie. Olaf pod wieloma względami był barbarzyńcą, ale szanowała go i chciała zadowolić za wszelką cenę. Teraz jednak wydawało się, że obydwu mężczyznom jej obecność w zamku jest niemiła. Była tylko przeszkodą stojącą na drodze do ich celu, jakim było przejęcie Rossall. Jej życie było zagrożone.

Jeśli Lothbrokowi uda się obronić twierdzę przed Normanami, czy w dalszym ciągu będzie ją chronił? A może Haakon chciał skorzystać z okazji, by pozbawić ją życia? A gdyby to wrogowie zwyciężyli, czy pozwoliliby jej stąd odejść i wrócić do Rossall, do zamku ojca? Jakże odległe wydawało jej się teraz to miejsce.

Enit siedziała skulona przy ogniu. Po raz pierwszy w życiu Bronwen dostrzegła w oczach staruszki lęk.

- Znalazłam kawałek suszonego dorsza, trochę sera i czarnego chleba - powiedziała niańka. - Jedz, dziecko.

- Nie mogę. - Młoda kobieta odsunęła na bok tacę i usiadła obok niańki. - Niedobrze mi.

- Znalazłaś męża? Czy wiesz już, jakie ma plany?

- Nic nie wiem o tym człowieku. Co do jego planów, wszystkie są wymierzone przeciwko mnie. Gdy bitwa się zakończy, obydwie musimy wrócić do Rossall. Mój ojciec musi unieważnić umowę małżeńską. Prawdę mówiąc, to nigdy nie było prawdziwe małżeństwo.

- Chcesz rozwiązania małżeństwa? A jeśli nosisz już dziecko? Bronwen popatrzyła w zmartwione oczy niańki.

- Enit, słyszałaś, jaka była wola mojego ojca. Chciał, bym odziedziczyła Rossall. Przede wszystkim jemu jestem winna posłuszeństwo. Ta ziemia to przyszłość mojego ludu i nasza jedyna nadzieja.

Niańka z westchnieniem poruszyła pogrzebaczem węgle w kominku.

- Wielkie nadzieje często szybko gasną.

- Ale jeśli nie będę miała nadziei, to nie zostanie mi już nic. - Bronwen poczuła, że w jej gardle rośnie wielka kula. - Muszę mieć jakieś marzenia, bo inaczej chciałabym już umrzeć.

W izbie, gdzie siedziały, prawie nie było słychać bitewnej wrzawy, a przez wąskie okno niewiele można było zobaczyć. Nikt też nie przyniósł im wiadomości o przebiegu walki. Późnym popołudniem Bronwen poczuła, że nie

zniesie tego dłużej. Pomimo protestów Enit wzięła ją za rękę i razem wyszły z komnaty.

Gdy pojawiły się w zatłoczonej wartowni, dziewczyna usłyszała rzenie koni i miękki świst strzał. Strażnik, z którym rozmawiała wcześniej, wciąż stał na swoim stanowisku.

- Co nowego, dobry człowieku? - zapytała.

- Pani, Normanowie rozstawili namioty wzdłuż rzeki i na skraju lasu.

Przez cały czas oblegają nasze mury.

Spojrzała przez okno ponad jego ramieniem.

- Ich strzały dolatują na nasz dziedziniec, nasze jednak nie docierają do nich. Jak to możliwe?

Mężczyzna odsunął się od okna i ciężko oparł o ścianę.

- Ich kusze niosą znacznie dalej niż nasze łuki. Straciliśmy już wielu ludzi, oni zaś zaledwie kilku. Ich przywódca jest dobrym wojownikiem.

Dowodzi swymi wojami odważnie i mądrze. Podobno przygotowuje sekretną broń w lesie.

- Skąd pochodzą te wiadomości?

- Nasi szpiedzy potrafią niepostrzeżenie wymknąć się za mury.

Widzieliśmy też, że Normanowie ścinają drzewa i zbierają wielkie kamienie.

- Dlaczego mój mąż daje im na to czas? Dlaczego nie wyjdzie i nie zmierzy się z nimi na polu bitwy?

- Pani - odrzekł z ciężkim westchnieniem łucznik - mamy niewielu ludzi i nie jesteśmy wystarczająco dobrze uzbrojeni. Musimy się tu bronić, dopóki nie dokończą budowy tego wynalazku, a wtedy spróbujemy go spalić i zaatakować ich, gdy się zbliżą. To jedyne, co nam pozostało.

- W takim razie rób dalej swoje i niech bogowie mają cię w opiece.

Wychodząc z wartowni, Bronwen minęła dwóch mężczyzn którzy wnosili do środka ранego towarzysza. Z jego skórzanej zbroi sterczała strzała, a z ust

toczyła się krwawa piana. Jęknął boleśnie, nadaremnie próbując wyszarpnąć strzałę.

Obie z Enit zbiegły po schodach do głównej sali, gdzie zakrwawione ciała zajmowały niemal całą posadzkę. Od wysokiego pułapu odbijały się echem krzyki i jęki rannych. Między nimi krzątały się dwie niewiasty, usiłując opatrzyć rany i złagodzić ból.

- Gdzie są inne kobiety? - zapytała Bronwen. - Dlaczego nikt wam nie pomaga?

Zapytana podniosła na nią wielkie, puste oczy i otarła dłoń o fartuch.

- Zajęte są w kuchni albo naprawiają broń. Wiele pozostało w wiosce, bo Normanowie nadeszli tak szybko, że mało kto zdążył przedostać się za mury.

- Enit! - zawołała pani zamku. - Idź do izby po swoją torbę z lekarstwami i zioła. Jesteśmy tu potrzebne.

Słońce powoli chyliło się ku zachodowi. W wielkiej sali trwało wyciąganie rannym strzał, opatrywanie ran i układanie w kącie martwych ciał. Gospodyni postawiła na ogniu kociołek, w którym gotował się korzeń malwy do przemywania ran, a obok drugi, z naparem rumianku, który pomagał rannym usnąć.

Obie z Enit pokazały pozostałym kobietom, jak należy przykładać kompresy z gorzknika i kory czerwonego wiązu, które powstrzymywały krwawienie z głębszych ran.

W całym swoim życiu Bronwen nie widziała czegoś równie przerażającego. Patrząc w przepelnione cierpieniem oczy rannych, zapomniała o swoim gniewie na Olafa. O zmierzchu, gdy niebo pociemniało i walkę przerwano, do sali zaczęli ściągać wygłodniali wojowie. Kobiety przyniosły im suszone mięso i chleb, oni zaś, prawie się nie odzywając, zasiedli do jedzenia pomiędzy rannymi.

Staruszka przysiadła obok swej pani na zimnej posadzce. Podzieliły się małym zielonym jabłkiem i kawałkiem solonej wieprzowiny. Młoda kobieta

oparła głowę o kamienną ścianę i jej wzrok zatrzymał się na Olafie. Stał po drugiej stronie sali, oparty ciężko na mieczu, i patrzył na nią zmęczonymi, niebieskimi oczami.

- Zostań tutaj, Enit - powiedziała cicho. - Muszę porozmawiać z mężem. Uważaj na Haakona. Stoi tam, przy ogniu. To mój wróg.

Zanim niańka zdążyła o cokolwiek zapytać, jej podopieczna podeszła do Olafa i poprosiła go o rozmowę na osobności. Skinął głową i poprowadził ją za zasłonę do swojej alkowy.

- Czego ode mnie potrzebujesz, żono? - zapytał. - Niewiele ci mogę dać w tę złą godzinę, ale wszystko, co mam, należy do ciebie.

- Potrzebuję odpowiedzi na kilka pytań, panie. - Skrzyżowała ramiona na piersiach, jakby to miało ją obronić przed bolesną prawdą. - Haakon powiedział mi dzisiaj o waszym planie. Mówił, że zamierzasz utrzymywać mnie w stanie bezpłodności po to, by twój jedyny syn mógł odziedziczyć Rossall. Oszukałeś mojego ojca i mnie.

- Poczekaj, muszę usiąść. - Olaf opadł na łóżko.

- Twój syn drwił ze mnie. Mówił, że jestem głupia, bo nie przejrzałam waszej intrygi. Od dnia ślubu byłam dla niego zagrożeniem. Obawia się, że zwabię cię do swego łóża i zniszczę jego marzenia. Ale ty, tak samo jak on, za nic masz przysięgę małżeńską. Chcesz, by wszyscy w zamku wierzyli, że jestem bezpłodna.

- Pani, proszę...

- Nie sądz, panie, że jestem zupełnie pozbawiona władzy i wpływów. Atak Normanów nie przeszkodzi mi uciec od ciebie i od twojego przeklętego syna.

Lothbrok siedział nieruchomo z pobladłą twarzą. Bronwen czekała, by coś powiedział, ale gdy wciąż milczał, znów zaczęła mówić.

- Myślałam, że jesteś dobrym człowiekiem. Żywiłam do ciebie szacunek. Pogodziłam się z dziwnymi obyczajami twojego ludu i już niemal zaczęłam

uważać to miejsce za swój dom. Teraz jednak widzę przed sobą człowieka bez serca. Nasze małżeństwo od początku było tylko kpina.

Powoli potrząsnął głową, patrząc na swoje splecione palce.

- Nie mam nic na swoją obronę. Haakon powiedział ci prawdę. Ale wierz mi, uknuliśmy tę intrygę, zanim cię poznałem. - Podniósł głowę i spojrzał na nią. - Mój syn ma powody, by się ciebie obawiać. Nie byłbym w stanie długo ci się opierać. Na całym świecie nie ma drugiej takiej kobiety jak ty, a ja jestem głupcem. - Podniósł się z posłania, wziął do ręki miecz i ciężko wyszedł z alkowy.

Gdy Bronwen wróciła do sali, zobaczyła Enit śpiącą na posadzce i serce jej złagodniało. Pomyślała, że powinny obydwie wrócić do izby na górze. Potrzebowały odpoczynku, a ona miała wiele do przemyślenia.

Uniosła do góry spódnicę, by przekroczyć nogi rannego mężczyzny, gdy zauważyła, że Olaf przywołuje ją gestem. Stał przy drzwiach i rozmawiał z jakimś mężczyzną w stroju drwala.

- Chodź tu, żono - powiedział. - Gdy usłyszałem, że Normanowie się zbliżają, rozesłałem swoich szpiegów, by szukali dla nas sojusznika. Ten człowiek właśnie wrócił. Przynosi wiadomości z północy.

- Z północy? - Serce kobiety na chwilę przestało bić. - Czy byłeś w Rossall Hall? - zwróciła się do posłańca. - Czy masz jakieś wiadomości od mojego ojca? On z pewnością przyjdzie nam na pomoc!

Mężczyzna przyklęknął przed nią na jedno kolano.

- Pani, przynoszę niedobre wieści. Edgard Brytończyk nie żyje.

- Nie żyje?! - wykrzyknęła, podnosząc go z kolan. - Kłamiesz! To nie może być prawda!

Lothbrok delikatnie odciągnął ją na bok.

- Powiedz nam, człowieku, co zaszło w Rossall.

- Edgard zachorował na początku lata, ale był pewien, że wyzdrowieje. Nie pozwalał powiadomić córek, by ich nie niepokoić bez potrzeby. Zmarł jednak przed dwoma tygodniami, w nocy. Pogrzeb już się odbył.

- Nie, nie, nie! - szlochała Bronwen. Po jej policzkach spływały gorące łzy. - To niemożliwe!

- A co się stało z Rossall? - zapytał Olaf. - Kto objął tam władzę?

- Panie, nie minął jeszcze tydzień od pogrzebu, gdy Aeschby Godwinson, mąż młodszej córki Edgarda i dzierżawca ziem na wschodzie, po drugiej stronie rzeki Wyre, wjechał do Rossall i ogłosił się jego panem.

- Aeschby? - Wiking złapał posłańca za szatę przy szyi. - Czy to prawda? Czy widziałeś go na własne oczy, czy tylko słyszałeś pogłoski?

- Widziałem na własne oczy Aeschby'ego i jego ludzi. Widziałem, jak przejmował zamek. Potem natychmiast wyruszyłem do Warbreck.

- Dobrze zrobiłeś. - Lothbrok położył rękę na ramieniu posłańca. - Odpocznij teraz - powiedział, po czym wysłał sługę na poszukiwanie Haakona.

Bronwen, odrętwiała ze zgrozy, nie mogła w to uwierzyć. To niemożliwe. Rossall przejęte przez Aeschby'ego. Nie!

- Muszę wracać do domu - wymamrotała, próbując powstrzymać łzy. - Mój ojciec, moja siostra...

- Zapominasz chyba, że za murami toczy się walka. W odpowiednim czasie wyślę do Rossall mojego syna.

- Haakona? Nie!

- Idź do swojej izby, kobieto. Zabarykaduj drzwi, oplakuj ojca i czekaj. Przyjdę do ciebie, gdy zamek będzie bezpieczny.

W mrocznej pustce swego łóżka dziewczyna zakryła twarz dłońmi i rozszlochała się. Wyraźnie widziała przed sobą twarz Edgarda. Zdawało się, że jego ciepłe ramiona są na wyciągnięcie ręki.

- Straciłam ojca - skarżyła się niańce, która leżała na posłaniu obok niej. - Straciłam Rossall. Mój mąż mnie oszukał. A co się dzieje z Gildan, czy ona też

jest w Rossall? Czy pomogła mężowi dokonać tej zdrady wobec naszego ojca? Och, Enit, obawiam się, że nigdy więcej nie ujrzę domu! Te normańskie psy rozerwą nas na części albo wezmą w niewolę!

- Cicho, dziecko - wymruczała niania. - Śpij, jeśli możesz. Ranek przyniesie nam dość własnych kłopotów.

Bronwen przymknęła oczy i usłyszała w głowie odległy głos: „Weź tę szkatułkę - szeptał ojciec, podając jej niewielkie puzderko. - Postaraj się, żeby nikt się o tym nie dowiedział. On by tego nie zrozumiał”.

Wstrzymała oddech. A więc ojciec jednak nie do końca ufał Olafowi, a być może i Aeschby'emu. Był mądrzejszy, niż przypuszczała. Nakazał skrybie spisać swoją wolę na pergaminie i twierdził, że normańscy najeźdźcy uznają te słowa za ważne. W ich sądach pióro zawsze było silniejsze od miecza.

Z głośno dudniącym sercem wysunęła się z łóżka i odnalazła sakiewkę, którą nosiła na łańcuszku przy pasie. Wyjęła z niej puzderko z testamentem ojca, wsunęła kluczyk w zamek, podniosła wieczko i przesunęła palcami po pergaminie. Wydawało się niemożliwe, by ten skrawek pergaminu, który tak łatwo mógł zostać zniszczony przez ogień lub wodę, miał jakkolwiek moc. Kogóż mogło obchodzić, co zapisano na nim drobnymi pociągnięciami gęsiego pióra?

A jednak to było wszystko, co pozostało jej po ojcu. Edgard Brytończyk stracił życie, jego starsza córka została zdradzona, a ziemie i zamek zagarnął uzurpator. Wiedziała, że musi strzec szkatułki, ale w obliczu normańskiego zagrożenia nie mogła już dłużej nosić jej przy sobie. Nawet gdyby Lothbrok zwyciężył, a jej samej udało się przeżyć, słowo pisane nie znaczyłoby nic ani dla niego, ani dla jego syna.

Mimo wszystko musiała ocalić pergamin.

- Co robisz po ciemku, dziewczyno? - szepnęła Enit. - Mówiłam ci przecież, żebyś próbowała zasnąć.

Bronwen przyklękła przy niańce.

- Enit, tego wieczoru, kiedy ojciec ogłosił moje zaręczyny, powiedział też, jaka jest jego wola dotycząca Rossall. Pamiętasz?

- Oczywiście, że pamiętam. Wbrew tradycji Brytów tobie przekazał zarządzanie posiadłością.

- W tym pudełku znajduje się dokument. Słowa mojego ojca zapisane inkaustem na pergaminie.

Staruszka oparła się na łokciu i spojrzała na szkatułkę w świetle płomieni.

- Bronwen, twój ojciec był mądrym człowiekiem, ale obawiam się, że obydwójce daliście się omamić i uwierzyliście, że bazgroły na pergaminie mogą mieć jakąś wartość. Ten dokument nie będzie miał żadnego znaczenia wobec siły mieczy ludzi Aeschby'ego czy Olafa i jego syna.

- Mimo wszystko ojciec zobowiązał mnie, bym chroniła ten testament. Muszę go ukryć w bezpiecznym miejscu aż do czasu, gdy będę mogła wrócić do Rossall.

- Chcesz go ukryć tutaj?

- A gdzieżby indziej? Jestem tutaj i szkatułka też musi tu pozostać. Jeśli odzyskam wolność albo jeśli uda mi się uciec, zabiorę ją ze sobą, ale nie mogę pozwolić, by wpadła w ręce normańskich psów oblegających zamek.

Niańka podniosła się z posłania, mamrocząc coś pod nosem.

- Jesteś nieznośna, dziecko. Leżę tu, obawiając się o własne życie, a ty mi każesz chować pudełko z wypisanymi inkaustem bazgrołami. - Przeszła na drugą stronę izby i dodała cicho: - Gdy rozkładaliśmy nowe sitowie, zauważyłam, że podłoga jest tutaj z drewna, nie z kamienia. Można w niej coś schować.

Bronwen przykłęka i odgarnęła grubą warstwę sitowia. Za pomocą noża, który podała jej Enit, udało jej się oderwać dwie deski tuż pod oknem. Schowała pod nimi szkatułkę, położyła deski na miejsce i znów przykryła je sitowiem.

Stara opiekunka westchnęła ciężko.

- Czy teraz już możemy odpocząć?

- Obiecay mi, że nigdy nie zapomnisz, gdzie schowana jest szkatułka - poprosiła ją dziewczyna.

- Masz moje słowo.

Ucałowawszy policzek niańki, Bronwen wróciła do łóżka, ale długo jeszcze nie mogła zasnąć. Postanowiła odnaleźć o świcie szpiega Olafa i podarować mu jedną z trzech złotych kulek, by pokazał jej, któredy można się wymknąć poza mury zamku. Musiała uciekać, gdyż nie mogła już polegać na nikim. Wszyscy mężczyźni, których znała - Olaf, Haakon, Aeschby - okazali się zdrajcami. Tylko Jacques Le Brun traktował ją godnie, ale on był daleko stąd - w Londynie, u boku Henryka Plantageneta.

Wcześniej rano obudziło ją dudnienie do drzwi.

- Pani - zawołał przejęty głos. - Normanowie zbliżają się wraz ze swymi machinami. Pan przysłał mnie tu z nakazem, byś nie wychodziła ze swojej izby.

Bronwen narzuciła płaszcz na nocną koszulę, pobięła do drzwi i podniosła sztabę. W progu stał znany jej strażnik.

- Ta nowa broń może być bardzo groźna - dodał. - Masz zakaz schodzenia na dół, do wielkiej sali.

- Ale ranni potrzebują naszej pomocy.

- Zostaw ich w rękach bogów, pani. Nic więcej nie możesz dla nich zrobić.

- Cóż to za nowa broń?

- Drewniane wieże na wielkich kołach. Normañscy wojowie, osłaniając głowy tarczami, przetaczają je pod mury. Na każdej z nich zamocowana jest katapulta. Wielka łopata na długim ramieniu ciska kamienie w nasze mury. Gdy umocnienia zostaną przełamane, wieże podjadą bliżej, a wtedy Normanowie wdrapią się na mur i zaatakują nas.

- Musimy spalić te wieże! Na pewno jest na to jakiś sposób.

- Wszystkimi działaniami dowodzi normański przywódca na swoim szarym ogierze. To bystry i przenikliwy człowiek, pani. Twój mąż sam nie wie, co ma teraz zrobić.

W tej samej chwili kamienny pocisk uderzył w mur i cała forteca zadrżała. Dało się słyszeć odgłos spadających kamieni. Enit krzyknęła z przerażenia. Łucznik jednym susem wrócił na swoje stanowisko.

Bronwen nie miała ochoty siedzieć w zamknięciu, więc poszła za nim. Przez wąski otwór dostrzegła Normanów, którzy wspinali się na wieżę, a stamtąd przeskakiwali na kruszące się obwarowanie zamku. Katapulta wyrzuciła jeszcze jeden kamień i kolejny fragment muru runął. Ściana poniżej również zaczęła pękać i kruszyć się.

Jedna grupa normańskich wojowników obsługiwała katapultę, druga wspinała się na wieżę, trzecia zaś atakowała bramę wielkim taranem, okutym na końcu żelazem. Atakujący osłaniali głowy tarczami, ale musieli się cofnąć, gdy ludzie Olafa wylali na nich z góry wrzący olej. Natychmiast jednak kolejna grupa zajęła ich miejsce.

Kobieta wróciła do swojej izby.

- Enit! - zawołała wpadając do środka. - Armia Normanów zdobywa nad nami przewagę i obawiam się, że zabiją nas wszystkich. Ich przywódca łaknie krwi, a wikingowie żyją tylko po to, by zginąć od miecza.

- Żyją, by zginąć w obronie swego honoru, dziecko. - Niańka owinęła się w futra na posłaniu, jakby miały osłonić ją przed uderzeniami kamieni kruszących mury. - My, niewiasty, nawet nie powinnyśmy próbować tego zrozumieć. Usiądź obok mnie i czekaj na to, co się wydarzy. Bronwen przyklękła obok staruszki.

- Wczoraj wieczorem rozmawiałam z jednym ze szpiegów Olafa. Może nas bezpiecznie wyprowadzić za mury zamku. Musimy go znaleźć i uciekać stąd. Mój ojciec nie żyje; nie chcę stracić również i ciebie. Daj mi rękę i chodź za mną.

Enit potrząsnęła głową.

- Jeśli znajdziesz sposób, by się stąd wydostać, wróć po mnie. Tak czy owak, gotowa jestem, by przyjąć swój los.

Zdesperowana kobieta znów wybiegła z izby. Przechodząc obok okna, zauważyła, że Normanowie zdobyli już zewnętrzne umocnienia. Na dziedzińcu zamkowym trwała zażarta walka wręcz na miecze, włócznie i buzdygany. Przez rozbitą bramę, której skrzydła zwisały żałośnie na zawiasach, wjeżdżały konno kolejne oddziały wrogów. Mieli wyraźną przewagę nad pieszymi wikingami i obrońcy gęsto padali pod ciosami normańskich mieczy.

Nie poddawali się jednak. W dzikim wyrazie ich oczu można było dostrzec głód krwi, natomiast ciosy Normanów były wykalkulowane i starannie wymierzone. Bronwen przypomniała sobie słowa Olafa: dla wikingów śmierć w walce była jedyną możliwą do przyjęcia, pozwalała im bowiem wstąpić do Walhalli i przebywać z bogami. Przeszukując wzrokiem tłum w poszukiwaniu męża, zauważyła, że niektórzy z obrońców zwrócili się przeciwko własnym braciom. Woleli pozabijać się nawzajem, niż pójść w niewolę i pozbawić się chwały, jaką przynosiła śmierć od miecza.

Głośne tąpnięcie świadczyło o tym, że Normanowie zaatakowali taranem drewniane drzwi zamku. Brytonka czuła, jak wzbiera w niej panika. Wiedziała, że wrogowie za chwilę wtargną do środka. Było już za późno na ucieczkę. Jak miała chronić Enit?

Gdy ruszyła po schodach na górę, usłyszała głośny trzask i łomot. Ogromne, drewniane drzwi ustąpiły pod naporem taranami i wielka sala wypełniła się zwycięskimi okrzykami, które rozniosły się echem po schodach. Biegąc do swojej izby, Bronwen usłyszała za sobą łomot kroków i w następnej chwili wielki rycerz w zbroi powalił ją na ziemię. Pociemniało jej przed oczami, ale Norman podniósł ją jednym szarpnięciem.

- Puść mnie! - wykrzyknęła, odpychając go. - Jestem żoną Olafa Lothbroka!

- Wiem o tym - odrzekł rycerz w łamanym języku Brytów. - Mamy rozkazy, by zabrać cię do naszego pana.

- Sama pójdę - powiedziała po francusku. - Puść mnie. Normanowie zatrzymali się i spojrzeli na nią ze zdziwieniem.

- Ona mówi w naszym języku!

- Tak, i domagam się, byście dobrze mnie traktowali. A teraz mnie puśćcie.

Gdy się cofnęli, wygładziła szatę i poprawiła płaszcz na ramionach. Schodząc po schodach, zauważyła czterech wikingów, którzy wnosili przez potrzaskane drzwi skrwawione ciało swego pana. Z okrzykiem przepchnęła się między swoją eskortą i podbiegła do męża.

Wojowie położyli swego przywódcę na ziemi, a ona przyklękła obok niego. Twarz miał szarą i spryskaną krwią, błękitne oczy w półprzymknięte. Jego zbroja przecięta była na ukos, przez ramię, pierś i nogę. Z otwartych ran płynęła krew.

- Olafie - szepnęła. - To ja, twoja żona.

Cienkie, pergaminowe powieki Lothbroka uniosły się i kobieta spojrzała mu w oczy. Przestała słyszeć jęki i widzieć uzbrojonych rycerzy dokoła, dostrzegała tylko mężczyznę, którego tak bardzo starała się zadowolić i zrozumieć.

- Bronwen - wymamrotał, ledwo poruszając ustami. Ujęła jego pomarszczoną dłoń i przyłożyła do policzka.

W tej chwili nie był ojcem Haakona, człowiekiem, który zdradził Edgarda Brytończyka, ani wojem, któremu zabrakło pomysłu na strategię walki, lecz poślubionym jej mężem. Przypomniała sobie wieczór, gdy wziął ją w ramiona i mówił, jak bardzo ją podziwiał.

- Byłaś dla mnie dobra - wychrypiał. Urwał na chwilę, a potem podniósł głowę i znów skupił wzrok na jej twarzy.

- A ja cię zdradziłem. Potrząsnęła głową.

- To wszystko już minęło. Nie żywię do ciebie urazy.

- W takim razie mogę iść szczęśliwy do Walhalli.

Pocałowała dłoń umierającego, próbując pogodzić się z własnym, nieuniknionym losem.

- Cóż to za chlew! - rozległ się jakiś głos za jej plecami. - Trudno to nawet nazwać zamkiem. Zdobyliśmy to miejsce, ale czy na pewno chcemy je zatrzymać?

Rozległy się głośnie śmiechy. Ktoś inny odpowiedział:

- To chyba największy rynsztok w Anglii. Powinniśmy go zwrócić tym barbarzyńcom.

Słuchając tych drwin, Bronwen poczuła, że wstępuje w nią furia. Ci ludzie znieważali ziemię, którą przejęła po swoim mężu. Oto leżał, umierając z ran, oni zaś kpili z twierdzy, za którą oddał życie. Ten chlew, jak to nazwali, był również dziełem jej własnych rąk. Zerknęła w bok i zauważyła wielki, poplamiony krwią miecz Olafa leżący na kamiennej posadzce.

Nie mogła pozwolić na lekceważenie tego miejsca.

Enit twierdziła, że bitwa była rzeczą mężczyzn, ale teraz nie było już mężczyzn, którzy mogliby przeciwstawić się wrogom. Pozostała tylko ona. Zamierzała w zamian za życie męża pozbawić życia przynajmniej jednego Normana. Obiema dłońmi pochwyciła rękojeść starego miecza i poderwała się na nogi. Zatoczyła krąg, wzięła mocny zamach i rzuciła się przed siebie.

- Złoczyńcy! - wykrzyknęła. - Zginiecie wszyscy!

W pierwszej chwili stojący dokoła rycerze cofnęli się, zaskoczeni. Zza ich pleców wyłonił się wrogi przywódca w zakrwawionej zbroi i hełmie. Zebrała wszystkie siły i wzięła zamach, mierząc mieczem prosto w jego szyję.

- Normanski psie! - wykrzyknęła. - Zapłacisz za swoje zbrodnie!

Rycerz szybko wyciągnął swój miecz i zablokował cios. Od siły jego uderzenia ramię kobiety zadrżało. Miecz Olafa wypadł jej z ręki i upadł z łoskotem.

Rzuciła się na wroga z gołymi rękami, dudniąc pięściami w jego zakutą w żelazo pierś. Nie zważając na jej wściekłość, rycerz pochwycił ręce kobiety dłońmi w wielkich rękawicach i przytrzymał je.

- Nienawidzę cię! - wykrzyknęła w ojczystym języku. - Zabierz sobie Warbreck, poganinie! Nie chcę przebywać ani chwili dłużej w twojej obecności!

Na te ostatnie słowa mężczyzna rozluźnił uścisk. Wojowie stojący dokoła bez słowa wpatrywali się w tę, która ośmieliła się przekląć ich wodza, on zaś podniósł ręce i zdjął hełm.

Spojrzała na jego twarz i serce zamarło jej w piersi. Spojrzenie miał głębokie i łagodne, skórę brązową, a włosy, jeszcze ciemniejsze od jej włosów, w luźnych puklach opadały mu na szyję.

- Bronwen Brytonko - powiedział z niskim ukłonem. - Pozwól, że ci się przedstawię. Jestem Jacques Le Brun. Wydaje mi się, że spotkaliśmy się już wcześniej.

RS

Rozdział siódmy

- Przykro mi z powodu śmierci twojego męża - powiedział Jacques, patrząc na kobietę, której wspomnienie prześladowało go przez wszystkie miesiące, jakie minęły od ich ostatniego spotkania. - Ale mylisz się, winiąc za to mnie. Olaf Lothbrok zginął z ręki jednego ze swych ludzi.

- To prawda, pani - odezwał się jakiś głos. Rudowłosy chłopak przecisnął się między normańskimi rycerzami i opadł na kolana przed Bronwen. - To nie Normanowie zabili twojego męża, lecz jego własny syn.

- Haakon? - Rumieniec zniknął z policzków kobiety. - Gdzie on teraz jest?

- Moi ludzie mówili, że uciekł do lasu - wyjaśnił Jacques. - Pani, zamierzałem wziąć twojego męża w niewolę i zabrać go do Londynu. Nie chciałem go zabijać, choć mogło do tego dojść w ogniu walki.

Patrzył na nią, a ona nie spuszczała wzroku z nieruchomej postaci męża. Czy w ciągu miesięcy minionych od ich ślubu nauczyła się go kochać? Trudno było sobie wyobrazić, by starzec mógł zdobyć serce tak pięknej dziewczyny, ale postępowanie Brytonki nie przestawało zadziwiać Le Bruna.

- To, że chciałaś odebrać mi życie, było usprawiedliwione - zwrócił się do niej. - Działałaś w obronie własnej, ale nie czuję się winny tego, o co mnie oskarżasz.

Podniosła głowę i w jej ciemnych oczach błysnął płomień gniewu.

- A cóż takiego powiedziałam, na co nie zasłużyłaś, panie? Mój mąż nie żyje, odebrałaś mi dom i jestem u ciebie w niewoli.

- To wszystko prawda - przyznał. - Ale nazwałaś mnie poganinem, a ja nim nie jestem.

- Nie? Słyszałam co innego. Wyjaśnij mi to.

- Z przyjemnością. Mój ojciec był normańskim baronem. Towarzyszył Robertowi, księciu Normandii, podczas pierwszej krucjaty do Ziemi Świętej w

tysiąc dziewięćdziesiątym szóstym roku. Robert powrócił do kraju, a mój rodzic zdecydował się pozostać na Wschodzie, w Antiochii. Kupił tam ziemię oraz kilka statków i stał się bogatym kupcem morskim. Tam poznał i poślubił chrześcijankę, z którą miał sześcioro dzieci. Ja jestem jego drugim synem. Rodowód mojej matki sięga pierwszych wyznawców Jezusa Chrystusa, bowiem pierwszy kościół na świecie powstał właśnie w Antiochii.

Bronwen dumnie uniosła głowę.

- Twoje chrześcijańskie dziedzictwo jest znaczone rozlewem krwi i tyranią. Twój Bóg domaga się ludobójstwa. W twojej krwi zmieszały się najgorsze cechy wielu ras. Ja jestem z Brytów, czystej krwi. Czczymy bogów w postaci drzew, kamieni i wodospadów na tej świętej ziemi, po której ośmielacie się stapać. Chcę ci to powiedzieć jasno, panie: pojmałeś mnie w niewolę, ale nigdy nie zwyciężysz mojego ducha.

- A serca? - zapytał Jacques. - Czy twoje serce pozostaje wolne czy też na zawsze oddałeś je temu wikingowi? Chyba nie dostrzegasz, pani, że twojego ojca bardziej interesowało zachowanie ziem niż czystość krwi twoich dzieci.

Ciemne oczy kobiety nieoczekiwanie napełniły się łzami.

- Mój ojciec nie żyje. Mój mąż nie żyje. W jaki jeszcze sposób będziesz kpił z mojego cierpienia, panie?

Cios był celny. Le Brun odwrócił twarz i powiedział do swoich ludzi:

- Przynieście tu rannych. Nakażcie w kuchni, by przestali już gotować olej i zajęli się posiłkiem dla głodnych wojów. Musimy coś zjeść, wypocząć i zabrać się do pracy. Wiele jest tu do zrobienia, zanim to miejsce będzie można nazwać twierdzą godną Henryka Plantageneta.

Gdy znów spojrzał w kierunku Bronwen, ta klęczała obok męża. Urywany oddech wikinga ustał i ciało było już zupełnie nieruchome. Maską śmierci zniekształciła rysy jego twarzy. Wdowa przesunęła splamioną krwią dłonią po jego powiekach. Norman nie mógł się powstrzymać, by do niej nie podejść.

- Pani - rzekł cicho. - Czy dobrze się czujesz? Jesteś zakrwawiona i masz podartą suknię. Czy któryś z moich ludzi...

- Nie, nic mi nie jest. - Owinęła się ciasno płaszczem i wstała. - Zajmowałam się rannymi - odpowiedziała drżącymi wargami.

- Widzę, że nosisz mój płaszcz. Więc jednak mnie pamiętasz?

Na jej policzki wypełził blady rumieniec.

- Ten płaszcz jest ciepły - odrzekła. - Powiedziałeś mi, że poprosisz o zwrot, gdy znów się spotkamy. Nie sądziłam, że nastąpi to w takich okolicznościach.

Sięgnęła do zapinki, on jednak przytrzymał jej dłoń.

- Proszę, zatrzymaj go. Czy dostałaś mój podarunek? Małe puzderko, a w środku były...

- Trzy złote kulki - dokończyła i podniosła na niego wzrok. - Dostałam, ale dlaczego? Dlaczego mi je przysłałeś?

- Miałem nadzieję, że zauważyłaś herb na moim płaszczu i będziesz wiedziała, że są na nim trzy złote kule świętego Mikołaja. To mój patron.

- Ale dlaczego? - powtórzyła pytanie. - Dlaczego czcisz świętego patrona dziewic? - Choć Brytowie byli poganami znała niektórych chrześcijańskich świętych.

- Święty Mikołaj jest również patronem żeglarzy. Jako chłopiec marzyłem o przygodach.

- I dopiąłeś swego. Teraz jesteś panem pięknej posiadłości.

- To prawda. Przysłałem ci ten dar, byś wiedziała, że cię pamiętam i że przybędę, tak jak obiecałem.

Spuściła wzrok.

- Myślałam, że jesteś w Londynie.

- Byłem tam i wróciłem tu z wojskiem.

- Jako zwycięzca - wymamrotała.

- Proszę, opowiedz mi o twoim ojcu i o ziemiach, które ci obiecał w dniu zaręczyn.

- Chcesz przejąć również moje ziemie?! - zawołała wzburzona. - Mój ojciec nie żyje. Aeschby, mąż mojej siostry, przywłaszczył sobie jego posiadłości. Muszę jak najszybciej pojechać do Rossall.

Jacques poczuł na ramieniu czyjś dotyk. Rudowłosy, który wcześniej wyjawiał swej pani prawdę o śmierci Olafa, teraz przyklęknął przed nim.

- Panie - powiedział. - Co chcesz zrobić z ciałem Olafa Lothbroka? Według zwyczaju wikingów ciało władcy zabiera się na morze i zostawia je na pokładzie snekkara, a potem podpala statek, by zatonął w głębinach.

- Macie moje pozwolenie, by dochować wierności tradycji. Dopilnuj tego, dobry człowieku.

Chłopak skinął głową.

- Pani, twoja niańka czeka na ciebie z końmi obok zniszczonej bramy. Kazała ci powiedzieć, że chciałaby wyjechać przed zachodem słońca.

- Dziękuję ci, Wad. - Bronwen zwróciła się do Le Bruna: - Czy mogę prosić cię o pozwolenie na opuszczenie zamku, sir?

- Nie sądziłem, że znajdę cię tylko po to, by znów stracić cię z oczu. Może pozostaniesz tutaj, dopóki nie zorganizuję dla ciebie eskorty? Daję ci słowo honoru, że będziesz tu bezpieczna.

Spuściła wzrok.

- Panie...

- Na imię mam Jacques.

- Jacques, wybacz mi, proszę, że chciałam cię... zranić.

- Zranić? - zdziwił się. - Chciałaś mi odrąbać głowę! Gdy znów spojrzała na niego, na jej ustach igrał uśmiech.

- To prawda. Muszę wziąć kilka lekcji władania mieczem. Następnym razem poradzę sobie lepiej.

- Ja potrafię władać mieczem. Jeśli tu zostaniesz, chętnie udzielę ci lekcji.

- Jesteś bardzo uprzejmy, ale pozwól mi teraz odjechać. Muszę wypełnić wolę ojca.

- Twój ojciec nie żyje.

- Ale jego marzenia żyją we mnie, panie. Muszę jechać.

Gdyby chciał, mógłby ją zmusić do pozostania; miał do tego prawo jako zwycięzca, ale nie mógł znieść błagalnego wyrazu jej oczu i wiedział, że jeśli użyje przymusu, wzbudzi w niej jeszcze większą pogardę. Po chwili namysłu wyciągnął sztylet z pochwy przy pasie i podał jej.

- W takim razie weź to. Ten sztylet mój ojciec otrzymał od Roberta, księcia Normandii. Służył mu dobrze podczas krucjaty. Służył również mnie, gdy zdobywałem te ziemie dla Henryka Plantageneta. A teraz ty wyruszasz na własną krucjatę.

Bronwen dotknęła sztyletu drżącymi dłońmi. Był piękny, ostry jak brzytwa, z rękojeścią wysadzaną szafirami.

- Dziękuję - szepnęła. - Dziękuję ci, panie na zamku Warbreck.

- Niech ten sztylet chroni twoje życie, byśmy znów mogli się spotkać.

Serce biło mu mocno, gdy pobiegła do bramy. Dusza wyrwała mu się, by ją zatrzymać. W ciągu minionych miesięcy myślał o niej nieustannie, śnił o niej i nawet modlił się za nią. Zbierając wojsko przed wyprawą, wiedział, że będzie miał rozdarte serce. Był przekonany, że Plantagenet ma prawo do tronu angielskiego, ale jeszcze mocniej wierzył w to, że ta czarnowłosa kobieta, którą ujrzał pewnego zimowego wieczoru w Amounderness, gdy stała obok swego ojca, jest mu przeznaczona.

Zmrok zakradał się niczym złodziej, gdy Bronwen i Enit wjeżdżały na ostatnie wzniesienie dzielące je od Rossall Hall. Podróż zajęła im dwa dni. Dwa dni jazdy plażą pod palącym słońcem. Dwie noce spędzone pod gwiazdami. W końcu na horyzoncie pojawiły się zarysy wioski.

Drewniany zamek o ścianach pokrytych solą i zniszczonych przez wiatry górował nad wsią. Dziewczyna ujrzała starą bramę, przez którą wielokrotnie wybiegała nad morze.

Odwróciła się i popatrzyła na wodę. Ostatnie promienie słońca ślizgały się po falach, rzucając nań złote i pomarańczowe refleksy.

- Nie mogę się już doczekać, by zobaczyć Gildan - powiedziała cicho. -
Choć wciąż trudno mi sobie wyobrazić Rossall bez ojca.

- Najgorsze jest to, że Aeschby teraz zajmuje jego miejsce - odrzekła Enit.
Obydwie myślały o tym samym. W zamęcie spowodowanym atakiem Normanów żadna z nich nie pamiętała o szkatułce z testamentem. Jedyny dowód intencji Edgarda ukryty był pod podłogą komnaty w Warbreck.

Gdy zbliżyły się do zamku, z mroku wyłonił się strażnik.

- Kto zbliża się do bram Rossall Hall?

- Jestem Bronwen, wdowa po Olafie Lothbroku, córka i spadkobierczyni Edgarda Brytończyka - odpowiedziała. - Odsuń się i pozwól mi przejść.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

- Zaczekaj, pani, na wolę pana Aeschby'ego - rzekł i zniknął za drzwiami w murze.

- Aeschby ma tu wiernych ludzi, dziecko - westchnęła niania. - Kocham tę ziemię, ale propozycja Normana jest kusząca. Wołałabym wrócić do Warbreck.

- Musimy tu zostać, Enit. Tu jest moje miejsce. Nie czekały długo.

Wartownik wrócił po chwili.

- Mój pan przesyła ci te słowa: „Nie znam cię. Wracaj do Warbreck, skąd przybyłaś”.

Bronwen oniemiała.

- Powiedz swojemu panu - rzekła po chwili - że przebyłam długą drogę i chcę z nim natychmiast porozmawiać. Idź i powtórz mu to.

Gdy tamten odszedł, kobieta poczuła, że ogarnia ją nowa fala determinacji. Musiała odzyskać to miejsce bez względu na koszty.

- Pan Aeschby czeka na ciebie w wielkiej izbie - usłyszała po chwili. -
Wejdz, pani. Twoja służąca musi tu poczekać.

Zamierzała zaprotestować, gdy niańka dotknęła jej łokcia.

- Zostanę przy koniach, dziecko. Wróć do mnie, gdy to będzie bezpieczne.

- Odpowiadasz za tę kobietę własnym życiem - powiedziała Bronwen do strażnika. - To ona wychowała żonę twego pana od kołyski.

Wyraz twarzy mężczyzny przekonał ją, że niańce nie stanie się żadna krzywda. Uspokojona, weszła na dziedziniec. Ujrzała znajome stare mury, dobudowaną z boku drewnianą kuchnię, wygodne ławy przy drzwiach, i serce jej się ścisnęło. To był jej dom.

Służący wprowadził ją do wielkiej izby wypełnionej zapachem prosięcia piekącego się nad ogniem. Aeschby siedział za stołem na podwyższeniu. Na twarzy miał wyraz pogardy. Na jej widok wstał.

Spojrzała na siostrę i serce zamarło jej w piersi. Gildan była blada jak widmo. Oczy miała zapadnięte i otoczone granatowymi sińcami, złote włosy, niegdyś piękne, zwisały wokół jej twarzy w wyszarzałych, potarganych kosmykach, a drżące usta przypominały dwie cienkie, białe kreski.

- Gildan? - szepnęła starsza siostra.

- A więc przybyłaś do mojego zamku, Bronwen z Warbreck? Mój nowy doradca mówił, że jesteś teraz wdową.

Skupiła wzrok na postaci przycupniętej za krzesłem Aeschby'ego. To był Haakon.

- Witaj w domu - zaśmiał się drwiąco.

Przymrużyła oczy i pod osłoną czarnego płaszcza zacisnęła palce na rękojeści sztyletu.

- Przybyłam tu, by porozmawiać z Aeschbym Godwinsonem.

- Mów więc - nakazał nowy władca jej ojcowizny. - Cóż takiego chcesz mi powiedzieć?

- Wróciłam, by po śmierci mojego ojca objąć w posiadanie Rossall Hall i wszystkie inne jego posiadłości. Aeschby, dobrze wiesz, o czym mówię, bowiem byłeś obecny podczas zimowego święta, gdy ojciec ogłosił swoją wolę. Twoja żona również może to potwierdzić.

Prychnął pogardliwie.

- Twoja siostra to ładne pudełko, ale puste w środku. Ona nie może o niczym zaświadczyć.

Bronwen zauważyła, że jej rozmówca wypił tego wieczoru więcej, niż pozwalał rozsądek.

- Twój ojciec nigdy nie zostawiłby swych ziem w rękach kobiety. Rossall należy do mnie, męża córki Edgarda. Gdy usłyszałem o jego śmierci, uczyniłem to, co było moim obowiązkiem: zająłem jego ziemie i połączyłem je z własnymi w jedną wielką posiadłość Brytów.

- Klnę się na mój honor, że słyszałeś wolę mojego ojca - odparła mocnym głosem. - Wszyscy ją słyszeli. Siostrze, byłaś tam przecież. Co powiedział ojciec?

Gildan, która dotychczas siedziała w milczeniu, teraz zerwała się z miejsca i ze szlochem rzuciła się ku przybyłej. Twarz miała trupioblada.

- Bronwen, pomóż mi! - jęknęła. - Nie pozwól, by on mnie kiedykolwiek dotknął!

Godwinson zeskoczył z podwyższenia. Pochwycił żonę za włosy i pchnął ją na kamienną posadzkę, a potem wyciągnął miecz w stronę starszej z sióstr.

- Zginiesz, kobieto! - warknął.

Cofnęła się ostrożnie, ściskając w dłoni rękojeść sztyletu. Nie miała szans w walce, ale zamierzała przynajmniej powiedzieć mu, co myśli.

- To ja jestem panią Rossall Hall.

- Nie, Bronwen! - wykrzyknęła Gildan. - On cię zabije, przysięgam! Uciekaj! Błagam cię, uciekaj!

Mężczyzna zamachnął się mieczem, ale był pijany i ostrze chybiło celu. Bronwen jednak wiedziała, że jeśli natychmiast nie ucieknie, czeka ją pewna śmierć. Wybiegając przez drzwi, rzuciła za siebie ostatnie spojrzenie. Haakon stał nad jej siostrą, trzymając stopę na jej karku.

- Nigdy nie wracaj do Rossall! - wykrzyknął za nią Aeschby. - Jeśli jeszcze raz cię tu zobaczę, zabiję cię od razu!

Zbiegając po dwa schodki naraz, kobieta wypadła na dziedziniec i znalazła bramę. Słyszała za sobą śmiech Haakona.

- Enit, musimy natychmiast stąd uciekać - wydyszała w ciemnościach. - Aeschby chce mnie zabić, a Gildan... Gildan...

- Mów, dziecko.

- Och, Enit, Gildan jest bardzo chora. Mąż ją bije. Widziałam, jak rzucił ją na podłogę. Nie mogę jej tam zostawić, ale jak mam ją ocalić?

Były już za wioską, skryte w gęstwinie drzew. Niańka wzięła dziewczynę w ramiona.

- Cicho, Bronwen - szepnęła. - Chodźmy do chaty Ogdena, ochmistrza twojego ojca. Jego żona, Ebba, była moją przyjaciółką. Na pewno postarają się nam pomóc.

- Narażę go na niebezpieczeństwo.

- Dziecko, Ogden z największą radością oddałby za ciebie życie.

- Dobrze - zgodziła się. Wiedziała, że powrót do wioski jest wielkim ryzykiem, ale nie mogła opuścić Rossall bez siostry.

Przedarły się do ujścia rzeki Wyre. Dziewczyna spętała konie, a niańka zapukała do drzwi pobliskiej chałupy. Ebba otworzyła drzwi i natychmiast rzuciły się sobie w ramiona.

- Wielkie nieba, kobieto, co ty tutaj robisz? Kto jest tam z tobą? Starsza córka Edgarda? Ale przecież ona wyszła za mąż za tego starego wikinga?

- Mój mąż zginął, a jego ziemie zabrali Normanowie - wyjaśniła Bronwen krótko. - Przybyłam tu, by objąć Rossall we władanie.

- Aeschby nie odda ci nawet kamienia - rzekła Ebba. Wprowadziła obie kobiety do środka i zamknęła drzwi na sztabę.

- Ogden! - wykrzyknęła młodsza na widok znajomej twarzy. - Jak się cieszę, że cię widzę!

- Witaj, pani - skłonił się ochmistrz. - Wszyscy w wiosce oplakują twojego ojca. Odkąd ten łotr zagarnął Rossall, nastały dla nas ciężkie czasy.

- Godwinson chce mojej śmierci. Ryzykujesz życie, ukrywając nas tutaj. Powiedz tylko jedno słowo, a odejdziemy.

- Nigdy - rzekł Ogden stanowczo. - Wasza obecność jest dla nas zaszczytem. Proszę, usiądźcie.

Wciąż drżąc na całym ciele, Bronwen usiadła obok Enit na chwiejącej się ławce. Ebba postawiła przed nimi miski z gorącą zupą.

- Pani, cała wieś jest przeciwko Aeschby'emu - oświadczył ochmistrz. - Gdybyśmy tylko mieli broń, powstałibyśmy przeciwko niemu.

- Poddani mieliby podnieść rękę na swego pana? Nie jestem w stanie odebrać mu ziemi, ale nie mogę zostawić tu siostry. Musimy coś zrobić.

- Widziałem, co on zrobił tej biednej dziewczynie - powiedział mężczyzna i pokiwał głową. - Zaniosę jej chłopski strój. W przebraniu może uda jej się przemknąć tu razem ze mną.

- Jeśli jej mąż się o tym dowie, zabije cię - zaprotestowała.

- Ten człowiek nie ma sumienia.

- Pani, byłem na służbie u twojego ojca. Znam wszystkie sekrety tego zamku - drzwi, tunele, ukryte przejścia. Zanim Aeschby odkryje, że twojej siostry nie ma, ona będzie już daleko, a on nigdy się nie dowie, którędy uciekła.

Nie czekając na jej zgodę, Ogden związał w tobołek kilka sukni swojej żony i wysunął się w mrok. Bronwen przymknęła oczy, oparła głowę o ramię Enit i próbowała uporządkować myśli. Złota szkatułka ukryta pod podłogą w zamku Warbreck byłaby tu zupełnie bezużyteczna. Pomyślała o Le Brunie. Najprościej byłoby wrócić do niego. Prosił ją, by została, i obiecywał

bezpieczeństwo, ale ona wzruszyła tylko ramionami, myśląc, co by powiedział jej ojciec, gdyby przyjęła ochronę z ręki Normana.

Godwinson jednak był z Brytów, a okazał się większym zdrajcą niż Norman i wiking, których losy splotły się z jej losami. Skoro nie mogła wrócić ani do Rossall, ani do Warbreck cóż miała począć? Jedyne cenne rzeczy, jakie posiadała, to były trzy złote kulki i sztylet o rękojeści wysadzonej klejnotami - podarunki od Jacques'a Le Bruna. Ale dokąd mogła się udać? Każdy władca, który odkryłby na swoich ziemiach córkę wroga, wykląłby ją. Nawet dawni sojusznicy jej ojca nie zgodziliby się gościć u siebie kobiety, którą Aeschby poprzysiągł zabić.

Ktoś zapukał do drzwi. Bronwen zerwała się na nogi. Ebba odsunęła ciężką drewnianą zasuwę.

- Ogden wrócił - powiedziała z ulgą.

Ochmistrz wsunął się do chaty, a za nim próg przekroczyła wąła postać. Spod kaptura brązowego płaszcza wyłoniła się złota głowa Gildan.

- Kochana moja! - Siostry rzuciły się sobie na szyję, a Enit w jednej chwili znalazła się przy nich.

- Och, Gildan! - szlochała, ocierając łzy z pomarszczonych policzków. - Jesteś chudziutka jak patyczek. Co to za ślady masz na twarzy? Przysięgam, gdybym dostała tego człowieka w swoje ręce, rozerwałabym go na strzępy!

Dziewczyna zasłoniła jej usta dłonią.

- Cicho bądź, błagam cię. Jeśli on mnie tu znajdzie, zabije nas wszystkich. Nie mogę pozostać długo. Wkrótce zorientuje się, że uciekłam.

Wybuchnęła płaczem. Bronwen przyciągnęła ją do siebie i ucałowała jej złote włosy.

- Gildan, gdy Aeschby zauważy, że cię nie ma, to pomyśli, że dokąd poszłaś?

- Do ciebie. Wiele razy mówiłam mu, że cię znajdę, jeśli tylko uda mi się uciec od niego.

- On wie, że nie możemy wrócić do Warbreck. Na pewno pomyśli, że pojechalibyśmy wzdłuż wybrzeża do Preston, bo tylko tam możemy poszukać schronienia. Musimy zatem obrać inną drogę i popłynąć łodzią w górę Wyre, a dalej uciekać lądem.

Oczy Gildan rozblęły.

- W Preston poszukamy chrześcijańskiej świątyni. Nasz nauczyciel mówił, że kościoły zapewniają nietykalność. Tam schronimy się przed Aeschbym.

Przy brzegu rzeki kołysała się łódka wypełniona po brzegi kocami, serem, suszonymi rybami i czarnym chlebem.

Zapasów dostarczyli im rybacy i wieśniacy, wciąż lojalni wobec Edgarda i jego córek. W chwili, gdy kobiety zamierzały wsiąść do łódki, usłyszały jakiś szelest w krzakach. Bronwen chwyciła za rękojeść sztyletu.

- Stójcie, podróżni! - zawołał krępy mężczyzna z obnażonym mieczem w ręku. - Kto wkracza na ląd Aeschby'ego Godwinsona z Rossall?

Serce Brytonki zamarło.

- Jesteśmy zwykłymi podróżnymi. Przepuść nas, strażniku bo nic ci nie grozi z naszej strony.

- Pani, tobie też nic nie grozi z mojej strony. Służyłem twojemu ojcu. - Na widok jej zdziwienia człowiek uśmiechnął się szeroko. - Powinienem zaprowadzić cię do mojego pana. Łamiąc jego rozkazy, narażam się na śmierć, ale wiem, jak źle traktował swoją żonę, a także innych ludzi. Nic mu nie powiem, a nawet dam wam łuk i strzały.

Zsunął z ramienia kołczan i podał go dziewczynie wraz z łukiem, a potem przyklęknął przed nią.

- Przysięgam chronić prawdziwą dziedziczkę Rossall nawet za cenę własnego życia. Jeśli zechcesz dochodzić swoich praw pani, możesz liczyć na moją wierność.

Położyła mu dłoń na ramieniu.

- Wstań. Jesteś dobrym człowiekiem. Niech Bóg ma cię w swojej opiece.

Trzy kobiety weszły do łódki i sięgnęły po wiosła. Wiosłowały na zmianę, aż niebo zaróżowiło się świtem. Przed południem wypłynęły wreszcie z delty przy ujściu i rzeka znacznie się zwęziła.

Bronwen zrzuciła z ramion płaszcz, otarła czoło i sięgnęła po wiosła. Enit pochrapywała na ławce, a Gildan siedziała przy sterze. Złote włosy miała potargane, siniaki na jej twarzy przybrały granatowoczną barwę, a na policzku miała czerwono-fioletowy ślad.

- Gildan, co się wydarzyło między tobą i Aeschbym? - zapytała cicho siostra. - Tak się cieszyłaś, że za niego wychodzisz.

- On nie jest taki, jaki się wydawał. Masz szczęście, że twój mąż zginął. Na pewno czułaś do niego odrazę. Gdybym wiedziała, jak wygląda małżeństwo, wolałabym przejść na chrześcijaństwo i zostać zakonnica.

Starsza siostra musiała się uśmiechnąć.

- Nie opowiadaj głupstw, Gildan. Przecież zupełnie nie nadajesz się do życia zakonnego. Nie potrafiłabyś przez cały dzień siedzieć w celi i modlić się.

- Potrafiłabym. Normanowie może i są okropni, ale nie mogą być gorsi od mojego męża.

- Czego trzeba, by rozwiązać twoje małżeństwo? Umowa między naszym ojcem a Aeschbym była zawarta ustnie. Jest na to wielu świadków.

- Ojciec już nie żyje, a nawet gdyby żył, jego słowo nie miałyby znaczenia dla nikogo oprócz Brytów. Wszędzie poza Amounderness chrześcijański Kościół rozsądza sprawy dotyczące rytuału i wiary, król zaś decyduje o prawie świeckim.

- Skoro tak, to może twoje małżeństwo nigdy nie było ważne? Może już jesteś wolna?

- Nie w oczach Godwinsona. Ktoś potężniejszy od ciebie musi rozwiązać moje małżeństwo.

Bronwen skinęła głową, przyznając jej rację.

- Czy twoje małżeństwo w jakiś sposób pogwałciło prawo kościelne albo świeckie?

- Pamiętasz tego nauczyciela, którego ojciec zatrudnił i który uczył nas mówić w normańskim języku? Opowiadał nam też o Bogu chrześcijan, o Jego narodzeniu, cudach i śmierci. I mówił o dziwnych zwyczajach, do jakich się stosują chrześcijanie.

- Pamiętam historię o Wielkanocy i o Bogu, który powstał z martwych. Wiem, że chrześcijanie czczą niektórych świętych, mężczyzn i kobiety. Mikołaja, który ocalił trzy dziewice, Pawła, który napisał dużą część Świętej Księgi...

- Chodzi mi o ich prawo - przerwała jej Gildan. - My, Brytowie, zawieramy małżeństwa z kuzynami, by powiększyć posiadłości rodowe. Ale nasz nauczyciel mówił, że chrześcijański Kościół zabrania małżeństw między bliskimi krewnymi, a Aeschby i ja jesteśmy kuzynami. Z punktu widzenia prawa tego Kościoła nasz związek jest więc nielegalny i może zostać uznany za nieważny.

- Możliwe, że masz rację - przyznała Bronwen. - Widzę, że dużo o tym rozmyślałaś.

- Przez ostatnie miesiące nie miałam nic do roboty oprócz rozważań, jak uciec od tego człowieka - wyznała Gildan drżącym głosem. - Zaznałam niewiarygodnych cierpień w łóżu małżeńskim. Aeschby za wszelką cenę próbował spłodzić potomka, gdyż tylko w ten sposób mógłby rościć sobie prawa do Rossall. Każdego dnia zmuszał mnie, bym mu się oddawała. Jeśli błagałam go, by tego nie robił, albo próbowałam uciec, bił mnie, dopóki nie uległam. Często zamykał mnie w alkwie - ciągnęła słabnącym głosem. - Raz trwało to prawie tydzień. Robiłam wszystko, by począć, używałam uroków i ziół, odmawiałam zaklęcia i modlitwy, ale kolejne miesiące mijały, a ja nie poczęłam dziecka. On zaś karał mnie za to. Nie wiem, dlaczego jestem niepłodna. Próbowałam być dobrą żoną, starałam się.

Bronwen odłożyła wiosła i otoczyła ramionami szlochającą siostrę.

- Gildan - szepnęła. - Twoje małżeństwo trwało tylko sześć miesięcy. To jeszcze nie oznacza niepłodności.

- On... on powiedział, że sprowadzi do zamku kobietę z wioski, która pocznie mu dziecko, i że każe mi wychowywać jej syna jak własnego, jako swojego spadkobiercę.

- Nie!

- Tak. A po śmierci ojca ujawnił, że przez cały czas zamierzał przejąć Rossall. Walczyłam z nim, kopałam go i drapałam paznokciami. Nienawidzę tego człowieka, nigdy do niego nie wrócę. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by go zniszczyć i by Rossall wróciło do naszej rodziny.

Starsza z siostr znów sięgnęła po wiosła.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - W Preston poszukamy schronienia w kościele i porozmawiamy z księżmi o twoim losie.

- Chcę przejść na chrześcijaństwo - oświadczyła Gildan. - Ty też powinnaś to zrobić. Dlaczego by nie?

Bronwen nie wiedziała, co odpowiedzieć. Pomyślała o duchach ziemi, nieba, ognia i wody, które czciła od dzieciństwa. Czy Bóg chrześcijan był po prostu kolejnym bóstwem, które należało dodać do tej listy? A może był kimś zupełnie innym?

- Chcę cię uwolnić od cierpienia. Taki jest mój cel - odrzekła. - Mam nadzieję, że księża wysłuchają tego, co masz do powiedzenia przeciwko Aeschby'emu Godwinsonowi i że zgodzą się na rozwiązanie małżeństwa. Ale nie mam pojęcia, co zrobimy później. Jesteśmy tylko kobietami, bez mężów i obrońców, bez majątku, ziemi i domu.

- Wstąpimy do klasztoru. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. Nie będziemy już musiały myśleć o Normanach, wikingach ani w ogóle o mężczyznach.

Starsza siostra była jednak pewna, że to nie może być tak proste, jak wydawało się młodszej.

Podróż po rozlewiskach była bardzo wyczerpująca, a chłodne noce dawały niewiele odpoczynku. Rzeka w tej okolicy rozlewała się w dzikie bagna porośnięte wrzosami i janowcem. Nurt wił się między zaroślami i łódź często utykała w lepkim, czarnym mule.

Po tygodniu kobiety wyszły na brzeg i ruszyły dalej pieszo. Któregoś dnia o świcie spotkały chłopca, który prowadził wózek zaprzężony w wołu, wyładowany belami wełny.

- Jak daleko stąd do Preston, dobry człowieku? - zapytała Bronwen.

- Niedaleko - odrzekł. - Jadę tam na jarmark. Usiądźcie na wozie, dajcie odpocząć nogom.

Z wdzięcznością wspięły się na wóz i zasiadły pomiędzy belami wełnianej tkaniny. Chłop przedstawił się: na imię miał Rodan.

- Jak wygląda Preston? - zapytała Gildan. - Nigdy jeszcze nie widziałyśmy miasta.

Mężczyzna roześmiał się ze zdumieniem.

- Nigdy nie widziałyście miasta? Jest tam kościół, a niedaleko niego posiadłość naszego pana. Jarmark odbywa się nad rzeką Ribble.

- Czy twój pan jest Normanem?

- A kimże miałby być? Ale to dobry człowiek. Nie ciemniejszy nas wysokimi podatkami, chociaż i tak są spore. Popiera Henryka Plantageneta, który jest faworytem Matyldy na tron.

Znajome nazwisko przyciągnęło uwagę Bronwen.

- Niewiele wiemy o Henryku Plantagenecie - wyjaśniła.

- Jakże mogliście o nim nie słyszeć? Widocznie pochodzicie z zupełnie odludzia, daleko na północy. Słyszałem, że mieszka tam jeszcze kilka starodawnych plemion, choć nigdy w to nie wierzyłem.

- Starodawnych plemion? - powtórzyła ze zdziwieniem Gildan.

- Opowiedz nam o Henryku - poprosiła jej siostra.

- To syn cesarzowej Matyldy, prawnuk Wilhelma Zdobywcy. Ma dopiero dwadzieścia lat. Matylda chce, by został królem po Stefanie. Ale Stefan wolałby widzieć na tronie własnego syna, Eustachego.

Bronwen uświadomiła sobie, że prawie cała szlachta w Anglii to Normanowie. Dziwnie było pomyśleć, że gdy w całym kraju szalała wielka wojna domowa, ona i Gildan żyły sobie bezpiecznie w Rossall, wierząc, że marzenia ich ojca o potęgze Brytów stanowią realne zagrożenie dla normańskich rządów.

- Dwa miesiące temu Henryk dobrze się ożenił - ciągnął Rodan. - Pojął za żonę Eleonorę Akwitańską, która przez czternaście lat była żoną króla Francji, ale nie dała mu syna.

- Była niepłodna? - Gildan rzuciła siostrze znaczące spojrzenie.

- Nie, ma córkę, która zdobyła wielki rozgłos na południu Anglii. Uważa, że mężczyźni powinni szanować kobiety i walczyć za nie. Podobno powołała sąd, który zajmuje się przypadkami *amour* - miłości między mężczyzną a kobietą.

- Co za bzdury - mruknęła Enit. - Głupi ci Normanowie.

- Może i tak, ale jeśli Henryk zostanie królem, te dziwaczne francuskie zwyczaje rozprzestrzenia się i w Anglii. Eleonora jest potężną kobietą. Doprowadziła do unieważnienia swojego małżeństwa z francuskim królem, a potem, nie czekając zbyt długo, wyszła za Plantageneta. Wniosła do tego małżeństwa Akwitanie. Dzięki temu Henryk włada teraz ponad połową Francji. Jeśli dołoży do tego angielską koronę, będzie potężniejszy od francuskiego króla.

- Czy ludzie tutaj naprawdę chcą mieć normańskiego króla? - zapytała Bronwen ze zdziwieniem. - Normanowie, którzy rządzą Anglią, nigdy nie spędzali tu dużo czasu. Zbierali tylko podatki i robili pobór do wojska, które miało bronić ich interesów na kontynencie i w Ziemi Świętej.

- Tutaj, na północy, większość popiera Henryka, bo Stefan sprzymierzył się ze Szkotami. A dalej, na południu, poparcie rozkłada się po równo - odrzekł Rodan.

Słońce tymczasem wzbilo się wyżej, jasno oświetlając zakurzoną drogę pełną wozów ciągnących do Preston. Wjechali na szczyt wzniesienia. Rozciągający się stąd widok zaparł kobietom dech w piersiach. Wzdłuż brzegów wąskiej rzeki stało mnóstwo drewnianych domów, w większości otoczonych sporymi ogrodami. Nad morzem dachów krytych strzechą wznosiła się kwadratowa wieża dużego, kamiennego kościoła.

Słyszając okrzyki zachwytu, Rodan zaśmiał się.

- To tylko niewielkie miasteczko, moje panie. Chester jest o wiele większe, a Londyn musi być jeszcze większy.

- Czym zajmują się tu ludzie? - zapytała Gildan.

- Wieloma rzeczami. W wioskach całe rodziny muszą pracować na roli, żeby przetrwać, ale tutaj jeden łowi ryby, inny sprzedaje jajka i ser, jeszcze inny tkaniny lub skórę. Rzemieślnicy wymieniają swoje wyroby na inne rzeczy, których potrzebują. Niektórzy ludzie używają pieniędzy, ale ja nie mam do nich zaufania.

Bronwen zgadzała się z nim. Wymiana towarów na pieniądze była czystą głupotą, na co dowodem były pokryte kurzem skrzynie pełne złotych i srebrnych monet w skarbcu w Rossall. Pieniądze znano już od niepamiętnych czasów, ale zwykli ludzie zawsze wracali do prostszej metody wymiany towarów.

Patrzyła na kipiące życiem miasteczko. Jej uwagę przykuła brama miejska, przy której stała grupa uzbrojonych wojów. Jeden z nich - potężny jasnowłosy mężczyzna - rozmawiał ze strażnikiem miejskim.

- Aeschby! - wykrzyknęła, chwytając Gildan za rękę. - Jest tutaj, w Preston!

- Och, siostró! Skąd się dowiedział, gdzie nas szukać?

- Rodan! - szepnęła Bronwen. - Wróg naszego ojca czeka na nas przy bramie. Musimy znaleźć inną drogę do miasta.

Chłop zmarszczył czoło.

- Nie powiedziałyście mi, że ktoś was ściga. To jedyna brama do miasta. Inaczej można się dostać za mury tylko przez bramę wodną.

- Musimy się przedostać przez tę drugą bramę - prosiła Gildan. - On nas zabije.

- Brama wodna jest tylko dla łodzi - wyjaśnił Rodan. - Schowajcie się pod belami wełny. Zawiozę was do kościoła, tam nikomu nie będzie wolno was tknąć.

Wóz podskoczył na kamieniach i bez przeszkód przetoczył się przez bramę. Młodsza z dziewcząt wybrała jednak właśnie ten moment, by wyrzeć z kryjówki. Po chwili w ślad za wozem rozległ się gniewny okrzyk:

- Tam! - wołał Godwinson. - To moja żona, jedźcie za nią!

- Schowaj się, Gildan! - Bronwen złapała siostrę za rękaw i pociągnęła w dół. Rodan wjechał na rynek i pościg został opóźniony przez tłum kupujących. Wóz ze skrzypnięciem zatrzymał się przed kamiennym kościołem i kobiety wbiegły na schodki, w pośpiechu wykrzykując słowa podziękowania.

Biegąc za pozostałymi w stronę portyku, Bronwen poczuła naraz, że ktoś pochwycił ją wpół i podniósł do góry.

- Bronwen Brytonko - rzekł głęboki głos. - Wiecznie pakujesz się w jakieś kłopoty.

- To kłopoty mnie ścigają - wydyszała. - A największy z nich nazywa się Jacques Le Brun.

Rozdział ósmy

Jacques wniósł dziewczynę w mroczny chłód kościoła. Postawił ją na posadzce, zatrzasnął drzwi od środka i zasunął sztabę. W chwilę później ktoś zadudnił w drzwi pięściami. Le Brun znów chwycił Bronwen na ręce i przemierzywszy nawę, wszedł do niewielkiego pomieszczenia, w którym Gildan szlochała w ramionach niańki.

Przy stole siedział młody ksiądz.

- Kto was ściga? - zapytał, podnosząc głowę znad manuskryptu. - Muszę to wiedzieć, abym mógł udzielić wam schronienia w świątyni.

- Pozwolę sobie przedstawić - odezwał się przybysz i wskazał kolejno na kobiety. - To jest Bronwen, wdowa po Olafie Lothbroku, poprzednim panu na zamku Warbreck, a to jej siostra Gildan i ich niańka.

- A kim ty jesteś? - zapytał ksiądz.

- Nazywam się Jacques Le Brun i jestem panem Warbreck. Służę Bogu oraz prawowitemu królowi Anglii, Henrykowi Plantagenetowi.

- A kto jest na zewnątrz? Kto gwałci świętość kościoła, waląc w drzwi?

- To mój mąż - wykrztusiła Gildan. - Źle mnie traktował, panie. Moja siostra pomogła mi uciec od niego i teraz szukam schronienia w świątyni. Proszę cię, byś pomógł mi rozwiązać moje małżeństwo.

Kapłan podniósł się od stołu.

- Zaczekajcie tutaj i zamknijcie za mną drzwi na sztabę. Łatwo jest udzielić komuś schronienia, ale trudniej czasem go obronić.

Po wyjściu księdza Bronwen przeszła Le Bruna przenikliwym wzrokiem.

- Skąd się tu wzięłaś? Zostawiłam cię w Warbreck, widzę jednak, że masz na sobie zbroję wojenną i nie nosisz dzisiaj godła Plantagenetów.

Spojrzał na jaskrawoblękitną tarczę herbową z trzema złotymi kulkami wygrawerowaną na rękojeści miecza.

- Masz rację. To mój herb, jednak wszystko, co robię, czynię w imieniu króla. Dowiedziałem się, że Aeschby Godwinson wyruszył w pościg za swoją zbiegłą żoną. Gdy usłyszałem, co zaszło między tobą a nim w Rossall, wiedziałem, że będziesz miała kłopoty. Pojechałem więc za wami.

- To nie było konieczne, panie. Sam widzisz, że jesteśmy tu bezpieczne.

- Siostró - przerwała jej Gildan - mojemu mężowi bardziej zależy na tobie niż na mnie. On się ciebie boi. Widziałam wyraz jego twarzy, gdy rozmawialiście w Rossall. Jest przekonany, że będziesz próbowała odzyskać zamek. Ja jestem mu potrzebna tylko do splodzenia potomstwa z odpowiednim rodowodem, ale ty stanowisz zagrożenie dla jego majątku.

- Ona ma rację, dziecko. To ciebie ściga Aeschby - pokiwała głową niańka.

Rozległo się stukanie do drzwi. Jacques wyciągnął miecz i odsunął sztabę. Do pomieszczenia weszło dwóch księży: młody, który był tu poprzednio, oraz starszy, najwyraźniej jego zwierzchnik

- Która z was to Gildan z Rossall? - zapytał starszy.

- To ja, panie.

- Zechciej pójść z nami. Wysłuchamy, co zarzucasz swojemu mężowi.

Le Brun wystąpił naprzód i stanął przed dziewczyną.

- Gdzie on jest? Jestem pewien, że będzie próbował skrzywdzić te kobiety.

- Aeschby z Rossall czeka wewnątrz kościoła.

- Nie pójdę tam! - wykrzyknęła Gildan. - On będzie chciał mnie zabrać ze sobą. Nie jest chrześcijaninem i nie przestrzega prawa kościelnego.

- Pozwólcie mi iść z nią. Jestem jej siostrą - poprosiła Bronwen.

- Muszę pójść z nimi - wtrącił Jacques. - Ich życiu zagraża niebezpieczeństwo.

Ksiądz zastanawiał się przez chwilę, po czym skinął głową.

- Dobrze. Chodźmy wszyscy.

Weszli do kościoła. Kamienna budowla była wsparta na wysokich kolumnach połączonych łukami sklepienia. Po obu stronach długiej nawy stały rzędy drewnianych ław. Aeschby stał w towarzystwie Haakona obok drewnianej, rzeźbionej przegrody. Miał ponury wyraz twarzy, ale był bez broni.

Starszy z księży polecił odłożyć miecz również Le Brunowi. Rycerz zastosował się do polecenia i ze zdziwieniem zauważył, że Bronwen także odkłada sztylet, który jej podarował. Może jednak nie brakowało jej respektu wobec chrześcijańskiej wiary, jak sądził wcześniej?

- Aeschby z Rossall - zaczął starszy ksiądz - czy ta kobieta o imieniu Gildan jest twoją żoną?

- Tak jest - warknął zapytany - i zamierzam ją odzyskać.

- Dlaczego cię opuściła? Co było przyczyną jej ucieczki?

- Jej siostra. Ta tutaj. Wykradła ją nocą.

Jacques usłyszał głębokie westchnienie. Bronwen cofnęła się o krok, niemal opierając się o jego pierś. Ujął jej zimną dłoń.

- Gildan z Rossall, czy ten mężczyzna jest twoim mężem? - pytał dalej ksiądz.

- Tak. I doskonale wie, dlaczego go opuściłam. Ożenił się ze mną, by przeprowadzić zdradziecką intrygę przeciwko mojemu ojcu, Edgardowi z Rossall. Wolą mojego ojca było, by wszystkie jego ziemie po jego śmierci przeszły na własność mojej siostry. Aeschby jednak chciał uczynić mnie brzemienną, aby rościć sobie prawa do tych ziem jako należących do jego spadkobiercy. Po śmierci mojego ojca zajął Rossall, nie czekając ani dnia.

Ksiądz odwrócił się w stronę Bronwen i popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Czy to prawda, kobieto? Czy twój ojciec rzeczywiście przekazał ziemie tobie i twojemu potomstwu?

- Tak zrobił - potwierdziła.

- Ja mogę to poświadczyć - odezwał się Le Brun. - Byłem obecny na uczcie zaręczynowej, podczas której Edgard z Rossall ogłosił swoją wolę.

- Staruszek nie był przy zdrowych zmysłach! - wybuchnął Godwinson. - Żadna kobieta nie potrafiłaby zarządzać tak wielką posiadłością jak Rossall. Edgard był szalony. Wierzył, że Brytowie pewnego dnia pokonają Normanów.

Jacques pochylił się i szepnął do ucha stojącej przy nim dziewczynie:

- Ten mężczyzna jest zdecydowany wyrządzić ci wielkie zło. Pozwól, że się wtrączę.

Zesztywniała, gdy poczuła na włosach dotyk jego ust.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony, ale rozsądek mówi mi, że jesteś taki sam jak wszyscy Normanowie: zachłanny, głodny ziemi i władzy. Nie mam powodu, by ci ufać. Odebrałeś ziemię mojemu mężowi tak samo, jak Aeschby odebrał mi moje. W czym jesteś lepszy od niego, że ośmielasz się proponować mi ochronę?

Nim zdążył odpowiedzieć, Bronwen cofnęła rękę i stanęła obok Gildan.

- Czy mogę mówić wprost? - zapytała księdza. - Mój ojciec i mój mąż nie żyją. Nie potrafię rozstrzygnąć, czy Aeschby ma prawa do Rossall, ale wiem, że bił moją siostrę i źle ją traktował. Ona chce rozwiązania małżeństwa. Co sądzisz o tym, panie?

Kapłan zatrzymał na niej wzrok.

- Pani, czy ty i twoja siostra jesteście chrześcijankami? Jeśli nie, to Kościół nie ma nad wami żadnej władzy.

- Chciałabym natychmiast zostać chrześcijanką - oświadczyła Gildan. - Proszę cię, panie, uczynić wszystko, co konieczne, by mnie nawrócić, a potem rozwiąż moje małżeństwo.

- Kościół nie może unieważnić świętego związku tylko z tego powodu, że małżonkowie nie są dobrze do siebie dobrani - odpowiedział ksiądz. - W Bożym zamysle małżeństwo ma służyć płodzeniu dzieci. Choć motywy i zachowanie twojego męża mogą się wydawać wątpliwe, twoim najważniejszym zadaniem

jest urodzić mu synów, którzy będą mogli po nim dziedziczyć. Nie widzę podstaw do anulowania małżeństwa.

- Ale są takie podstawy! - wykrzyknęła kobieta, widząc, że Aeschby uczynił już krok w jej stronę. - Mój mąż i ja jesteśmy kuzynami. Mój dziadek i jego dziadek byli braćmi, synami Ulfcetela z Rossall.

Ksiądz zmarszczył czoło.

- Czy to prawda?

- Nie możesz temu zaprzeczyć, Aeschby - oświadczyła Gildan. - Jesteśmy spokrewnieni przez twoją matkę.

- Związek został zawarty dlatego, że Aeschby pochodzi z Brytów i zgodził się, bym to ja odziedziczyła Rossall - odezwała się Bronwen. - Złamał jednak przysięgę, że będzie ochraniał moją siostrę i troszczył się o nią.

Ksiądz przeniósł wzrok na Godwinsona.

- Jak brzmiało imię twojej matki, panie?

- Edina - wymamrotała.

- A twojego dziadka?

- Alfred z Preesall.

- A twojego pradziadka?

- Ulfcetel z Rossall.

Jacques wiedział, że wykazanie pokrewieństwa przesądzi los tego małżeństwa w oczach Kościoła. Aeschby zaś nie mógł się wyprzeć łączących ich więzów krwi, bowiem tylko dzięki nim mógł rościć sobie jakiekolwiek prawa do Rossall.

Kapłan zwrócił się z kolei do Gildan:

- A jak nazywał się twój ojciec, pani?

- Edgard z Rossall.

- A dziadek?

- Sigeric z Rossall.

- A pradziadek?

- Ulfcetel z Rossall.

Księża przez chwilę się zastanawiali, po czym starszy powiedział:

- Ta kobieta postanowiła nawrócić się na chrześcijaństwo.

Gdy to uczyni, znajdzie się pod władzą Kościoła. Ja jednak nie mam mocy anulowania małżeństwa. Przynajmniej jedno z was musi wnieść sprawę przed sąd kościelny w Canterbury. Jest to kosztowne przedsięwzięcie i nie można tego dokonać bez znacznych funduszy. Jednakże w świetle tego, że przyznaliście się do pokrewieństwa, muszę stwierdzić, że każda forma współżycia między wami dwojgiem jest grzechem wobec Boga.

Godwinson bez słowa splunął na posadzkę i ruszył wzdłuż nawy. Haakon podążył za nim.

- Pani - rzekł ksiądz do Gildan - jeśli chcesz się nawrócić, musisz teraz pójść ze mną. Jest wiele do zrobienia, zanim można będzie przeprowadzić taki rytuał.

- Mniejsza o to. Zrobię to w Londynie - odrzekła i zawołała za mężem: - Nie ludź się, Aeschby, że możesz spać spokojnie w ukradzionym zamku! Bronwen i ja wstąpimy do klasztoru i będziemy modlić się do Boga, by zwrócił przeciwko tobie swój gniew za tę zdradę!

Aeschby obrócił się na pięcie i odrzekł pogardliwie:

- Nie potrafisz nawet zadowolić mężczyzny, więc jak uda ci się zadowolić Boga? Gdy usłyszysz o mnie następnym razem, będę już panem całego Amounderness i bez trudu zapewnię sobie potomka. A ty na zawsze pozostaniesz moją żoną, bo nie będzie cię stać na unieważnienie małżeństwa.

Gildan stała pośrodku nawy, zaciskając dłonie w pięści. Skryty w cieniu kamiennej kolumny Le Brun obserwował całą scenę. Obydwie siostry sprawiały wrażenie delikatnych i łagodnych, ale gdy otwierały usta, z pięknych motyli zamieniały się w ziejące ogniem smoki. Młodsza jednak była krucha i polegała na sile starszej, śmielszej i bardziej wygadanej.

Ta podeszła teraz do niego z potulnym wyrazem twarzy.

- Jacques - powiedziała - błagam, wybacz mi, że byłam dla ciebie niegrzeczna i podawałam w wątpliwość powody, dla których się tu znalazłam, jak również to, że źle mówiłam o twoich ludziach. Potraktowałeś mnie dobrze.

- Rozumiem - odrzekł w nadziei, że sprowokuje ją do kontynuowania tej zagadkowej, pokornej przemowy.

- Dziękuję ci, że przyjechałeś do Preston - ciągnęła - i zaoferowałeś nam swoją ochronę. Ale teraz, jak widzisz, sprawa dobiegła już końca i musimy porozmawiać z księdzem o klasztorze.

Zdał sobie sprawę, że ona znów chce się go pozbyć.

- Naprawdę chcesz wstąpić do zakonu? - zapytał. Na myśl, że ta pełna temperamentu, obdarzona bujnym charakterem dziewczyna miałaby znaleźć się w domu pełnym milczących zakonnic, ogarniał go pusty śmiech. - Masz przed sobą całe życie. W klasztorze kobieta o twojej inteligencji i urodzie czułaby się jak żywcem pogrzebana.

- Cóż za życie mam przed sobą, panie? Mój mąż nie żyje, Warbreck jest twoją własnością, a Rossall pozostaje w rękach Aeschby'ego. Nie mam domu, rodziny ani majątku. Dla Gildan i dla mnie klasztor jest szansą na życie, a nie na przedwczesną śmierć.

- To znaczy, że chcesz się nawrócić na chrześcijaństwo? To najwidoczniej dało jej do myślenia.

- Chyba nie mam innego wyjścia - odrzekła. - Tak, chcę.

- Czyli wierzysz, że jest tylko jeden Bóg i że Jego Syn Jezus Chrystus został zrodzony z dziewicy?

- Z dziewicy? - przerwała mu. - Jak to możliwe?

- Aeschby uważa, że nie mogę zostać zakonnica - zawołała Gildan, zwracając się do nich - ale ja mu udowodnię, że mogę. Jestem podobna do kobiety, o której opowiadał nam Rodan - do Eleonory Akwitańskiej, żony Henryka Plantageneta. Ona też pozbyła się swojego francuskiego męża, chociaż był królem.

- Gildan - upomniała ją siostra - to nie jest odpowiedni czas i miejsce na takie przechwałki. Godwinson ma rację co do jednego: nie stać cię na wniesienie sprawy przed kościelny sąd. Nie możemy mieć nadziei na dochodzenie swych praw. A teraz przestań głupio gadać i pomóż mi obmyślić rozsądny plan.

- Mam już plan, Bronwen. - Dziewczyna spojrzała na kapłana. - Powiedz mi, panie, gdzie znajdziemy duży i bogaty klasztor? Taki, który byłby równie wygodny jak bogaty dom. Zakonnice nawrócą mnie na chrześcijaństwo, a ja z kolei przekonam je, by pomogły mi zapłacić za rozwiązanie małżeństwa w Canterbury.

Starszy z księży odchrząknął.

- Pani, w klasztorze służy się Bogu. Nie jest to odpowiednie miejsce, by szukać tam zemsty lub pieniędzy. Większość zakonnice to wdowy lub panny, które przedłożyły czyste życie w modlitwie nad małżeństwo i dzieci. To skromne kobiety, które szukają Bożej prawdy, służąc chorym i biednym. Nie jestem pewien, czy życie klasztorne będzie ci odpowiadać.

- To znaczy, że nie znasz mnie dobrze, panie. Nie potrafię też uwierzyć w to, co mówisz. Jakiej kobiecie mogłoby odpowiadać takie życie? Z pewnością te zakonnice noszą piękne suknie i klejnoty, jedzą smaczne potrawy i przez całe dnie przechadzają się po ogrodach, śpiewając i grając na harfach. Taką właśnie zakonnica chciałabym zostać.

- Pani, nie znajdziesz takiego klasztoru w całej północnej Anglii. A teraz wybacz nam, ale mamy posługę do spełnienia.

Kapłan skłonił się lekko. Stojąc już w drzwiach, odwrócił się jeszcze raz do grupki przed ołtarzem.

- Mój kościół już wystarczająco długo służył wam za schronienie. Proszę, zabierzcie swoją broń i nie niepokójcie nas więcej.

Gildan powiodła za nim rozzłoszczonym spojrzeniem.

- I co na to powiesz? - zwróciła się do siostry. - Odmawia nam schronienia i mówi, że to jego kościół. Chodź, zostawmy to śmierdzące miejsce. Bronwen pochwyciła ją za ramię.

- Posłuchaj mnie. Wydaje ci się, że możemy same decydować o swoim losie, ale musisz zastanowić się nad naszą pozycją. Nie mamy nic, zupełnie nic. Pozostała nam tylko Enit i suknie, które mamy na sobie. Przestań się więc zachowywać jak córka udzielnego władcy. Nie jesteś nią, a ja jestem tylko wdową, której nie stać nawet na żałobną szatę.

Gildan wydawała się zaskoczona tymi słowami.

- Sądziłam, że ty ostatnia porzucisz nadzieję - rzekła. - To ty zawsze powtarzałaś mi, że wszystko dobrze się skończy. Czy zabrakło ci charakteru właśnie teraz, gdy odwaga jest nam najbardziej potrzebna?

- Twojej siostrze nie brakuje charakteru, pani - wtrącił się Jacques. - W Warbreck omal nie pozbawiła mnie głowy.

Po raz pierwszy tego dnia w kącikach ust Bronwen pojawił się cień uśmiechu.

- W pełni sobie na to zasłużyłeś, panie. Twoja normańska armia skradła większą część ziem, które od pokoleń należały do mojej rodziny. Pogwałciłeś Amounderness i mam prawo opłakiwać tę stratę.

- Bez względu na to, czy w to wierzysz, czy też nie, moja pani, ten skrawek bagien należy już do kogoś innego. Aeschby jest tylko nadzorcą posiadłości, do której prawa przejmie wkrótce Henryk Plantagenet.

Posunął się za daleko. Odwróciła głowę i zwróciła się do siostry. Zrozumiał jednak, że w gruncie rzeczy jej słowa były skierowane do niego.

- Mówisz, Gildan, że brakuje mi odwagi. Mylisz się. Nie zatraciłam marzeń o szczęściu ani odwagi, by o nie walczyć, ale moje małżeństwo nauczyło mnie jednego: nie można liczyć na to, że wszystko ułoży się po naszej myśli, a ludzie, których spotykamy, nie zawsze są tacy, jak się spodziewaliśmy i jacy się wydają.

Nie mógł pozostawić tego bez komentarza.

- Twierdzisz, że ludzie nie są tacy, jacy się wydają - powtórzył, biorąc ją pod łokieć i zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

- Dla ciebie jestem tylko normańskim najeźdźcą, ale chciałbym ci udowodnić, że jest inaczej. Po raz kolejny proponuję ci ochronę i opiekę w zamku Warbreck. Nie tylko tobie, ale również twojej siostrze i niańce.

- Kim jest ten rycerz, Bronwen? - zapytała Gildan.

- Jacques Le Brun. To człowiek, który odebrał Warbreck mojemu mężowi. Jest Normanem i służy Henrykowi Plantagenetowi.

Dziewczyna otworzyła usta ze zdumienia.

- Nie chcemy ochrony ani opieki ze strony Normanów. Twój ludzie to tylko podłe psy, które rzucają się na wszystko, co zobaczą przed sobą. Proszę, panie, zostaw nas w spokoju i ruszaj w swoją drogę.

Jacques przyjrzał się posiniaczonej twarzy Gildan, a potem skupił uwagę na jej dumnej siostrze.

- Po raz kolejny przekonuję się, że Brytowie są pełni uprzedzeń i nienawiści. Nie uczyniłem nic, czym mógłbym sobie zasłużyć na waszą niechęć. To prawda, że zdobyłem ziemię twojego męża, Bronwen, i oddałem je Henrykowi Plantagenetowi, ale tobie nie wyrządziłem żadnej krzywdy. Przekonasz się, że Henryk jest znacznie bardziej inteligentny, zdolny i godzien szacunku niż przedstawiciel Brytów, który przed kilkoma minutami wyszedł z tego kościoła. Zareczam ci, że lepiej ci będzie pod zwierzchnictwem normańskim niż pod jakimkolwiek innym. Raz już proponowałem ci ochronę i powtórzyłem dzisiaj tę propozycję. Odrzuciłaś ją dwukrotnie, ale wciąż pozostaje aktualna. Wystarczy, że się zgodzisz.

Po tych słowach obrócił się na pięcie i wyszedł z kościoła. Dziewczyna stała jak wmurowana w posadzkę. Jej serce wyrywało się, by pobiec za nim, rzucić się w jego mocne ramiona, przeprosić i wrócić z nim do Warbreck, ale nie mogła się przełamać, by znów mu zaufać.

Usłyszały skrzypnięcie otwieranych drzwi. Szedł ku nim młodszy z księży.

- Pani - zwrócił się szeptem do Bronwen - w pobliżu Londynu jest kilka klasztorów. Znam pewnego kupca, który często przywozi do Preston przyprawy i jedwabie z Ziemi Świętej. Dziś właśnie odpływa do Londynu. To pobożny chrześcijanin i mogę go poprosić, by zgodził się zabrać was ze sobą bez opłaty.

- Proszę, zapytaj go o to w naszym imieniu. Poczekamy na odpowiedź - odrzekła po chwili. Choć przerażona perspektywą tak dalekiej podróży, nie widziała innego wyjścia.

Obawiając się, że Aeschby może czekać na nie w pobliżu kościoła, stanęła w drzwiach i rozejrzała się po zatłoczonym rynku. Lekki wiatr niósł w jej stronę mieszankę intensywnych zapachów: ostre, mocne wonie świeżej wełny, ryb i zabitych jagniąt mieszały się ze słodkimi aromatami miodu i ciastek.

Targową wrzawę przebijały okrzyki handlarzy ryb i sprzedawców owoców. Na straganach leżały góry wielkich, okrągłych, pomarańczowych serów, czerwonych i zielonych jabłek, złocistych gruszek, jagód i winogron, a obok piętrzyły się sterty orzechów, białych i brązowych jaj, a także warzyw: fasoli, groszku, rzepy, kapusty, marchwi, selerów, buraków i cebuli. Było to magiczne miejsce i Bronwen miała wielką ochotę obejrzeć wszystko dokładnie, ale młody ksiądz już biegł w ich stronę, wołając:

- Chodźcie, chodźcie! Statek za chwilę odpływa.

Chwyciła za ręce Enit oraz Gildan i ruszyły za swym przewodnikiem na przystań. Na statek ładowano właśnie ostatnie bagaże. Szybko pożegnały księdza i weszły po trapie na pokład, gdzie powitał je niski mężczyzna o ogorzałej twarzy.

- Jesteście we trzy? - zdziwił się na ich widok. - Ksiądz mówił mi o dwóch.

- To nasza niańka, kapitanie - wyjaśniła starsza z sióstr.

- Nazywam się Muldrew. - Kapitan zatrzymał uważne spojrzenie na Enit.
- Byłaś już kiedyś na morzu, kobieto?

Niania wyprostowała się.

- Pewnie. Jak to mówią, każdy Walijszyk to żeglarz.

- A więc pochodzisz z Walii? Ja też. Mieszkałem na północy, w pobliżu wyspy Anglesey.

- Coś takiego! Mój dom znajdował się bardzo blisko tego miejsca.

- W takim razie witaj na moim statku. A teraz wybaczcie mi, panie, ale muszę przypilnować moich ludzi. Odbijamy od brzegu.

Skłonił się nisko i odszedł. Bronwen spojrzała na niańkę.

- Enit, przecież ty nie znosisz morza! Przeklinałaś podróż snekkarem.

- Cicho, dziecko, uważaj, co mówisz. Wziął mnie na pokład i lepiej, żeby nie zmienił zdania.

Uwagę kobiet przyciągnął stukot podków. Spojrzały na brzeg. Aeschby i Haakon zbliżali się do przystani.

- Odbijamy! - wykrzyknął kapitan Muldrew. - Rzucić cumy!

Statek zaczął powoli oddalać się od pomostu. Aeschby wyciągnął miecz z pochwy.

- Nie uciekniesz mi, Bronwen! - wrzasnął. - Odzyskam swoją żonę i zatrzymam ziemię. A ty nie ujdiesz z życiem!

Kątem oka dziewczyna zauważyła, że do przystani zbliżał się również szary ogier Le Bruna.

- Godwinson! - wykrzyknął ciemnowłosy rycerz, także wyciągając miecz.
- Gotuj się do walki! Wygnałeś te kobiety z ich ziemi, więc teraz pozwól im spokojnie odpłynąć.

Przywołany zawrócił konia w miejscu.

- To nie twoja sprawa, normański psie! Jacques ściągnął cugle.

- Bronię honoru Bronwen Brytonki. Odpłacisz mi za te obelgi i groźby, łajdaku.

- On chce cię zabić - lamentowała Gildan. - A teraz zabije tego człowieka, który ocalił cię w kościele.

- Uciekniemy przed Aeschbym - odrzekła siostra, otaczając ją ramieniem.
- Nigdy więcej nas nie znajdzie. Ten Norman jest odważny i umie walczyć.
Będę się modlić, by udało mu się obronić.

- Ale ma przeciwko sobie dwóch przeciwników! - Chlipiąc i pociągając nosem, dziewczyna wskazała na przystań.

Haakon przyłączył się do Aeschby'ego i teraz obydwaj atakowali Le Bruna. Choć Bronwen wiedziała, że normański rycerz jest wprawny we władaniu mieczem, serce jej zadrżało.

Poznała już krwiożerczość wikingów, wiedziała też, z jakim zapalem Brytowie przystępowali do walki. Modliła się, by Jacques'owi udało się ich powstrzymać i ujść z życiem.

Statek wypływał na pełne morze. Postacie na brzegu stawały się coraz mniejsze.

- Dlaczego ten Norman walczy z Aeschbym? - zapytała Gildan. - O co mu chodziło, gdy powiedział, że przybył tu, by bronić twojego honoru, Bronwen? Nie rozumiem tego.

- Ja też nie rozumiem - odrzekła tamta cicho.

Rozdział dziewiąty

Po kilku dniach podróży Bronwen, znużona ciągłymi narzekaniami Gildan na ciasnotę i smród kajuty, odważyła się wyjść na pokład i porozmawiać z kapitanem Muldrewem. Bywał on w wielu miejscach i z pewnością potrafił doradzić, dokąd trzy samotne kobiety powinny się udać w Londynie. Starając się nie stracić równowagi, przeciskała się między zwojami lin i wiadrami ze smołą. Stary statek skrzypiał i jęczał przy każdym uderzeniu fali, a wysoki maszt kołysał się jak wierzba na wietrze. Przyszło jej do głowy, że snekkar o długim, wąskim kadłubie, z głęboko osadzonymi ławkami, był znacznie bezpieczniejszy niż to skrzypiące, stare sito. Na jej widok kapitan skłonił się i odesłał dwóch marynarzy, z którymi rozmawiał.

- Witaj, pani - rzekł. - Zacząłem się już obawiać, że tylko mi się przyśniłyście.

- Moja siostra wciąż nie może przywyknąć do morskiej podróży - odrzekła z uśmiechem.

- Powiedz jej, pani, że już wkrótce staniemy na suchym lądzie. Jutro zarzucimy kotwicę w Chester. Mam tam zabrać na pokład ładunek serów. Potem zatrzymamy się w Bangor, a później w Cardiff.

- A kiedy przybędziemy do Londynu?

- Kolejne postoje to Exeter i Southampton. Mijając Dover, zobaczymy wybrzeża Francji, a potem popłyniemy w górę Tamizy. Cała podróż nie powinna trwać dłużej niż dwa tygodnie. Muszę dotrzeć do celu przed pierwszym sierpnia, bo mam do zabrania od pewnego kupca ładunek do Ziemi Świętej.

- Czy często tam pływasz, panie?

- To moja zwykła trasa. Kruczaty bardzo ożywiły handel między Anglią a Wschodem.

- A czy znasz Antiochię?

- To piękne miejsce! - wykrzyknął kapitan. - Całe miasto jest otoczone murami, leży między rzeką a pasmem górskim. Nigdzie na świecie nie ma takich domów jak w Antiochii. Marmurowe ściany, malowane sufity, posadzki wyłożone mozaiką. Domy bogaczy mają wielkie, szerokie okna i otoczone są ogrodami, w których rosną pomarańcze, cytryny i inne owoce, jakich nigdy jeszcze, pani, nie widziałaś. Woda płynie do domów rurami przez akwedukty ze źródeł w Daphne. Zamiast sitowia, które rozrzuca się u nas, na podłogach leżą tam wielkie gobeliny nazywane dywanami. Antiochia wygląda jak kraina z baśni.

Bronwen nie potrafiła sobie nawet wyobrazić tych cudów.

- Kapitanie Muldrew, czy zna pan wielu kupców w Antiochii?

- Wszystkich, pani.

- A czy słyszał pan o człowieku o imieniu Charles, który towarzyszył Robertowi Normandzkiemu w pierwszej krucjacie?

Kapitan skinął głową.

- To jeden z najbogatszych kupców w Antiochii. Ożenił się z tamtejszą kobietą i ma z nią kilkoro dzieci. Skąd go znasz, pani?

- Spotkałam jego syna, Jacques'a Le Bruna.

- To musi być młody Jacob, drugi syn. Czy teraz używa normańskiego imienia? A więc opuścił ziemię ojczystą. To rozsądne, gdyż jego starszy brat miał odziedziczyć interesy po ojcu. Ostatnio, gdy o nim słyszałam, studiował prawo na uniwersytecie w Antiochii. Był bardzo wykształcony i odważny, uczył się władania bronią od wielkich mistrzów. Gdzie go spotkałaś, pani?

- Zagarnął ziemie mego męża. Podczas tej bitwy zostałam wdową. Młody Jacob, o którym mówisz, został rycerzem w służbie Henryka Plantageneta, a teraz jest panem zamku Warbreck w Amounderness.

- Coś takiego - wymruczał kapitan i zamilkł. Bronwen przypuszczała, że Muldrew próbuje sobie wyobrazić młodzieńca, którego znał niegdyś pod

imieniem Jacob, a który teraz był potężnym lordem normańskim. Ona z kolei próbowała sobie wyobrazić Normana jako chłopca.

Zastanawiała się, jak mogło wyglądać dorastanie w takim mieście jak Antiochia. Co to takiego uniwersytet i jak można studiować prawo? I jak czuł się drugi syn, wiedząc, że jego starszy brat odziedziczy rodzinne interesy, a on sam nie dostanie nic? Być może właśnie dlatego wstąpił na służbę u Henryka Plantageneta, człowieka również walczącego o władzę w świecie, który mu jej odmawiał.

Uświadomiła sobie, że nic nie jest takie, jakie wydawało jej się w oświetlonej blaskiem ognia izbie w Rossall. Ludzie byli zupełnie inni, niż twierdził jej ojciec. Nie wszyscy wikingowie byli okrutnymi barbarzyńcami, Rossall nie było wielkim zamkiem, a choć Warbreck uważała za potężną twierdzą, zamki, które widziała wzdłuż wybrzeża Anglii, były znacznie okazalsze.

Preston zdawało się jej ogromnym miastem, wiedziała jednak, że Chester jest o wiele większe, a Londyn jeszcze większy. Uważała małżeństwo za bezpieczną tradycję, dopóki nie przekonała się, że mężowie bywają zdradzieccy, okrutni i potrafią oszukiwać. Bogowie, których czciła, uważani byli za wszechmocnych, ale to wyznawcy jedyne Boga i Jego Syna podbili większą część świata. Oparta o reling statku zastanawiała się, ile jeszcze nowych idei musi przyjąć, nim uda jej się odzyskać spokój ducha.

Wszystkie trzy pasażerki wyszły wreszcie na pokład i podziwiały widoki. Statek wpływał właśnie do ujścia rzeki Dee, kierując się do Chester.

- Mam pomysł - powiedziała Bronwen. - Gildan, musisz zamienić jeden ze swoich złotych pierścieni na materiał. W drodze do Londynu uszyjemy nowe szaty dla ciebie i Enit. Dla siebie chciałabym czarną żałobną suknię, bo nie złożyłam jeszcze stosownego hołdu mojemu mężowi. Gildan natychmiast się ożywiła.

- Szata wdowy musi mieć szerokie rękawy i zwisać luźno aż do ziemi.

Uszyjemy ci do tego krótki czarny welon i barbet.

Biała tkanina miała okrywać ramiona Bronwen aż do piersi, otaczać szyję i łączyć się z welonem. Zastanawiała się, czy rzeczywiście pragnęła uczcić pamięć starego człowieka, którego prawie nie знаła. Od chwili wyjazdu z Warbreck próbowała przypomnieć sobie Olafa Lothbroka, ale jego twarzy brakowało już wyrazistości. Pamiętała tylko zarys sylwetki majaczącej nad nią jak cień.

- Wytniemy również wewnętrzną część twoich pończoch - dodała Gildan, jakby obmyślała kostium dla mima. - Wtedy będziesz wyglądała naprawdę jak wdowa w żałobie.

Wschodzące za ich plecami słońce rzucało złote, pomarańczowe i różowe refleksy na ciemne wody rzeki Dee. Jeden brzeg należał do Walii, drugi do Anglii. Ponad czarnymi sylwetkami drzew nurkowały w powietrzu śnieżnobiałe mewy. Z cienia na horyzoncie zaczęło wyłaniać się wielkie, otoczone murami miasto. Na przystani pojawiało się coraz więcej ludzi zajętych codziennymi obowiązkami.

- Chester to piękne miasto - powiedział kapitan Muldrew, zatrzymując się obok nich. - Rzymianie zbudowali je ponad tysiąc lat temu i nazwali Deva. Na tym wysokim urwisku z piaskowca, które widać na zakręcie rzeki, znajdował się jeden z ich głównych fortów.

- Rzymianie? - zdziwiła się Bronwen. - Pomyśleć, że Rzymianie mieszkali na naszej ziemi.

- Ziemia należy do Boga - odrzekł kapitan. - Ludzie walczą o nią i giną za nią, ale nigdy jej naprawdę nie posiadają. Rzymianie przyszli tu i odeszli. Potem ich miejsce zajęli Saksonowie. Aethelflaeda, córka saksońskiego króla Alfreda Wielkiego, przebudowała umocnienia starego miasta. Wzniosła część tych murów, które widzicie, by odeprzeć ataki wikingów. To było ponad dwieście lat

temu, w czasach, gdy zagrożenie z ich strony było największe. Teraz już zupełnie się o nich nie słyszy. To zapomniany lud.

Gildan chciała coś powiedzieć, ale Enit szturchnęła ją w bok.

- Musicie wyjść na brzeg i rozejrzeć się po mieście - ciągnął Muldrew. - Znajdziecie tu trzy kościoły: Świętego Werburgha, Świętego Piotra i Świętego Jana, a także rzymski amfiteatr i wielki zamek, który zaczął budować Wilhelm Zdobywca. Teraz mieszka tam normański książę, earl Chester.

Kapitan oddalił się i rozpoczął przygotowania do zarzucenia kotwicy.

- Może nie powinniśmy schodzić ze statku. A jeśli on tu jest? - odezwała się Enit.

- Aeschby? Na pewno wrócił już do Rossall, obawiając się, że jeśli nie będzie go zbyt długo, Norman spróbuje przejąć zamek.

- Musimy jednak zachować ostrożność - upierała się niania. - Le Brun mógł już zginąć z ręki twojego męża.

- Ten przystojniak był od niego dwa razy silniejszy - odparowała Gildan. - To tylko normański pies, ale wydał mi się nad wyraz piękny. Czy zauważyliście jego oczy? Ani razu nie spuścił ich z Bronwen. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak udało ci się zwrócić na siebie jego uwagę, siostró. Wyraźnie było widać, że żywi do ciebie uczucie.

Wyprawa do Chester minęła bez zakłóceń, co oznaczało, że nikt ich nie ścigał. Kupiły materiał na suknie i inne niezbędne rzeczy, po czym wróciły na statek, przygotowując się do ostatniego etapu podróży.

Przez następne dni opłynęli zielone wybrzeża Walii. W porcie Bangor załoga wyładowała sery, a załadowała wełniane koce. W Cardiff wniesiono na pokład skrzynie z sieciami rybackimi. Następnie okrążyli Kornwalię - burzliwy cypel wcinający się w Atlantyckie - i wzdłuż południowego wybrzeża Anglii popłynęli do Exeter i Southampton. Nim dotarli do cieśniny Dover, gdzie po jednej stronie z morza wyrastały wysokie białe klify, a po drugiej majaczyło odległe wybrzeże Francji, statek był już pełen najrozmaitszych towarów.

- Dzień dobry paniom - powiedział kapitan Muldrew, podchodząc do ławki na pokładzie, gdzie jego pasażerki zwykle siadywały. - Czy macie ochotę zobaczyć stare miasto?

Wszystkie trzy kobiety się podniosły.

- Czy to już Londyn?

- To Canterbury, centrum władzy kościelnej w Anglii. Tutejszy uniwersytet popiera prawa do korony Henryka Plantageneta.

- Znów ten człowiek - powiedziała Gildan. - Ciągłe słyszę o Henryku Plantagenecie. Wszyscy go podziwiają.

- Nie wszyscy - zaśmiał się kapitan. - Król Stefan także ma wielu lojalnych sojuszników. Obawiam się, że ta krwawa wojna domowa potrwa jeszcze wiele lat.

- A kogo pan popiera w walce o tron, kapitanie? - zapytała Bronwen.

- Popieram człowieka, który najlepiej rokuje dla handlu. Nazywa się Henryk Plantagenet.

Podczas gdy dziewczyna zastanawiała się nad tymi słowami, Enit zaczęła wypytywać kapitana o żeńskie klasztory w Londynie. Uznał to pytanie za zabawne i odrzekł, że nie ma pojęcia, bowiem on sam nie ma nic wspólnego z pobożnymi kobietami. Słyszając jednak, że nie stać ich na opłacenie pokoju w gospodzie, zasugerował, by odwiedziły dom lorda Gregory'ego Whittakera, bogatego kupca normńskiego, z którym Muldrew był zaprzyjaźniony z racji wspólnych interesów.

Bronwen popadła w przygnębienie na myśl o tym, że miałyby prosić obcego, w dodatku Normana, o jedzenie i dach nad głową. zaproponowała, by poszukały schronienia w przytułku dla ubogich.

- Nigdy w życiu! - wykrzyknęła Gildan. - Moja noga nie postanie w takim miejscu. Nie jesteśmy żebraczkami zdanymi na miłosierdzie ludzkie.

- Bądź rozsądna - upomniała ją siostra. - Nie mamy pieniędzy ani nikogo, kto mógłby za nas poświadczyć.

- Niedaleko przystani znajduje się przytułek Świętego Mikołaja. Mogę wytłumaczyć wam, jak tam trafić, ale jestem przekonany, że sir Gregory z przyjemnością przyjmie was pod swój dach.

Na wzmiankę o świętym Mikołaju, którego symbol widniał na tarczy herbowej Jacques'a, serce Bronwen zaczęło bić szybciej. Przez cały czas podróży starała się odsuwać od siebie troskę o Le Bruna i pytanie, czy udało mu się wyjść cało z walki z Aeschbym i Haakonem. Teraz jednak znów wyobraźnia podsunęła jej widok jego lśniących, ciemnych kędziorów i wysoko osadzonych kości policzkowych.

Czy wyruszając do Londynu, popełniła największy błąd w swoim życiu? A może był to honorowy postępek, czyn, z którego jej ojciec byłby dumny?

Wydawało jej się, że ledwie minęli Canterbury, gdy stary kapitan wskazał coś wykrzywionym palcem.

- Patrzcie - powiedział - tam w oddali widać cel waszej podróży. To jest Londyn.

Po wielu dyskusjach i sprzeczkach Gildan w końcu przekonała siostrę, by udały się do domu lorda Whittakera i zapytały o możliwość udzielenia im gościny. Opuściwszy statek, stały na przystani, obawiając się uczynić choćby jeden krok naprzód. Ogromne miasto z niezliczonymi kominami, rzędami drewnianych domów i niekończącymi się krętymi uliczkami zupełnie je oszołomiło. Bronwen nie potrafiła nawet zliczyć statków różnych rozmiarów i kształtów, które stały zakotwiczone przy brzegach brązowej rzeki.

Wszelkie rodzaje produktów, napojów i przypraw, jakie tylko można było sobie wyobrazić, staczano w beczkach po trapach z długich desek albo pakowano w drewniane skrzynki i konopne worki do dalszego transportu. W kramach piętrzyły się suszone dorsze, węgorze, witlinki i morszczuki. Aromaty świeżego chleba, ciastek i puddingów mieszały się z zapachem cynamonu, czosnku, szczypiorku, mięty i tymianku..

- Pani, miałem nadzieję, że ujrzę was jeszcze, nim stąd odejdziecie.

Ku zdziwieniu dziewcząt kapitan Muldrew zwracał się do Enit. Policzki niańki zaróżowiły się mocno, gdy mężczyzna zdjął kapelusz i skłonił się nisko.

- Życzę ci przyjemnego pobytu w Londynie - powiedział. - Po powrocie z Ziemi Świętej pozwolę sobie odwiedzić ciebie, pani, i twoje podopieczne. Może zechciałabyś wówczas popłynąć ze mną w swoje rodzinne strony, na północ Walii?

Skinęła głową nieśmiało jak młoda panna.

- Jak najbardziej, kapitanie. Będę czekać.

Zanim Gildan zdążyła skomentować tę nieoczekiwaną rozmowę, starsza siostra rzekła:

- Dziękujemy ci, panie, że zechciałeś nas tu przywieźć. Gdybyśmy mogły, odwdzieczyłybyśmy ci się sowicie.

- Nie ma za co - rzekł kapitan, jeszcze raz spoglądając na Enit. - Zupełnie nie ma za co.

Gdy odszedł, kobiety zagłębiły się wreszcie w labirynt uliczek. Wkrótce dostrzegły przytułek Świętego Mikołaja położony w pobliżu rzeki. Z wieży rozlegał się dźwięk dzwonów. Stojąca w drzwiach zakonnica skinęła na nie ręką.

- Dzwony zwiastują czas na modlitwę. Możecie się do nas przyłączyć.

Bronwen szybko rozejrzała się po przytułku na wypadek, gdyby przyszło im tu wrócić. Pomieszczenie było czyste, ale umeblowane bardzo skromnie. Stała tu tylko ława, a nad łukowatym przejściem do pogrążonej w półmroku głównej sali, gdzie na wąskich trzciniowych siennikach odpoczywały kobiety, zawieszony był krzyż.

- Czy modlicie się o stałych porach? - zapytała.

- My, zakonnice, w ciągu dnia mamy co jakiś czas przerwy na modlitwę do Pana, ale jako chrześcijanki możemy uklęknąć przed Bogiem w każdej chwili, kiedy tylko zechcemy. Specjalne nabożeństwa: jutrznia, pryma, tercja,

seksta, nona, nieszpory i kompleta, są zapowiadane przez dzwony. Czy wej-
dziecie do środka?

- Nie! - odrzekła Gildan stanowczo. - Idziemy do domu lorda Whittakera.

- Lord Whittaker jest naszym patronem! - zawołała zakonnica z
entuzjazmem. - To bardzo hojny i dobry człowiek.

- Dziękujemy za miłe przyjęcie, ale musimy już iść - dodała Bronwen.

Gdy znalazły ulicę, przy której mieszkał kupiec, usłyszały w pobliżu
szczęk mieczy i gniewne krzyki walczących. Obok nich przebiegł młody
mężczyzna z obnażonym mieczem.

- Henryk Plantagenet wrócił do Londynu z podróży po kraju i szuka
sojuszników - zawołał do przestraszonych kobiet. - Król Stefan nie chce go
widzieć w mieście, więc znów wybuchły zamieszki.

Ulicą przetoczył się oddział uzbrojonych rycerzy. Wznosili okrzyki
poparcia dla króla Stefana. Gildan wybuchnęła płaczem, Enit zaś nalegała, by
wróciły do przytułku, nim zostaną wciągnięte w wir walki. W tej samej chwili
jednak dostrzegły jasnowłosego młodzieńca, który zbiegał ze schodów domu za
żelazną bramą. On również trzymał w ręku obnażony miecz.

- Sir! - zawołała do niego Bronwen. - Dobry panie, szukamy domu lorda
Gregory'ego Whittakera. Czy możesz nam powiedzieć, gdzie go znajdziemy?

- To jest dom sir Gregory'ego - odrzekł zatrzymany. - Jestem jego synem,
mam na imię Chacier. Czego chcecie od mojego ojca?

- Przychodzimy tu z rekomendacji kapitana Muldrewa. Powiedział nam,
że pański ojciec zechce, być może, zaoferować nam schronienie, gdy wysłucha
naszej historii.

Mężczyzna zawahał się. Najwyraźniej bardzo mu się spieszyło, by
dołączyć do walczących, ale otworzył żelazną bramę i gestem zaprosił je do
środku.

- Moje siostry powitają was w domu. Wystarczy, że wspomnicie
nazwisko kapitana.

Nie czekając na odpowiedź, uniósł miecz wysoko nad głowę i wyskoczył na ulicę. Drzwi domu otworzyły się i w progu stanęły dwie młode kobiety.

- Czy on tam pobiegł? - zapytała jedna z nich. - Czy widziałyście naszego brata?

- Jeśli waszym bratem jest sir Chacier, syn lorda Whittakera, to jeszcze przed chwilą rozmawiał tu z nami.

- Ojciec będzie wściekły - powiedziała starsza. - A wy kim jesteście? Czy to Chacier wpuścił was za bramę?

Dziewczyna mogła być w wieku Gildan, a druga była o kilka lat młodsza. Obydwie miały dołeczki w policzkach i zadarte noski. Włosy nosiły uczesane gładko, po obu stronach zwinięte w okrągłe pukle i przytrzymane siatką. Zamiast welonu i przytrzymującego go kółka na głowach miały barwne okrągłe kapelusze o płaskim denku, przewiązane wstążką pod brodą. Bogato haftowane szaty dziewcząt lśniły w ostatnich promieniach zachodzącego słońca.

Na wzmiankę o kapitanie Muldrewie natychmiast zaprosiły gości do domu. Budynek był dwupiętrowy, a pod jego spadzistym dachem mieściła się jeszcze jedna kondygnacja. Od frontu miał mnóstwo okien różnej wielkości i kształtów. Otoczony był ogrodem z różnorodnymi krzewami i kwiatami. Nie sposób było nazwać tego domu zamkiem, ale z pewnością był świetniejszy niż Rossall czy Warbreck.

- Kapitan Muldrew jest naszym drogim przyjacielem - powiedziała starsza z sióstr, prowadząc je do izby oświetlonej blaskiem świec. - Za każdym razem, gdy nas odwiedza, przywozi nam podarunki. Jak się nazywacie?

Bronwen powiedziała, kim są. Z kolei one przedstawiły się jako lady Linette i lady Caresse.

- Czy jesteście szlachetnie urodzone? - zapytała młodsza, Caresse. - Macie na sobie dziwne szaty. I gdzie jest wasza eskorta?

- Płynie w nas szlachetna krew, pani - wyjaśniły. - Nasz ojciec, Edgard z Rossall, zmarł tego lata, a wkrótce potem wróg przejął jego ziemie. Ledwo udało się nam ująć z życiem.

- W takim razie musicie przyjąć gościnę u nas. Skoro przysłał was tutaj kapitan Muldrew, z pewnością jesteście godnymi gośćmi. Proszę, chodźcie za mną.

Poprowadziła je do jeszcze większej i lepiej oświetlonej izby. Gildan, która przypatrywała się wszystkiemu szeroko otwartymi oczami, w końcu odezwała się:

- To wasz dom? Jest jak z baśni. Siostry Whittaker zachichotały.

- Bardzo go kochamy - odrzekła Linette. - I nie przejmujcie się tym zamieszaniami na ulicy. Przywykłyśmy już do takich incydentów. Wkrótce Henryk obejmie tron i w Anglii zapanuje pokój.

- Wspominałyście, że wasz ojciec nie żyje - zagadnęła Caresse. - A po twoim stroju, lady Bronwen, widzę, że jesteś wdową.

- Mój mąż zginął w bitwie. Nasze małżeństwo nie trwało długo.

- Czy bardzo go kochałaś?

Pytanie było niezwykle. Zapytana zerknęła na Enit. Na twarzy niańki odbiła się konsternacja.

- Był moim mężem. Szanowałam go - odrzekła.

- Czy miałaś wielu młodych adoratorów, którzy śpiewali ci ballady i kradli pocałunki w korytarzach waszego zamku na północy?

Bronwen nie miała pojęcia, co odpowiedzieć.

- Na mój honor, byłam wierną żoną.

Lady Linette trąciła siostrę łokciem i obie ukradkiem parsknęły śmiechem, zakrywając usta dłońmi.

- My tutaj w Londynie jesteśmy bardzo kochliwi - wyjaśniła. - Wkrótce poznacie nasze zwyczaje. Oprowadzimy was po mieście i przedstawimy naszym znajomym. Lubimy się bawić przez cały rok.

Słyszając to, Gildan wyraźnie się ożywiła. Obydwie gospodynie spoważniały jednak, gdy do komnaty wszedł starszy mężczyzna.

- Dziewczęta, kto tu jest? I gdzie się podziewa mój syn? - zapytał.

- Papo, kapitan Muldrew przysłał do ciebie te kobiety ze swoją rekomendacją - wyjaśniła starsza z sióstr. - To szlachcianki z północy. A jeśli chodzi o Chaciera, to pobiegł na ulicę, żeby dołączyć do bójki.

Twarz mężczyzny spochmurniała.

- Muszę mu wysłać posiłki - mruknął i skinął na sługę stojącego w cieniu.

- Poślij po strażników, dobry człowieka. Linette, może przypomnisz sobie o zasadach dobrego wychowania i przedstawiś mnie tym damom.

- To mój ojciec Gregory, lord Whittaker. Papo, to są lady Bronwen i lady Gildan, a także ich niańka. Znalazły się w kłopotach po utracie ojca i męża.

- W takim razie traktujcie ten dom jak swój, dopóki nie uporządkujecie swoich spraw - rzekł gospodarz uprzejmie. - Nie musicie się spieszyć, możecie tu pozostać tak długo, jak będzie to niezbędne. Często najbardziej żałujemy decyzji podjętych pochopnie.

- Dziękujemy panu, sir Gregory - skłoniła się Bronwen. - Twoja szczodrość jest większa, niż mogliśmy oczekiwać.

Gospodarz powstrzymał te podziękowania uniesieniem dłoni.

- Nie ma o czym mówić. Dziewczęta, zaprowadźcie gości do swojej matki.

- Tak, papo - powiedziały siostry jednogłośnie. Po chwili drzwi zamknęły się za sir Gregorym.

- To jest pokój do rachunków naszego ojca - wyjaśniła Linette, prowadząc kobiety za sobą i wskazując na zamknięte drzwi. - Tam, przy schodach, jest magazyn z towarami, a po drugiej stronie korytarza pokój, w którym ojciec spotyka się z kupcami w interesach.

Wspięły się na górę po stromych schodach i weszły do komnaty o wielu oknach i z wielkim kominkiem. Inaczej niż w Rossall, gdzie pośrodku sali

wyznaczone było miejsce na okrągłe palenisko, a dym uchodził przez szczeliny w dachu, tutaj kominek znajdował się przy ścianie, a dym był odprowadzany ukrytymi przewodami. Przy drugiej ścianie, ozdobionej arrasami, na których wyhaftowano sceny bitewne, stały stoły.

- Tu jest bawialnia i tu jemy posiłki - oznajmiła Linette. - Caresse, idź i poszukaj mamy. Zapewne rozmawia z kucharką.

- Czy macie kuchnię wewnątrz domu? - zdziwiła się Gildan.

- Oczywiście, a gdzie indziej miałyby być? - zapytała starsza panna Whittaker.

Zanim usłyszała odpowiedź, do komnaty weszła drobna kobieta o czerwonych policzkach. Na ich widok wyciągnęła ramiona i zawołała:

- Och, biedactwa! Chodźcie tu, chodźcie! Musimy wam natychmiast przygotować kąpiel. Czy lubicie placek z łososiem? Kucharka właśnie wyjęła go z pieca.

- Pozwól, mamo, że przedstawię ci te damy. Lady Bronwen i lady Gildan - powiedziała Linette. - A to jest lady Mignonette - wskazała na matkę.

Po przywitaniu z panią domu gości zaprowadzono jeszcze wyżej, na drugie piętro. Idąc długim korytarzem, mijały kolejne pomieszczenia.

- Tu mieszkają Chacier, Roussel i Gilbert, nasi bracia. A tu jest toaleta - mówiły siostry.

- Toaleta? - zdziwiła się Gildan.

- Wychodek, oczywiście - wyjaśniła Linette.

Bronwen z ciekawością zajrzała do środka i ujrzała drewnianą platformę, w której wycięto podłużny otwór. Cóż to za barbarzyństwo, pomyślała. Kuchnia i wychodek wewnątrz domu, pod jednym dachem.

- Czy na północy nie macie toalet? - zdziwiła się Caresse.

- Oczywiście, że nie - odrzekła Gildan. - Nasz wychodek stał przy stajniach. Czy nie obawiacie się zarazy?

Panny Whittaker tylko się roześmiały.

- Tu jest sypialnia naszych rodziców, a tutaj nasza - pokazywała Linette. W komnacie dziewcząt, podobnie jak w alkowie ich rodziców, z umocowanego pod stropem drążka zwieszały się rzędy barwnych szat. Łóżka, zarzucone pledami i futrami, również wisiały na czterech mocnych linach zaczepionych do belek stropu. U stóp każdego z nich stała duża komoda okuta brązem oraz umywalnia.

Pokój gościnny znajdował się po drugiej stronie korytarza. Gildan zatrzymała się przed haftowanym arrasem przedstawiającym scenę ogrodową - na trawniku kilka dam słuchało serenady granej przez dżentelmenów na lutniach i piszczałkach.

- Jakie to piękne - zauważyła. - Wasz dom jest zupełnie inny niż nasz. Nasz ojciec spał w wielkiej sali razem ze swoją eskortą. Nigdy wcześniej nie widziałyśmy izb budowanych jedna na drugiej, prawda, Bronwen?

- Nie, ale sir Gregory jest kupcem i nie potrzebuje wielkiej sali ani oddziału wojów.

Rozległo się pukanie do drzwi i do komnaty weszły służące. Wniosły dużą dębową wannę, a także wiadra z ciepłą wodą. Napęliły nią cebrzyk i wysypały do środka zawartość woreczka z ziołami. Bronwen nie podobała się myśl, że ma się cała zanurzyć, ale panny Whittaker nie chciały słyszeć o niczym innym; nalegały, by obie siostry zdjęły ubrania i weszły do wody.

Gildan wzdrygnęła się.

- Umrę od tego. Żaby i robaki zjedzą moje ciało.

Aby powstrzymać jej protesty, Bronwen pierwsza wsunęła się do wanny. Pod wpływem ciepłej, pachnącej kąpieli poczuła przyjemne odprężenie. Siostra w końcu przyłączyła się do niej, ale siedziała w wodzie, drżąc i z ledwością powstrzymując się od łez.

- Jak często się kąpicie? - zapytała Enit, która ostrożnie przypatrywała się tej scenie, na wszelki wypadek stojąc w odległym kącie.

- W lecie dwa lub trzy razy w miesiącu - wyjaśniła Linette. - W zimie rzadziej, bo tu w Londynie jest zimno i wilgotno. Zwyczaj kąpieli wprowadzili krzyżowcy i bardzo się nam spodobał.

W bawialni czekał już na gości sir Gregory.

- Chacier jest ranny - rzekł z pochmurną miną. - Leży na dole.

Przystawiają mu pijawki.

Córki natychmiast zbiegły po schodach, a Gildan za nimi.

- Czy rana twojego syna jest poważna, panie? - zapytała Bronwen. - Nasza niańka potrafi uzdrawiać. Może mogłaby pomóc?

- Usiądź, proszę. - Lord Whittaker wskazał jej krzesło stojące przy oknie, a sam zajął drugie. - Mój syn będzie żył. Ma przecięte ramię pod łokciem i być może nigdy więcej nie dobędzie miecza, ale ja byłbym z tego nawet zadowolony. Chacier ma odziedziczyć moje interesy i nie podobają mi się te jego młodzieńcze przygody. - Urwał i przyjrzał się swej rozmówczyni. - Lady Bronwen, proszę mi opowiedzieć o waszej sytuacji. Może będę potrafił wam pomóc.

- Sytuacja mojej siostry jest gorsza niż moja, sir. Wydano ją za mąż za człowieka, który po śmierci mojego ojca przywłaszczył sobie jego ziemie. Mąż mojej siostry był okrutnikiem, a poza tym Kościół potępia to małżeństwo z powodu pokrewieństwa. Jeśli Gildan zdobędzie środki, by przedstawić sprawę w sądzie kościelnym, zostanie ono unieważnione. Jednakże jej mąż pragnie odzyskać żonę, a mnie zabić.

- Ciebie, pani? - zdziwił się sir Gregory. - Przecież jesteś wdową bez środków do życia. Jak mogłabyś mu zaszkodzić?

- Wolą mojego ojca było, bym odziedziczyła po nim posiadłości, i zamierzam je odzyskać.

- Widzę tu dwie różne sprawy - rzekł po namyśle Whittaker. - Pierwsza to anulowanie małżeństwa. Nie jestem zwolennikiem rozwiązywania małżeństw, ale wiem, że nawet żona Henryka Plantageneta skorzystała z tej możliwości.

Pani, jestem bogatym człowiekiem, a w tym mieście pieniądze dają władzę. Mogę udzielić pomocy twojej siostrze i wykorzystać swoje związki z Kościołem, by ułatwić jej życie. A teraz powiedz mi coś więcej o sobie i swoich zamiarach.

Bronwen wyprostowała się.

- Nie zrezygnuję z dziedzictwa po ojcu. Chcę odnaleźć młodego człowieka, który przybył tutaj, by wstąpić do klasztoru. Jest dobry i sprawiedliwy, zna zwyczaje panujące na północy i poznał mojego wroga, a poza tym jest chrześcijaninem. Przekonuję się, że ta religia jest potężniejsza, niż sądziłam. Chciałabym odnaleźć mojego przyjaciela Martina i zapytać go o radę.

Sir Gregory uśmiechnął się.

- Za dwa dni będę objeżdżał święte przybytki, by dostarczyć im środków dla biednych, których wspierają. Możesz pojechać ze mną.

Pochwyciła jego dłoń w obie swoje.

- Dziękuję ci, panie. Jesteś dla mnie zbyt dobry.

W dwa dni później lord Whittaker zabrał Bronwen do swojego powozu eskortowanego przez oddział zbrojnych ludzi. Widok kipiącego życiem miasta dodawał dziewczynie sił.

Patrzyła przez okno pojazdu na słynną Białą Wieżę, zbudowaną przez Wilhelma Zdobywcę na wzgórzu nad rzeką. Widziała królewskie budynki, gdzie szlachetnie urodzeni i rycerze spotykali się z królem Stefanem i gdzie knuli intrygi przeciwko Matyldzie i jej synowi Henrykowi. Jechali wąskimi uliczkami pomiędzy domami z bali, krytymi strzechą lub dachówką. Nad rzeką wyminęli stragany, na których sprzedawano oliwę, żelazo i gliniane garnki z Hiszpanii, a także przyprawy, szklane naczynia i jedwabie z Ziemi Świętej oraz płótno i bawełnę z Flandrii. Póltusze wołowe i wiadra pełne świeżych ryb wypełniały jatki, uliczni sprzedawcy oferowali ostrygi i małże. Na placu Świętej Małgorzaty i przy Bridge Street sprzedawano węgorze z Tamizy.

Za każdym razem, gdy zbliżyli się do klasztoru lub kościoła, sir Gregory wysiadał, by zostawić datek, i za każdym razem po powrocie oznajmiał, że Martina tu nie znalazł.

Minęli Ledenhall, gdzie sprzedawano łabędzie, gęsi, gołębie, kury i kaczki - żywe lub już sprawione. Bronwen z ciekawością patrzyła na sprzedawców sukna, węglarzy, bednarzy, golibrodów, kuśnierzy, szewców i rękawiczników. Widoki i zapachy targu były intrygujące, ale na każdym przystanku dziewczyna przeżywała kolejne rozczarowanie.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, gdy skierowali się do Charter House. Powóz wyjechał z uliczek starego Londynu przez bramę w starodawnym murze. Znaleźli się na szerszych i mniej krętych ulicach nowego miasta, pośród schludnych domów z małymi ogródkami, i zatrzymali się przed budynkiem otoczonym wysokim kamiennym murem. Whittaker pociągnął za sznur dzwonka i w bramie otworzyło się małe okienko, za którym ukazała się twarz mnicha. Przybysz rozmawiał z nim przez chwilę, a później okienko znów się zamknęło.

Pewna kolejnego rozczarowania Bronwen ze zdziwieniem podniosła głowę, słysząc skrzypienie zawiasów bramy. W pomarańczowym blasku zachodzącego słońca ujrzała szczupłego mężczyznę. Głowę miał ogoloną, ale tych oczu nie mogła pomylić z żadnymi innymi.

- Sir Martin! - wykrzyknęła. Wsiadła z powozu i podbiegła do niego. -
Czy to ty?

- To ja - uśmiechnął się lekko.

- Czy pamiętasz mnie, panie?

- Jak mógłbym cię zapomnieć? Jesteś ciemną kobietą z północy, żoną wikinga. Od dnia, gdy się spotkaliśmy, aż do chwili, gdy wszedłem za mur tego sanktuarium, mój pan w każdej rozmowie wspominał kobietę, której oczy go urzekły. Ty jesteś Bronwen Brytonka.

Z wrażenia zachwiała się lekko i musiała przytrzymać się żelaznych sztab przy bramie.

- Po raz ostatni widziałam Le Bruna w Preston, gdy walczył na miecze z Aeschbym i Haakonem. Czy miałeś od niego jakieś wieści w ostatnich tygodniach? Jak się miewa?

- Będziesz mogła sama go o to zapytać - rzekł Martin. - Jest tutaj. Wejdz, pani, powinniście porozmawiać.

Rozdział dziesiąty

Bronwen zaniemówiła ze zdziwienia i niedowierzania. Pomachała ręką sir Gregory'emu, który zawołał, że poczeka na nią w powozie. Martin wpuścił ją za furkę i poprowadził do niewielkiej izby w klasztornych murach.

- Nie spodziewałem się, pani, że zobaczę cię w Londynie - rzekł, gdy przechodzili przez dziedziniec. - Co się z tobą działo od tamtej nocy, gdy uchroniłaś mnie przed gniewem Haakona?

Opowiedziała mu pokrótce o wydarzeniach ostatnich miesięcy i z jej oczu popłynęły łzy.

- Niczego nie nauczyłam się przez całe życie, Martinie - wyznała - oprócz tego, że moje osądy zwykle są mylne. Ludzie, do których mam zaufanie, zdradzają mnie, a ci, których odrzucam, okazują się dobrzy i szlachetni. Na świecie jest zbyt wiele idei wprowadzających zamęt w umyśle, zbyt wiele religii, zbyt wiele wojen. Och, panie...

- Martinie, co cię tam zatrzymuje tak długo? - Ten głos mógł należeć tylko do jednego człowieka. - Muszę stąd wyjechać, zanim się ściemni... - Urwał na widok kobiety u boku przyjaciela. - Bronwen Brytonka.

- Jak widzisz.

Na widok Jacques'a, całego i zdrowego, dziewczyna poczuła niewymowną ulgę. Wyglądał zupełnie tak samo jak tamtego dnia na plaży w Amounderness. Na jego twarzy również odbijało się zdziwienie.

Nie mogła tu jednak pozostać. Przyszła, by poszukać rady u Martina, a obecność Le Bruna mogła tylko wprowadzić zamęt w jej myślach. Mnich najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z chaosu panującego w jej sercu, bowiem wprowadził ją do izby oświetlonej pojedynczą świeczką stojącą na prostej półce przy drzwiach. Zwróciła się do niego z szybko bijącym sercem:

- Muszę już iść. Przybyłam tu, by cię prosić o radę, ale widzę, że masz już gościa.

Jacques jednak przytrzymał jej rękę, nie pozwalając odejść.

- Zaczekaj chwilę, pani. Mam wiadomości z Rossall. Wstrzymała oddech.

- Powiedz, jakie.

- Martinie, czy mógłbyś zostawić nas na chwilę samych?

- Pozwól mu zostać - poprosiła. - Co masz takiego do powiedzenia, czego twój przyjaciel nie mógłby usłyszeć?

- Chcę rozmawiać tylko z tobą - odrzekł stanowczo. Martin popatrzył na nich bezradnie.

- Pani, porozmawiam z dżentelmenem, który cię tu przywiózł, i za chwilę wrócę - powiedział w końcu. Skinął głową i zamknął za sobą drzwi.

Le Brun natychmiast ujął dłoń dziewczyny.

- Mam nadzieję, że jesteś w dobrym zdrowiu.

- Tak. Zatrzymałyśmy się wraz z siostrą i niańką w domu zacnej rodziny.

Dobrze nas tam traktują.

- Co się z wami działo od tamtego dnia w Preston? Przyznam, że obawiałem się o twoje życie.

- A ja o twoje. - Bronwen wiedziała, że powinna cofnąć rękę, ale ciepło jego palców przyprawiało ją o dziwną słabość. - W czasie podróży do Londynu nie wydarzyło się nic szczególnego. Kapitan statku polecił nas rodzinie swego

przyjaciela i tam się zatrzymałyśmy. Gildan wybiera się do klasztoru, a ja...
moje plany nie są jeszcze jasne. Co wiesz o Rossall?

- Aeschby wciąż tam mieszka. Na razie jesteś bezpieczna. Szpiedzy donieśli mi, że zamierza przejąć Warbreck.

- Warbreck? Przecież nie ma tyle siły.

- Jego najbliższym doradcą jest syn twojego nieżyjącego męża.

- Haakon - powiedziała w zamyśleniu. - Oczywiście, że on nalega na zdobycie zamku swego ojca. Razem będą w stanie zebrać sporą armię.

- Godwinson pożąda ziemi. Sądzę, że uda mi się przeciwdziałać ich planom, ale nie uczynię tego na odległość.

- Dlaczego przyjechałeś do Londynu?

- Przywołały mnie tu ważne sprawy. Henryk Plantagenet właśnie wrócił z podróży po kraju i zwołał spotkanie swoich popieczników. Muszę jednak wracać na północ tak szybko, jak tylko się da. A ty, czy zamierzasz tu zostać?

Odwróciła wzrok.

- A jak sądzisz, po co szukałam Martina? Moi bogowie zakpili ze mnie okrutnie w Amounderness, a twój Bóg tutaj także nie daje mi wiele wsparcia.

Jacques dotknął jej ramienia.

- Czy twoja nienawiść do Normanów i wiary chrześcijańskiej nadal jest taka silna?

- Niczego już nie jestem pewna - odrzekła. - Rossall to mój dom i zawsze pozostanę spadkobierczynią Brytów, ale...

- Spotkajmy się, proszę, w jakimś innym miejscu. Muszę cię jeszcze zobaczyć.

- Jak mogłabym się zgodzić?

- Jak mogłabyś się nie zgodzić? - Objął jej ramiona. - Proszę cię, kobieto, ulżyj mi w cierpieniu. Potrafię poradzić sobie z wieloma rzeczami, ale nie z tym. To jest jak choroba.

- Nie mogę się z tobą spotkać, panie. Moja siostra...

- Gdzie się zatrzymałyście?

Martin otworzył drzwi i Jacques odsunął się od dziewczyny, ta zaś szybko wyszła do ciemnego korytarza.

- Martinie, przyjdę porozmawiać z tobą innym razem. Mój powóz czeka.

Wiedziała, że Le Brun wyszedł za nią na klasztorny dziedziniec, ale nie zatrzymując się, szła w stronę bramy, oszołomiona łzami, radością, lękiem. Emocje wirowały jej w głowie. Pomyślała jednak, że oto znów odwraca się do niego plecami, i przystanęła w mroku, czekając, aż się z nią zrówna.

- Mieszkamy w domu sir Gregory'ego Whittakera - powiedziała, napotykając spojrzenie jego ciemnych oczu. - To normańska rodzina, która popiera Henryka Plantageneta. Jestem pewna, że byłbyś u nich mile widziany.

Nim zdążył odpowiedzieć, wysunęła się przez bramę i pobiegła do powozu.

Bronwen i sir Gregory siedzieli w bawialni, rozmawiając o sytuacji politycznej w Anglii, gdy drzwi otworzyły się z rozmachem i do środka wbiegły rozchichotane dziewczęta.

- Och, papo - zawołała Linette - biedny Chacier jest zupełnie zauroczony naszą drogą Gildan! Musisz zobaczyć wyraz jego oczu...

- I powinieneś posłuchać jego słodkiej mowy! - przerwała Caresse. - Prawdziwa miłość, prawdziwa *amour*, prawdziwy romans!

Bronwen spojrzała na siostrę, która stała obok przyjaciółek z rozpromienioną twarzą. Policzki miała zaczerwienione, a jej niebieskie oczy błyszczały. Nieco speszona, poprawiła jaskrawy kapelusz i wygładziła rękawiczki.

- Dość już tego, dziewczęta - upomniał je sir Gregory. - Wiecznie wyobrażacie sobie, że Charier się zakochał. Dajcie mu spokój, jest ranny i nie potrafi odpowiednio odpowiedzieć na wasze zaczepki.

Panienki porwały Gildan i zniknęły.

Od wizyty Bronwen w klasztorze minął już niemal tydzień. Nie widziała od tamtej pory Jacques'a Le Bruna i choć przez cały czas pamiętała jego pełne namiętności słowa, to jednak czuła ulgę, że nie kwapi się z przybyciem do domu lorda Whittakera. Zapewne zajęty był działaniem na rzecz sprawy Henryka Plantageneta, a wobec groźby przejęcia Warbreck przez Aeschby'ego z pewnością zamierzał jak najszybciej opuścić Londyn.

Sir Gregory był człowiekiem wielkiej wiedzy. Brytonka piła ją chciwie niczym zimną wodę w letni dzień. Choć nadal nie miała żadnego pomysłu, jak odzyskać Rossall, była pewna, że wszelkie informacje, jakie opiekun jej przekazywał, mogą pewnego dnia okazać się użyteczne. Co więcej, polubiła rodzinę Whittakerów. Stanowili jedność, interesowali się wzajemnie swoim życiem i komentowali wszystko, co się wokół działo. Jakież dziwne i przyjemne było ich życie. Przy posiłkach nie towarzyszyli im strażnicy, pod nogami nie płątały się prosiaki ani kury. Ich dom pełen był ładnych zapachów, doskonałego jedzenia i serdecznych rozmów.

Obydwie z Gildan szybko przywykły do wygodnego życia w mieszczańskim domu kupca. Nawet Enit wydawała się odprężona. Siostry Whittaker znajdowały wielką przyjemność w przebieraniu nowej przyjaciółki w swoje najbarwniejsze suknie, ona z kolei często w ich towarzystwie odwiedzała Chaciera. Rany młodego człowieka goiły się dobrze i Bronwen zauważyła, że znalazł się pod urokiem Gildan. Nawet na chwilę nie spuszczał z niej oczu i śmiał się ze wszystkich jej żartobliwych komentarzy, ona zaś wciąż krążyła koło jego łóżka, paplając i wygładzając pościel.

- *Amour* - zaśmiał się sir Gregory, gdy jego córki wyszły z komnaty. - Jakież to niemądre.

- Czy mógłbyś, panie, wyjaśnić mi to pojęcie? - zapytała Bronwen. - Na północy nic o tym nie wiemy. Kupiec uśmiechnął się.

- To taka francuska moda, która z pewnością przeminie jak wszystkie tego rodzaju bzdury. Podobno *amour* zaczyna się wtedy, gdy mężczyzna widzi

kobietę piękniejszą niż słońce i księżyc razem wzięte i czuje się tak, jakby ktoś zadał mu cios w samo serce. Jeśli obiekt uczucia zlekceważy go, często zaczyna chorować i może nawet umrzeć.

- Coś takiego - zdziwiła się, myśląc, że nigdy nie słyszała większej nedorzecznosci.

- Prawdziwie zakochany mężczyzna wysyła swojej wybrance najrozmaitsze prezenty, by zachciała spojrzeć na niego łaskawie. Na jej widok serce zaczyna mu bić szybciej, a każdy jej uśmiech przyprawia go o zawrót głowy.

- A co się dzieje z tymi szalonymi emocjami po jakimś czasie? Czy zakochani biorą ślub?

- Zazwyczaj nie. Często kobieta jest już mężatką. - Sir Gregory westchnął. - Marie de Champagne, córka żony Henryka, Eleonory Akwitańskiej, uznała, że miłości nie da się pogodzić z małżeństwem. Mężczyźni i kobiety biorą ślub z tymi, z którymi muszą, ale kochają tych, których zechcą. Krążą plotki, że jej matka poza mężem ma wielu kochanków.

Myśl, że wyznania Jacques'a Le Bruna niebezpiecznie przypominały ten opis, zaniepokoiła Bronwen.

- A co się dzieje z tą miłością, jeśli kobieta przyjmie względy mężczyzny, który ją adoruje?

- Według moich córek - orzekł Whittaker - istnieją dwa rodzaje miłości: czysta miłość, gdy zakochani spotykają się, by wymieniać pocałunki i pieśczęty, ale kobieta pozostaje wierna mężowi, oraz miłość cielesna, która zdarza się wówczas, gdy namiętność znajduje spełnienie.

- Miłość cielesna - powtórzyła. - Na północy nazywamy to niewiernością i surowo karzemy.

- My to nazywamy cudzołóstwem i uważamy za ciężki grzech. Ale nie musisz się obawiać o siostrę i mojego syna. Małżeństwo Gildan nie zostało jeszcze rozwiązane, a Chacier nie jest głupcem.

- A jednak obawiam się - westchnęła. - Moja siostra łatwo wpada w sidła swojego pragnienia, by być podziwianą. Ona nic nie wie o miłości czystej i cielesnej. Nie mogę pozwolić, by twój syn uwiódł ją i uczynił brzemienną, tym samym niwecząc jej szanse na anulowanie małżeństwa i zbudowanie nowego życia. Nie mam żadnej kontroli nad życiem Gildan, ale zrobię, co w mojej mocy, by uchronić ją przed nieszczęściem, nawet gdyby miał je na nią sprowadzić ktoś, kto ma dobre intencje.

Sir Gregory skinął głową.

- Jesteś mądrzejsza, niż wskazywałby na to twój wiek. Chacier nie ma złych intencji, wierz mi, ale masz rację, chcąc chronić siostrę. Pragniesz dla niej tego co najlepsze.

- Sir, czy mógłby pan porozmawiać ze swoim synem?

- Już z nim rozmawiałem. Wie, o co się martwię, przysięga jednak, że uroda i łagodny charakter Gildan bez reszty zawojowały jego serce. Błagał mnie, bym nie odbierał mu miłości tylko dlatego, że sam jej nie doświadczyłem.

Bronwen spojrzała w szare oczy siedzącego naprzeciw niej mężczyzny i ujrzała w nich troskę podobną do tej, jaką sama czuła. Być może on także przeżył kiedyś uniesienie serca, może jakaś kobieta rzuciła na niego urok podobny do tego, jaki Jacques rzucił na nią. Żadne z nich nie mogło zaprzeczać potędze namiętności. Ale czy mieli pozwolić, by ta namiętność trwała?

Gdy Bronwen usłyszała, że spotkanie Henryka Plantageneta z sojusznikami dobiegło końca i że jego sprzymierzeńcy rozjechali się po kraju, uświadomiła sobie, że Le Brun w końcu zdał sobie sprawę z błędu, jakim było dążenie do ponownego spotkania z nią. I choć ta myśl była bolesna, powtarzała sobie, że tak jest najlepiej. Sir Gregory mówił, że Henryk jest coraz bardziej zdeterminowany, by zwyciężyć króla Stefana i pozbawić jego syna szansy na objęcie angielskiego tronu. Zanosilo się na to, że wojna domowa przybierze na sile.

Te wszystkie wiadomości były ważne, ale trzeba było powziąć własne plany. Uczucie między Chacierem a Gildan z dnia na dzień stawało się coraz silniejsze, najważniejsze było zatem, by jak najszybciej zabrać złotowłosą piękność do klasztoru.

Starsza siostra uznała, że teraz już może bezpiecznie poszukać rady Martina, nie narażając się na ponowne spotkanie z Le Brunem, poprosiła zatem swego protektora, by użyzył jej powozu na wyprawę do klasztoru. Zgodził się natychmiast i zapewnił jej eskortę.

Martin przywitał ją serdecznie przy bramie i znów poprowadził do izby w murach klasztornych. Usiedli naprzeciw siebie na niskich stołkach.

- Widzę, pani, że coś cię trapi - powiedział. - Jednak z Bożą pomocą będziesz mogła wykorzystać wszystko, czego się tutaj uczysz, i obrócić to na własną korzyść.

- Ale jak? Czuję się jeszcze bardziej zagubiona niż przedtem.

- Zaczęłaś otwierać umysł i widzieć ludzi takimi, jakimi są, a nie takimi, jakimi nauczono cię, że są. Teraz już rozumiesz, że plany Boga wobec nas mogą być różne od tych, które sami czynimy. Kiedyś sądziłem, że spędzę całe życie na służbie u Jacques'a Le Bruna, najlepszego i najbystrzejszego człowieka na tej ziemi. Nigdy nie przypuszczałem, że odnajdę spokój jako mnich służący jedynie Bogu, ale gdy usłyszałem jego wezwanie, wiedziałem, że muszę na nie odpowiedzieć.

Bronwen słuchała go uważnie. Być może miał rację, może rzeczywiście uczyła się czegoś nowego, ale ona, w przeciwieństwie do mnicha, nie dostrzegała w swym życiu żadnego właściwego kierunku.

- Nie mogę znaleźć żadnego sensu ani celu w swoim życiu, Martinie - wyznała. - Czy powinnam dołączyć do Gildan i zostać zakonnica?

- A ty jak sądzisz?

- Nie znam twojego Boga na tyle dobrze, by mu zawierzyć całą swoją przyszłość, ale chcę go poznać i zrozumieć tak, jak ty go rozumiesz. Potrzebuję spokoju, który ty osiągnąłeś.

- Spokój nadchodzi, gdy szukamy Boga, czcimy go i przestrzegamy jego przykazań.

- Sir Gregory mówił mi, że Bóg i Jego Syn stanowią jedność z Duchem Świętym. Troje w jednym? Nie potrafię tego zrozumieć.

- Ja też nie, ale gdybyśmy potrafili zrozumieć wszystko, co dotyczy Boga, po cóż potrzebowalibyśmy wiary? Nasz Ojciec spowity jest w majestat, chwałę i tajemnicę. Jak to możliwe, by łono dziewicy, stworzenia Bożego, zrodziło z siebie istotę Stwórcy? Jak mógł Jezus zmartwychwstać po gwałtownej śmierci na krzyżu? Gdzie znajduje się niebo i piekło? Dlaczego Bóg pozwala, by zło miało tak wielką władzę na tej ziemi? Pani, w chrześcijaństwie jest więcej pytań niż odpowiedzi.

- W takim razie czemu służy ta religia?

- Gdy pokładamy pełne zaufanie w Chrystusie i przedkładamy go nad własne pożądania, wolę i chęć czynienia zła, on wypełnia nasze serca swoim duchem. Radość i pokój, jakie się wówczas odczuwa, są nie do opisanego. Nadaje to życiu sens i cel. Celem staje się zadowolenie Boga i czynienie dobra innym, a nasze „ja” zupełnie się zatracą.

Bronwen potrząsnęła głową.

- Zawsze kierowałam się w życiu wolą mojego ojca. Trudno mi teraz usłyszeć głos Boga.

- Zapomnij o bogach ze swojej młodości pani, to fałszywe bóstwa. Módl się i czcij jedyne Boga, Stwórcę nieba i ziemi. Idź do kościoła i posłuchaj, co tam się mówi, czytaj to, co zapisano w Piśmie Świętym, a wtedy Go usłyszysz.

- Ale na to potrzeba wielu lat, panie, a ja nie mogę wiecznie pozostawać w domu sir Gregory'ego. Cześć mojej siostry jest zagrożona, moje własne życie nie ma celu, i co będzie z Rossall?

- A co ma być? Czy czujesz, że Bóg cię tam wzywa?

- Tak, Martinie, muszę wrócić do Rossall, zawsze o tym wiedziałam.

Muszę znaleźć sposób, by odzyskać ziemię mojego ojca. To mój obowiązek i moje pragnienie.

Mnich uśmiechnął się do niej.

- Oczywiście. Musisz wrócić do Rossall, a twoja siostra musi poszukać własnej drogi. Bóg przyprowadził was do Londynu, byście Go ujrzały, a teraz nadszedł czas, byś wróciła do domu z czystym sercem, zawierając Mu duszę.

Po raz pierwszy od wielu tygodni Bronwen poczuła, że ciemne chmury w jej duszy przejaśniły się, i wyraźnie zobaczyła przed sobą ścieżkę.

- Jestem potrzebna w Rossall. Moi ludzie muszą wiele się nauczyć.

Potrzebują siły i pociechy, jaką może im dać chrześcijański Bóg, ale muszą też nauczyć się wiele o tym nowym świecie, by nie czuli się w nim zagubieni. Jak jednak mam odzyskać swoje ziemię? Nie mam męża ani rycerzy, a szkatułkę z testamentem ojca zostawiłam w Warbreck.

Martin wyprostował się nagle.

- Twój ojciec zostawił spisany testament?

- Tak. Chciał się w ten sposób zabezpieczyć przed zdradą, właśnie taką, jakiej się wobec mnie dopuszczono, ale cóż za pożytek z tego testamentu. Nikt nie potrafi go odczytać, nawet ja. Kto przedłoży kawałek pergaminu ponad słowo człowieka tak silnego jak Aeschby?

- Słowo pisane ma wielką wartość, pani. Jestem skrybą, całymi dniami przepisuję Pismo Święte na pergamin. Spisane słowo Boga jest podstawą naszej wiary. W miarę jak coraz więcej ludzi uczy się czytać, wartość spisanych dokumentów wzrasta. Nawet teraz sądy normañskie pokładają większą wiarę w kawałek pergaminu niż w czyichkolwiek słowach. Musisz jechać do Warbreck, Jacques odda ci szkatułkę.

- Jak mam zaufać człowiekowi, który zagarnął ziemię mojego męża? - oburzyła się. - Jego marzeniem jest pozyskanie Amounderness dla Henryka

Plantageneta. Z całą pewnością zamierza zagarnąć również Rossall. Jesteśmy wrogami.

- Nie znasz jego serca, pani.

- Ale znam serca wojowników. Ty jesteś człowiekiem Bożym i proszę cię, byś nie wspominał Le Brunowi o naszej rozmowie, a przede wszystkim byś nie mówił mu o testamencie mojego ojca.

Głębokie, szare oczy mnicha zatrzymały się na jej twarzy.

- Pani, jeśli chcesz nauczyć się ufać Bogu, najlepiej zacznij od znalezienia choćby jednego człowieka, któremu mogłabyś zaufać. Jacques Le Brun może być takim człowiekiem. On troszczy się o ciebie i wierz mi, nigdy by cię nie zdradził.

- Martinie, ty może mu ufasz, ale ja nie mogę. Przysięgnij, że nic mu nie powiesz o tej rozmowie.

- Nic mu nie powiem, masz na to moje słowo. Ale możesz być pewna, że będziesz potrzebowała testamentu swojego ojca, aby odzyskać ziemię. - Mnich urwał na chwilę. - Zanim przybyłem do klasztoru, wraz z Le Brunem i resztą naszych towarzyszy odwiedziliśmy Canterbury. Tam spotkaliśmy młodego kapłana, który ma wielkie wpływy w sprawach prawnych, religijnych i politycznych. Zaprzyjaźniliśmy się z nim i teraz on często tu przyjeżdża, by mnie odwiedzić.

- Czy można mu zaufać?

- Nie sądzę, by był nieomylny w działaniu, ale jest mądry i szanowany przez wszystkich. Wielu ludzi szuka u niego porady, a on znajduje czas dla każdego. Myślę, że mógłby ci ułatwić podjęcie decyzji. W każdym razie powie ci, czy twój dokument ma wartość, i doradzi, w jaki sposób najlepiej przystąpić do działania.

- Kim jest ten człowiek?

- On sam przedstawia się jako Thomas z Londynu, inni jednak znają go jako Thomasa Becketa.

Bronwen wysiadła z powozu przed domem Whittakerów. Ulice Londynu nie były bezpieczne nawet w dzień, toteż cieszyła się, że udało jej się wrócić przed zachodem słońca. Naraz poczuła, że ktoś dotknął jej łokcia. Wcześniej nie zauważyła nikogo w pobliżu, toteż drgnęła z niepokoju.

- Bronwen Brytonko. - Usłyszała głos Jacques'a. - Równie trudno cię schwycić, jak pióro na wietrze.

Stał tuż obok niej, patrząc na jej twarz w zapadającym zmierzchu. Tym razem nie miał na sobie zbroi, lecz strój londyńskiego dżentelmena.

- Myślałaś, że wróciłem do Warbreck, i byłaś z tego zadowolona - rzekł ze smutnym uśmiechem.

Zerknęła na drzwi domu sir Gregory'ego, modląc się, by nikt jej nie zauważył.

- Nie sądziłam, że pozostaniesz tu tak długo pomimo zagrożenia ze strony Aeschby'ego i Haakona.

- Zamku pilnują moi najlepsi ludzie. Mężczyźni zbyt dużo czasu spędzają na wojnach, a za mało go poświęcają na ważniejsze sprawy.

- Twój przyjaciel Martin dokonał mądrego wyboru - odrzekła. - Spędza czas na modlitwach.

- I na przepisywaniu Pisma. To godny cel.

- Tak, dla tych, którzy potrafią czytać. - Bronwen sięgnęła do skobla bramy. - Muszę już wracać. Moja siostra będzie się o mnie niepokoić.

Jacques ujął ją pod ramię.

- Ja niepokoję się o ciebie bardziej. Chodź, przejdźmy się.

- Panie, nie mogę - odrzekła, próbując się uwolnić. - To nie wypada.

- Przybyłem tu, by się z tobą zobaczyć, i niemal godzinę czekałem za tymi przekłętymi krzakami. Nie przyjmuję do wiadomości odmowy. - Położył dłoń na jej ramieniu, odbierając jej możliwość ucieczki. - Rzadko ze sobą rozmawialiśmy, a jednak nie potrafię wyrzucić cię z myśli. Dlaczego?

- Nie mam pojęcia, panie. Może twój umysł nie działa, jak należy?

Wybuchnął serdecznym śmiechem.

- Pani, jesteś zachwycająca. W tej chwili, w najbardziej obrzydliwym z miast, obarczony ciężarem oczekiwań, któremu w żaden sposób nie potrafię sprostać, czuję się tak szczęśliwy, jak nie byłem od lat.

Bronwen zastanawiała się, dokąd Jacques ją prowadzi.

- Skoro nie lubisz Londynu, to powinienesz stąd wyjechać. Jesteś potrzebny w Warbreck.

- A ty? Zostaniesz tutaj?

- Nie. Zamierzam umieścić siostrę w klasztorze i wrócić do Rossall. Tam jest mój dom.

- Rossall prawnie należy do ciebie, ale co zrobisz z Aeschbym? On boi się ciebie i pragnie ujrzeć cię martwą. Bardzo się o ciebie martwię, pani.

Skręcili na ścieżkę, która prowadziła do pięknego domu, niższego i bardziej rozległego niż dom Whittakerów. Wspaniałe kamienne schody poprzedzały drewniane drzwi nabijane ćwiekami z brązu. Le Brun wsunął klucz do zamka, przekręcił go i wyciągnął rękę w stronę swej towarzyszki.

- Co to za miejsce? - zdziwiła się. - Jeszcze nigdy tu nie byłam. Kto mieszka w tym domu?

- Ja. Ten dom należał do mojego ojca przed jego wyprawą na krucjatę, a teraz należy do mnie. Czy zechcesz wejść?

- Mielibyśmy znaleźć się tam sami? Panie...

- Bronwen, z pewnością już się przekonałaś, że nie chcę cię skrzywdzić. Wejdz i porozmawiaj ze mną. Proszę cię tylko o zwykłą rozmowę.

Zgodnie z zaleceniami Martina usiłowała usłyszeć głos Boga, ale słyszała tylko podszepty własnego serca. Uniosła spódnicę i weszła do holu, w którym płonęły już świece. Było to przyjemne pomieszczenie z marmurową podłogą. Na ścianach wisiały gobeliny, a w kominku płonął ogień. Powietrze przesycone było jakimś egzotycznym zapachem. Mając wrażenie, że śni, zbliżyła się do ognia.

- Spędziłem tu wiele wieczorów - mówił Jacques, idąc za nią. - W Warbreck również spędzałem dużo czasu przy kominku. W wolnych chwilach moje myśli zawsze zwracają się ku tobie. Wyobrażałem sobie ciebie w Londynie, pozbawioną wszystkiego i samotną.

- Dlaczego o mnie myślisz? Jestem tylko wdową po nieżyjącym władcy. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego wciąż za mną podążasz.

Wyciągnął rękę i dotknął lekko jej szyi.

- Nie umiem tego wyjaśnić. Wiem tylko, że gdy cię widzę, pragnę cię wziąć w ramiona. A gdy o tobie myślę, przypominam sobie twoją odwagę, delikatność i twoją urodę.

Oparła dłoń na gzymsie kominka, próbując odnaleźć w sobie resztki rozsądku. Czy te słowa, pełne namiętności, obliczone były tylko na to, by ją zwieść? Przypomniała sobie, co sir Gregory mówił o normańskiej *amour*. Wiedziała, że Jacques zamierza wziąć w posiadanie i oddać Henrykowi Plantagenetowi całe Amounderness. Z pewnością wszystko, co mówił, było fałszywe i miało na celu wciągnąć ją w pułapkę, z której już nie znalazłaby wyjścia.

- Twoje milczenie mówi mi, że uważasz mnie za niegodnego siebie - rzekł po chwili. - To prawda, co powiedziałaś kiedyś, jestem mieszzańcem i wielu ludzi wyśmiewało moje dziedzictwo. Nazwano mnie Le Brun, bo skórę mam ciemną po matce. A ty jesteś Brytonką, białą jak lilia kobietą szlacheckiego pochodzenia, dumną spadkobierczynią pradawnego rodu.

- Jacques - odrzekła ostrożnie - chciałabym ci powiedzieć, że źle uczyniłam, sądząc cię po twym pochodzeniu. To było niesprawiedliwe... bezmyślne i okrutne. Ojciec wychował mnie w przekonaniu, że Brytonowie są rasą szlachetniejszą od wszystkich innych i że nadejdzie czas, gdy znów będą rządzić tą wyspą. Uczono mnie nienawidzić i nie ufać nikomu, kto nie należy do mojego narodu. Szanuję pamięć mojego ojca, ale pod tym względem był w błędzie.

Przekonałam się, że dobro można znaleźć wśród wikingów, Walijszyków czy Normanów, a także w człowieku, który łączy w sobie różne tradycje.

- Mówisz o mnie. Czy przestałaś już mnie nienawidzić?

- Obawiam się ciebie, panie, ale widzę, że wielu ludzi cię podziwia, i ufam, że mają po temu godne powody.

- Ale nawet jeśli potrafisz pogodzić się z tym, że nie pochodzę z Brytów, Normanów ani wikingów, pozostaje jeszcze jedno. Nie jestem szlachcicem, lecz synem kupca. Moje normańskie imię jest symbolem tego, czym próbowałem się stać.

- Kiedyś nosiłeś imię Jacob. Kapitan Muldrew, który przywiózł nas do Londynu, znał twojego ojca i opowiadał mi o twoim domu w Antiochii.

- Tu też używałem imienia Jacob, ale teraz nazywam się Jacques. Tego właśnie pragnę w życiu: być normańskim lordem, rycerzem w służbie Henryka Plantageneta, króla Anglii. A jednak zarówno to, kim jestem, jak i to, kim chciałbym być, sprawia ci cierpienie. Proszę, Bronwen, zaakceptuj mnie takim, jaki jestem.

Nim zdołała go powstrzymać, przyciągnął ją do siebie i przytulił do piersi. Poczula na czole jego ciepły oddech. Próbowwała się przed nim bronić, ale nie potrafiła się oprzeć jego sile. Splotła dłonie na jego plecach i przytuliła policzek do jego ramienia.

- Panie...

- Nie, nic nie mów. Obawiam się tego, co chcesz mi powiedzieć. Wiem, że zbyt wiele nas dzieli, wiem o tym równie dobrze jak ty. Pozwól mi tylko łudzić się przez chwilę, że należysz do mnie.

Do oczu dziewczyny napłynęły łzy. Pragnęła opowiedzieć mu o wszystkim, co leżało jej na sercu, o wszystkich swoich marzeniach, radościach i lękach. Pragnęła mu zaufać i pozostać w jego ramionach na zawsze, a jednak nie mogła pozwolić sobie na to, by stać się pionkiem w jego grze, gdyż to nieodwracalnie zniszczyłoby jej życie.

Z sercem pełnym sprzecznych emocji próbowała wysunąć się z jego objęć, ale on tylko mocniej zacisnął ramiona.

- Bronwen, proszę, nie uciekaj ode mnie - szepnął.

- Muszę iść - powiedziała bez tchu. - Nie wiem, czego ode mnie chcesz.

- Daj mi szansę, bym mógł cię do siebie przekonać. Pozwól mi się chronić, strzec honoru twojego imienia przed Aeschbym. Chcę ci dać wszystko, co moje serce ma do ofiarowania. Pani, kiełkują w nas nasiona miłości. Proszę, pozwól im wzrastać.

Przestraszona tymi słowami oderwała się od niego i poprawiła welon.

- Siejesz w moich myślach zamęt, panie. Powinnam już iść.

Ruszyła do drzwi, on jednak znów pochwycił ją za ramię i obrócił twarzą do siebie.

- Bronwen. Powiedziałaś, że moje pochodzenie już nie wzbudza w tobie odrazy. Dlaczego w takim razie wciąż mnie odtrącasz?

- Mówisz o miłości, panie. Czysta miłość, miłość cielesna, *amour*. Czy to właśnie masz na myśli? Jeśli tak, muszę odmówić. Te niemoralne i grzeszne francuskie zabawy napawają mnie wstrętem.

- Zabawy? Na mój honor!

- Gdy mnie obejmujesz i całujesz, muszę zakładać, że pragniesz czegoś ode mnie. Nie zamierzam pozwolić, byś mnie wykorzystał, a potem, jeśli będę brzemienna, odrzucił. A może chodzi ci o Rossall? Wiesz przecież, że Aeschby już je zagarnął. Jestem wdową i nic ci nie mogę dać. Nie mam ziemi, bogactwa ani posagu, czego więc ode mnie chcesz?

- Bronwen...

- Zostaw mnie w spokoju, panie. Nie dręcz mnie więcej.

Przerzuciła welon przez ramię i wyszła w noc. Biegła ulicą, uciekając przed głosem własnego serca, aż znalazła się przed bramą domu Whittakerów. Gdy weszła do ciepłego holu, zakryła twarz dłońmi i wybuchnęła płaczem.

Rozdział jedenasty

Gildan siedziała na podeście schodów. Na widok siostry wstała i mocniej owinęła ramiona płaszczem.

- Nie śpisz jeszcze? - zdziwiła się Bronwen.

- Jak mam zasnąć, skoro przez cały czas myślę o tym, co mi zrobiłaś? Po co pojechałaś spotkać się z tym mnichem? Czy to ma coś wspólnego z moim małżeństwem z Aeschbym? Czy opowiedziałaś mu o Chacierze? Wiem, że rozmawiałaś o nas z sir Gregorym.

- Uspokój się. Potrzebowałam od mnicha porady dotyczącej mojego życia, nie twojego.

- Ale dlaczego rozmawiałaś z sir Gregorym? - dopytywała się rozzłoszczona Gildan. - Chacier dowiedział się, że jestem mężatką. Zniszczyłaś moje szczęście!

- Obydwoje, lord Whittaker i ja, wiemy, że młodzieniec cię adoruje, i wiemy też, jakie niebezpieczeństwa mogą z tego wynikać.

- On mnie kocha! Moje życie zmienia się na lepsze tylko dzięki niemu. Może nie rozumiem tej *amour*, o której on mówi, ale chcę zrozumieć. Bronwen, ja jestem inna niż ty. Nie chcę zamknąć się na wszelkie uczucia i stać się zgorzkniałą kobietą bez serca.

Policzki starszej siostry poczerwieniały z gniewu.

- Doskonale. W takim razie romansuj sobie, ile chcesz, ale pamiętaj, że sir Gregory uważnie ci się przygląda. Chacier jest jego dziedzicem, a ty jesteś tylko ubogą mężatką bez posagu.

W niebieskich oczach Gildan pojawiły się łzy wywołane złością.

- Wydaje ci się, że tak dużo wiesz o ludziach, ale mylisz się co do Chaciera i mnie. Bardzo mi cię żal. Jesteś nieszczęśliwa, ale to nie znaczy, że ja również mam taka być. Nie wtrącaj się w moje sprawy.

Odwróciła się na pięcie i, szlochając, pobiegła na górę. Bronwen patrzyła za nią ze łzami w oczach. Ocierając mokre policzki, ujrzała w wyobraźni obraz siebie samej w ciemnej wdowiej szacie, ze złością w oczach i mocno zaciśniętymi ustami. Czy Gildan miała rację? Czy naprawdę stała się zgorzkniałą kobietą bez serca? Co się stało z tą beztroską młodą dziewczyną, która całymi dniami wędrowała po lasach w Rossall?

Wytracona z równowagi poszła do sypialni i, nie zdejmując sukni, położyła się obok siostry. Ta nawet na nią nie spojrzała. Leżała zwinięta w kłębek, z głową przykrytą pledem.

Następnego ranka Chacier po raz pierwszy od dnia wypadku zszedł do bawialni, by zjeść ze wszystkimi śniadanie. Lady Mignonette i jej córki wypytywały Bronwen o szczegóły spotkania z mnichem. Sir Gregory patrzył na nie przez stół ze zmarszczonym czołem.

- Lady Bronwen na pewno nie ma ochoty rozmawiać o osobistych sprawach przy śniadaniu. Pozwólcie nam na odrobinę spokoju, dziewczęta.

- Ale ta przyjaźń między naszym gościem a mnichem jest fascynująca, ojczy - rzekł Chacier z uśmiechem. - Chętnie posłuchałbym o tym.

Brytonka nie przywykła jeszcze do panującego w tej rodzinie zwyczaju prowadzenia rozmów przy posiłkach, wkrótce jednak przekonała się, że młody Whittaker jest chętnym i inteligentnym partnerem do dyskusji. Widząc, że dziewczyna nie ma ochoty zdradzać szczegółów spotkania z Martinem, opowiedział jej historię klasztoru.

- Żyją jak pustelnicy - mówił.

- Jakież to musi być nudne - skomentowała wpatrzona w niego Gildan.

- Ależ, moja droga pani - rzekł młodzieniec. - Jeśli twoja siostra dopnie swego, to ty również wkrótce będziesz zakonnica.

- Chacier, nie mów bzdur! - wykrzyknęła Caresse. - Temperament Gildan zupełnie nie pasuje do klasztornego życia. Może ty potrafiłbyś znaleźć dla niej lepsze miejsce?

- O tak. Jestem pewien, że potrafiłbym. - Odchylił się do tyłu na krześle. Długie, jasne wąsy nadawały szlachetności jego pociągłej twarzy, w orzechowych oczach tańczyły wesołe błyski. Popatrzył na dziewczęta i spróbował skierować rozmowę na inny temat.

Bronwen prawie nie włączała się do rozmowy. Źle się czuła, gdy siostra była na nią zła, i pragnęła, by to śniadanie jak najszybciej dobiegło końca. Miała jednak jeszcze coś do załatwienia.

- Czy słyszałeś o Thomasie Beckecie? - zapytała Chaciera.

- Ależ oczywiście, że tak. Prowadzi w swoim domu szkołę dla ambitnych młodych szlachciców z miasta. Choć rezydencja królewska znajduje się w Bermondsey, to właśnie z domu Becketa tajni emisariusze wysyłani są do papieża i innych władców Europy.

- W jaki sposób udało mu się osiągnąć taką pozycję i szacunek króla? - zdumiała się i po raz pierwszy w jej głowie powstały wątpliwości, czy Martin dobrze zrobił, doradzając jej wizytę u tak potężnego człowieka.

- Urodził się z matki Anglosaksonki i ojca Normana. Obydwoje byli londyńczykami. Jego ojciec, Gilbert Becket, zajmował się kupiectwem, ale żyli skromnie. To matka rozbudzała w synu ambicje. Ludzie mówią, że jej marzeniem jest, by uznano go kiedyś za świętego. Thomas pokazał, jak wysoko może zajść syn kupca.

Bronwen przypomniała sobie słowa Jacques'a, który twierdził, że jest niegodnego pochodzenia. A jednak w normańskiej Anglii syn kupca mógł się stać wielkim i potężnym człowiekiem.

- Becket kształcił się w Merton, w Londynie i w Paryżu - dodał sir Gregory. - Nauczył się rzemiosła kupieckiego, poznał też życie rycerza i obowiązki sędziego. Praktykował we wszystkich tych zawodach, studiował również prawo kościelne i świeckie w Italii, był prebendarzem w Mary-le-Strand, w Otford w Kent oraz w kościele Świętego Pawła. Jest już tak zamożny,

że mógłby wygodnie spędzić resztę życia, ale jeśli Henryk zostanie królem, kto wie, do jakiej godności może go jeszcze wynieść.

Lady Mignonette skierowała rozmowę na temat przygotowań do nadchodzącej jesieni i zimowych świąt. Bronwen jednak zamierzała już wtedy przejąć swoje obowiązki pani na zamku w Rossall.

Dni mijały, a od Martina nie nadchodziła żadna wiadomość. Gildan tymczasem rozkwitała i widać było, że miejskie życie bardzo jej odpowiada. Siostry Whittaker stroiły ją w barwne, modne suknie i kapelusze. Zapomniała już o złości na siostrę i w tajemnicy wyznała jej, że ukradkiem wymieniali z Chacierem pocałunki i czule pieszczoty.

Bronwen serce miękło, gdy patrzyła w rozjarzone radością oczy dziewczyny. Sama była już pewna, że ostatecznie zniechęciła Jacques'a do siebie. Często mijała jego dom, ale ani razu nie udało się jej go zobaczyć. Nie pojawił się w domu Whittakerów ani nie dawał jej żadnych dowodów uczucia. Mimo wszystko tęskniła za jego bliskością i dotykiem dłoni. Siedząc w oknie swojej komnaty i patrząc na przebarwiający się liście drzew, bezwiednie przesuwała palcami po jedwabnej podszewce płaszcza. W przyćmionym świetle popołudniowego słońca trzy kule na tarczy herbowej lśniły złotym blaskiem.

Rozległo się pukanie do drzwi i w progu stanął sir Gregory.

- Pani, objeżdżałem dzisiaj klasztor. Twój znajomy mnich przesyła ci wiadomość.

Podał jej zwój pergaminu. Wzięła go do ręki i złamała pieczęć. Na pergaminie widniała krótka wiadomość.

- Proszę cię, panie, czy możesz mi powiedzieć, co tu jest napisane?

Do Bronwen z Rossall - przeczytał Whittaker - od Martina z Charter House, Londyn, trzynastego października roku pańskiego tysiąc sto pięćdziesiątego trzeciego. Posłuchanie u Thomasa z Londynu, zwanego Thomasem Becketem, odbędzie się w jeden tydzień od tej daty, w porze nony, u niego w domu. Wszystko, co mi powiedziałaś, pozostaje w mojej dyskrekcji.

Proszę cię, pani, byś potraktowała mojego przyjaciela uprzejmie i sprawiedliwie. Jego intencje w każdej sprawie są szczerze.

Bronwen wpatrzyła się w tajemnicze znaki pisma. Gdyby tylko potrafiła czytać i pisać, wówczas mogłaby sama wysyłać wiadomości i odczytać testament ojca.

Sir Gregory przerwał jej rozmyślenia.

- Pani, mądrze czynisz, udając się po radę do Thomasa Becketa, ale przede wszystkim módl się we własnej intencji. Podążaj za wskazaniem Boga, a nie zbłądzisz.

W nocy przed spotkaniem z Becketem Gildan obudziła siostrę, potrząsając nią mocno.

- Co się dzieje? - zapytała tamta szeptem. - Dlaczego nie śpisz?

- Muszę z tobą porozmawiać. Chcę, żebyś jutro poprosiła Thomasa, by rozwiązał moje małżeństwo z Aeschbym. On z pewnością może tego dokonać. Wszyscy mówią, że ma wielki wpływ w sądzie kościelnym.

- Ale jest tylko diakonem i prebendarzem. Nie ma władzy, by uczynić to, o co prosisz.

Twarz dziewczyny posmutniała.

- W takim razie muszę ci powiedzieć, co planuje Chacier. Chce poprosić ojca, by pomógł mi przejść na chrześcijaństwo i by pokrył koszty sądowe rozwiązania małżeństwa.

- A potem?

- A potem chce się ze mną ożenić. Bronwen zeszywniała.

- Ożenić się? Sir Gregory nigdy na to nie pozwoli.

- Wiem, że nic nie mam, ale żywię do niego uczucie, a on do mnie. Och, Bronwen, nie możesz sobie nawet wyobrazić, co czuję, kiedy on mnie obejmuje i całuje. Mówi, że mnie kocha, i ja też go kocham.

- Gildan, zastanów się nad tym spokojnie. Nawet jeśli sir Gregory zgodzi się zapłacić za unieważnienie małżeństwa i na to, by jego syn ożenił się z tobą,

to co dalej? Pewnego dnia Chacier może potrzebować majątku, który wniosłaby mu w posagu bogata żona. Czy potrafiłabyś żyć z myślą, że on może pożalować swojej decyzji?

- To co ja mam zrobić, sestro? - spytała Gildan, ocierając łzy. - Kocham go tak bardzo, że wolałabym się go wyrzec niż widzieć go w poniżeniu, ale tak bardzo pragnę zostać jego żoną! Chcę zarządzać domem równie pięknym jak ten, i chcę urodzić jego dzieci. Piękne angielskie dzieci!

- Więc teraz jesteś Angielką? - zdziwiła się Bronwen.

- Wszystko mi jedno, kim jestem. Nie ma to żadnego znaczenia. Po prostu chcę być żoną Chaciera.

- W takim razie przekonajmy się, jak zareaguje sir Gregory. Jeśli zrobi to, o co poprosi go syn, wówczas będziesz miała pewność, że przemyślał wszystko i doszedł do wniosku, iż nie zaszkodzi reputacji i przyszłości Chaciera. Lord Whittaker jest mądrym człowiekiem, a skoro tak świetnie wie mu się w interesach, to zapewne nie popełni również błędu przy wyborze synowej.

- Kiedy tak to przedstawiasz, to widzę, że są niewielkie szanse, by się na to zgodził. Wolałabym jednak umrzeć, niż wrócić do Aeschby'ego.

Starsza siostra przytuliła dziewczynę.

- Przestań płakać. Już nigdy więcej nie będziesz należała do Aeschby'ego. A skoro sir Gregory pozwolił, by twoja *amour* z Chacierem trwała, to nie może być zupełnie temu przeciwny.

Twarz Gildan rozjaśniła się nadzieją.

- Kochana moja, co ja bym zrobiła bez twojej siły i mądrości! Tak bardzo cię kocham!

- Wystarczy już tej miłości na jeden wieczór - usłyszała w odpowiedzi. - Idź natychmiast spać, głupia gąsko.

Wysiadając z powozu, Bronwen miała przeświadczenie, iż wstępuje na drogę, która zaprowadzi ją do Rossall. W żałobnym stroju, który wciąż nosiła, weszła misternie rzeźbionymi drzwiami do wspaniałej rezydencji. Służący

poprowadził ją przez marmurowe korytarze do wielkiej, łukowato sklepionej izby zastawionej stołami. Choć pora obiadowa już minęła, przy stołach siedzieli rycerze, kupcy i uczeni i ponad półmiskami z jedzeniem toczyli ożywione rozmowy.

Drugi sługa poprowadził kobietę do wolnego krzesła, a trzeci podsunął jej tacę z egzotycznymi, w większości nieznanymi jej, owocami oraz drugą, pełną różnego rodzaju serów. Sięgnęła po plaster owocu, gdy wtem czyjaś ręka dotknęła jej ramienia.

- Uważaj, Bronwen Brytonko. Wybrałaś sobie rzadki przysmak.

Jacques Le Brun usiadł koło niej. Drgnęła z wrażenia i kawałek owocu wylądował na jej sukni. Przytrzymała go między kolanami, czując, jak tkanina przesiąka sokiem.

- Brawo! - zakpił, śmiejąc się.

- Przestraszyłeś mnie - odparowała. Z płonącymi policzkami podniosła owoc i wytarła suknię serwetką.

- Przybyłem tu, by popatrzeć, jak będziesz sobie radzić wśród londyńskich uczonych, pani. Gdy Martin powiedział mi, że cię tu skierował, nie potrafiłem się oprzeć pokusie, by się przyłączyć. Twój bystry umysł może tylko zyskać w takim towarzystwie.

- Dlaczego Martin powiedział ci o tym? Prosiłam go, by zachował dyskrecję.

- I zachował. Nie zdradził mi ani słowa z waszej rozmowy. Powiedział mi tylko tyle, że przysłał cię tutaj. Widzisz, potrzebował mojej pomocy, by umówić cię na to spotkanie.

Uśmiechnął się i wbił zęby w kawałek tego samego owocu, który wybrała.

- Ten owoc nazywa się pomarańcza - wyjaśnił, podając jej świeżo ukrojony plaster. - Pochodzi z Ziemi Świętej.

Bronwen spodziewała się smaku równie gorzkiego jak smak cytryny, zdumiała się zatem, gdy poczuła orzeźwiającą słodycz.

- Smakuje doskonale - przyznała. - Czy takie owoce rosną w pobliżu twojego domu w Antiochii?

- Rosną wszędzie. Zrywamy je ijemy tak, jak tutaj zrywa się maliny.

- Nie potrafię sobie wyobrazić takiego miejsca. - Rozejrzała się po pełnej ludzi komnacie i zdecydowała się zapytać: - Proszę, panie, czy możesz mi powiedzieć, który z tych ludzi jest Thomasem Becketem?

Le Brun poprawił się na krześle.

- Thomas rozmawia teraz z kilkoma księżmi w innej izbie. Zobaczysz go wkrótce. Być może dzisiaj, a może jutro, ale z pewnością w tym tygodniu.

- Polecono mi przyjść w porze nony. Uczony siedzący po drugiej stronie stołu pochylił się w jej stronę.

- Nie możesz, pani, oczekiwać, by człowiek tak zajęty jak

Thomas Becket przestrzegał punktualności przy każdym umówionym spotkaniu z wdowami i żebrakami. Nawet królowie czasami muszą czekać na rozmowę z nim.

- Jestem szlachcianką, panie, i przybyłam tu na jego zaproszenie - odparowała.

- Madame - powiedział uczony - wobec Thomasa Becketa wszyscy jesteśmy żebrakami. Przyszliśmy tu prosić o jego łaski, radę, pieniądze albo wpływy. Każdy z tu obecnych chce mu przedstawić jakąś prośbę. Nie czuj się urażona.

Odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić. Jej uwagę przyciągnęła rozmowa siedzących przy tym samym stole uczonych, którzy dyskutowali, czy ziemia jest płaska czy okrągła. Większość z nich wierzyła, że jest okrągła, podobnie jak słońce i gwiazdy. Bronwen nie potrafiła oprzeć się pokusie i wtrąciła:

- Ale jeśli tak jest, to człowiek, który wyruszyłby statkiem z Anglii, płynąc cały czas na zachód, musiałby wrócić w to samo miejsce.

- Oczywiście - potwierdził Jacques - ale tu pojawia się problem. Kto podejmie się takiej podróży?

Mężczyźni zaczęli rozważać tę kwestię, kobieta zaś wsłuchiwała się w rozmowę prowadzoną po jej lewej stronie.

- Jeśli, tak jak wszyscy wierzymy - mówił jeden z dyskutantów - cała materia składa się z różnych kombinacji czterech żywiołów: ziemi, powietrza, ognia i wody, to czy jeden rodzaj materii można dowolnie stwarzać z innych?

- Na przykład, czy można wyprodukować złoto z mieszaniny innych metali? - zastanawiał się inny.

- W Europie - powiedział Le Brun swoim głębokim głosem - dowiedziałem się, że do tego, by przekształcać jedną substancję w inną, niezbędna jest obecność pewnego składnika. Nazywa się on *lapis philosophorum* - kamień filozoficzny. Ale nikt go jeszcze nie odkrył.

- A gdzie próbują go odnaleźć? - zapytała Bronwen.

- Sądzi się, że można go znaleźć w wodzie. Każdy, kto napiłby się takiego płynnego złota, zapewniłby sobie wieczną młodość.

Godziny mijały. Kobieta przysłuchiwała się jednej dyskusji po drugiej. Jacques często pytał ją o zdanie albo słuchał uważnie jej pytań. W jej umyśle kłębiły się różne idee, myśli, jakie nigdy wcześniej nie przychodziły jej do głowy, słowa, które wypowiadała po raz pierwszy w życiu, teorie, jakich nie potrafiła sobie dotychczas wyobrazić. Pochylona do przodu, tak była zaabsorbowana rozmowami toczonymi przy stole, że prawie nie zauważyła służącego, który dotknął jej ramienia.

- Bronwen z Rossall? Sir Thomas chce cię teraz zobaczyć, pani. Proszę, chodź ze mną.

- Widzę, że twoja prośba zostanie wysłuchana w pierwszej kolejności - skomentował Le Brun, podając jej rękę. Ich oczy spotkały się. - Spędziłem tu

bardzo przyjemne popołudnie. Tak jak przypuszczałem, masz bystry umysł i zręczny język. Cieszę się niezmiernie, że nie musiałem dzisiaj z tobą walczyć.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

- Tak, to był bardzo przyjemnie spędzony czas. Żałuję, że całe życie nie może składać się z dni takich jak ten. Dziękuję ci za pomoc w doprowadzeniu do tego spotkania. Być może ułatwi mi ono wybór dalszej drogi.

- Mam taką nadzieję.

Skinęła głową i podążyła za sługą.

Przeszli przez długi korytarz i zatrzymali się przed wysokimi drewnianymi drzwiami.

- Bronwen z Rossall w Amounderness, z polecenia Jacques'a Le Bruna z Warbreck i Martina z Charter House - zapowiedział ją służący.

Weszła do pogrążonej w półmroku komnaty. Bogactwo, które ją otaczało, zaparło jej dech w piersiach. Wszystkie ściany zawieszono były barwnymi gobelinami przedstawiającymi sceny z polowań i wydarzenia z życia Chrystusa. Wszędzie płonęły kosztowne woskowe świece, przesycając powietrze słodkim aromatem. Podłogi, podobnie jak ściany, pokrywała barwna tkanina. Bronwen obawiała się uczynić krok, by nie nadeptać na jakąś świętą scenę. Ale najbardziej zdumiewające ze wszystkiego było olbrzymie okno, skonstruowane z kawałków barwionego szkła dopasowanych do siebie tak, że tworzyły misterny obraz. Słońce późnego popołudnia przeświecało przez nie, rzucając kolorowe cienie, które tańczyły na dywanach niczym klejnoty.

- Dzień dobry ci, pani - odezwał się cichy głos.

Dopiero po chwili dostrzegła pogrążoną w cieniu postać mężczyzny. Dygnęła nisko i skłoniła głowę.

- Proszę, usiądź. - Mężczyzna wskazał jej krzesło. - Jestem Thomas z Londynu. Słyszę, że zostałeś polecona przez dwóch dobrych i godnych szacunku ludzi. Czym mogę ci służyć, pani?

Miał bladą twarz i głęboko osadzone oczy. Ciemne włosy otaczały wysokie czoło i długi, wąski nos. Jak na człowieka obdarzonego wielkim bogactwem i władzą Thomas Becket wyglądał bardzo młodo.

- Dziękuję ci, panie, że zechciałeś poświęcić mi swój czas - przemówiła.

- Na szczęście akurat teraz wolny jestem od królów, przyszłych królów i świątobliwych mężów, a w swoim domu mogę przyjmować, kogo zechcę.

- Panie, szukam twojej rady w sprawie osobistej i prawnej, ale najpierw muszę cię poprosić o przysięgę milczenia.

- Masz ją. Mów, z czym przychodzisz.

- Mój ojciec przed śmiercią zatrudnił skrybę, który spisał na pergaminie jego wolę dotyczącą rozporządzenia majątkiem. W naszym kraju nikt nigdy nie słyszał o czymś podobnym. U nas najważniejsze jest słowo. W tym dokumencie napisano, że ojciec przekazuje wszystkie swoje ziemie i połowę pozostałego majątku mnie. Wydał mnie za męża, ale zaznaczył wyraźnie, że nic z jego dziedzictwa nie może przejść na własność mojego męża, lecz zostanie przekazane naszemu pierwotnemu synowi. W razie gdyby mój mąż zmarł, miałam jak najszybciej powtórnie wyjść za męża, zwłaszcza gdybym nie miała syna z pierwszego małżeństwa. Druga połowa majątku, zgodnie z tradycją, miała przypaść mojej siostrze i jej mężowi.

Twarz Becketa pozostawała bez wyrazu. - I cóż się zdarzyło?

- Wysłałam za męża w końcu zeszłego roku. Mój ojciec wkrótce zmarł, ale zanim zdążyłam przejąć jego ziemie, zamek mojego męża został zaatakowany, on sam zginął i wróg przejął jego posiadłości. W zamieszaniu, które nastąpiło, mąż mojej siostry zagarnął ziemie ojca. Teraz nie mam już męża ani syna, który mógłby mnie pomścić. Myślę jednak, że moim obowiązkiem jest wypełnić wolę ojca.

Słuchając jej, Becket podniósł się i obszedł dokoła swoje krzesło. Zatrzymał się na chwilę i zmarszczył czoło.

- Którego z kandydatów do tronu popierasz, Stefana czy Henryka?

W pierwszej chwili Bronwen nie wiedziała, co odpowiedzieć, ale szybko uświadomiła sobie, co się kryje za tym pytaniem. Normanowie wierzyli, że wszystkie ziemie należą do króla. Przydzielał on posiadłości baronom według ich zasług, a następnie każdy baron dzielił swoje ziemie pomiędzy pomniejszych lordów. Pomimo tych wszystkich podziałów cała ziemia nadal należała do króla. Wiedziała, że musi udzielić odpowiedzi, i nie miała kłopotu z wyborem między dwoma kandydatami do tronu, o których Becket wspomniał.

- Popieram Henryka Plantageneta - odrzekła.

- A który baron zagarnął ziemie twojego ojca?

- To człowiek, który nie popiera ani Henryka, ani Stefana. Amounderness jest spornym terytorium. Król Stefan oddał je Szkotom, oni jednak nie dbają o te ziemie i nigdy nawet nie postawili tam stopy. Mieszkańcy Amounderness nienawidzą Szkotów.

- A gdyby Henryk miał zostać królem i oddać ziemie prawowitym władcom, czy wszyscy chętnie by go poparli?

- Nie rozmawiałam ze wszystkimi lordami, panie, ale wiem jedno: mój szwagier służy tylko sobie samemu.

- A ty? Gdybyś miała odzyskać posiadłości swojego ojca, czy zgodziłabyś się oddać pod ochronę Henryka Plantageneta i wyjść za człowieka, którego on wybrałby ci za męża i który opiekowałby się tymi ziemiami w imieniu króla?

Teraz dopiero Bronwen uświadomiła sobie, że popełniła straszny błąd, przychodząc do tego człowieka. Nie zamierzała stać się strażnikiem ziem należących do Plantageneta, nie chciała powierzać swego życia i terytorium Brytów w ręce kogoś, kogo nawet nie znała, w dodatku Normana. Becket jednak wciągnął ją w pułapkę. Nie miała wyjścia: musiała się z nim zgodzić albo zadeklarować lojalność wobec króla Stefana.

- Zaakceptowałabym władzę Henryka Plantageneta - odrzekła w końcu.

Było to kłamstwo i już w chwili, gdy wypowiadała te słowa, prosiła Boga o wybaczenie. Bóstwa, którym oddawała cześć w przeszłości, zezwalały na

rzucanie klątw, uroków, przepowiadanie przyszłości, składanie ofiar i na wiele innych rzeczy, których chrześcijańska wiara zabraniała. Od czasu spotkania z Martinem Bronwen wielokrotnie odwiedzała pobliski kościół, rozmawiała też o religii z sir Gregorym. Dowiedziała się, że Bóg Ojciec uznał bardzo wiele form zachowania za niewłaściwe i nazwał je grzechami. Był jednak również chętny do wybaczenia i przepełniony współczuciem dla stworzonych przez siebie istot do tego stopnia, że przysłał na ziemię swojego jedyne Syna i wydał go na śmierć, by zbudować pomost między sobą a ludźmi.

Wiedziała, że musi się jeszcze wiele nauczyć, ale w tej chwili ufała, że Bóg zechce wybaczyć jej kłamstwo.

- Posłuchaj mnie, pani - powiedział Becket. - Wola twojego ojca nie jest tak niezwykła, jak sądzisz. Być może niewiele wiesz o historii królów normańskich. Konflikt, który spowodował tę przekłętą wojnę domową między matką Henryka, Matyldą, a królem Stefanem, wywodzi się w istocie z bardzo podobnego testamentu. Henryk I, syn Wilhelma Zdobywcy, pozostawił wszystkie swoje posiadłości i lenna swojej córce Matyldzie i wyłączył z dziedziczenia jej męża Geoffreya Plantageneta. Wszystkie te ziemie miały przejść bezpośrednio pod władzę syna Matyldy.

- Och - szepnęła Bronwen - nie wiedziałam o tym.

- Henryk Plantagenet jest synem Matyldy - ciągnął Becket. - Ma prawo do tronu jako bezpośredni spadkobierca. Z kolei Stefan jest synem jednej z córek Henryka I. Twierdzi, że Plantagenetowie nie mają żadnych praw i że to jego syn, Eustachy, jest spadkobiercą korony. Oczywiście z testamentu Henryka I wynika, że to jego wnuk, Henryk Plantagenet, jest prawowitym królem Anglii. Gdyby udało mu się zostać królem, bez wątpienia poparłby twoją sprawę na niekorzyść twojego szwagra i wspomógłby cię w każdy możliwy sposób.

Bronwen była wstrząśnięta. Nie miała pojęcia, że sytuacja Henryka była tak podobna do jej własnej.

- Ale Henryk nie jest królem - zauważyła.

- Nie, pani, nie jest. Ale skoro chcesz odzyskać swoje posiadłości, mam dla ciebie taką radę: pokaż pergamin z testamentem twojego ojca Henrykowi Plantagenetowi, zadeklaruj lojalność wobec niego i zgódź się poślubić mężczyznę, którego ci wybierze. Henryk wówczas albo przydzieli ci wojsko, z którym będziesz mogła walczyć o swoje ziemie, albo sam uda się do Amounderness i tam odbędzie sąd nad twoim szwagrem.

- Która z tych rzeczy jest bardziej prawdopodobna?

- Sądzę, że da ci wojsko - odrzekł Becket - choć z pewnością najpierw zażąda, byś wyszła za mąż. W końcu nie jest jeszcze królem i nie ma prawa odbywać sądów. Jeśli nim jednak zostanie, to możesz być pewna, że nie ma na świecie człowieka, który przykładałby większą wagę do spisanego prawa niż on.

Wszystkie te mądre rady prowadziły do jednego: Bronwen musiała oddać Rossall w ręce Normanów, a tego właśnie jej ojciec najbardziej pragnął uniknąć.

- Twoja rada otworzyła mi oczy, panie - powiedziała, usiłując zapanować nad drżeniem głosu. - Niezmiernie ci dziękuję.

Becket krótko skinął głową, odprowadził ją na korytarz i przekazał w ręce sługi. Na koniec dodał jeszcze cicho:

- Proszę, daj mi znać, gdy już podejmiesz decyzję. Chętnie wówczas pomogę ci doprowadzić do spotkania z naszym przyszłym królem. - Po tych słowach życzył jej dobrej nocy i wrócił do swej komnaty.

Patrzyła za nim. Dlaczego była tak głupia i zgodziła się na to spotkanie? Ten Norman bez wątpienia powtórzy wszystko Henrykowi Plantagenetowi i wszelka nadzieja zniknie. Ta rozmowa zniweczyła wszystkie jej szanse na odzyskanie domu.

Jacques Le Brun czekał na nią przy drzwiach wyjściowych.

- Mam nadzieję, pani, że twoja żałoba zbliża się już do końca - powiedział na jej widok.

- Będę nosić żałobę, dopóki ostatni Norman nie zniknie z naszej ziemi - odrzekła ostro. - A teraz wybacz mi, panie, muszę przygotować się do podróży.

- A więc nie jesteś zadowolona z rady, jakiej udzielił ci nasz mnich - pokiwał głową Jacques. - Tego się obawiałem. Becket zna się na polityce lepiej niż ktokolwiek inny, ty jednak musisz podążać drogą, którą dyktuje ci serce.

- Czy wszyscy Normanowie myślą tylko o sercu? Przykro mi, panie, ale nie mogę pozwolić sobie na to, by kierować się emocjami. Muszę robić to, co słuszne, w zgodzie z zasadami, jakie przekazał mi ojciec. A teraz pozwól mi odjechać.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że zamierzasz samotnie stawić czoło Aeschby'emu? Błagam cię, pani, pozostań w Londynie u rodziny kupca. Tu przynajmniej jesteś bezpieczna.

- I z pewnością nie stanę ci na drodze, gdy zechcesz zagarnąć ziemię mojego ojca dla Henryka Plantageneta. Nie, panie. Będę walczyć z Aeschbym i z każdym innym człowiekiem, który zechce przywłaszczyć sobie mój dom. Nawet z tobą.

RS

Rozdział dwunasty

Wróciwszy do domu Whittakerów, od progu usłyszała śmiech dochodzący z bawialni.

- Bronwen! Chodź tu zaraz! - zawołała Gildan, wybiegając na schody, po czym wyściskała siostrę i pociągnęła ją do jasno oświetlonej komnaty, gdzie zgromadziła się cała rodzina. Na stole stały puchary napełnione gorącym cydrem z korzeniami i leżał bochen świeżo wyjętego z pieca chleba. Służący podał dziewczynie parujący napój.

Linette i Caresse wraz ze swą nową przyjaciółką puściły się w tany po całej komnacie, a Chacier przypatrywał im się, stojąc przy kominku.

- Jak myślisz, co się stało? - wołała Gildan z podnieceniem. - Sir Gregory zgodził się na wszystko!

Bronwen spojrzała z niedowierzaniem na gospodarza siedzącego obok żony.

- Twoja siostra mówi prawdę - rzekł. - Rozmawiałem ze swoim wspólnikiem, Firminem z Troyes. Zgodził się przyjąć was obie pod opiekę na najbliższe sześć miesięcy. We Francji przyjmiecie chrześcijaństwo. Wtedy będziemy mogli wnieść do sądu kościelnego sprawę o rozwiązanie małżeństwa, a następnie wasz opiekun zajmie się przygotowaniem do ślubu panny Gildan z moim synem Chacierem. Umocnienie naszej więzi jako wspólników w interesach przez to małżeństwo można uznać za bardzo rozsądny krok. Jestem pewien, że dla ciebie, moja droga, również znajdziemy odpowiednią, korzystną partię.

Zmarszczyła brwi, próbując ogarnąć to wszystko myślami.

- Sir Gregory, a kto się zajmie posagiem mojej siostry?

- Pomyślimy o tym.

- Siostrze, jak możesz się martwić o tak przyziemne sprawy? - zawołała podniecona Gildan. - Jutro wyjeżdżamy do Francji. Za sześć miesięcy poślubię mojego ukochanego Chaciera, wrócę do Londynu i zostanę prawdziwą żoną. Ty też musisz wyjść za mąż i zamieszkać bardzo blisko nas. Nasze dzieci będą bawić się razem i wszystko ułoży się wspaniale!

- Do Francji? - zapytała zaskoczona Bronwen.

- Troyes to piękne i duże miasto we wschodniej Francji - potwierdził sir Gregory.

- Są tam dwa wielkie jarmarki - dodała młodsza siostra. - Można na nich dostać towary z całego świata! Będzie cudownie. Nie mogę się już doczekać dnia ślubu, ale najpierw nauczę się, jak być Normanką. Będę się tego uczyć w mieście jeszcze wspanialszym niż Londyn!

Bronwen przemknęła przez głowę myśl, że wyjazd do Francji pozwoliłby jej zaczerpnąć nieco więcej tej ogromnej wiedzy, której skosztowała dziś w domu Thomasa Becketa. Mogłaby wyjść za mąż za uczonego lub kupca i odnaleźć radość z dala od Anglii, Rossall i od pewnego ciemnoskórego normańskiego rycerza. Pragnęła odzyskać Rossall, ale czy miała na to jakąkolwiek szansę? Znacznie łatwiej byłoby wyjechać wraz z siostrą i zdać się na to, co przyniesie los, poddając się woli jedyne Boga.

Decyzja była trudna, ale ona wiedziała, co musi zrobić.

- Jutro rano wyjeżdżam do Rossall - powiedziała stanowczo po chwili milczenia. - Dzisiejsza rozmowa z Becketem uświadomiła mi, jak ważne jest to, bym wróciła do domu. Na szczęście, dzięki wielkiej życzliwości sir Gregory'ego, przyszłość mojej siostry jest zabezpieczona, ale ja nie mam żadnych powodów, by pozostawać dłużej w Londynie.

Na twarzy Gildan odmalowało się niedowierzanie.

- Nie możesz tam wrócić! - wykrzyknęła. - Jak chcesz pokonać Aeschby'ego? Czy jesteś równie zaślepiona jak nasz ojciec i wierzysz, że Rossall na zawsze pozostanie w rękach Brytów?

Lady Mignonette pogładziła Bronwen po dłoni.

- Moja droga, postąpiłabyś bardzo nierozsądnie, wyruszając w tak daleką drogę na początku zimy - perswadowała. - Musiałabyś podróżować łodem, bo przed nadejściem wiosny nikt nie odważy się wypłynąć na morze.

- Moja żona ma rację - dorzucił sir Gregory. - Czyżby sir Thomas Becket udzielił ci tej wątpliwej rady? Gdzie jego zdaniem masz znaleźć zbrojnych, by dopiąć swego celu?

- Becket nie radził mi powrotu do Rossall. To mój własny plan i moja decyzja.

- Ale kto będzie cię chronił przed Aeschbym? - jęknęła Gildan i jej błękitne oczy napęłniły się łzami.

- Bóg mnie ochroni, jeśli taka będzie Jego wola. Moje życie jest w jego rękach - odrzekła Brytonka.

Wczesnym rankiem następnego dnia Bronwen, wyposażona w dwa konie, wóz z żywnością i kocami oraz eskortę w postaci czterech uzbrojonych ludzi, była gotowa do drogi.

Obie siostry z nianią usadowiły się na wozie i wraz z towarzyszącą im w drugim zaprzęgu rodziną Whittakerów ruszyły przez rząd zaułków ciągnących się wzdłuż Tamizy. Przy nabrzeżu kotwiczył stary statek handlowy, przy którym czekał już na nich sir Firmin z Troyes, starszy, siwowłosy mężczyzna. Na pożegnania nie zostało wiele czasu. Wkrótce Gildan pomachała im z pokładu różową chusteczką i przesłała ostatnie pocałunki.

Gdy statek już niemal zniknął za horyzontem, Bronwen dotknęła ramienia sir Gregory'ego.

- Dlaczego to zrobiłeś, panie? - zapytała. - Dlaczego zgodziłeś się pomóc mojej siostrze przy unieważnieniu małżeństwa i na to, by wyszła za twojego syna?

Zaskoczony, zastanawiał się przez chwilę.

- Prawdę mówiąc, sam nie wiem. Sądzę, że skłonił mnie do tego wyraz oczu Chaciera, gdy przyszedł do mnie, by prosić o zgodę na ślub z Gildan. Gotów był zrzec się swoich udziałów w interesach w zamian za moją zgodę. Pani, twoja siostra przywróciła mojego syna do życia. Jeszcze nigdy nie widziałem go tak szczęśliwego. Może i jest coś w tej *amour*...

Lord Whittaker roześmiał się i gestem przywołał swoją rodzinę.

- Mignonette! Dziewczęta! Chodźcie już! Nie chcecie chyba się spóźnić na otwarcie jarmarku?

Córki natychmiast podbiegły, pozostawiając brata, który wciąż stał na brzegu i wpatrywał się w horyzont. Bronwen uścisnęła ich wszystkich i pomyślała, że będzie za nimi bardzo tęsknić. Gdy podniosła głowę, jej smutek zamienił się w konsternację - ujrzała bowiem obok siebie Le Bruna oraz oddział uzbrojonych jeźdźców.

- W tym całym zamieszaniu zapomniałem ci powiedzieć o czymś bardzo ważnym, pani - wyjaśnił sir Gregory, widząc jej zdumienie. - Chciałbym ci przedstawić sir Jacques'a Le Bruna, szlachcica i wiernego poplecznika Henryka Plantageneta. Dobrze znam jego ojca, już od wielu lat prowadzimy ze sobą interesy. Kapitan Muldrew często przewozi nasze towary. Sir Jacques posiada dom w Londynie, niedaleko mojego. A wczoraj usłyszał, co mówiłaś w domu Becketa.

- Doprawdy? - mruknęła, zerkając na Normana.

- Przyszedł do mnie późnym wieczorem i powiedział, że ma w swojej pieczy posiadłość w Amounderness i że Henryk Plantagenet jest właśnie w drodze na zachodnie wybrzeże, by przeprowadzić inspekcję fortec włącznie z zamkiem, który należy do niego. Czy możesz sobie wyobrazić taki zbieg okoliczności?

- To rzeczywiście niezwykle - odparła.

- Le Brun wybiera się do Amounderness łądem. Ma się tam spotkać z naszym przyszłym królem - ciągnął Whittaker. - Gdy usłyszał o twoich planach,

uprzejmie zaproponował, że może ci towarzyszyć i chronić cię w drodze. Zapewniam cię, pani, że nie będziesz tego żałować. To jeden z najszlachetniejszych ludzi, jacy chodzą po tym świecie.

Myśl o długiej podróży u boku Jacques'a przyprawiła Bronwen o gęsią skórkę. Powinna była odmówić, ale jak miałyby to wytłumaczyć swemu dobroczyńcy?

- Zawsze byłeś dla mnie dobry, panie - powiedziała więc tylko, raz jeszcze ściskając sir Gregory'ego. - Niech Bóg cię błogosławi.

Rzuciła szybkie spojrzenie Normanowi i podeszła do wozu.

- Czy jest ci wygodnie, Enit? - zwróciła się do niani.

- Dziecko drogie, czuję się tu jak muł na trawie wczesną wiosną.

Ruszajmy już, nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę dom.

W powietrzu zawirowały pierwsze płatki śniegu. Dziewczyna z uśmiechem dosiadła konia, naciągnęła na głowę kaptur czarnego płaszcza i ruszyła.

Le Brun jechał na przedzie, za nim podążała Bronwen oraz wóz eskortowany przez zbrojnych strażników. Spieszyli w stronę Coventry, chcąc dotrzeć tam jak najszybciej, by uniknąć rabusiów, których mógł znęcić widok cennej zbroi. Następnymi miastami miały być Lichfield i Chester. Trakt prowadził przez teren mało zaludniony, pokryty rozległymi dziewiczymi lasami. Dwie noce spędzili w przydrożnych gospodach. Początkowo droga biegła pod wielkimi dębami i bukami, lecz z dnia na dzień stawała się bardziej kręta i wyboista. Ani razu nie napotkali innego podróżnego.

Obydwie kobiety nie kryły radości z powodu powrotu w rodzinne strony. Ale Jacques również chciał już wrócić do Warbreck. Przed wyjazdem polecił umocnić fortyfikacje i poczynić rozmaite zmiany w zamku. Ciekaw był, jak poddani poradzą sobie z tym zadaniem.

Wieczorem trzeciego dnia uświadomił sobie, że muszą spędzić noc pod gołym niebem. Trzeba było pomyśleć o nakarmieniu całego oddziału głodnych

ludzi. Postanowił zatem urządzić polowanie. Zostawiwszy kobiety pod opieką czterech strażników, wjechał na wierzchołek najbliższego wzgórza. Samotny jeleni stojący na polanie został trafiony jedną strzałą myśliwego i wkrótce kilku towarzyszących mu ludzi dzieliło już zdobycz.

Naraz usłyszeli krzyk dobiegający z położonej niżej dolinki.

- Panie, zmiłuj się nad nami! Na pomoc! Na pomoc!

Le Brun rozpoznał głos Enit. Zawrócił ogiera w miejscu i dostrzegł grupę jeźdźców, która wynurzyła się spomiędzy drzew i otaczała wóz. Męski głos krzyknął donośnie:

- Gdzie ona jest? Bierzcie ją!

Dał się słyszeć szcęk mieczy. Pędząc jak burza w dół zbocza, Norman dostrzegł Bronwen, która broniła się sztyletem, stojąc na wozie. Wśród napastników mignęła mu znajoma postać. Aeschby! Jego złote włosy rozwiewał wiatr, płaszcz mienił się czerwienią. Usiłował pochwycić dziewczynę wpół, jednocześnie krzycząc coś do siedzącego na koniu Haakona.

- To czarownica! - krzyknął ktoś głosem przepełnionym bólem. - Rozciął mi ramię na dwoje!

Strażnicy walczyli z napastnikami na miecze, noże i buzdygany. Jacques wyciągnął swój miecz i zaczął torować sobie drogę w stronę wozu, ale nim zdążył tam dotrzeć, Haakon zeskoczył z konia, pochwycił Bronwen i zrzucił ją w mokry śnieg.

- Mam ją! - wykrzyknął. - Aeschby, mam tę wiedźmę!

Walczyła do chwili, gdy wiking uderzył ją w twarz wierzchem dłoni obleczonej w żelazną rękawicę. Z rykiem wściekłości zamachnął się raz jeszcze, ale w tym samym momencie miecz Normana dosięgnął celu.

Z trudem zaczerpnęła powietrza. Leżała na śniegu z wykręconymi do tyłu ramionami, a jej pierś uciskał jakiś ciężar. Dokoła panowała cisza, przerywana tylko tupaniem koni i świstem mieczy chowanych do pochew. Srebrny księżyc wisiał tuż nad czarną krawędzią drzew.

- Tu jest jeden - powiedział jakiś głos.

- Martwy? - upewniał się inny. - Dawaj go tutaj. Mamy już czterech.

Bronwen usłyszała skrzypienie butów na śniegu tuż obok swojej głowy.

Ktoś uklęknął obok niej.

- Dobry Boże, błagam cię, pomóż mi - powiedział mężczyzna bardzo cicho.

Ciężar spoczywający na jej piersiach zelżał. Ktoś delikatnie podsunął koc pod jej zmarznięty policzek, odsunął miecz leżący obok, a potem obrócił ją ostrożnie. Poczowała ostry ból w żebrach i jęknęła głośno.

- Żyje! - wykrzyknął mężczyzna. - Bogu niech będą dzięki!

Próbowała skupić wzrok na twarzy, którą miała przed sobą. Ciemne oczy, czarne kędziory okalające pociągłe policzki, szlachetnie wyrzeźbiony nos i usta o znajomym zarysie.

- Jacques - wymamrotała.

- Moja najdroższa. - Podniósł ją i owinął drżące ciało czarnym płaszczem, a potem zaniósł do wozu i ułożył pod kocami.

- Niewiele brakowało, a byłoby za późno - szepnął.

- Enit - wyszeptała z trudem. - Gdzie ona jest?

- Twoja niańka leży obok ciebie. Obawiam się, że otrzymała mocny cios w głowę.

Dziewczyna spróbowała się podnieść.

- Muszę jej pomóc. Daj mi torbę z lekarstwami.

- Leż spokojnie, Bronwen, błagam cię - rzekł, szukając sakwy. - Ty również jesteś ranna. Powiedz mi, co mam zrobić?

Wyciągnęła rękę i odnalazła dłoń Enit.

- Rozpal ogień i podgrzej wodę - poprosiła.

Ognisko musiało się palić już wcześniej, bowiem po krótkiej chwili na wozie stała miska z parującą wodą.

- Podnieś jej głowę i przemyj ranę - poleciła Brytonka. - Na pewno bardzo krwawi.

- Tak, i ledwie oddycha - potwierdził. Skinęła głową.

- Bóg zesłał jej dar ciemności, dzięki czemu nie czuje bólu. Teraz znajdź w torbie naczynko z maścią z korzenia żywokostu.

- Czy to ta?

Bronwen powąchała maść, którą Jacques przysunął jej do nosa, i potrząsnęła głową. Dopiero za trzecim razem poczuła znajomy zapach.

- Natrzyj tym jej głowę. Możesz wetrzeć maść w ranę. A potem owiń mocno, żeby przestała krwawić.

W świetle księżyca zbroja rycerza lśniła srebrzyście. Czoło miał zmarszczone, a usta ponuro zaciśnięte. Skończył opatrywanie rany Enit i popatrzył na dziewczynę.

- Masz posiniaczoną i poranioną twarz - powiedział, wiodąc delikatnie palcami po jej policzku. - To robota Aeschby'ego i jego pachołka, Haakona.

Podniosła rękę i obmacała skórę wokół oka.

- Chcieli mnie zabić.

- Aeschby uciekł, tamten zabity. A ty żyjesz.

- Jak udało im się mnie znaleźć?

- Dzięki szpiegom - odparł Jacques. - Poza tym nie ma tak wielu dróg, którymi można dotrzeć z Londynu do Amounderness. Nietrudno było odgadnąć, którądy będziesz podróżować.

Pochylił się i pocałował ją w czoło.

- Gdzie cię boli?

- Bok - odrzekła. - Mam złamane żebra.

Stłumił przekleństwo. Odsunął koce, rozchylił poły jej płaszcza i delikatnie dotknął boku Bronwen. Jęknęła z bólu.

- Miałem kiedyś to samo - rzekł współczująco.

Oderwał pas tkaniny od jednego z koców i ciasno owinał jej żebra, a potem związał końce. Natychmiast poczuła się lepiej. W ciepłe jego ramion, z policzkiem przy jego piersi, zamknęła oczy i zasnęła.

Następne dni spędziła na podskakującym wozie, opiekując się Enit i próbując znaleźć jak najwygodniejszą pozycję dla obolałego ciała. Dni stały się nieco cieplejsze. Śnieg już nie padał, a droga stała się błotnista.

Patrząc na nagie szkielety drzew rysujące się na tle błękitnego nieba, Bronwen zastanawiała się, czy Aeschby jest przekonany, że ona nie żyje. Widział przecież, że Haakon zrzucił ją z wozu, i zapewne przypuszczał, że nie przeżyła tego ataku. Może poczuł się już na tyle bezpieczny w Rossall, by poczynić plany najazdu na Warbreck. Uświadomiła sobie, że taki obrót sprawy byłby na jej korzyść. Podczas długiej podróży udało jej się obmyślić trzy możliwe sposoby odzyskania posiadłości ojca.

Strażnik, którego spotkała nad rzeką, przysiągł, że będzie jej służył w razie potrzeby. Przy pewnym wysiłku mogłaby zebrać niewielką grupę uzbrojonych mężczyzn, którzy wciąż pozostawali wierni sprawie Edgarda Brytończyka. Stary ochmistrz znał sekretne przejścia do zamku. Z pewnością pomógłby Bronwen i jej sprzymierzeńcom wemknąć się do środka i pokonać Aeschby'ego z zaskoczenia.

Gdyby to się nie powiodło, wówczas mogłaby zakraść się do Rossall w przebraniu i zaskoczyć uzurpatora w chwili, gdy będzie sam. Nie była jednak wprawna we władaniu bronią i obawiała się, że nie uszłaby z takiej potyczki z życiem. Gdyby jednak przeżyła, mogła się uciec do ostatecznego rozwiązania: pokazać testament swojego ojca Henrykowi Plantagenetowi i błagać, by go uhonorował. Mogła złożyć przysięgę na wierność i poprosić o wojska, z pomocą których pokonałaby Aeschby'ego.

Gdyby do tego doszło, Rossall znalazłoby się pod władzą Normanów i marzenia jej ojca zostałyby na zawsze pogrzebane. Dopóki jednak zamek pozostawałby w rękach Brytów, istniałaby słaba nadzieja. Jeśli znalazłaby

wśród nich męża i urodziła mu syna, w tym dziecku przetrwałaby resztką marzeń Edgarda.

Noce zapadały szybko. Gdy oddział zatrzymywał się, Bronwen z trudem schodziła z wozu i przyłączała się do mężczyzn przy ognisku na wieczorny posiłek. Enit prawie się nie poruszała. Usta miała pokaleczone i od dnia ataku prawie nic nie jadła. Istniała obawa, że umrze z głodu.

Każdego wieczoru Le Brun pytał dziewczynę o zdrowie, ale nigdy nie pozostawali ze sobą sami. Ona spała na wozie obok niańki, a za dnia on zwykle jechał na czele, wyprzedzając pozostałych jeźdźców.

Pewnej nocy, siedząc przy ognisku, Bronwen usłyszała ciche jęki rannej. Podbiegła do wozu i zobaczyła, że blade jak papier powieki starej niańki uniosły się.

- Och, Enit, obudziłaś się - powiedziała cicho. - Nie odwracaj głowy.

Zadano ci straszliwy cios.

Wąskie usta staruszki rozchyliły się.

- Gdzie ja jestem?

- Jedziemy do Rossall. Aeschby i jego ludzie zaatakowali nas, ale udało nam się ująć z życiem. Czy dasz radę przełknąć odrobinę rosołu?

- Esyllt - rzekła cicho.

- Co powiedziałaś?

- Esyllt. Dziecko, masz potargane włosy.

- Ale ja jestem Bronwen, Esyllt była moją matką. Błękitne oczy niani prześlizgnęły się po jej twarzy.

- Esyllt, jesteś okropnie potargana. Przynieś grzebień z kości słoniowej, zaplotę ci warkocze.

Bronwen czuła, jak jej oczy napełniły się łzami. Szczelniej owinęła opiekunkę kocem i otarła jej policzek. Nagle poczuła na swym ramieniu dotyk dłoni Normana.

- Znowu zasnęła - powiedział. - Z pewnością wkrótce wróci do zmysłów.

Nie wszystko jeszcze stracone. W każdym razie żyje.

Dziewczyna odetchnęła głęboko.

- Tak, żyje. A ja mam jeszcze więcej powodów, by odzyskać Rossall.

Muszę zabrać Enit do domu.

Le Brun przez chwilę stał nieruchomo, a potem odwrócił się i podszedł do ognia.

Zima trwała już na dobre, gdy dotarli do Amounderness. Następnego wieczoru mieli wjechać do Warbreck.

Enit była już w nieco lepszym stanie. Zjadła trochę mięsa z upolowanej i upieczonej na ognisku zwierzyny. W dzień siedziała na wozie i rozglądała się dokoła. Czasami poznawała Bronwen i przypominała sobie pobyt w Londynie, a także pamiętała, że Gildan wyjechała do Francji, a one obydwie wracają do domu. Niekiedy jednak brała swą wychowaną za E sylt zmierzającą do Rossall na ślub z Edgardem.

Pewnej nocy dziewczyna otuliła śpiącą niańkę kocami i wysunęła się z wozu. Chciała pobyc sama, by spokojnie pomyśleć. Czterech wartowników stało na straży, a Le Brun i jego ludzie spali przy ognisku.

Idąc skrajem traktu, patrzyła na potężne drzewa, których korony kołysały się nad jej głową. Podniósłszy spódnicę, weszła na gruby dywan gnijących liści pokrywający ziemię. Z lubością wdychała zimne, świeże powietrze. Odrzuciła kaptur i uniosła twarz ku niebu.

- Dobry Boże, dobrze jest żyć - rozpoczęła modlitwę. - Proszę, pomóż mi, naucz mnie tego, co powinnam wiedzieć. Pokaż mi, jak ci służyć i...

Za plecami usłyszała kroki i odruchowo sięgnęła po sztylet.

- Znow spacerujesz bez ochrony, Bronwen - powiedział głęboki głos.

Z jej ust wydobyło się westchnienie ulgi.

- Przestraszyłeś mnie. Nie jestem sama, twoi ludzie mnie widzą.

- A jednak powinnaś zachować ostrożność. - Jacques również zrzucił kaptur z głowy. Brytonka wpatrzyła się w zarys jego twarzy i czarne kędziory. Uświadomiła sobie, że przynajmniej o głowę przerastał jej ojca; był wyższy i lepiej zbudowany nawet od Aeschby'ego, którego kiedyś obydwie z Gildan uważały za mężczyznę o niezrównanej postawie. Miał długie, mocne nogi, wyćwiczone od jazdy konnej, i duże, silne dłonie.

- Patrzysz na mnie, jakbyś widziała mnie po raz pierwszy - powiedział cicho, przerywając jej zamyślenie.

- Wybacz mi - wyjąkała. - Nie zdawałam sobie sprawy, że się w ciebie wpatruję.

Uśmiechnął się.

- Często spotykaliśmy się w półmroku i częściej też się kłóciliśmy, niż rozmawialiśmy. W Warbreck będziemy mieli czas, by poznać się lepiej. Możemy przechadzać się po sadzie i prowadzić ciche rozmowy przy kominku. Bardzo bym chciał, byś poznała Plantageneta. Będzie zachwycony twoim umysłem.

Słuchała tych słów ze ściśniętym gardłem. Zamierzała zatrzymać się w Warbreck tylko po to, by odnaleźć szkatułkę z testamentem ojca, choć oczywiście nie zamierzała wyznać tego Normanowi.

- Musisz wiedzieć, panie, że moim zamiarem jest odzyskać Rossall. Nie zostanę w Warbreck dłużej niż dzień lub dwa.

- Ciągłe mówisz o odzyskaniu ziem swojego ojca. - Le Brun westchnął z frustracją. - Bronwen, czy jesteś tak zaślepiona, że nie dostrzegasz tego, co masz pod nosem? Dlaczego nie chcesz mnie zauważyć?

Objął ją mocno ramieniem.

- Ofiarowuję ci mój dom, ochronę. Podążam za tobą po całym kraju i staram się, jak mogę, chronić cię przed tobą samą i przed wrogami. Ty jednak traktujesz mnie jak obcego. Zachowujesz się, jakbyś nigdy dotychczas mnie nie widziała, jakbym w ogóle nie istniał.

Zajrzała mu w oczy i ujrzała w nich błysk gniewu.

- Ale, panie...

- Ja istnieję, jestem tutaj. Popatrz na mnie. Czujesz przecież mój dotyk, słyszysz słowa, które mówię. Bronwen, ja jestem mężczyzną.

Pochylił głowę i pocałował ją. Poczowała, że braknie jej tchu. Nie była w stanie się oprzeć, ale właściwie dlaczego miałyby się opierać? Każdego dnia podążała za nim spojrzeniem, szukała wzrokiem jego pleców, śledziła każdy kosmyk jego włosów unoszony przez powiew wiatru. Każdej nocy patrzyła, jak układa się do snu przy ogniu, i pragnęła leżeć obok niego. Pielęgnowała w pamięci niczym najdroższy skarb każde słowo, które do niej wypowiedział, i każdą chwilę, gdy ich oczy się spotykały.

Stali w cieniu drzew. Objęła go mocno ramionami.

- Och, Jacques - westchnęła, upajając się dotykiem jego włosów na swym policzku. - Przy tobie staję się słaba, gdy powinnam być silna. Nie wolno mi na to pozwolić.

- Nie wolno ci pozwolić, bym cię obejmował i całował, gdy wiem, że ty również tego pragniesz? Nie wolno mi budzić cię do życia, jakiego nie znasz?

- Bardzo niewiele wiesz o moim życiu. Dlaczego tak mnie dręczysz? Czy nie możesz zostawić mnie w spokoju?

Nie odpowiedział, tylko odwrócił się do niej plecami i wpatrzył się w księżyc. Czarne loki opadały mu na ramiona.

- Jacques - powiedziała. Spojrzał na nią przez ramię, ale w ciemnościach nie mogła dostrzec wyrazu jego oczu. - Jesteśmy zupełnie różni. Ty jesteś wykształcony, masz majątek i ziemię. Jesteś Normanem, zdobywcą. Ja pochodzę z Brytów. Moje marzenia to wszystko, co posiadam. A za każdym razem, gdy się spotykamy, obawiam się, że mogę je utracić.

Splotła ramiona na piersiach, szukając słów, które pozwoliłyby mu zrozumieć.

- Przy naszym pierwszym spotkaniu nic o tobie nie wiedziałam, a jednak pocałowałeś mnie wtedy i mówiłeś słowa tak pełne uczucia, że gdy się rozstaliśmy, nie potrafiłam myśleć o niczym innym. Czego właściwie ode mnie chcesz, dlaczego za mną podążasz? Z pewnością wiesz, że za bardzo się różnimy.

- A więc o to chodzi - mruknął. - Odrzucasz mnie, bo nie możesz znieść mojej mieszanej krwi i niepewnego pochodzenia. Nie zasługuję na kogoś tak szlachetnego jak ty. Dlaczego nie powiesz wprost, że nigdy w życiu nie brałabyś mnie pod uwagę jako kandydata na męża?

- Na męża? - zdumiała się.

- Tamtego wieczoru w Rossall, gdy po raz pierwszy zobaczyłem twoje ciemne włosy i skórę, tak podobną do mojej skóry, sądziłem, że moje pochodzenie nie musiałyby ci przeszkadzać. Byłem jednak w błędzie. - Urwał na chwilę. - Nie obawiaj się niczego, pani. Nie będę już więcej poszukiwał u ciebie czułości i spotkania dusz.

Odwrócił się i odszedł w stronę ogniska. Bronwen stała jak wrośnięta w ziemię. Co on takiego powiedział? Co to miało oznaczać? Mąż? Ale w jaki sposób? Nie miała ojca, który mógłby układać się o jej małżeństwo. Nie miała posagu, ziemi ani złota. Potrząsnęła głową, niepewna, co o tym myśleć. Jego pocałunki były namiętne, pełne pożądania. Czy właśnie o to mu chodziło? Czy pragnął jej tak, jak mąż pożąda żony, ale bez więzi małżeńskiej? Czy sądził, że ona zgodzi się na związek oparty tylko na *amour*?

Samotna wdowa potrzebująca wsparcia i ochrony - zapewne wydawała się doskonałą kandydatką do takiego związku.

Przepełniona cierpieniem, uniosła wyżej głowę i wróciła do modlitwy.

Rozdział trzynasty

Słońce złociło wierzchołki drzew, gdy zbliżali się do zakrętu, zza którego wyłaniał się zamek Warbreck. Na ten widok Bronwen wstrzymała oddech. Budowla była o całą kondygnację wyższa niż wtedy, gdy tu mieszkała. Nad dwoma istniejącymi dobudowano trzeci poziom. Na tle purpurowego nieba wznosiła się wysoka wieża, na murach wokół twierdzy dobudowano blanki z wąskimi otworami strzelniczymi dla łuczników, a wokół szczytu wieży pojawił się machikuł, który miał chronić obrońców zrzucających pociski lub lejących gorący olej na wrogów.

Nowy kamienny mur przekraczał rzekę i nieco dalej zawracał, otaczając wioskę i zapewniając dopływ wody do fosy, świeżo wykopanej dokoła zamku. Choć umocnienia nie były jeszcze kompletne, dziewczyna widziała, że są znacznie lepsze niż drewniana palisada w Rossall.

Wysoka drewniana brama, do której się zbliżali, nabita została żelaznymi kolcami dla ochrony przed uderzeniami tarami. Oddział strażników wpuścił ich do środka i Bronwen znów wstrzymała oddech, patrząc na zmiany poczynione wewnątrz murów. Wioska na podzamczu rozrosła się.

Chaty opierały się teraz o wewnętrzną ścianę obwarowania, uliczki między domami wybrukowano, oczyszczono również teren pod rynek, którego środek oznaczony był białym kamiennym krzyżem.

Niektóre rzeczy jednak pozostały takie jak dawniej. Kuchnia wciąż znajdowała się na starym miejscu, podobnie jak stajnie. Była gospodyni tego domostwa przypomniała sobie, ile troski włożyła w jego ulepszenie.

- Pani, czy mogę zabrać twojego konia? - zapytał stajenny.

Nie rozpoznała go, Enit jednak zawołała do niego po imieniu i już po chwili chłopak zaprosił ją na wieczerzę do swojej rodziny. Ona zaś z radością przyjęła gościnę.

Jacques gdzieś zniknął, odciągnięty przez poddanych, którzy chcieli pokazać mu wszystkie zmiany poczynione podczas jego nieobecności. Bronwen odetchnęła z ulgą; nie wróciła jeszcze do równowagi po ostatniej rozmowie z nim.

Zebrała się na odwagę i weszła do zamku. Długie kamienne schody prowadzące do wartowni i do izby, która wcześniej była jej alkową, były na swoim miejscu, ale wielka komnata zmieniła się nie do poznania. Zamiast nagich ścian i podłogi zarzuconej sitowiem dziewczyna ujrzała grube dywany w żywych kolorach i gobeliny na ścianach przedstawiające sceny bitewne, kwiaty, drzewa, jednorożce i smoki. Na stołach leżały jaskrawoniebieskie obrusy. Palenisko pośrodku sali zniknęło, zastąpione kominkiem przy ścianie. Podwyższenie pozostało w tym samym miejscu, ale nad nim rozpościerał się baldachim z błękitnego jedwabiu zdobiony złotymi kulami, a z tyłu, na nowo wzniesionej galerii dla minstreli, grupa muzyków grała skoczną melodię.

Słudzy przygotowujący już salę do wieczery krzatali się, nosząc srebrne tace, złote puchary, a nawet misy do mycia rąk.

Bronwen miała wrażenie, że znalazła się w zupełnie innym miejscu, i dopiero po dłuższej chwili przypomniała sobie, po co tu przybyła: musiała odnaleźć szkatułkę, którą wraz z Enit ukryły pod podłogą. Pobiegła ku schodom, ale w tej chwili w drzwiach stanął Jacques.

- Pani - zawołał do niej - czy zmierzasz do wieży wartowników w jakimś niecnym celu, czy też zabłądziłaś we własnym domu?

Jego straż przyboczna wybuchnęła śmiechem.

- Tam na górze jest moja komnata. Jestem znużona i chciałabym się położyć.

- Może kiedyś tam mieszkałaś, ale teraz znajduje się tam arsenał i sypialnie moich wojów. Zbudowano wygodniejsze izby w innym korytarzu. Chodź, zaprowadzę cię.

Wyciągnął do niej rękę i poprowadził w stronę nowych schodów z piękną, rzeźbioną drewnianą poręczą.

- Panie, czy wolno mi prosić cię, byś poświęcił mi chwilę? - zapytała cicho. - Chciałabym wyjaśnić coś, co dotyczy naszej ostatniej rozmowy.

- Zupełnie jasno wyraziłaś swoje uczucia wobec mnie - odrzekł. - Nie wydaje mi się konieczne wracanie do tego.

- Ale to nie tak. Źle mnie zrozumiałaś.

- Doprawdy? Wybacz, ale nie sędzę. Nie chciałbym się chwalić, ale jestem uważany za człowieka o wybitnym umyśle i rzadko się mylę w czymkolwiek.

Otworzył przed nią drzwi, za którymi Bronwen zobaczyła komnatę znacznie wspanialszą od wszystkich znajdujących się w domu sir Gregory'ego, a także od wszystkiego, co potrafiła sobie wyobrazić. Okna zasłonięte były kotarami z błękitnego jedwabiu. Podobne kotary wisiały wokół wielkiego łóża.

- Mimo wszystko opacznie zrozumiałaś moje słowa - powiedziała półgłosem, przekraczając próg. - Proszę, czy moglibyśmy porozmawiać?

- Sędzę, że ta izba powinna być odpowiednia dla ciebie, pani - rzekł Jacques na tyle głośno, by usłyszeli go idący za nimi strażnicy. - Każę przynieść ci tu kufry z ubraniami, które pozostawiłaś po swoim poprzednim pobycie, oraz posiłek. Możesz tu pozostać tak długo, jak zechcesz, a namawiałbym cię, byś pozostała przynajmniej jeszcze jeden dzień. Statki Henryka Plantageneta zauważono już niedaleko od Warbreck Wash. Sędzę, że przybędzie tu jutro, i jestem pewien, że bardzo zainteresują go twoje poglądy na aktualne sprawy polityczne.

Nim zdążyła odpowiedzieć, Le Brun opuścił komnatę. Serce ścisnęło się jej boleśnie. A więc na dobre zraziła go do siebie. Teraz to on nie chciał już z nią rozmawiać.

- Henryk Plantagenet będzie królem.

- Król Stefan podpisał traktat.

- Wojna domowa zbliża się do końca.

Czekając przy wejściu do wielkiej sali, Le Brun przysłuchiwał się ożywionym dyskusjom swoich rycerzy. Wczesnym popołudniem oddziały Plantageneta przybyły do zamku Warbreck. Henryk natychmiast przekazał swemu namiestnikowi dobre wiadomości. Wkrótce radość zapanowała w wiosce i w zamku. Cieszyli się wszyscy, od rycerzy aż po prostych chłopów.

Jacques również radował się z triumfu swego pana nad Stefanem, a jeszcze bardziej z powodu publicznego oświadczenia Henryka, iż Amounderness stanie się częścią jego przyszłego królestwa. Niełatwo było podbić ten bagnisty i zalesiony teren; Le Brun i jego rycerze czuli się dumni, mogąc ofiarować go swojemu władcy. Jediną rzeczą, która przyćmiewała radość Normana, było to, że Bronwen nawet już nie próbowała ukrywać niechęci do niego. Była dumną córą Brytów, a on tylko normańskim psem albo nawet czymś jeszcze gorszym - mieszańcem, kundlem.

- Panie, czy mógłbym zamienić z tobą słowo? - zapytał jeden z młodszych wojów, chłopak, który służył mu od czasów, gdy Jacques był tylko prostym rycerzem. - Panie, niektórzy z nas zastanawiają się, co skłoniło Stefana do podpisania traktatu.

Le Brun uśmiechnął się.

- Po prostu zrozumiał, że nie ma szans na zwycięstwo, gdyż Bóg przeznaczył tron Henrykowi Plantagenetowi.

- A co z synem Stefana, Eustachym?

Był pewien, że jego odpowiedź stanie się źródłem wesołości i drwin, ale musiał to powiedzieć:

- Eustachy zadławił się na śmierć węgorzem.

- Węgorzem? - powtórzył chłopak z niedowierzaniem. - Zadławił się węgorzem?

- Tak. Jednak nie zapominajcie, że Stefan jeszcze żyje. Dopiero po jego śmierci Henryk zostanie królem.

Minstrele przestali grać.

- Oto Jacques Le Brun, pan na Warbreck - obwieścił herold.

Norman wszedł do sali. Jego poddani zebrali się dokoła, kłaniając mu się i wiwatując. Po chwili zauważył w tłumie Bronwen. Stała przy stole, w pewnej odległości od podwyższenia, a jej uroda promieniała niczym szlachetny szmaragd na aksamicie. W końcu zdecydowała się zdjąć żałobne wdowie szaty i tego wieczoru miała na sobie zieloną suknię, która bardzo korzystnie podkreślała jej piękną figurę; choć obcisła, nie odsłaniała niczego nadmiernie. Włosy pod białym welonem miała splecione w dwa długie warkocze przetkane zieloną wstążką. Gdy ich oczy się spotkały, odwróciła głowę.

Rozległ się dźwięk rogu.

- Oto Henryk Plantagenet, książę Normandii, Anjou, Touraine, Maine i Akwitanii... oraz przyszły król Anglii! - obwieszczono tym razem.

Cała sala zaczęła wiwatować i wszyscy przyklękli. Henryk zatrzymał się w progu i rozejrzał. Choć był niski i wręcz korpulentny, Jacques wiedział, że to wrażenie szybko się rozwieje, bowiem książę potrafił stwarzać wokół siebie iście królewską atmosferę. I rzeczywiście, ledwie wszedł na podwyższenie, wszyscy ucichli, jakby zrozumieli, że znajdują się w obecności człowieka, który ma do spełnienia wielką misję.

Uczta zaczęła się od modlitwy odmówionej przez Henryka. Gdy usiadł, wszyscy poszli za jego przykładem i służący zaczęli krążyć po sali z misami do umycia rąk. Potem wniesiono półmiski pełne mięsa, drobiu i ryb. Jacques zauważył z przyjemnością, że jego pan skosztował każdego dania, które przed nim stawiano: przyprawionych flaczków, tarty z kabaczka i owoców, wędzonego szczupaka w cieście, puddingu z łabędzich szyj i karczochów z ryżem jagodowym. Zajadał się bażantem w cytrynowo-winnym sosie i wyraźnie delectował się zapiekаныmi podrobami.

Bronwen również skupiła uwagę na talerzu. Sąsiedzi przy stole próbowali wciągnąć ją do rozmowy, ale bezskutecznie. Ilekroć spoglądała w stronę Le Bruna i napotykała jego wzrok, spuszczała oczy i odwracała głowę.

Przed każdym kolejnym daniem grali minstrele. Henryk wyrażał zachwyt, podziwiając zonglerów i akrobatów.

Pokaz z żywym niedźwiedziem spodobał mu się tak bardzo, że trzeba go było powtarzać kilkakrotnie. Gdy przed podwyższeniem zebrali się lokalni śpiewacy występujący bez akompaniamentu instrumentów, Jacques odniósł wrażenie, że ta pieśń szczególnie spodobała się Bronwen. Cóż dziwnego, skoro byli to Brytowie śpiewający w jej ojczystym języku.

W końcu z galerii rozległy się tony muzyki do tańca. Wielu rycerzy wstało i poprowadziło damy na środek komnaty. Ustawili się w kręgu i zaczęli rytmiczny, rozkołysany taniec. Le Brun znów powiódł wzrokiem w stronę stołu Brytonki, ale jej miejsce było puste.

Wyczekała chwili, gdy Norman skupił uwagę na muzykach, i wymknęła się z sali. Wszyscy obserwowali występy artystów, więc nikt nie zwrócił uwagi na jej wyjście. Wokół panowała radosna wrzawa.

Nieniekajona przez nikogo poszła na górę po schodach. Korytarz oświetlały tkwiące w uchwytach na ścianie łuczywa. Od wartowni oddzielały ją drzwi, których przedtem nie było. Nacisnęła żelazną klamkę i izba stanęła przed nią otworem.

Podobnie jak kiedyś pomieszczenie wypełnione było bronią. Pod ścianami stały rzędy włóczni, tarcz, mieczy, noży oraz buzdyganów. Dziewczyna po omacku przeszła przez arsenał i pchnęła kolejne drzwi prowadzące do jej dawnej alkowy.

Przy niskim kominku ujrzała puste posłania i zydle, przy ścianach stało kilka rzeźbionych kufków, a wąskie okno, przez które niegdyś wyglądała, rozmyślając o Le Brunie, zasłonięte było długą kotarą. Serce zabiło jej mocniej.

Pod tym oknem, pod deskami podłogi znajdowała się szkatułka z testamentem jej ojca.

Na dole muzycy skończyli grać jedną pieśń i zaczęli następną.

Bronwen przyklekła i podniosła kotarę, ale w tej samej chwili usłyszała czyjeś kroki. Ktoś szedł na górę po schodach. Z wartowni dobiegły niskie męskie głosy. Sięgnęła po sztylet i uświadomiła sobie, że po raz pierwszy od wielu miesięcy nie ma go przy boku; razem z czarnym płaszczem leżał porzucony w sypialni.

Szybko wsunęła się za kotarę. Drzwi otworzyły się i dwie pochodnie rozjaśniły izbę.

- Macie tu na północy doskonałych minstreli.

- Dziękuję, panie. Cieszę się, że podobała ci się ich gra. Znała ten głos aż za dobrze. W komnacie był Jacques.

- To izba, w której moi wartownicy śpią, gdy nie są na służbie - wyjaśnił.

- Jest niewielka, ale wystarczy na nasze potrzeby.

- Masz doskonale zaopatrzoną zbrojownię. To, co zdążyłem zobaczyć do tej pory, zrobiło na mnie duże wrażenie. Dziękuję ci, przyjacielu, że zechciałeś oprowadzić mnie po zamku. Twierdza wygląda na mocną.

- Będę zadowolony, gdy skończymy umacnianie zewnętrznych murów. To miejsce było w ruinie, gdy je zdobyłem. Moi poddani jednak pilnie wypełniają wszelkie polecenia.

- Oczywiście. Któż ośmieliłby się sprzeciwić takiemu człowiekowi jak ty. I, proszę, zwracaj się do mnie po imieniu. Jesteśmy przecież starymi przyjaciółmi.

Bronwen przylgnęła mocniej do ściany. Henryk! Przyszły król Anglii stał o pięć kroków od jej kryjówki.

- Czy pamiętasz nasze spotkanie, gdy byliśmy jeszcze chłopcami? - zapytał Jacques. - Powiedziałeś mi wówczas, że pewnego dnia zostaniesz królem.

- Doprawdy? - zaśmiał się Henryk. - Ty zawsze chętnie słuchałeś o moich marzeniach. W tej cichej komnacie, obok ciepłego ognia, mam wrażenie, jakbyśmy znów byli dziećmi.

Te dni były takie beztroskie. Usiądźmy tu na chwilę. Nikt nie czai się w mroku, drzwi pilnują moi strażnicy. Możemy swobodnie porozmawiać.

Brytonka z przerażeniem uświadomiła sobie, że za chwilę stanie się świadkiem prywatnej rozmowy przyszłego króla Anglii. Mogła zostać skazana za to na śmierć.

- A teraz powiedz mi, jakie masz plany dotyczące Warbreck?

- A jakie ty masz plany wobec Anglii, a w szczególności Amounderness?

- Jacques odpowiedział pytaniem na pytanie. - Moje plany zależą od twoich.

- Ach, Anglia. Czy wiesz, że mojego dziadka i pradziadka nic ta wyspa nie obchodziła? Ale ja ją kocham. Widzę wielkość w tym surowym kraju i w jego prostych, pracowitych mieszkańcach. Wiesz przecież, że w moich żyłach płynie saksońska krew.

Dziewczyna za kotarą wstrzymała oddech.

- Jakimże to sposobem? - zdziwił się Le Brun.

- Moja babka była siostrzenicą Edgara Athelinga, który pochodził od saksońskich królów Anglii. To dość odległe pokrewieństwo, ale jestem przekonany, że wpłynęło na mój charakter. Byłbym zupełnie zadowolony, gdybym miał jeszcze kroplę krwi Brytów. Król Artur - to dopiero był przywódca!

Bronwen miała wrażenie, że krew w jej żyłach ścina się na lód. Czy to mogło być prawdą? A więc Henryk szanował jej przodków? Przez niewielki otwór w kotarze dostrzegła Jacques'a. Siedział wygodnie rozparty na krześle, wyciągając długie nogi w stronę kominka, i po raz pierwszy, odkąd go poznała, wydawał się zupełnie spokojny.

Plantagenet z kolei poruszał się nieustannie. Jego palce prześlizgiwały się po gładkiej poręczu krzesła, strzepywały nieistniejące pyłki z szaty, wsuwały się

między kosmyki brody. Po chwili wstał i zaczął się przechadzać po komnacie. Brał do ręki różne przedmioty, otwierał szuflady i badał ich zawartość, tak jakby jego umysł domagał się nieustannego dopływu bodźców. Z pewnością cechowała go ciekawość i dociekliwość, a jego słowa wydawały się bardzo przenikliwe.

- Cieszę się, że miałem saksońskich przodków - powiedział. - Zamierzam zrewolucjonizować angielski system prawny zgodnie ze stosowaną przez nich zasadą królewskiego pokoju. Mój sąd będzie korzystał z pomocy ławy przysięgłych złożonej z ludzi równych oskarżonemu. Wyrok sędziego oparty będzie na zdaniu ławników. Wszystkie prawa zostaną spisane na pergaminie i wszyscy będą musieli ich przestrzegać.

- Możesz napotkać przy tym na pewne trudności - zauważył Le Brun. - Tutejsi ludzie nie przykładają wagi do pisanych dokumentów. Tylko kilku skrybów i mnichów w większych miastach potrafi czytać. Tu, w Amounderness, słowo ma moc prawną.

- Chcę to zmienić, Jacques. Anglicy żyją jeszcze w mroku. Gdy zostanę królem, zadbam o edukację.

- Będziemy mieli tu mnóstwo roboty - odrzekł Le Brun ze śmiechem. - Moi ludzie są rozgarnięci, ale niewykształceni. Jakie masz plany w stosunku do nas, Henryku? Zgodnie z traktatem te ziemie należą do Szkocji. Czy zostawisz nas w obcych rękach, czy też zechcesz przyłączyć do Anglii?

- Powinieneś domyślić się odpowiedzi. Prawdziwy Norman, a już z pewnością Plantagenet, nigdy chętnie nie rozstaje się z żadnym terytorium.

- Cieszę się, że to słyszę. Amounderness nie jest być może klejnotem w koronie, ale kocham te ziemie i mam pewne związane z nimi marzenia.

- Opowiedz mi o nich, przyjacielu. Jacques wyciągnął dłonie w stronę ognia.

- Chcę, by moi ludzie byli szczęśliwi, by pracowali dla mnie z korzyścią dla siebie, a także i dla ciebie. Marzę o tym, by uczynić z Amounderness

miejsce godne szacunku i podziwu. Wioska już teraz wygląda o wiele lepiej niż przedtem. Jest czysta i kazałem zbudować rynek. Wkrótce zaczną bić monety, by rozwijać handel. Być może osuszę także część bagien, by nadawały się pod uprawę. Widzę w marzeniach żyzne pola i sady uginające się pod ciężarem owoców, ule pełne miodu, worki solonych ryb, wełny i zboża. Widzę kupców, drogi, kościoły i szkoły. Widzę krainę niewiarygodnej obfitości.

- Mamy tyle marzeń, jakbyśmy wciąż byli chłopcami. - Henryk zaśmiał się i poklepał towarzysza po ramieniu. - A jednak obawiam się o ciebie, przyjacielu. Jak długo uda ci się utrzymać Warbreck? Nie ożeniłeś się dotychczas i nie masz dziedziców. Ja mam zaledwie dwadzieścia lat, a już jestem poślubiony Eleonorze, która dała mi pierwszego syna. Dlaczego nie interesuje cię małżeństwo?

Na twarzy Le Bruna odbiło się cierpienie.

- Ta sprawa mnie również napęłnia troską, Henryku, ale ze względu na moje dziedzictwo nie jestem odpowiednim kandydatem na męża dla normañskich kobiet. Nawet w Antiochii nazywano mnie *poulain* - mieszaniec. Jest tylko jedna kobieta, którą pragnąłbym pojąć za żonę, ale ona mnie odrzuciła.

Bronwen zamarła.

- To niemożliwe! - wykrzyknął Henryk. - Nie sposób znaleźć godniejszego mężczyzny od ciebie! Jak mogła...

- Chwileczkę - przerwał mu tamten, podnosząc rękę.

Plantagenet umilkł. Słyszając świst miecza wyciąganego z pochwy, dziewczyna struchlała. Na dźwięk kroków zbliżających się do okna w panice przymknęła oczy; w tej samej chwili ktoś zerwał kotarę. Zimna stal błysnęła i zatrzymała się o milimetr nad pulsującą tętnicą Bronwen. Przyłapaną na zbrodni zacisnęła zęby i czekała na śmierć.

- Któż to taki? - zapytał Henryk ze zdumieniem.

- To Bronwen Brytonka - wyjaśnił jego przyjaciel.

- Znasz tę kobietę?

Jacques zatrzymał na niej wzrok.

- Wy tłumacz przysłemu królowi Anglii, którego podsłuchiwałaś, kim jesteś, i wyjaw, w jakim celu to robiłaś.

Po raz pierwszy ujrzał w jej oczach lęk.

- Nie jestem szpiegiem. Nie zamierzałam podsłuchiwać waszej rozmowy.

- Odłóż miecz - poprosił Henryk. - Ta kobieta wydaje się nieszkodliwa.

Norman posłusznie schował miecz i ujrzał z zadowoleniem, że dziewczyna natychmiast skłoniła się nisko przed jego przyjacielem.

- Panie, jestem Bronwen z Rossall - powiedziała cicho, splatając drżące dłonie. - Moim mężem był Olaf Lothbrok, pan na zamku Warbreck. Jacques Le Brun odebrał mu ten zamek i zostałam wdową.

- Jaką zdradę knujesz? - zapytał Jacques. Opuściła wzrok.

- Nie knuję żadnej zdrady, panie. Gdy mieszkałam w Warbreck, w tej komnacie była moja sypialnia. Wróciłam tu dzisiaj, by zabrać coś, co do mnie należy.

- Cóż to takiego?

Henryk dotknął ramienia Le Bruna.

- Dlaczego odnosisz się do niej z taką wrogością, przyjacielu? Ona nie może nam uczynić żadnej krzywdy.

- Panie, ta kobieta nienawidzi Normanów. Jej intencje dotyczące ciebie są w najlepszym wypadku wątpliwe. Wcześniej nie kryła swojej pogardy wobec mnie.

- Na mój honor - rzekł książę. - Widzę między wami wielkie emocje. A moja intuicja nigdy mnie nie zawodzi.

- Zaiste, panie. Są to emocje, jakie mogą łączyć wrogów. - Jacques przyglądał się uważnie twarzy dziewczyny. W przeszłości potrafił odczytać wszystko, co kryło się w jej oczach, teraz jednak nie był w stanie odgadnąć, czy

mówiła prawdę, czy też kłamała, by chronić własną skórę. - Zabierz zatem to, co do ciebie należy - powiedział. - Czekamy na to.

Powiodła wzrokiem w stronę drewnianych drzwi, jakby przemknęła jej przez głowę myśl o ucieczce, a potem z westchnieniem przyklęła i przesunęła dłońmi po deskach podłogi pod oknem. Pochwyciła krawędź jednej z nich i odłożyła ją na bok. Wsunęła rękę w otwór, przez chwilę czegoś szukała, a potem wyjęła niewielką szkatułkę.

- Mój ojciec dał mi to, gdy po raz ostatni widziałam go żywego - powiedziała cicho.

- Co jest w środku? - zapytał Jacques.

- Z pewnością klejnoty - rzekł Henryk. - Daj spokój tej biedaczce.

Le Brun potrząsnął głową.

- Klejnoty? Panie, nie znasz tej kobiety tak dobrze jak ja. Otwórz puzderko, pani, i pozwól nam zobaczyć jego zawartość.

Wyraźnie dostrzegł w jej ciemnych oczach desperację. Przycisnęła szkatułkę do piersi. Po dłuższej chwili wyciągnęła zza dekoltu sukni łańcuszek, na którym zawieszony był kluczyk. Wsunęła go w zamek szkatuły i podniosła wieko.

Zanim którykolwiek z mężczyzn zdążył zauważyć, co znajduje się w środku, powiedziała pośpiesznie:

- Henryku Plantagenecie, przyszły królu całej Anglii, oto jest spisana na pergaminie wola mojego ojca, który chciał, by twierdza Rossall w Amounderness należała do mnie. Błagam cię, byś nie odbierał mi tego testamentu. Pozwól mi go zatrzymać, bowiem to jest wszystko, co pozostało po mojej rodzinie i moim domu.

Na twarzy księcia odbiło się niedowierzanie.

- Testament? Jacques, przed chwilą mówiłeś mi, że tutejsi ludzie nie przykładają żadnej wagi do słowa pisanego. A jednak ta kobieta twierdzi, że jej

ojciec spisał testament, w którym przekazuje córce swoje ziemie. Pokaż mi ten pergamin, pani.

Bronwen z wyraźną niechęcią wyjęła manuskrypt ze szkatułki. Henryk podszedł do kominka i zaczął czytać na głos:

- *Edgard z Rossall w Amounderness, syn Sigerica, wnuk Ulfcetela Brytończyka niniejszym obwieszcza swoją wolę w dniu trzynastym grudnia roku pańskiego tysiąc sto pięćdziesiątego drugiego.* - Przerwał czytanie i zapytał: - Edgard to twój ojciec?

- Tak, panie.

- *Po mojej śmierci wszystkie moje ziemie, zamek Rossall Hall i połowa majątku mają przejść w posiadanie mojej starszej córki, Bronwen. Nie staną się własnością żadnego męża, którego może ona poślubić, ale mają pozostać w jej rękach do czasu, aż jej pierworodny syn osiągnie wiek męski.*

Henryk znów spojrzał na dziewczynę.

- Ojciec bardzo wysoko cię cenił, ale chyba nie żywił do twego męża równie gorących uczuć co ty.

- Panie, mojego męża poznałam dopiero w dniu ślubu - wyjaśniła. - Ten testament świadczy o zaufaniu ojca do mnie.

- I o jego pragnieniu, by zatrzymać te ziemie we władzy Brytów - dodał Jacques. - Musisz wiedzieć, Henryku, że ta kobieta działa wiedzona próżną nadzieją, iż duch króla Artura pewnego dnia wyłoni się z mgły i na powrót zjednoczy całą Anglię.

Kąciki ust władcy uniosły się w uśmiechu.

- Być może Edgard miał rację. Bardzo możliwe, że duch króla Artura stoi przed tobą nawet teraz.

Książę doczytał testament do końca i oddał pergamin Le Brunowi.

- To fascynujące. Jej ojciec był obdarzony niezwykłą umiejętnością przewidywania wydarzeń. Jestem przekonany, że ten manuskrypt jest prawdziwy. Pani, czy jest ktoś, kto mógłby to poświadczyć?

- Ja słyszałem słowa Edgarda, Henryku - rzekł Jacques cicho. - Naprawdę zamierzał on przekazać Rossall swojej córce.

Spojrzenie dziewczyny zmiało.

- Dziękuję ci, panie - szepnęła.

- Doskonale - zawołał książę. - Możesz zatem za nią poświadczyć.

Bronwen z Rossall, przysłaś do tej komnaty, by odzyskać testament. Jaki cel ci przyświeca?

- Panie, mój cel nie zmienił się od dnia, kiedy ojciec wyjawiał mi swe plany. Moim obowiązkiem jest objąć władzę nad zamkiem Rossall, ziemią i ludźmi. - Przełknęła ślinę i mówiła dalej: - Rozmawiałam w Londynie z Thomasem Becketem, który zachęcał mnie, bym oddała ci się pod ochronę. Zapewniał mnie, że gdy zostaniesz królem, przedstawiś moją sprawę przed sądem. Gdybym uznała twoją władzę, panie, jak byś postąpił?

Henryk odwrócił się do Le Bruna z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Na Jowisza, musisz się wystrzegać tej kobiety, przyjacielu. Jest zbyt bystra.

- Wierz mi, panie, że to właśnie staram się czynić.

- Jeśli oddasz mi się pod ochronę, Bronwen z Rossall - rzekł książę - zrobię to, o czym mówił Becket. Ten dokument będzie twoim najważniejszym dowodem w sądzie, a Le Brun poświadczy jego prawdziwość. Dwa istotne świadectwa wystarczą, byś odzyskała ziemię. A jeśli obecny właściciel nie zechce ci ich oddać, to wyślę przeciwko niemu wojska.

- Czy potem oddasz moją posiadłość jakiemuś wiernemu Normanowi, jak ten tu obecny? Byłoby to wielką niesprawiedliwością wobec mnie, panie. Mój ojciec pragnął, by te ziemie pozostały własnością jego rodu, i nauczył mnie dobrze nimi zarządzać.

- Wierzę, że doskonale potrafisz to robić - odrzekł Henryk. - Naprawdę w to wierzę. Toteż powiem ci, że jeśli to, o czym rozmawialiśmy tu dzisiaj, się spełni, to dopilnuję, byś dostała z powrotem ziemię swoich przodków. Teraz

wszystko zależy od ciebie. Czy uznajesz moją zwierzchność? Jacques niemal namacalnie czuł jej rozterkę.

- Tak - odrzekła po długiej chwili. - Uznaję twoją zwierzchność, Henryku Plantagenecie. Będę ci służyć wiernie i będę posłuszna twoim rozkazom. Pamiętaj jednak, że w moich żyłach płynie krew Brytów. Uznaję cię za pana i króla, ale jeśli będę musiała wystąpić przeciwko człowiekowi, który uzurpuje sobie prawo własności do tych ziem, uczynię to, z twoją pomocą czy bez niej. Zanim zostaniesz królem, może minąć wiele lat, a ja nie mogę czekać.

- Doskonale. Przyjmuję taką umowę między nami i cieszę się, że mam wśród stronników kobietę pochodzącą z narodu króla Artura.

Bronwen dygnęła.

- Wybacz mi, panie, że naruszyłam twoją prywatność. - Przeniosła wzrok na Le Bruna. - Czy mógłbyś mi oddać mój dokument?

Gdy zamknęła pergamin w szkatułce, schowała kluczyk i podeszła do drzwi, uświadomił sobie, że może jej nie zobaczyć przez wiele miesięcy.

- Jeszcze chwilę, pani. Gdzie zamierzasz się zatrzymać? Musisz przecież gdzieś mieszkać, dopóki król Stefan nie umrze.

Opuściła spojrzenie i zatrzymała je na puzderku, jakby zawierało ono odpowiedzi na wszystkie pytania.

- Zamieszkać z Enit. Moja niańka potrzebuje opieki.

- Sprowadź ją tutaj. Mam wystarczająco wiele komnat. Nie będę szczędził kosztów, by zapewnić wam wszelkie wygody. Jako stronniczka Henryka możesz być pewna mojego szacunku i hojności.

Popatrzyła mu w oczy. Przez chwilę był pewien, że się zgodzi, i wstrzymał oddech.

- Jacques, muszę wrócić do domu, do Rossall. Obiecałam to Enit.

- Bronwen, wiesz przecież, że Aeschby każe cię zabić. Ryzyko jest zbyt wielkie. Nawet w wiosce Warbreck nie byłabyś bezpieczna. Musisz pozostać w zamku, nalegam na to.

Położył rękę na jej dłoni.

- Myliłam się co do ciebie - powiedziała cicho. - Myliłam się pod każdym względem. Błagam cię o wybaczenie. Przyjmij moją wdzięczność za wszystko, co dotychczas dla mnie zrobiłeś. Bez ciebie jestem nikim. Czerpię z twojej siły i szanuję twoją wierność. To przez ciebie, panie, nie mam wyboru i muszę pojechać do Rossall. Proszę, zrozum to.

Pochyliła się i ucałowała jego dłoń, a potem przycisnęła szkatułkę do piersi i wybiegła z komnaty. Patrzył za nią przez otwarte drzwi. Jej szmaragdowa suknia zalśniła w blasku ognia płonącego w zbrojowni, a potem zniknęła na schodach.

- Coś takiego - wymruczał Henryk - cóż za istota. Nie dziwię się, Jacques, że ją kochasz, i nie dziwię się, że ona też cię kocha.

RS

Rozdział czternasty

- Nie pójdziesz chyba dzisiaj do wioski? - zapytała Enit, gdy Bronwen usiadła obok niej na sienniku. - Jeśli zobaczy cię któryś z pacholków Aeschby'ego, natychmiast odprowadzi cię do swego pana, a to będzie dla ciebie oznaczało pewną śmierć.

Już niemal miesiąc minął od dnia, gdy wyjechały z zamku Warbreck i konnym wozem dotarły do Rossall. Ogden, były ochmistrz Edgarda, i jego żona Edda powitali je z radością i zaprowadzili w głąb lasu, gdzie nad brzegiem strumienia stał stary szałas. Dostarczyli kobietom koce, drewno na opał, żeliwny kociołek i zapasy wystarczające do przetrwania zimy.

- Oczywiście, że pójde do wioski - odrzekła Bronwen. - Po zachodzie słońca mam się spotkać z Malcolmem w rzeźni.

Udało się jej odnaleźć strażnika, którego spotkała niemal rok wcześniej, opuszczając Rossall w towarzystwie Gildan i Enit. Tamtego dnia obiecał jej lojalność oraz podarował swój łuk i kołczan ze strzałami. Zapewnił ją też, że gdyby kiedykolwiek chciała odzyskać swą posiadłość, on sam i wielu innych stanie po jej stronie przeciwko Aeschby'emu.

Odkąd wróciła, Malcolm organizował niewielki oddział.

Zamierzała co prawda dochodzić swych praw dopiero po śmierci króla Stefana, ale wieści o tym, że Aeschby jest złym zarządcą i źle traktuje mieszkańców wioski, skłoniły ją do szybszego działania. W kilka dni po tym, gdy zdecydowała się wystąpić przeciwko niemu, jej wierni poddani, wśród których byli członkowie dawnej gwardii Edgarda, a także zwyczajni chłopci z wioski, zaczęli gromadzić się wieczorami w chacie Malcolma i układać plan działania. Tego wieczoru zamierzali omówić ostatnie szczegóły.

- W takim razie sędzę, że smażona ryba będzie zupełnie odpowiednia na twój ostatni posiłek na tym świecie - powiedziała niańka kąśliwie. - Zapakuję ci

trochę do kieszeni. Gdy Aeschby wtrąci cię do lochu, przynajmniej będziesz mogła coś zjeść, zanim odrąbie ci głowę.

W szalacie panowało przenikliwe zimno. Jadły skulone, siedząc blisko siebie. Bronwen nigdy nie wyobrażała sobie, że może upaść aż tak nisko, ale cieszyło ją to, że Enit prawie zupełnie odzyskała zdrowie. Od czasu do czasu myliły jej się imiona albo kolejność wydarzeń, zapominała słów piosenek i czasami pominęła jakiś składnik przy wypieku chleba, ale uderzenie w głowę mogło mieć o wiele gorsze skutki.

Skończyły posiłek złożony z ryby i jednego jabłka, którym podzieliły się na pół, po czym dziewczyna oświadczyła:

- Idę nad strumień, trzeba przynieść wody. Rzucę też okiem na sieci, może złapał się w nie jakiś tłusty pstrąg. Nie wychodź z chaty, dopóki nie wrócę.

Idąc przez las z cebrzykiem na wodę w rękę, próbowała opanować niepokój, jaki ją ogarniał, gdy myślała o tym, co ma wkrótce nastąpić. Była przygotowana na porażkę, a poza tym nie miała pewności, czy jej plan podoba się Bogu. Czyż nie było jego wola, by chłopci byli poddani swym panom?

Edgard wpajał jej, że nigdy nie wolno dopuścić do rewolty prostego ludu. „Czy kamienie powstają przeciwko trawie? - pytał. - Czy muchy atakują jastrzębia?”.

W kościele w Londynie Bronwen słyszała opowieść o stworzeniu nieba i ziemi. Gdy anioł Lucyfer sprzeciwił się Bogu, został strącony w wieczną ciemność. Nie, nie powinna zachęcać chłopów do ataku na ich pana. Ale z drugiej strony, jeśli będzie siedziała beczynn timer, co się stanie z zamkiem, z ziemią, z ludźmi? Co poradziłby jej ojciec, gdyby widział, jak Aeschby potraktował Gildan i Rossall?

Przyklękła na brzegu strumienia i zanurzyła cebrzyk w wodzie. Enit miała powody, by się martwić. Tu, w lesie, było dość bezpiecznie, jednak z każdym dniem zwiększało się prawdopodobieństwo, iż jej obecność zostanie odkryta

przez wroga. Przez cały czas nosiła przy sobie sztylet Jacques'a, a gdy szła przez las samotnie, przeszukiwała wzrokiem zarośla i nasłuchiwała szelestu liści.

Uwagę dziewczyny przykuł jakiś dźwięk. Upuściła cebrzyk i obejrzała się, jednocześnie sięgając po nóż. Na piaszczystym brzegu strumienia stał Jacques Le Brun.

- Przestraszyłeś mnie! - zawołała.

- A ty straciłaś cebrzyk. - Pobiegnął w dół strumienia, pochwycił naczynie, napełnił je wodą, przyniósł i postawił obok niej. - Proszę. Naprawiłem swój błąd.

Miał na sobie zbroję, u boku miecz, a w ręku jaskrawobłękitną tarczę. Przyglądała włosy, myśląc, że wygląda jak chłopka - w byle jakiej szacie, z policzkami ubrudzonymi sadzą. Miała na sobie tę samą zieloną suknię, którą nosiła, wyjeżdżając z Warbreck, ale teraz jej brzeg usiany był dziurkami wypalonymi przez iskry padające z ogniska, a rękawy były wytarte i brudne.

- Nie powinienes tu przychodzić, panie - pokręciła głową. - Narazasz nas oboje na niebezpieczeństwo. Proszę cię, odejdz natychmiast.

- O ile sobie przypominam, ty kiedyś rozgościłaś się w mojej prywatnej izbie, nie pytając mnie o pozwolenie ani nie zważając na moje życzenia.

Spuściła wzrok.

- Jak mnie tu odnalazłeś? Myślałam, że dobrze się ukryłam.

- Pani, równie dobrze mogłabyś stać na ulicy w samym środku Londynu. Moi szpiedzy przynieśli mi wiadomości o miejscu twego pobytu i o intrydze przeciwko Aeschby'emu. Szczerze mówiąc, jestem bardzo zdziwiony, że zastałem cię jeszcze przy życiu.

Przerażona Bronwen niespokojnie rozejrzała się dokoła. Skoro Jacques potrafił zdobyć takie informacje, to Godwinson też musiał o wszystkim wiedzieć.

- W takim razie dlaczego tu przybyłeś? Z pewnością ktoś cię śledzi.

- Możliwe, choć nie sędzę, by tak było. Przyszedłem tu bez eskorty.

Przynoszę ci list od twojej siostry.

- List od Gildan? Skąd go wzięłaś? Kiedy nadszedł? Czy wszystko u niej w porządku?

Le Brun wyciągnął pergamin w jej stronę.

- Posłaniec przyniósł go dziś rano. Przypuszczam, że przysłała go do mnie, zakładając, że jesteś bezpieczna w Warbreck, tam gdzie twoje miejsce. Nie wiem, co napisała, bo list jest zapieczętowany.

- W takim razie błagam cię, panie, otwórz go i przeczytaj mi.

Przełamał pieczęć.

- Do Bronwen, córki Edgarda z Rossall Hall, wdowy po Olafie Lothbroku z Warbreck, od Gildan, podopiecznej Firmina z Troyes we Francji - zaczął czytać - Ukochana siostrze, modlę się, by wszystko było u ciebie w porządku. Udało się szczęśliwie doprowadzić do końca unieważnienie mojego małżeństwa z Aeschbym. Chacier i ja chcemy wziąć ślub w maju, wkrótce po moim powrocie z Francji. Zamieszkamy niedaleko jego rodziny. Już teraz Chacier przejął większość interesów ojca, toteż będziemy wieść przyjemne i szczęśliwe życie. Droga Bronwen, jest moim największym pragnieniem, byś była obecna na moim ślubie. Bardzo za tobą tęsknię, moja najdroższa siostrze, przybywaj szybko.

- Ślub odbędzie się w maju - powtórzyła. - Bogu dzięki.

- Zapytałbym, czy zamierzasz pojechać do Londynu, ale z góry znam odpowiedź. Niestety, Gildan jeszcze przed dniem ślubu usłyszy smutne wiadomości o śmierci swej siostry.

Sięgnęła po cebrzyk.

- Obydwoje z Enit kraczecie jak wrony. A ja wcale nie jestem pewna, że zginę.

Jacques pochylił się i wyjął naczynie z jej dłoni.

- Przejdź się ze mną po lesie. Podczas naszego ostatniego spotkania prosiłaś mnie o rozmowę, ale ja nie chciałem cię wysłuchać. Pozwól mi teraz to naprawić.

Skinęła głową, on zaś ujął ją za rękę i położył na swoim ramieniu. Ruszyli wzdłuż strumienia.

- Zbyt długo trwała między nami niezgoda, Bronwen. Wzajemnie źle się rozumieliśmy i niesprawiedliwie osądzaliśmy. Chciałbym zacząć naszą znajomość od początku.

- Przecież przed chwilą przepowiedziałeś mi rychłą śmierć - odparła.

- Bardzo się tego obawiam. Czy nie wolałabyś zrezygnować ze swojej misji? Jedź do siostry. Zajmij należne ci miejsce w społeczeństwie. Powiedz mi, proszę, że to nie jest nasze ostatnie spotkanie. Nasze losy są ze sobą splecione. Z pewnością sama zdajesz sobie z tego sprawę.

Zdecydowała się mówić zupełnie szczerze.

- Nigdy nie mogłam zrozumieć, jak i dlaczego Bóg pozwolił nam się spotkać. Czy jesteśmy wrogami? Twoje pocałunki świadczą o czymś innym. Panie, byłam przekonana, że chcesz uczynić ze mnie swoją kochankę. Być może upadłam teraz tak nisko, że nie zasługuję na nic lepszego, ale nadal nie mogę tego uczynić.

- Czy taką masz o mnie opinię? Niczego podobnego nie miałem na myśli. Jestem człowiekiem honoru i chrześcijaninem. Moja wiara w nauki Jezusa Chrystusa nie pozwala na takie postęпки. Bronwen, nie jestem twoim wrogiem ani zdobywcą. W twoich żyłach płynie szlachetna krew. Nie mógłbym cię potraktować niegodnie.

Utkwiła wzrok w paprociach rosnących przy ścieżce.

- Jak możesz mówić o moim szlachectwie? Popatrz tylko na mnie. Żyję jak chłopka, a właściwie gorzej niż większość chłopów. Nie mam ziemi, domu, ojca, nie mam nic.

- Masz inteligencję, siłę i charakter. Henryk natychmiast to wyczuł. W gruncie rzeczy jesteś urodzona znacznie wyżej niż ja.

- Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać w Warbreck - odrzekła. - Jacques, źle zrozumiałeś moje słowa. Nic mnie nie obchodzi twoje pochodzenie ani nie ma dla mnie żadnego znaczenia to, że masz mieszaną krew. Przeciwnie, Kościół twojej matki w Antiochii jest czystszy i mniej zepsuty niż mój. Jeśli Bóg posiada władzę większą niż lordowie, a tak jest, to twoja krew jest szlachetniejsza niż krew jakiegokolwiek innego Normana.

- Jeżeli moje pochodzenie nie ma dla ciebie znaczenia, to dlaczego pogardzasz mną z tego powodu, że jestem Normanem?

- Normanowie odebrali nam Anglię. Ty sam zagarnąłeś...

- Zagarnąłem ziemię wikinga, Bronwen. Spróbuj dostrzec prawdę. Gdy tu przybyliśmy, Anglia nie była wyłącznie krajem Brytów, lecz mieszanką słabych plemiennych królestw rządzonych przez wikingów, Saksończyków oraz kilku Brytów. Normanowie zjednoczyli ten kraj. Zbudowaliśmy drogi, miasta, targi, zamki. Proszę, otwórz oczy i użyj swojej inteligencji, pani. Przynajmniej raz zechciej przyznać to, o czym twoje serce już wie. Kochałaś swojego ojca, ale on się mylił.

Zatrzymała się i ukryła twarz w dłoniach. Nie mogła się z tym pogodzić. Całe dotychczasowe życie poświęciła temu, by wypełnić marzenia swego ojca. Jednak Le Brun miał rację. Wiedziała o tym od samego początku.

- Proszę, nie popadaj w przygnębienie - powiedział łagodnie. - Ja tylko chcę, abyś ujrzała mnie takim, jaki jestem. Nie jestem twoim wrogiem, nie pragnę cię z niczego okradać. Podobnie jak Henryk szczyć się znajomością z kobietą, w której płynie szlachetna krew Brytów. Czy możesz zapomnieć o dzielących nas różnicach i rozmawiać ze mną jak kobieta z mężczyzną?

Doszli do miejsca, gdzie woda zbierała się w niewielkie rozlewisko. Dziewczyna podeszła do brzegu i otuliła się płaszczem.

- Twoje słowa są prawdziwe - powiedziała. - Cieszę się, że udało nam się wyjaśnić nieporozumienia między nami i pozbyć się złości.

Jacques podniósł jej dłoń do ust i ucałował.

- Bronwen, myślałem o tobie każdego dnia i każdej nocy, odkąd wyjechałaś z Warbreck - szepnął, patrząc jej w oczy.

Dopiero teraz dotarło do niej, jak bardzo tęskniła za jego dotykiem i jak samotna się czuła od dnia ich rozstania. Patrzyła na niego, myśląc, że w jednej chwili byłaby w stanie zapomnieć, po co znalazła się w tych lasach. Potrafiłaby porzucić marzenia swego ojca i złożyć swe serce w ręce tego mężczyzny.

Odsunęła się od niego z drżeniem.

- Bez względu na twoje czy moje dziedzictwo Aeschby jest okrutnym panem, który zdeptał duszę mojego ludu. Nie mogę stać bezczynnie z boku i patrzeć, jak ta ziemia umiera. Jeśli kochasz Henryka i jeśli interesuje cię los Warbreck, to musisz mnie zrozumieć.

- To Henryk nas jednoczy - odparł. - Oddałaś się pod jego opiekę, dlatego gotów jestem pomóc ci w próbie odzyskania twojego dziedzictwa. Nasz przyszły król ogłosił, że ta ziemia będzie należeć wyłącznie do ciebie. Czy odrzucasz moją pomoc?

- Próbuję wierzyć twoim słowom, ale to trudne. Przez całe życie uczono mnie widzieć w tobie wroga. Aeschby jest Brytem, a Plantagenet Normanem. Czy słuszne jest zawieranie sojuszu z wrogiem, aby pokonać współplemieńca?

- Wolą Henryka jest, by zakończyć wrogość między nami - przekonywał.
- On pragnie, by Brytowie i Normanowie stworzyli sojusz przyjaźni.

- Przyjaźń - wymruczała. - Enit zawsze powtarzała Gildan i mnie: ostrożnie zawierajcie przyjaźnie, ale gdy już to uczynicie, bądźcie w nich stałe i niewzruszone.

Le Brun zaśmiał się cicho.

- Rzeczywiście, to stare powiedzenie. Po raz pierwszy te słowa wypowiedział Sokrates, grecki filozof. Poznałem jego nauki w Antiochii.

Bronwen przysiadła na dużym, płaskim kamieniu. Jacques usiadł obok niej.

- Ty jesteś bardzo wykształcony. Nasz ojciec sprowadził nauczyciela, który uczył nas mówić po francusku, ale to było wszystko. Nie umiemy czytać ani pisać. Dopóki nie wyruszyliśmy do Londynu, nie znałyśmy niczego oprócz Amounderness. Pierwszym miastem, jakie widziałyśmy na oczy, było Preston.

- Antiochia nie jest wiele większa, ale są tam szkoły. Mój ojciec posyłał do nich mojego starszego brata i mnie. Studiowaliśmy między innymi prawo i literaturę. Gdy miałem piętnaście lat, opuściłem ziemię rodzinną i wyjechałem do Francji na dalsze studia oraz by zostać rycerzem. Tam spotkałem Geoffreya Plantageneta i jego syna Henryka.

- Jesteście bliskimi przyjaciółmi.

- Mamy wiele wspólnego: zamiłowanie do nauki, do polowań z sokołem, do gry w szachy. Henryk jest znacznie ambitniejszy niż ja i ma środki, by finansować swoje kampanie.

- Skoro tak bardzo kochasz naukę, dlaczego nie zostałeś mnichem jak Thomas Becket? Nigdy nie planowałeś małżeństwa, dlaczego zatem zostałeś rycerzem i po co ci ziemia, skoro nie będziesz miał komu jej przekazać?

- Widzę, że gdy ukrywałaś się za tą kotarą, nie umknęło ci żadne słowo - rzekł rozbawiony. - Jakie jeszcze sekrety ujawniłem przed tobą? Oto więc są odpowiedzi na twoje pytania: nie zostałem mnichem, ponieważ jestem człowiekiem czynu. Nie pasowałbym do świata kościelnego tak dobrze, jak mój przyjaciel Martin.

- Po co ci w takim razie była nauka? Z pewnością rycerz nie potrzebuje znajomości literatury.

- Czy to król, baron czy rycerz, każdy człowiek powinien nauczyć się o świecie tyle, ile może.

- A co z kobietami? Czy ja też powinnam się uczyć?

- Masz naturalną inteligencję. Edukacja mogłaby ją uszlachetnić i dobrze by ci posłużyła. Nauczono cię jednak przyjmować bez dyskusji wierzenia twego ojca, a to poważny błąd. Mądry człowiek wszystko podaje w wątpliwość.

- Nawet istnienie Boga? Przecież to herezja, czyż nie? Nikt nie potrafi dowieść jego istnienia.

- Jak mam Go poznać, jeśli nie będę Go szukał? Człowiek, który zadaje pytania dotyczące Boga i pilnie poszukuje odpowiedzi, w końcu będzie rozumiał Go lepiej i głębiej niż ten, który akceptuje Go ślepo. Ja próbuję poznać Boga i moja wiara w Niego przez cały czas się pogłębia.

Bronwen westchnęła.

- Ale jaki z tego pożytek dla mnie? Ty możesz się nauczyć wszystkiego, czego zapragniesz, z ksiąg, a ja?

- W takim razie musisz nauczyć się czytać i pisać.

- Ale jak?

- Ja cię nauczę - zaproponował. - To nie powinno być trudne. Wróc ze mną do Warbreck, będziemy razem studiować w mojej bibliotece.

Na tę myśl niemal zapało jej dech w piersiach. Gdyby nauczyła się czytać, mogłaby samodzielnie przeczytać testament swego ojca, w wolnych chwilach studiować Pismo Święte, pisać listy do Gildan. Cóż za wspaniała perspektywa!

- Nie kuś mnie więcej - powiedziała, podnosząc się. - Muszę wrócić do Enit. Dziś wieczorem moja wierna armia ma się zebrać i dopracować plany ataku na Aeschby'ego. Nie mogę ich opuścić tylko po to, by spędzać czas nad księgami w Warbreck. To niemożliwe.

- Kobieto, niemożliwe jest to, czego próbujesz tu dokonać.

Popatrzyła na Jacques'a. Jego sylwetka rysowała się mocnym konturem na tle porannego nieba.

Był wielki, jego pragnienia były śmiałe, słowa odważne, czyny pełne rozmachu. Tęskniła do niego całą swoją istotą, wiedziała jednak, że jeśli teraz posłucha swojego serca, już nigdy nie będzie w stanie go opuścić.

Podszedł do niej i objął ją w pól.

- Nie idź tam! Bronwen, jeśli cię stracę, moje życie nie będzie miało żadnego sensu. Błagam cię, wysłuchaj słów rozsądku. Pozwól mi cię kochać i ty również mnie kochaj.

- Kochać - powtórzyła. - Czy mówisz o *amour*, o tym przelotnym francuskim kaprysie?

- Prawdziwa miłość jest czymś więcej. Widziałem ją u moich rodziców, gdy patrzyli sobie w oczy. Widzę ją w kościele, gdy kłaniam się nisko przed moim Bogiem, wypełnia moje serce, gdy patrzę na Warbreck i słyszę śmiechy na rynku. Miłość jest uczuciem, pokorą, dumą, namiętnością, oddaniem siebie drugiej osobie. Z pewnością ty również o tym wiesz.

Zastanowiła się nad jego słowami.

- Kocham Enit - powiedziała w końcu - i kocham moją siostrę.

- A czy kochałaś męża? Czy między tobą a Olafem Lothbrokiem nie było uczucia?

Przygryzła usta. Jak miała mu powiedzieć, że nigdy nie dotknął jej żaden mężczyzna? Była wdową, ale nigdy nie poznała objęć męża ani błogosławieństwa małżeńskiego łoża.

- Co chcą mi powiedzieć twoje oczy, Bronwen? - zapytał Jacques. - Widzę, że coś ci leży na sercu.

Zadrżała i odsunęła się od niego.

- Byłam mężatką - rzekła załamującym się głosem. - Poślubiono mnie wikingowi.

- Czy on cię skrzywdził?

- Nie, przeciwnie. Nie dotknął mnie nawet palcem.

Na twarzy mężczyzny odbiło się niedowierzanie.

- Czy to znaczy, że jesteś nietknięta?

- Jestem dziewicą - wyznała. - Olaf przez wszystkie miesiące naszego małżeństwa trzymał się ode mnie z daleka, bowiem poprzysiągł sobie, że nie da mi dziecka. Chciał przekazać Rossall Haakonowi.

- Haakonowi?

- Haakon wiedział o zdradzie, jaką zaplanował dla mnie jego ojciec. Jak sądzisz, dlaczego po śmierci Olafa przyłączył się do Aeschby'ego? Był gotów zabić swojego sojusznika i zagarnąć Rossall przy pierwszej okazji, a w drugiej kolejności zdobyć Warbreck.

Na polanie zapanowało milczenie.

- Twój mąż bardzo cię skrzywdził - powiedział Jacques po chwili.

- To prawda. Moim prawem i obowiązkiem było urodzić mu dziecko.

Teraz rozumiesz, jak bardzo się zdziwiłam, gdy się dowiedziałam, kto jest twoim patronem. Choć w dzieciństwie niewiele wiedziałam o Jezusie, słyszeliśmy jednak opowieści o Bożym Narodzeniu, a także o świętym Mikołaju, który włożył trzy złote kule do pończoch trzech dziewczic, dzięki czemu ich chciwy ojciec nie wydał ich za bogatych, lecz okrutnych mężów. Zawsze lubiłam świętego Mikołaja za to, że chronił panny. Gdy po raz pierwszy zobaczyłam twój herb, zaczęłam się zastanawiać, czy to jakaś wyższa siła zetknęła nas ze sobą na brzegu morza pewnej zimowej nocy.

- Bronwen, musisz uwierzyć, że to była ręka samego Boga - powiedział Jacques, przyciągając dziewczynę do piersi. - Już dłużej tego nie zniosę. Od wielu miesięcy cierpię z beznadziejnej tęsknoty za tobą. Powiedz mi, że kochasz mnie tak mocno, jak ja ciebie. Powiedz mi to teraz.

- Kocham cię - szepnęła bez wahania.

- Bogu dzięki - jęknął i pocałował ją w usta. - Powiedz mi, czego pragniesz. Dam ci dom, ziemię, wszystko, czego zechcesz. Będę cię chronił i zawsze będę o ciebie dbał.

Oparła głowę o jego pierś, upajając się ciepłem jego uścisku. Bez żadnych wątpliwości wiedziała, że kocha tego mężczyznę. Był nie tylko jej sprzymierzeńcem, nie tylko przyjacielem, nie tylko zdobywcą. Ich serca były na zawsze ze sobą związane. Do oczu napłynęły jej łzy. Odnalazła miłość, a teraz musiała z niej zrezygnować, by wypełnić misję, która miała kosztować ją życie.

- Tak mi przykro - szepnęła. - Jacques, jesteś moją wielką namiętnością. Jesteś moim pragnieniem, marzeniem i miłością, ale Rossall mnie wzywa i nie mogę nie posłuchać tego głosu. Czuję się rozdarta na dwoje.

- Nie - powiedział, uciszając ją kolejnym pocałunkiem. - Nie mów nic więcej. Powiedziałaś mi, że mnie kochasz i że mi ufasz. Jeśli tak jest, to pozwól, bym się przyłączył do ciebie. Jeszcze dziś pojedę do Warbreck i w ciągu tygodnia wrócę tu ze swoimi ludźmi. Razem zorganizujemy atak na Aeschby'ego. Rossall znów będzie należało do ciebie i tylko do ciebie.

Przyłożyła jego dłoń do swojego wilgotnego policzka.

- Ufam ci - szepnęła. - Zawsze będę ci ufać.

Pocałował ją jeszcze raz, a potem bez słowa przeskoczył strumień i zniknął w lesie.

Idąc wieczorem w stronę wioski, Bronwen próbowała odsunąć od siebie myśli o mężczyźnie, którego dusza stopiona była z jej duszą. Musiała porozmawiać z ludźmi zgromadzonymi w rzeźni. Wiedziała, iż ucieszy ich wiadomość, że wojowie z Warbreck przyjdą im z pomocą.

Podniosła wzrok na księżyc w nowiu, który właśnie wspinał się po niebie. Na czarnym nieboskłonie mrugały gwiazdy. Na horyzoncie rysował się znajomy zarys drewnianej palisady, która od pokoleń strzegła starej twierdzy jej przodków. Brytonka poczuła kulę w gardle.

Dotarła do wioski i wyżłobioną koleinami drogą zbliżyła się do rzeźni. Zauważyła światła; Ogden, Malcolm i inni już na nią czekali. Węgłem drzewnym narysowali na kawałku drewna plan fortecy, zaznaczając miejsca, gdzie można było przedrzeć się przez umocnienia. Ochmistrz wskazał im

wejście do sekretnego tunelu i opowiedział o kilku kryjówkach, które znajdowały się w wielkiej sali. Mieli niewielu ludzi, toteż nadzieja, że uda im się wtargnąć do twierdzy i zabić Aeschby'ego, nie była wielka, ale przy wsparciu uzbrojonych rycerzy Jacques'a szanse znacznie się zwiększały.

Bronwen nie czuła się równie szczęśliwa od dnia, gdy opuściła Rossall. Podeszła do drzwi rzeźni i uniosła rękę, by zastukać. W tej samej chwili czyjaś dłoń zakryła jej usta i ktoś narzucił kaptur na jej głowę, uniósł ją w powietrze i związał nogi szorstką liną, a po chwili uczynił to samo z rękami. Zanim zdążyła sobie uświadomić, co się dzieje, wrzucono ją na wóz, który potoczył się po wzgórzach w stronę zamku.

Rozdział piętnasty

- Jestem Bronwen, prawowita władczyni Rossall. Schowaj miecz, panie. Stała przed Aeschbym Godwinsonem, który patrzył na nią pogardliwie.

- Jesteś Bronwen, władczyni niczego. Wreszcie cię dostałem i teraz już mi nie uciekniesz. Wydawało ci się, że możesz knuć intrygi przeciwko mnie, ale to już koniec twoich planów. Do rana wszyscy ci zdrajcy zawisną na bramie.

- Nie! - wykrzyknęła. - Oszczędź ich. Oni nie są niczemu winni, wypełniali tylko moje polecenia. Zawsze zamierzałam odebrać ci Rossall. Od pierwszej chwili, gdy usłyszałam, że ukradłeś mi zamek, zaczęłam snuć plany, jak ci go odebrać. Pojechałam do Londynu i rozmawiałam z prawymi i mądrymi ludźmi. Doradzał mi sam Henryk Plantagenet, przyszły król Anglii.

- Z góry wiem, co chcesz mi powiedzieć, więdźmo. - Godwinson przeszedł się po izbie, w której uwięził Bronwen. Drzwi były zamknięte na sztabę, ale przynajmniej zdjęto jej więzy z rąk.

- A więc Henryk jest teraz twoim protektorem - rzekł pogardliwie. - Gdy zdobędzie tron, zamierza wysłać swoje oddziały przeciwko mnie. Szpiedzy

powiedzieli mi o tym już wiele tygodni temu. Ciekaw jestem, co Edgard miałby teraz do powiedzenia swojej ukochanej córce. Zdradziłaś go. Oddałaś swoje życie jednemu Normanowi, a serce drugiemu.

- Świat się zmienia, Aeschby. Normanowie mają absolutną władzę w Anglii. Moje poddanie Henrykowi jest gwarancją, że Rossall pozostanie w rękach Brytów. Nie masz przeciwko niemu żadnych szans.

- Nie? - powtórzył drwiąco i podniósł do góry szkatułkę z testamentem. - Z czego wynika twoja pewność? Mam testament twojego ojca. Możesz przypomnieć mi jego treść w chwili, gdy będę obcinał ci głowę.

Wstrzymała oddech, patrząc na czubek miecza wymierzony prosto w jej serce.

- Porozmawiajmy jak cywilizowani Brytowie - rzekła. - W końcu jesteśmy krewnymi.

- Już nie. Zabrałaś swoją siostrę do Londynu i kazałaś rozwiązać nasze małżeństwo w sądzie kościelnym, a teraz chcesz ją wydać za mąż za Normana.

- Chacier jest dla niej dobry. Widziałam, co jej zrobiłaś. Niewiele brakowało, a straciłaby życie z twojej ręki.

- Była nic niewarta. Rozpieszczony dzieciak.

- W takim razie lepiej ci będzie bez niej. Uwolnij też mnie. Przejrzałaś moją intrygę i teraz już nie mogę ci wyrządzić żadnej krzywdy.

- Dopóki twój drogi Henryk nie obejmie tronu. Ale popatrz: oto koniec twojego sojuszu.

Otworzył szkatułkę, wyjął testament Edgarda i wrzucił go do ognia. Suchy pergamin wystrzelił płomieniem i w jednej chwili obrócił się w popiół.

- Nie! - zawołała. - Słyszałaś słowa mojego ojca i wiesz, jaka była jego wola dotycząca tej posiadłości. Dlaczego zniszczyłaś wszystko, co po nim pozostało? Był przecież twoim przyjacielem i sojusznikiem.

- Posiadał ziemie, których ja pragnąłem. A dlaczego nie miałbym przejąć Rossall? Czy nie rozumiesz, że ten zamek należy do mnie i nigdy nie będzie

twój? Kobieta nie nadaje się do zarządzania twierdzą, a twój ojciec był głupcem. Pogardzam tobą od chwili, gdy wykradłaś moją żonę, i choćby za to gotów jestem cię zabić.

Bronwen uniosła wyżej głowę.

- Gildan potrzebna ci była tylko po to, by dać ci dzieci, które mogłyby uwiarygodnić twoje prawa do Rossall. Ona sama nigdy cię nie obchodziła.

- Nie obchodzi mnie nic poza własną korzyścią. Mam ziemie mojego ojca, zdobyłem Rossall i zdobędę również Warbreck.

- Jak zamierzasz tego dokonać?

- Ten normański pies przyjdzie ci na ratunek, tego jestem pewien. Moi szpiedzy donieśli mi o waszym przymierzu. Gdy Le Brun dowie się, że jesteś w moich rękach, przyjdzie tu ze swoimi ludźmi, by cię ocalić. Ale ja również mam swoje plany. Zamierzam zwabić tu tego Normana, używając ciebie jako przynęty. Nigdy nie udałooby mi się zdobyć Warbreck w bezpośrednim ataku, ale tutaj mogę z nim walczyć, dopóki nie wytlukę wszystkich jego ludzi.

- Patrząc na ciebie, wstydzę się, że płynie we mnie krew Brytów! - wybuchnęła. - Przynosisz hańbę naszemu narodowi.

- Myślisz, że mnie to obchodzi? - Splunął jej pod stopy, schował miecz do pochwy i wyszedł. Strażnicy natychmiast zamknęli za nim drzwi na sztabę.

Bronwen powtarzała sobie, że słowa Aeschby'ego były tylko próżnymi pogroźkami, ale w miarę jak noc mijała i zbliżał się świt, nie mogła dłużej odsuwać od siebie prawdy. Zamek Rossall w ciągu swojego istnienia nigdy nie został zdobyty. Zawsze był ostoją bezpieczeństwa. Za każdym razem, gdy zagrażali mu wrogowie, przez bramy napływał potok chłopów szukających schronienia za palisadą. Drewno, z którego wzniesiono budowlę, w ciągu stuleci niemal skamieniało. Wrogowie wielokrotnie próbowali zdobyć zamek szturmem, oblężeniem albo podstępem, ale bez skutku.

Dziewczyna przypomniała sobie katapultę oraz wieżę oblężniczą i próbowała pocieszyć się myślą, że Jacques potrafi przechytryć Godwinsona i

zmusić go do poddania się, ale sama w to nie wierzyła. Jeśli po rozstaniu z nią pojechał prosto do Warbreck, mógł wrócić tu najwcześniej za tydzień. Postanowiła zrobić wszystko, co w jej mocy, by samodzielnie uwolnić się z opresji.

Aeschby odebrał jej testament, ale jej samej dokładnie nie przeszukał. Wciąż miała pod suknią wysadzany klejnotami sztylet Jacques'a. Z mapy Ogdena pamiętała dokładnie, gdzie znajduje się magazyn z wełną, w którym ją uwięziono. Udało jej się obmyślić plan.

Po zapadnięciu zmroku uklękła przy oknie i odmówiła modlitwę. Zgromadzona w komnacie wełna nie była jeszcze uprzedzona. Bronwen wtuliła się w nią i wydawało jej się, że usłyszała głos nadziei. Znajomy, duszący zapach przyniósł jej pociechę. To był jej dom i z Bożą pomocą zamierzała go odzyskać.

Podniosła się, zdjęła z haka na ścianie zwój liny i owiązała się nim w pasie. Przypuszczała, że Aeschby znajduje się w komnacie, która kiedyś służyła jej i Gildan za sypialnię.

Przesuwała dłońmi po ścianie magazynu, aż natrafiła na kamienie, o których mówił Ogden. Wyjęła je bezszelestnie i ułożyła na podłodze, a potem wzięła głęboki oddech, przykucnęła i wsunęła się do otworu.

To było łatwe. Spoglądała w ciemnościach na drewnianą palisadę, aż jej wzrok zatrzymał się na narożnym słupie, który niczym dowódca oddziału wystawał ponad szeregiem innych. Zrobiła pętlę na końcu liny, zarzuciła ją na słup i zacisnęła, a potem, trzymając się liny, zaczęła się wspinać. Ściana nie była wysoka, ale szorstka lina wpijała się w rękę. W końcu dotarła do krawędzi i przytrzymując się słupka, wdrapała się na dach zamku. Złapała oddech i podczołgała się do dymnika nad paleniskiem. Tuż pod sobą widziała żarzące się węgle.

Niebo na wschodzie już jaśniało; Bronwen wiedziała, że musi działać szybko. Umocowawszy linę na gontach dachu, opuściła się dymnikiem w dół. W rogu izby stało wielkie łóżce, a na nim leżał jasnowłosy władca Brytów.

Gdy dotknęła stopami podłogi, ocknął się i usiadł. Wyciągnęła sztylet.

- Kto tu jest? - zawołał w ciemność. - Strażnik!

- Wyrzuciłeś przecież straż ze swojej komnaty - przypomniała mu spokojnie.

- To ty! - Aeschby wygramolił się z łóżka, ale w tej samej chwili ogień liznął koniec liny, którą owiązana była dziewczyna. Płomienie objęły rozrzucone po podłodze wyschnięte sitowie i wystrzeliły w górę.

- Poddaj się! - krzyknęła dziewczyna. - Przyklęknij i poddaj się prawowitej władczyni tego zamku.

Splunął i rzucił się na nią, ale ostrze sztyletu Bronwen trafiło go w ramię i na pierś mężczyzny trysnęła krew. Z rykiem wściekłości dopadł do miecza. W komnacie było coraz jaśniej od ognia.

- Poddaj się, Aeschby! - powtórzyła. - Przyznaj się, że przegrałeś, zanim oboje spłonemy!

- Nigdy! - wrzasnął. Rzucił się w jej stronę z podniesionym mieczem, ale udało jej się odparować cios sztyletem, który tym razem dosięgnął prawej strony jego ciała. Rozdał nozdrza i jego twarz poczerwieniała z bólu.

- Zabiję cię! - wrzasnął.

Zadał cios z taką siłą, że mógłby ją rozplatać, ona jednak zerwała z ramion płaszcz i narzuciła go na ostrze. Miecz upadł na podłogę, zaplątany w fałdy czarnej wełny.

Przeciwnik znów skoczył ku Bronwen z rykiem wściekłości. Cofała się, strącając przed siebie krzesła, stołki, kołdry, wszystko, co tylko znalazło się w zasięgu jej ręki. Za każdym razem, gdy mężczyzna się potknął, próbowała dosięgnąć go sztyletem.

- Przegrałeś tę walkę! - zawołała, okrążając płonąca skrzynię z ubraniami.
- Wiesz, że Rossall należy do mnie.

- Zginiesz - wydyszał, znów próbując ją dosięgnąć. Udało mu się wytrącić sztylet z dłoni dziewczyny. Pochwycił go i zadał jej cios w ramię. Z okrzykiem bólu opadła na podłogę, po omacku szukając miecza.

Straż Godwinsona zaczynała już walić do drzwi. Bronwen słyszała szczęk mieczy i zbroi. W głowie jej dudniło, płuca bolały od dymu. Płomienie ogarnęły kotary i łóżko, sięgnęły okiennic. W duchu zaczęła modlić się do Jezusa, by ją chronił i pognębił jej wroga.

Aeschby znów się do niej zbliżył, lecz w tej samej chwili odnalazła płaszcz Jacques'a. Umknęła za przewrócony stół, by odgrodzić się od napastnika.

W chwili, gdy próbował przeskoczyć nad stołem, wyplątała miecz z fałd płaszcza i przewróciła się na plecy, kierując broń ostrzem do góry. Z szeroko rozwartymi z niedowierzania oczami mężczyzna całym swym ciężarem nadział się na nie, po czym powoli osunął się na podłogę. Oczy zaszyły mu szarą mgłą, a sztylet wysunął się z dłoni.

Drżąc na całym ciele, Brytonka usłyszała trzask rozbijanych drzwi. Z trudem podniosła się na nogi.

- Stać! - wykrzyknęła ochryplym głosem do biegnącej ku niej straży. - Zabiłam waszego pana i teraz macie złożyć mi hołd. Jestem Bronwen z Rossall.

Uzbrojeni mężczyźni zatrzymali się w pół kroku, patrząc w oszołomieniu na scenę, którą mieli przed oczami. Przez chwilę nikt się nie poruszał. Na widok skrwawionego Godwinsona leżącego u stóp kobiety osłupienie wojów zmieniło się w przerażenie.

- Wasz pan nie żyje - powtórzyła. - Pomściłam mojego ojca, a teraz przejmuję swoje dziedzictwo.

Patrzyli na nią spod hełmów. Krępy strażnik przecisnął się między nimi i opadł przed nią na kolana. Na jego widok odetchnęła z ulgą.

- Malcolm.

- Obiecuję wiernie służyć domowi Edgarda Brytończyka i Bronwen, pani na Rossall Hall - oświadczył. Podniósł się z kolana, wyciągnął miecz i stanął obok niej. Jeszcze dwóch ludzi oddzieliło się od grupy i także przyklękło przed nią.

- Brian. Robin. Witajcie - powiedziała do nich.

Potem podeszło jeszcze trzech, a następnie pięciu. Zwracała się do wszystkich po imieniu, oni zaś podnosili się z kolan i stawali obok niej.

- Dość już tego! - wykrzyknął jeden z pozostałych. - Nie jesteśmy winni wierności tej kobiecie.

- Zabijcie mnie, a wówczas nie będziecie mieli ani pana, ani pani - oświadczyła. - Uzurpator leży martwy u moich stóp. Poddajcie się, a pozwolę wam wrócić bezpiecznie do waszych rodzin.

Nim skończyła mówić, wszyscy oddali jej hołd. Uklękli przed nią nawet dawni poddani Aeschby'ego. Wydawało jej się, że śni. Dym, martwy mężczyzna u jej stóp, zakrwawiony miecz, klęczący przed nią strażnicy. Z dłoni, którą wyciągała do nich, kapłała spływająca z rany na jej ramieniu krew.

- Wstańcie - powiedziała. - Zostaniecie potraktowani sprawiedliwie. Możecie zabrać ciało waszego pana.

Mgła przed jej oczami zgęstniała, postacie mężczyzn stawały się coraz bardziej bezkształtne. Zamrugła powiekami, próbując odzyskać ostrość widzenia, ale nie mogła utrzymać prosto głowy. Wydawało jej się, że słyszy jakieś okrzyki dochodzące z dziedzińca. Spróbowała postąpić kilka kroków do przodu i zapadła się w ciemność.

Mokra, ciepła tkanina dotknęła jej czoła i Bronwen poczuła, że strużka wody spływa po jej włosach na poduszkę. Leżała pod kocem, ale nad głową widziała świecące gwiazdy i księżyc.

- Gdzie ja jestem? - wychrypiała.

- Cicho, teraz musisz odpocząć. - To był głos Jacques'a.

- Jesteś bezpieczny - wykrztusiła. - Bogu dzięki.

Na twarzy, którą widziała przed sobą, pojawił się znajomy uśmiech. Ciepła dłoń pogładziła jej włosy.

- Jesteśmy na plaży, Bronwen, gdzie spotkaliśmy się po raz pierwszy. Przybyłem z moim oddziałem, gdy ty walczyłaś z Godwinsonem. Nie słyszałaś odgłosów bitwy na zewnątrz?

Przymknęła oczy. Kawalki układanki zaczęły wskakiwać na swoje miejsce. Przypomniała sobie, że Aeschby rzucił się na nią z mieczem. Z okrzykiem przerażenia usiadła na posłaniu. Jacques objął ją ramionami.

- Odniosłaś zwycięstwo - powiedział, tuląc ją do piersi. - Poddani twego wroga odeszli już, eskortowani przez grupę lojalnych rycerzy.

Obróciła głowę i popatrzyła na gwiazdy przesłonięte lekką mgiełką dymu.

- Leżę na plaży - szepnęła. - Rossall jest stracone. Spłonęło, tak?

Gdy Le Brun skinął głową, dziewczyna walczyła z napływającymi łzami.

- Bronwen, dlaczego zdecydowałaś się stawić czoło Aeschby'emu samotnie? - zapytał. - Przecież mógł cię zabić. Gdybyś pozostała tam, gdzie cię uwięził, przybyłbym ci na ratunek.

- Nie mów o tym teraz - szepnęła. - To wszystko wydaje mi się snem.

Gdy obrócił głowę, by również spojrzeć w gwiazdy, patrzyła na znajomy profil twarzy otoczonej ciemnymi puklami włosów.

- Jacques, Rossall już nie ma - powiedziała cicho, lecz stanowczo. - Nie chodzi tylko o to, że spłonęło, lecz o to, że zniknęło z mojego życia. W chwili, gdy sądziłam, że zginę za ten zamek, poczułam, że to już nie ma znaczenia. Ziemia i zamki przemijają, a my żyjemy dalej bez nich. Tylko nasze życie ma znaczenie. Bóg, któremu służymy, przyjaciele i ludzie, których kochamy.

- Bronwen...

- Pozwól mi skończyć, muszę ci wszystko powiedzieć. Od daję ci posiadłość Rossall, a także ziemię Godwinsona, skoro on sam nie żyje. Przyjmij je w imieniu Henryka i dobrze nimi zarządzaj. Ja ich nie potrzebuję.

Pochylił się i lekko pocałował ją w czoło.

- Mam dla ciebie wiadomość od Henryka.

- Któregoś dnia sama ją przeczytam, ale na razie powiedz mi, co napisał nasz przyszły król.

Wyciągnął zwinięty pergamin.

- Do Jacques'a Le Bruna z Warbreck - zaczął czytać - i do Bronwen z Rossall od Henryka Plantageneta, księcia Normandii i spadkobiercy tronu angielskiego. W dniu dwunastego stycznia roku pańskiego tysiąc sto pięćdziesiątego czwartego niniejszym obwieszczam swoją wolę jako wasz pan i protektor. Jacques, twoim obowiązkiem jest zdobyć wierność tej kobiety dla siebie i mojego królestwa. Bronwen, zniewoliłaś serce tego mężczyzny, toteż przyjmij teraz jego rękę i daj mu synów i córki, którzy pewnego dnia odziedziczą jego ziemię.

Dziewczyna podniosła wzrok.

- Styczeń? Ale przecież Henryk był wtedy w Warbreck.

- Znalazłem ten list w jego komnacie, gdy wyjechał. - Le Brun odgarnął jej kosmyk włosów i znów pocałował ją w czoło. - Wydaje mi się, że bardzo się spodobałaś Henrykowi. Myślę, że przyciągnął go do ciebie twój duch.

- Ale dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

- Henryk rozkazał mi, bym cię zdobył. To było moje zadanie. Pragnąłem twojej miłości bardziej niż małżeństwa zaaranżowanego przez króla.

Wsunęła palce w jego włosy i przyciągnęła jego twarz do swojej.

- Jeszcze tylko jedno - wymruczał - a potem znowu będziesz mogła zasnąć. Stefan nie żyje i Plantagenet zostanie ukoronowany.

- Kiedy?

- Stefan zmarł kilka tygodni temu. Dowiedziałem się o tym wczoraj. Henryk jest teraz w Normandii. Nie mógł przekroczyć kanału z powodu zimowej pogody, ale znając go, jestem pewien, że zechce jak najszybciej objąć tron i przybędzie tu razem z Eleonorą, nie zważając na porę roku i mimo to, że ona znów spodziewa się dziecka.

Serce Bronwen na chwilę przestało bić.

- Czy koronacja Henryka odbędzie się w Londynie? Jacques skinął głową.

- Czy zechcesz mi towarzyszyć podczas tej uroczystości? - zapytał. -

Weźmiemy udział w koronacji oraz w ślubie twojej siostry. Czy przyjmiesz wcześniej chrzest, byśmy mogli wziąć ślub w kościele? Czy pojedziesz ze mną do Londynu jako Bronwen Le Brun z Warbreck i Rossall, jako moja żona?

Z sercem przepelnionym radością podniosła na niego wzrok.

- Pojedziemy tam razem - odrzekła.



RS